

1991

Twórczość Ludowa

R. VI Nr 3-4/20/1991
Cena 15 000 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ *Twórczość* ■ *Ludowa*

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Wiktor Lickiewicz, Elżbieta Pałka, Zdzisław Podkański, Barbara Pstrokońska, Zbyszko Sławian-Orliński, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Jan Adamowski, Alfred Gauda — z-cy red. naczelnego, Wiktor Lickiewicz — sekretarz redakcji, Józef Styk — red. naczelny

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo skrótów, zmian tytułów a także poprawek stylistyczno-językowych.

WYDAWCA: Stowarzyszenie Twórców Ludowych
Zarząd Główny
20-112 Lublin, ul. Grodzka 14

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne
Wydział III
Lublin, ul. Spadochroniarzy 5a

DRUK OKŁADKI: Lubelskie Zakłady Graficzne
Lublin, ul. Unicka 4

Przekazano do druku w styczniu 1991 r. Nakład 1000 egz.

NA OKŁADCE:

Obrazy olejne Eugeniusza Brożka z Sędziszowa w woj. kieleckim

Fot. Lucjan Demidowski i Piotr Maciuk

W hołdzie Janowi Pockowi (1917-1971)



JAN KOWALSKI

Lepszy los Jana

orał smutku pole
by mieć jutra trzos
by na chłopskim stole
stawiać lepszy los

siał pot swego życia
by dopełnić marzenia
by na drodze bycia
wzniesić się do istnienia

zbierał plony siewu
by mieć jutra jasność
by unikać Boga gniewu
i w wieczności zasnąć

WŁADYSŁAW KOCZOT

Zmarłym poetom

Pamięci Jana Pocka

Odchodzą poeci w zaświaty tajemne
Zostawiają w bólach nie zżęte kłosy
Niewiele lez po ich stracie
Na rodzinną ziemię spada
Prócz rozpaczy napisanych wierszy
Co zrodziły się z wielkiej miłości
Do przyjaciół i wrogów
Ziemskiego świata
Odchodzą poeci bez słów pożegnania
Słowa stygną na ich ustach
W oczach gaśnie grymas bólu
Niewiele smutku po ich stracie
W sercach rodaków zostaje
Prócz szczerej modlitwy Boga
Który dał im wiarę z nadzieją
By nieśli ją przez życie
Do każdego człowieka
Chłopskiego serca

STANISŁAW DERENDARZ

Oracz z Kalenia

Jan -
oracz z Kalenia
szeregi chłopów swą mową pisaną zaraził
i dał im w dłonie ołówka okrawek
do spisania ich myśli i pieśni,
które oplatają pola i rozstajne drogi,
by je w pokolenia następców ponieśli
obsiewając nimi dziedziczne odłogi.

Uczył nas ziemię ojczystą poznawać
po miodnym zapachu i chlebnym,
a także ojczyźnie w potrzebie pospieszyć,
umiał nawracać do wrót ojcowizny
i śpiewem podniebnych skowronków się cieszyć.

W prostocie i skromności nieśmiało wskazywał,
jak mało są widziani oracze zgrzebnej mowy -
co nie cieszy, lecz boli -
toteż dla odnowy wysoko podnieśmy sztandary
pracując na roli.

W dwudziestą rocznicę śmierci Jana Poeka

Nawiązując do słów wieszczki, o Janie Poeku z całym przekonaniem można powiedzieć, że z jego osobą pod wiejskie strzechy zblądziła nie tylko książka (t.j. umiejętność czytania) ale i sama p o e z j a, a więc prawdziwa sztuka tworzenia.

Odkrywanie wartości poezji J. Poeka odbywało się pewnymi etapami. Okres pierwszy wieńczy obszerna, przekrojowa antologia opracowana przez Alinę Aleksandrowicz (1980). W latach następnych poeta z Kalenia zostaje z kolei włączony (formalnie w ramach serii *Biblioteka Poetów*) do grona takich twórców, jak: Horacy, Safona, Francesco Petrarca, Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki, Cyprian Norwid, Tadeusz Nowak czy Karol Wojtyła. Na poziomie interpretacji twórczość ta zostaje określona jako poezja "znaków istotnych" (Roch Sulima, 1988).

W dwudziestą rocznicę śmierci chociażby skrótkowo przypomnijmy zatem (w miejscu, w którym przywołujemy "klasyków" samorodnej twórczości) ważniejsze momenty z życia chyba najwybitniejszego chłopskiego poety.

Jan Pocek (właściwie Poczek) urodził się 4 IV 1917 r. we wsi Zabłocie w rodzinie chłopskiej. We wczesnym dzieciństwie zmarł mu ojciec. Szkołę powszechną (7 klas) ukończył w pobliskim Markuszowie. W latach młodzieńczych (jeszcze w okresie przedwojennym) należał do Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici", gdzie pełnił funkcję sekretarza "związku sąsiedzkiego". Już wtedy pisze swoje pierwsze utwory, które drukuje w dodatku "Wici" - "Kultura Gromad".

W latach drugiej wojny światowej współpracuje z podziemnym pismem Batalionów Chłopskich "Orle Ciosy". Można powiedzieć, że wówczas krystalizuje się jego społeczny i artystyczny program. W tym okresie utrzymuje również kontakt ze Związkiem Pisarzy Chłopskich, którzy wydawali "Wieś Tworzącą".

Po wojnie Jan Pocek zostaje m. in. przyjęty do Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, a w 1947 r. Ludowy Instytut Kultury wydaje jego pierwszy samodzielny tomik poetycki *Zgrzebne pieśni*. W 1948 r. żeni się i na stałe przenosi się do Kalenia. Pracuje w różnych miejscach i zawodach, na roli w gospodarstwie, jako magazynier, urzędnik a także w redakcji "Gromady", gdzie pod pseudonimem Jan Paprotny drukuje korespondencje.

Wszakże dopiero w latach sześćdziesiątych J. Pocek ponownie publikuje obszerniejsze fragmenty dorobku poetyckiego: w 1961 r. w ramach pierwszego tomu antologii *Wieś tworząca*, a w 1963 r. Wydawnictwo Lubelskie wydaje drugi tomik poety z Kalenia pt. *Malwy*. W tym okresie wspólnie z kolegami tworzy Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych (1965 - prezes B. Pietrak, wiceprezes J. Pocek), a w 1968 r. Stowarzyszenie Twórców Ludowych, gdzie także pełni funkcję wiceprzewodniczącego. W kilku antologiach drukuje też swoje wiersze. W 1963 r. o życiu i twórczości J. Poeka zrealizowano również film dokumentalny.

Jan Pocek zmarł 26 czerwca 1971 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Markuszowie.

Z kolei, do ważniejszych pośmiertnych elementów biografii poety z Kalenia należy zaliczyć:

- * 1972 r. - na grobie poety zostaje wystawiony obelisk, którego autorem jest Marian Świst, a w dziesiątą rocznicę śmierci w Markuszowie odsłonięto pomnik chłopa-poety autorstwa Jarosława Furgala;
- * od 1972 r. "Chłopska Droga" ustanawia ogólnopolską nagrodę artystyczną imienia Jana Poeka;
- * w kolejnych latach wychodzą następujące tomiki poetyckie: 1973 - *Wiersze* (oprac. J. Zięba), 1980 - *Poezje* (oprac. A. Aleksandrowicz), 1981 - *Głosy ziemi* (oprac. J. Zięba), 1988 - *Poezje wybrane* (oprac. R. Sulima);
- * Stowarzyszenie Twórców Ludowych ustanawia doroczny, Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Poeka, którego rozwiązanie łączone jest zwykle z rocznicą śmierci;
- * zabezpieczono również dorobek pisarski autora *Malwy* - rękopisy przechowuje lubelskie Muzeum im. Józefa Czechowicza (tam też można odnaleźć rękopisy utworów dotąd nie publikowanych, w tym powieść *Urodzaj cierpienia*).

(JA)

Jan Pocek (Poczek)
Kalenia pow. Puławy.

Autograf Jana Poeka

Fot. L. Kistelski

Jan Pocek, Wiersze

przybiłem

gwiazdę przybiłem na belce
obok wypchanej sowy
by się darzyły mi wiersze
jak konie
owce
i krowy

gwiazdę przybiłem do belki
do najtwardszego sęka
by każdy mój wiersz
nawet najmniejszy -
o wsi pamiętał

gwiazdę przybiłem nad drzwiami
gwiazdę z kawałkiem nieba
by
każdy mój wiersz
miłość i piękno śpiewał

1966

Frasobliwy

Noc pełna srebra,
pełna tęsknoty
usnęła w wierzbach
jak w łóżku złotym.

Wstał Frasobliwy,
na drodze stoi,
pragnie pójść do wsi,
lecz psów się boi.

Przyszło po rosie
kogucie pianie,
pokornie prosi:
pójdź ze mną, Panie.

I poszli jako
dziad z pacholęciem
miedzą wśród kwiatów
przez lany żółte.

A kiedy przyszli
pod wioskę białą,
pytali wiśni
o losy chałup.

Gdzie ciemność wielka
drzwi gryzła sosnowe,
kładli dwa serca:
ptasie i boże.

słońce
i ptasie siergoty
cisnął bóg je w wag
kopit

i wiech to sypnie
bogu te plinki i kory
pisze srebrny pny sosenkowi
na ciemności całej
jak długi kam matki
zapamiętał

Autograf wiersza Pocka

Fot. L. Kistelski

rodzinna wieś

daleko za drogą
nad łąką w kaczeńcach
wieś śpiewa pieśń jarzębinową
wieś wbrzozowięta

to moja rodzinna wieś
w niej stoi chata ojcowa
pod oknem kwitnący bez
srebrzyste kałuże
na drogach

jej strzechy niebo nocą
osrebrza galaktyką
i bielą obłoków
pachnących żytem

Powrócę

Na zew rodzinnych zagonów
opuszczę Boga i wrócę z wieczności
pod słońce promienne, na ziemię zieloną
potężny jak półbóg, jak ptaszyna prosty.

Chodził będę smugiem, rozstajem,
uśmiech wymienię z wiejską jagodą,
nie będę wcale tęsknił za rajem,
za skrzypiec anielskich melodią.

A gdy napotkam to miejsce najświętsze,
gdzie moja prosta kołyska stała,
z tym samym zachwytem, co przed Bogiem klęknę,
z tą samą radością będę wołał: "chwała".

A gdy zostanę jak w bursztynie owad
zamknięty w ziemi srebrnym śpiewie,
daremnie może Bóg mnie będzie wołał
głosem anielskich trąb do siebie.

1962

Wesele Jasia Pocka

/fragmenty/

W sobotę 3 kwietnia 1948 r. był piękny dzień. Naraz do śpiewu skowronków i klekotu bocianów włączyła się melodia weselnego marsza. Droga przez wieś Zabłocie na furmance zaprzężonej w parę koni jechała orkiestra na wesele do Jana Pocka. Wesele Jasiowi robił starszy brat Józef, który objął gospodarstwo wraz z żoną i matką, ponieważ ojciec zmarł wcześniej.

Kiedy orkiestra wjechała na podwórko, ubrany odświętnie Jasio wraz z bratem zaprosili ich do mieszkania. W dużym pokoju stały naokoło poustawiane stoły nakryte białymi obrusami. [...] Muzykanci usiedli przy stole, aby zjeść i wypić po kielichu, a Jasio ze starszym drużbą poszli zaprosić drużynę i innych gości. Chociaż wszyscy byli już przez Jasia proszeni przed tygodniem, ale taki był zwyczaj, że i w dniu, w którym odbywało się wesele pan młody i panna młoda jeszcze raz przychodzili po gości.

Gdy goście zaczęli się schodzić orkiestra po każdego wychodziła przed dom i grała marsza. Koło południa zjeżdżali się goście z dalszych miejscowości. Gości było dużo jako że rodzina była liczna, tak ze strony matki jak i ojca.

Kiedy goście trochę podjedli i wypili, swaci i drużbowie poszli do domów zakładać konie do wozów i przyjeżdżali pod dom weselny. Druhny pocięły wstążki z kolorowego papieru i przypinały koniom do kantarów. Pięknie wyglądał orszak weselny, który wyruszył do panny młodej. Jasio ze starszym drużbą i orkiestrą jechali na pierwszej furmance. Mieszkańcy Zabłocia stojąc przy drodze uśmiechali się, wszyscy bowiem lubili Jasia. [...]

W Kaleniu dojechaliśmy do bramy u panny młodej. Brama była zamknięta. Za bramą stali drużbowie i swaci. Czekali bowiem, że pan młody wykupi sobie wjazd do panny młodej. Starszy drużba skoczył z furmanki i podał drużbom pół litra wódki. Wtedy bramę otworzono i goście pana młodego wjechali na podwórko.

Za jakiś czas z mieszkania wyszła panna młoda ze starszą druhną i szła do pana młodego, a ten ze starszym drużbą siedł im naprzeciw. Panna młoda przywitała się z panem młodym i jego gośćmi, a pan młody witał się z gośćmi młodej. Muzykanci grali marsza. Matka Marysi, ponieważ ojciec zmarł przed dwoma laty, zapraszała gości do mieszkania na poczęstunek. Państwo młodzi i starsza drużyna poszli do sąsiadów ubierać się do ślubu. Swaci popili sobie jeszcze i śpiewali różne piosenki. Brat mojego ojca, a mój chrzestny, też dobry śpiewak, potrafił sam ułożyć aktualną piosenkę:

*A w kalińskim stawie żaby rechotaju,
bo u Wiśnieckiego dziś wesele maju.
Bierze sobie Jasiu dobrą gospodyniu,
nie znajdzie tu lepszy na całym Kaliniu.*

Druhny brały kokardki z białej wstążeczki z asparagusem, które zrobiła starsza druwna i przypinały swoim drużbom.

Panna młoda ubrała się w białą, długą suknię i welon, a pan młody w czarny garnitur i białą koszulę. Panna młoda do marynarki pana młodego przypięła bukiet z białej wstążki. Za chwilę miała przyjść po nich orkiestra.

Natomiast w domu panny młodej postawiono długą ławę, którą nakryto prześcieradłem. Na tej ławie zasiadła matka panny młodej i matka Jasia oraz chrzestni rodzice. Orkiestra z marszem prowadziła państwa młodych ale szli osobno. Pannę młodą prowadził starszy drużba, a pan młody siedł ze starszą druhną. Dopiero gdy weszli do mieszkania, państwo młodzi stanęli razem. Orkiestra przestała grać, a ja stojąc przed młodymi powiedziałam:

*Szczęść Boże młodej parze!
Stałam z powinszowaniem między tylu ludzi,
niechaj litość serca wasze wzbudzi.
Mam zaszczyt winszować sama nie wiem komu,
czy obecnym gościom, czy państwu młodemu.
Do was państwo młodzi przemawiam w te głosy,
aby słowa moje brzmiały pod niebiosy.*

*Spójrzcie co wyrosło po mej prawej ręce,
a oto winszuję tej młodej panience,
bo wianek na jej głowie jak róża zakwita,
kłaniam się gościom, pannę młodą witam.*

*Piękna panno młoda, już chwila nadeszła,
abyś stan paniński rzuciła, a w małżeński weszła.
Gdy spojrzysz na druhny, na ich strój, staranie,
wiem, że mało ci serce z żalu nie ustanie.
Ale cóż masz poczyć, odrzuć żal na stronę,
ofiaruj Bogu ducha, wianek i koronę,
a Pan Bóg ci za to dał młodzieńca tego,
ty będziesz życzliwą, dobrą żoną jego.*

*I ty panie młody jesteś dziś w żalobie,
lecz nikt nie odgadnie, co się kryje w tobie.
Gdy od swego domu dzisiaj się oddalisz,
przed nią się użalisz.*

*A więc panie młody, masz ją kochać stale,
do grobowej deski nie opuszczać wcale.
A ona ci za to zawsze będzie szczerą
i tym cię pokocha, co się w niej zawiera.
To już dzisiaj zakończyłaś swoje panieństwo,
teraz poproś swej mamusi o błogosławieństwo.
Wytrwać w zgodzie, aż do śmierci,
dopomóżcie wszyscy święci
i mocny Boże!*

chłopskim słowem

chłopskim najprostszym słowem
słowem ciepłym kołyską
wielbię twoją urodę
ziemio nad Wisłą...

ziemio w pół strojna równiny
pełna łąk złotych niebieskich
ze czcią wymawiam twe imię
w strofach swych wierszy...

Orkiestra grała smutną melodię, a młodzi przyklekali przed matkami i chrzestnymi, a ci ich błogosławili znacząc krzyżyk nad ich głowami.

Po zakończeniu błogosławieństwa orkiestra zagrała marsza, a starszy družba zaprowadził młodą do furmanki, która stała przed sienią i sam z nią usiadł. Pan młody ze starszą druhną usiedli na drugiej furmance. Na kolejnych zasiedli pozostali goście i kilkanaście parokonek pojechało do kościoła. Swaty ścigały się, kto pierwszy dojedzie do kościoła, ale nie można było wyprzedzać młodych.

W kościele pan młody prowadził pannę młodą do ołtarza, a starszy družba starszą druhnę. Za nimi parami szła cała drużyna w długim orszaku. Gdy doszli do ołtarza organista zaśpiewał *Weniceator*. Po skończonej pieśni ksiądz związał ich ręce stulą i młodzi złożyli przysięgę. Później ksiądz na ich palce włożył obrączki.

Kiedy państwo młodzi klęczeli, starsza druwna zarzuciła welon panny młodej Jasiowi na nogi. To dlatego, żeby Marysia nim rządziła. Ale starszy družba natychmiast welon odrzucił. Marysia oglądała się na druwny, które stały w orszaku, żeby i one wkrótce wyszły za mąż.

Po zakończonej ceremonii państwo młodzi z płonącymi świecami poszli do bocznego ołtarza i tu przed obrazem Matki Bożej modlili się. Panna młoda złożyła ślubny bukiet w ofierze Matce Bożej i wyszli z kościoła.

Przed kościołem składano życzenia młodej parze. Od ślubu państwo młodzi jechali już razem na jednej furmance. Kiedy przyjechali do domu orkiestra grała marsza. Przed progiem mieszkania stała matka Jasia z chlebem i solą. Gdy młodzi podeszli do niej zapytała pannę młodą:

- Co wolisz: chleb, sól czy jego?

Panna młoda odpowiedziała:

- Chleb, sól i jego, żeby robił na niego.

Obydwoje ucałowali chleb i matkę i potem z chlebem i solą weszli do mieszkania. Usiedli przy stole, który był dla nich przygotowany i położyli na nim chleb. Rozpoczęło się przyjęcie weselne, na którym śpiewano różne pieśni i przyspiewki. Potem wszyscy poszli do sąsiadów na ośp - tam odbywały się tańce. [...]

Wieczorem odbyły się oczepiny, które tak wyglądały. Zapytałam bratowej, czy mogę zdjąć firankę, która wisała w oknie. Gdy ta pozwoliła, poprosiłam młodego swata, żeby usiadł za stołem. Jeden koniec firanki związałam wstążeczką i nałożyłam na jego głowę. W ten

sposób został "panna młodu". Brat Jasia dał mi pół litra wódki, talerz z wędliną i drugi pusty, który nakryłam chustką. Przynieśli mi także koszyk z ciastkami. Usiadłam na stole i najpierw zaśpiewałam *Pawia*, a potem zaczęły się oczepiny. Moja "panna młoda", jak starsza swachna dawała na czepek, to jej dziękował, a jak młodsza albo druwna, to chciał ją pocałować. Swachny się nie bronili, a panienki uciekały, śmiejąc się z tej "panny młodej". Ja swatom i družbom dawałam po kieliszku wódki, a swachnom i druwnom, które nie chciały pić wódki, dawałam ciastka.

Gdy skończyłam oczepiny, związałam uzbierane pieniądze i zaniiosłam Marysi i Jasiowi. Przebrany za młodą swat zdjął welon i poprosił mnie do tańca. W czasie tańca swat podrzucił talerz do góry, który uderzył w belkę i roztrzaskał się. To na szczęście!

Po oczepinach Jasio z Marysią żegnali się z rodziną pana młodego, ponieważ Jasio odchodził z rodzinnego domu do żony. Zaśpiewałam wtedy matce Jasia:

*Mamusieńko nasza, dajcież mu Boga,
nich im błogosławi na tę nową drogę.*

Matka wskazała obraz, który starszy družba zdjął ze ściany i z tym obrazem młodzi odjechali. Marysia odjechała w welonie, ponieważ jest taki zwyczaj, że młoda zdejmuje welon u swojej matki. My zaś bawiliśmy się jeszcze na drugi dzień.

/tekst opracował JA/

*Na weselu
Kłótnia się na weselu
z wycieczką, butelką
na śnie miała brudny chustki
erany jak oświeca!*

*Jadła kawy, piła wódkę
"spicada" ot "chumiła",
nie słynęła jak się ludnie
z brudny chustki senniej!*

*Głowie z dnem poszła w pole,
a je ciotop był pełen kucy
w gęstym zrobie, mi dno, rytko
nie polewała, marionetki...*

Autograf wiersza J. Pocka *Na weselu*

Fot. L. Kistelski



Pomnik J. Pocka w Markuszowie. Projekt i wykonanie Jarosław Furgała - twórca ludowy z Polwicy (woj. wrocławskie)

Fot. L. Kistelski



Dębowy obelisk wystawiony na grobie J. Pocka w Markuszowie autorstwa Mariana Świśta

Fot. J. Zięba

Dlaczego Pócek zmarł przedwcześnie?

BRONISŁAW PIETRAK

Jana Pocka poznałem we wrześniu 1959 r. na zakończenie konkursu poetyckiego, organizowanego przez Stowarzyszenie "PAX". Od tego czasu nasze kontakty były coraz częstsze, a to dlatego, że zarówno ja jak i on byliśmy członkami Stowarzyszenia "PAX" i spotykaliśmy się na zebraniach i na wieczorach autorskich. Drugą sprawą, która nas łączyła, to praca społeczna w Zarządzie Puławskiego Klubu Twórców Ludowych i w Zarządzie Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Ujemną stroną charakteru Pocka była jego nieporadność i to, że nigdy nie chciał zwierzać się ze swoich kłopotów. Mieszkaliśmy dość blisko siebie, bo dzieliło nas tylko 6 km. Odwiedzałem go, zarówno w jego starym domu, jak i nowo budującym się murowanym. Warunki material-

ne, jak mogłem stwierdzić, były godne politowania. Niewielkie gospodarstwo rolne nie zabezpieczało dochodów na godziwe utrzymanie. A do tego budowa domu. Jak dowiedziałem się z rozmowy z sąsiadami Pocka, bieda często zaglądała mu w oczy. Ten niedostatek i nadmierny wysiłek w pracy fizycznej na pewno były przyczyną gruźlicy Pocka. Przy spotkaniach widziałem, że jest z nim źle, ale nigdy nie przyznawał się, że jest chory na płuca. Czyżby uważał to za wstyd? Ale to pozostanie jego tajemnicą.

W kwietniu 1970 r. mieliśmy obaj z Pockiem wieczór autorski w Zakładowym Domu Kultury przy Cukrowni "Garbów". W czasie recytacji wierszy przez Pocka zauważyłem, że momentami brak mu powietrza i bardzo się męczy. Zresztą sam ograniczył czas wys-

tępu. Po spotkaniu nawiązałem z nim rozmowę wypyując co mu jest. Popatrzył na mnie jakoś dziwnie i odrzekł wruszonym głosem: "Bracie (był to jego przydomek), jest ze mną źle i niedługo kupisz mi dębową sukienkę" (zawsze używał przenośni). Rozmowa była w dziwnej sytuacji. Ja byłem tym zaskoczony, a Pócek jakiś wzruszony. Proponowałem mu sanatorium. "Bracie - odrzekł - to nie jest takie proste. Muszę dokończyć dom, a po drugie to nie łatwo się do sanatorium dostać".

Spotkanie to było dla mnie najbardziej przykre ze wszystkich spotkań z Pockiem. Wiedziałem, że Pócek przyjaźni się z Ludomirem Stasiakiem, który wówczas był sekretarzem Rady Państwa. W niedługim czasie byłem w Warszawie i skontaktowałem się ze Stasiakiem w NK ZSL na ul. Bagatela. Zaprosił mnie

nawet do kawiarni, gdzie przedstawiłem mu sytuację Pocka. Prosiłem, żeby pomógł mi wyjechać do sanatorium. Przyrzekł, że postara się to załatwić. Sprawa jednak utknęła w miejscu.

W październiku czy w listopadzie 1970 r. było uroczyste otwarcie nowo pobudowanej świetlicy w Kaleniu, rodzinnej wsi Pocka, którego dokonał właśnie Ludomir Stasiak. Byłem gościem tej uroczystości, i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem, że nie ma Pocka. Zaproponowałem Stasiakowi, żebyśmy Pocka odwiedzili. Nasze pojawienie się, jak zauważyłem, nie ucieszyło go, był jakby niezadowolony. Unikał rozmowy, raczej odpowiadał na pytania. Był psychicznie załamany. Na propozycję Stasiaka, że mu szybko załatwi wyjazd do sanatorium, wyraził zgodę.

Rzeczywiście w krótkim czasie Pocek do sanatorium pojechał. Niestety, wtedy było już za późno. Wrócił na wiosnę w stanie bezradnym. Po powrocie Pocka z sanatorium postanowiliśmy z Czesławem Dąbrowskim ze Stowarzyszenia "PAX" odwiedzić go. Zastaliśmy Pocka piszącego coś w pośpiechu. Nie chciał z nami bardzo rozmawiać i oznajmił, że rozmowy go męczą i

żeby go nie odwiedzać. Czuliśmy się nieswojo i żal było nam Pocka, bo wiedzieliśmy jaki będzie finał. Tylko kiedy?

W czerwcu, od 26 do 27, byłem na festiwalu w Olsztynie. Miałem wrócić w poniedziałek. Od rana w niedzielę byłem jakiś zdenerwowany. Jakby coś się miało stać. Właśnie w niedzielę miał być wieczór poezji. Nie skorzystałem i wróciłem do domu. Na stole zastałem kartkę: "Poczek nie żyje. Pogrzeb w poniedziałek". Dziwny po prostu traf.

Na pogrzebie, nad otwartą mogiłą mieliśmy pożegnać Pocka: ja w imieniu STL i Klubu Puławskiego oraz własnym, dr Roman Rosiak w imieniu Rady Naukowej STL i kierownik OW "PAX" Bonawentura Ziemba. Po moim przemówieniu zrezygnowali, uznali, że powiedziałem wszystko, co można było powiedzieć. Spoczął Pocek w grobie ziemnym, tak jak sobie życzył.

W Zarządzie Głównym STL powstała myśl ufundowania pomnika na grobie Pocka. Moją propozycją było wymurowanie grobu dla Pocka i jego żony z odpowiednimi napisami. Inni byli temu przeciwni. Został postawiony dębowy obelisk

z wyrzeźbioną twarzą Pocka. Kiedy znów wypadło mi przemawiać w czasie odsłonięcia pomnika, powiedziałem: "Gdyby te pieniądze, za które został ufundowany pomnik, przekazać Pockowi w odpowiednim czasie na wykończenie domu, nie stalibyśmy teraz nad jego grobem".

Taka jest zresztą również opinia społeczeństwa, że Pockowi buduje się pomniki, a pozwoliło mu się żyć w biedzie. Mam swoich bliskich z rodziny na cmentarzu w Markuszowie i, kiedy bywam na tym cmentarzu, odwiedzam grób Pocka. Kiedyś w niedzielne, letnie popołudnie stałem przy grobie Pocka jakiś zamyślony. W pewnym momencie podszedł przygodny mężczyzna i zwrócił się do mnie pogardliwie: "Panie Pietrak! Co wyśta z tym Pockiem zrobili? Nie dość, że go gnietła bieda całe życie, to jeszcze postawiliśta na niem ten słup, żeby go gniótl po śmierci". Próżne były moje perswazyje, że to jest symbol uszanowania Pocka. Nie dał za wygraną. Odchodząc odrzekł: "Na co mu teraz potrzebne wasze uszanowanie. Było go szanować za życia". Taka jest niestety opinia społeczeństwa o Janie Pocku, który żył wśród tych ludzi.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

O Janie z Kalenia

Z Janem Pockiem spotkałem się jedyny raz pod koniec 1970 r. w mieszkaniu dr. Romana Rosiaka przy ul. Przdowników Pracy w Lublinie. Przychodził tam dość często, jak wielu wówczas poetów. Mówił bardzo mało, bo taki już był, ale jego zamyślona twarz mówiła za niego przynębiającym wyrazem. Był przecież chory na gruźlicę, często przebywał w szpitalu pozostawiając gospodarstwo i rodzinę własnemu losowi.

Twórczość Jana znałem wcześniej, ale nigdy nie utożsamiałem jej z taką człowieczą skromnością. W tym czasie oczekiwałem na przyjęcie mnie do STL-u. Tak się złożyło, że wiersze wysłane do oceny wprzód skonsultowałem ze znanym intelektualistą z Krakowa, Jerzym Turowiczem, który akurat przebywał u mnie na wczasach. Wtedy rozmawialiśmy także o twórczości Pocka.

Zaraz po śmierci Pocka w 1971 r. otrzymałem list z "Chłopskiej Drogi" od red. Romana Wójcika, który pisał m.in.: "Czy wie Pan, że zmarł jeden z najwybitniejszych poetów ludowych Lubelszczyzny - Jan Pocek". Ja oczywiście wiedziałem o tym już wcześniej. Nie wiedział natomiast R. Wójcik, że niebawem, bo w tym samym roku, twórczość Jana z Kalenia uznana zostanie za najwybitniejszą naszych pokoleń a może i przyszłych. I chociaż duszę miał tak bogatą, to stało się, że po śmierci nie miał nawet ubrania na pochówek. Ale Jan Pocek zadbał o to, by w swoją poezję ubrać całą ojczyzną kulturę ludową. Bo jego poezja, choć szara jak przędza konopna, ma w sobie wszystkie barwy i odcienie, bogactwo i biedę naszej ziemi. Od początku poezja Pockowa była dla mnie pobudką do myślenia i tworzenia, i do dziś pozostała jakby duchową patronką.

Korespondencja Jana Pocka ze Stanisławem Buczyńskim

Wielu pisarzy chłopskich, tworzących po II wojnie literacki ruch ludowy, odeszło już z tego świata; m.in. Jan Pócek (1917-1971) i Stanisław Buczyński (1912-1982). Śmiało można przy tym powiedzieć, iż obaj są wielkimi nieobecnyimi. Miejsce ich w autorskiej literaturze ludowej jest bowiem wyjątkowe - są uważani za jej najwybitniejszych przedstawicieli.

Pócek, zwany przez niektórych krytyków "księciem poetów ludowych", jest powszechnie widziany w roli patrona chłopskiego piarstwa. Buczyński również doceniał wartość jego dokonań, choć miał też świadomość własnej szczególnej pozycji. W liście skierowanym do mnie z Kotorowa (datowanym 14 kwietnia 1980 roku), stwierdzał: "Twórczość Pocka cenię wysoko, to jest mistrz polnych kolorów i ma oddzielne miejsce w naszej literaturze ludowej. Ja jestem sobą, idę po innej drodze, po której nie chadzał Pócek. Ja piszę dla chłopów, nie staram się o metafory, swoją prostotą chcę wejść między chałupy".

W liście do Heleny Chłópek zwierzał się: "Dobrze, że ma Pani tom wierszy Pocka. Tylko jaki? Może ten w opracowaniu pani Aleksandrowicz? Píše Pani: << niektóre wiersze mi się podobają >>. To mało. Wszystkie wiersze Pocka są cudowne. To mistrz wśród poetów ludowych. To chluba naszej twórczości". (Szczawno, sierpień 1980 roku).

Tak więc nie ma tu żadnej zawiści. Jest natomiast szacunek jednego wielkiego poety do drugiego.

Pócek i Buczyński poznali się w latach sześćdziesiątych. Nie spotykali się jednak zbyt często. Obu trawiły choroby, obaj żyli w ciężkich warunkach materialnych, obaj nie byli za życia nadmiernie doceniani przez macierzyste środowiska społeczne. Kontakt między sobą utrzymywali głównie poprzez listy. Wymieniali też swoje tomiki poetyckie. Przeglądając gruntownie archiwum domowe Buczyńskiego, udostępnione mi przychylnie przez jego syna Macieja, spotkałem m.in. tomik Pocka *Małwy*, opatrzony jakże prostą a zarazem ekspresywną dedykacją: "Stasiowi - Jasio". Odnalazłem tam również listy Pocka do Buczyńskiego.

W lubelskim Muzeum Literackim im. J. Czechowicza, przy życzliwej pomocy kierowniczkę tej placówki - mgr Ewy Kudelskiej-Łoś, dotarłem z kolei do korespondencji Buczyńskiego, skierowanej do twórcy z Kalenia.

W sumie skompletowałem zestaw epistolografii, składający się z dziewięciu listów Buczyńskiego (z lat 1965-1970) i siedmiu listów Pocka (także z lat 1965-1970). Teraz, podając owe listy z rękopisów, chciałbym przedstawić dzieje tej niezwykle korespondencyjnej przyjaźni.



Jan Pócek

Fot. W. Michocki

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, dnia 5 stycznia 1965 roku

Mój Drogi Przyjacielu !

Pozwól, że Cię tak nazwę, bo naprawdę czuję sercem, że jesteś mi bardzo bliski i z tej samej gliny ulepiony. Łączy nas przede wszystkim wielkie umiłowanie wsi, radość trudu chłopskiego i rozeznanie mocy chłopskiej. W Twoich pięknych strofach aż dymi miłość do chłopskich chałup, kielkujących zbóż i tęsknicy idącej polem. Piękne są Twoje wiersze, grają w nich te nuty, co człowieka robią lepszym, uśmiechniętym, pełnym nadziei i spokoju. W Twoich utworach jest pełno dostojności, jakiś drzeń co każą sercem wgrzyzać się w ziemię. Ja, kiedy mi jest źle, kiedy mi jest smutno, zawsze uciekam się do Waszych utworów, wchłaniam je całą pierśią, krzykiem stęsknionej duszy. I jest mi wtedy lżej, cieplej, wtedy czuję, że jestem. [...]

Moja poezja jest inna. Ale nie chcę jej tu omawiać. Chciałbym w nią rzucić ogrom mego serca, bój i walkę, dni jak cięcie kosy, zgrzyt młotów i pługów, skiby swojskiego chleba, drzwi do chałup jak wrota stodoły, małwy i bzy pod oknami; chciałbym rzucić moją poezję najprostszym ludziom, w najprostszym słowach. Ludziom o rękach splekanych, z serdecznym potem na

dziedzicem na kłopotach"



Stanisław Buczyński

Fot. St. Wdowiński

czolach, ale idących z pieśnią na żniwa. Chciałbym, by każde słowo w moich wierszach było zamachem kosy, zapachem chleba na szerokiej ławie chłopskiej.

Chciałbym się dowiedzieć jak żyjecie i co tam macie na warsztacie. Jak ze zdrowiem, czyście już chałupę wykończyli, czy coś wydajecie drukiem. Jesteśmy osamotnieni, trudno nam dziś coś drukować, bo jak twierdzi dzisiejsza krytyka literacka, skazani już jesteśmy na wymarcie. Może i tak. [...] Więc jeśli mamy już odejść, odejdźmy godnie, i choć może ostatni, ale niech słowo nasze ostatnie będzie jak ziarno dojrzałe. Dusze ludzi prostych są przy nas, przy naszej prostej poezji. [...]

U mnie jak to u mnie. Dobrego nic, złego dużo. Zmian na lepsze nie widzę. Jestem bez pracy i utrzymuję rodzinę z 1,35 ha ziemi, do której dojeżdżamy 20 km z Hrubieszowa. Poza tym nie posiadam ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest. [...]

Całuję Was mocno i łączę pozdrowienia
dla całej rodziny
Stanisław Buczyński

Piszcie!

List Jana Pocka
do Stanisława Buczyńskiego

Kaleń, dnia 16 lutego 1965 roku

Drogi Kolego!

List Wasz otrzymałem. Sprawił mi on wiele radości, gdyż nadszedł w ten czas, kiedy było mi źle, smutno i jakoś boleśnie - słowem znajdowałem się w głębokiej duchowej depresji. Nie będę Wam tłumaczył tego stanu, gdyż dobrze go znacie. Obaj dobrze znamy ten "ból poetów". Czytając słowa Waszego listu odczuwałem rodzącą się we mnie radość, że gdzieś tam znalazła się bratnia dla mnie dusza, tak samo cierpiąca, tak samo radująca się.

Waszą poezję znam dobrze, nie tylko to co się ukazało po wojnie, ale i to co ujrzało druk między wojnami. Czytałem gazety i spotykałem Wasze wiersze, a nawet je recytowałem na różnych akademiach młodzieżowych, ale sądziłem, że jesteście człowiekiem wykształconym, tak jak Olcha, Piętaś czy Czernik - słowem, że jesteście poetą chłopskiego pochodzenia. Toteż na zjeździe w Nałęczowie zdziwiłem się ogromnie, kiedy dowiedziałem się, że jesteście samoukiem i Wasza poezja, którą bardzo cenilem i kochałem, stała mi się jeszcze bardziej bliską i bratnią. Kocham ją za jej siłę, za płomień, za wiarę w lepsze jutro. Nie ma w niej nic z roboty "na zimno", czego tak wiele jest w utworach naszych kolegów.

Pytacie, jak żyję. Wiele by o tym pisać. Ale wyjaśnię to jednym zdaniem: "jestem dziedzicem na kłopotach". Ze zdrowiem u mnie niewyraźnie. Ale chyba nic poważnego. Zresztą, nie bardzo jest czego żałować, na tym świecie pełnym cierpienia i cierpienia, smutku oraz samotności. Zgasła już we mnie wiara, że coś jeszcze zdołam wydać drukiem. Czasy nie są ku temu sprzyjające. Odpychają nas jak mogą. Podobno ma jeszcze wydać antologię poeta Szczawiej. Ale mnie jakoś trudno w to uwierzyć. Czy wystaliście mu swoje utwory? O ile co się ukaże, to sporo wody w Wiśle upłynie.

Ja nie wierzę, że poezja naszego typu (nazwijmy ją samorodną) umrze, zagaśnie, zniknie z oblicza ziemi. To nieprawda. Ja wierzę, że będzie żyć dotąd, dopóki będą istnieć chłopi. Nikt jej nie zdoła zdeptać, nikt nie zdoła zadać jej śmierci. Bo ból, cierpienie, radość i samotność domagają się zawsze z siłą o pieśń. Nikt nie może przekreślić prawa ludzkiego ducha. Dzisiejsza krytyka literacka zaciera dłonie z radości, że my już jesteśmy ostatnimi "bardami", a twórczość nasza nie ma żadnej wartości. To fałsz. To nie z naszej chłopskiej poezji, ale z ich bełkotu śmiać się będą przyszłe pokolenia. Więc drogi Kolego trzeba wychodzić ze stanu rozbitcia i smutku i tworzyć, tworzyć jak najwięcej, choć dokoła świat nieprzyjazny i jutro pełne drwiny.

Nie ma jeszcze pewności, ale w maju tego roku ma się odbyć "nasz" zjazd. Kolega Pietrak mocno chodzi około tej sprawy. Być może, że dopnie swego.

Czy słyszeliście, że dr Rosiak nie jest już dyrektorem Wydawnictwa Lubelskiego. Jego miejsce zajął jakiś polonista z Chelma. Jest to literat. Nasz kolega Władysław Kuchta z Mołodutyna musi go znać osobiście i to dość dobrze. [. . .]

W chałupie już mieszkam, ale nie jest jeszcze wykończona. Jeszcze trzeba kilkanaście tysięcy złotych. Ja żyłem jako tako, dopóki nie zacząłem się budować. Obecnie żyję niebogato. Do pola (3,5 ha) od miejsca zamieszkania mam trochę bliżej niż Wy, bo około 2-3 km. Ziemia licha: żytko a kartofelki. Dlatego diabli wiedzą co ze mnie jest: gospodarz - nie gospodarz. Więc jest czas, o ironio, na pisanie wierszy.

Na tym kończę. Teraz zima, najgorszy czas dla ciała i ducha. Na wiosnę będzie lepiej. Wstąpi w nas nowa siła i radość. Oby . . . mój drogi Kolego Stanisławie.

Ściskam serdecznie dłoń i przesyłam
pозdrowienia dla całej Waszej rodziny
Jan Pocek

* * *

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, dnia 23 lutego 1965 r.

Drogi Kolego!

Dziękuję Wam za słowa, które same wchodzą do serca. Jest w nich tyle ciepła i wiary. Mój Drogi! - nieraz tak myślę, że gdyby było nam dobrze, to byśmy nic nie napisali. Mam takie wrażenie, że gdyby nie ta ciężka dola, nasze wiersze nie byłyby prawdziwe. A może się mylę?

Może wtedy by nie było odczucia tej prawdy, cierpienia, tęsknoty, rozpacz, pogoni za ciszą i pięknem, tej wiary, że w ziarnie jest chleb, że miłość rodzi się na ławeczce pod bzem, przy grabieniu siana na łące. Bo ja to piszę wtedy, gdy mi jest straszliwie źle, kiedy mi się dzieje krzywda, kiedy serce płacze. Wtedy rodzi się we mnie bunt, coś mnie chwytą za gardło; wtedy spływają słowa jak skarga, która usypia na listku zielonym, wtedy się rodzi prawda, wtedy wiem, że nie jestem sam, że rozlewają się wokół mnie jakieś promienie, wtedy mi jest lżej i cieplej. Wiem, że mnie rozumiesz i dlatego Ci te słowa piszę. Mój Boże, ile jest poezji na naszej ścieżce, to wszystko tak gra w piersiach, ale czasem ręka tego odrodzić nie może. [. . .]

Szkoda p. Rosiaka. Ale w Wydawnictwie Lubelskim, w Oddziale Lubelskim ZLP, jak i w "Kamieniu", nastąpiła wielka rozróbka. Starzy odchodzą w cień. Pierwsze skrzypce zaczyna grać Zygmunt Mikulski, cichy, ukryty wróg poezji ludowej. [. . .]

Ściskam Wam dłoń i łączę pozdrowienia
Stanisław Buczyński

* * *

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Kaleń, dnia 4 kwietnia 1965 roku

Drogi Kolego !

Przepraszam bardzo, że tak długo nie odpowiadalem na Wasz drugi list. Jakoś tak zeszło i nie było bardzo co pisać. Bo u mnie nic się nie dzieje ciekawego i nie podróżuję: siedzę kamieniem w chałupie. Czytam dużo i mało piszę. Tyle tylko, aby to się nazywało, że piszę.

Sądzę, że już niedługo spotkamy się na zjeździe (8-10 maja). Tak wyczytałem w prasie. Wczoraj byłem w Lublinie i dowiedziałem się, że w świątecznym numerze "Zorzy" ukaże się rozkładówka wierszy: Waszych, Pietraka, Kuchty, Kupisza i moich. Jest to już pewnik. Nie wiem tylko, po ile wierszy zostanie umieszczonych. Sądzę, że po dwa, trzy lub cztery. Bo oprócz wierszy dochodzą jeszcze małe notki biograficzne. Proszę więc zaopatrzyć się w numer "Zorzy", który ukaże się na święta. Może taka "duchowa pisanka" będzie i przyjemna. Zobaczymy.

U mnie, co mieszkam na drugim krańcu województwa, świat zaczyna pachnieć już wiosną. Niedługo trzeba będzie wychodzić z plugiem w pole i orać w pocie czoła, kiedy zimą nie bardzo oralo się piórem. Taki już nasz los, że musimy wykonywać dwie orki. I jedną drugą uzupełniać.

Przesyłam pozdrowienia dla Was
i całej Waszej rodziny
Jan Pocek

* * *

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Kaleń, dnia 18 lipca 1965 roku

Drogi Stanisławie !

Bardzo mnie ucieszył Twój list. Przeczytałem go z wielką przyjemnością. I ja nie bardzo wiem co się dzieje na świecie. W "naszym" świecie niewiele się dotychczas dzieje. Dopiero wszystko powoli zacznie się klarować. Dotychczas było jedno posiedzenie zarządu Klubu. Nic tam nie było specjalnie ciekawego. Wybraliśmy tylko drugiego sekretarza. Został nim dr Rosiak. Konieczność powołania drugiego sekretarza wynikała ze spraw wydawniczych (przygotowanie publikacji do druku, ocena utworów nadsyłanych przez pisarzy ludowych na adres Klubu, itp.).

I było jeszcze kilka innych spraw czysto organizacyjnych. Był także Piotruś Krzykański. Dalsza intensywna praca i życie Klubu będą zależały od wielu czynników, różnej natury. Miejmy nadzieję, że nie jest to ogień słomiany.

Drugi tom *Wsi tworzącej* ukaże się. [. . .] Bardzo mi smutno, że jesteś chory i źle się czujesz. O śmierci nie trzeba myśleć. Bo jest to zło przydawać do zła. Ja także

jestem chory. I to poważnie. Źle z moimi płucami. Kto wie czy nie mam gruźlicy.

Od Szczawieja też nie mam żadnej wiadomości. Jeżeli coś się ukaże, to w przyszłym - 66 roku. Ja także teraz mało piszę. Teraz będą żniwa i wiele pracy, pióro trzeba wysłać na urlop.

U mnie w życiu osobistym nie ma nic nowego i ciekawego. Borykam się z trudnościami finansowymi. Tak że nieraz 20 złotych na podróż do Lublina trzeba pożyczyć. Dlaczego my (prawie wszyscy) poeci jesteśmy biedni? Ale u mnie sytuacja za rok, dwa, gruntownie się zmieni - poprawi.

Z powodu choroby wieloma sprawami przestałem się już interesować. Powoli przestaje mnie również pasjonować literatura. Rolnictwo wykonuję z musu - boć przecież trzeba żyć. Trzeba siać żyto i sadzić buraki cukrowe. Bo inaczej nie idzie żyć.

Serdeczne pozdrowienia
dla całej rodziny Jan Pocek

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, dnia 26 lipca 1965 roku

Drogi Kolego !

Dziękuję Ci za list i wiadomości, chociaż list ten sprawił mi dużo przykrości, bo piszesz, że jesteś chory, a to już gorzej. Wiem, co to choroba płuc, bo kiedy miałem 23 lata zapadłem na gruźlicę. Dzięki Bogu i ludzkiej pomocy jakoś z tego wylazłem, ale i dziś, po tylu latach, czuję się nieszczególnie, a bardzo groźne są dla mnie różne przeziębienia. Wierzę, że i u Ciebie nic tam nie ma groźnego, ale choroby nie zaniedbuj, bo to nie byle jaka sprawa. Przede wszystkim sprawa odżywiania na pierwszym miejscu.

Niezbyt w to wierzę, że nie piszesz, przecież wiem, że kto raz zaczął pisać chłopskie strofy, nie wypuści pióra z ręki do końca. [...]

Mam wielką pretensję do Zygmunta Mikulskiego ze "Sztandaru Ludu" za jego postawę w związku z naszym zjazdem w Lublinie. Nie napisał koniokrad ani jednego słowa [...]. Nieładnie to z jego strony. I to się nazywa "literat". A bodaj go ! [...]

Dzisiaj otrzymałem wiadomość z Krakowa, że moja córka zdała egzamin i została przyjęta na psychologię Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spadł mi kamień z serca. Bardzo zdolna dziewczyna. Daj jej Boże.

Piszę do mnie Maryla znad Wisły [Maria Kozackowa - przyp. DN] i jest bardzo rozgoryczona, że nie została zaproszona na zjazd do Lublina! Sam się dziwię, że ją pominięto. Przecież to zasłużona pisarka, mająca prawdziwy dorobek i dobre pióro. Szkoda.

Trzymaj się i głowa do góry! Pozdrawiam!
Twój Stanisław Buczyński

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Kaleń, dnia 30 lipca 1965 roku

Drogi Kolego Stanisławie!

Nie bardzo mam czas, bo żniwa ruszają u nas na całego, ale postanowiłem napisać Ci parę słów. U mnie nie ma nic nowego. Myślałem, że przyjedziesz do PAX-u na odczyt. Ale nie przybyłeś, nie było również Władysława Kuchty.

Piszesz, że nie wiesz ile twoich utworów wejdzie do *Wsi tworzącej* do tomu II. Ja też nie wiem. [...] Doszły mnie słuchy, że masz mieć w antologii ponad 30 utworów. A więc miałbyś nad wszystkimi ilościową przewagę (no i jakościową). [...]

A teraz sprawa Maryli znad Wisły. Niewiele o niej słyszałem. Kim Ona jest: chłopką, inteligentką czy pół-inteligentką. Jeśli jest chłopką, to niech prześle swoje utwory (może ma jakieś wycinki z gazet) na adres dr. Rosiaka. Razem z utworami niech prześle i życiorys. Piszesz, że to dobra pisarka. Więc warto, by należała do Klubu.

Jak rośnie cebula? Bo u mnie buraki to średnio. A kartofle żre stonka. Niech diabli ją wezmą, tyle pieniędzy i pracy.

Może jesienią da się co zarobić, bo Wiedza Powszechna obiecuje nam 30 spotkań autorskich. Z tego dopiero dwa się odbyły: Piotra Krzykalskiego w Bełżycach i "puławian" w Garbowie. [...]

Na tym kończę. Ale jeszcze wrócę do sprawy pani Maryli. Kimkolwiek jest, niech prześle swoje utwory. A Ciebie proszę, gdy będziesz pisał do mnie, to napisz mi o Niej parę słów.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia
Jan Pocek

PS - Bądź spokojny, gdy chodzi o Twoje członkostwo w Klubie. Któż by wreszcie był członkiem Klubu, gdybyś Ty się nie nadawał. Na razie nie trzeba żadnego podania. Trzeba mieć tylko piękny i duży - jak Twój - dorobek pisarski.

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, dnia 1 marca 1966 roku

Drogi Przyjacielu!

Już dawno zbieram się napisać kilka słów i jakoś tak schodzi. Miałem wprawdzie list od Pietraka, ale tylko kilka słów o Tobie napisał. A ja przecież jestem ciekawy co tam porabiasz i jak przeżywasz tę zimę. Mam nadzieję, że ostatniego czasu nie zmarnowałeś i napisałeś sporo ładnych wierszy. Widzisz, Twoja poezja to dla mnie ma wielki urok, a poza tym uważam Ciebie za jed-

nego z pierwszych poetów ludowych, chociaż mam głębokie przekonanie, że i w Związku Literatów Polskich też nie byłbyś ostatnim. Wiadomo. Ale gdzie nam tam się pchać do takich dygnitarzy. [. . .]

Ukażą się drukiem [w Wydawnictwie Lubelskim, pt. *Dzień walki* - przyp. DN] moje utwory rewolucyjne z okresu międzywojennego. Wolałbym wydać moje najnowsze utwory, ale widziałem i wyczułem to, że utwory rewolucyjne mają większe szanse. [. . .] Jest i różnica w gotówce. Stawka po prostu podwójna. [. . .] Wyobraź sobie, że z miejsca otrzymałem 50% zaliczki, co wyniosło - tylko się nie przeraż - aż 8 000 złotych! [. . .] Czy ja przypuszczałem kiedyś, że za moje wiersze kupię sobie portki. I wyobraź sobie, że rzeczywiście kupiłem sobie portki, bo mi już ostatnie zleciały. [. . .]

W domu u mnie te same dzieje. Ni gorzej, ni lepiej. A u Ciebie?

**Ściskam Ci dłoń i łączę
dla całej rodziny pozdrowienia
Stanisław Buczyński**

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, dnia 7 lutego 1967 roku

Drogi Janie!

Muszę dzisiaj choć parę słów napisać do Ciebie, bo czegoś mi tęskno i jakoś źle na duszy. Są chwile, że człowiek chciałby wyrzucić z siebie to wszystko, co go gryzie i boli. Lżej potem. Niestety jesteśmy od siebie tak daleko, że spotkać nam się trudno. A tu życie rwie naprzód i przybliża się ostatnia godzina. [. . .]

A może masz, mój drogi Przyjacielu, trochę wolnego czasu i tak wybrałbyś się do mnie, do Hrubieszowa. Sercem Cię powitamy! Ja Ci tu postaram się zorganizować spotkanie, tak że materialnie nic nie stracisz, a mnie i mojej rodzinie sprawisz dużo radości. Pomyśl o tym i natychmiast mi odpisz. Uważam, że w tej chwili możesz się oderwać na jakiś czas od domu, chociaż wiem, że pracy w gospodarstwie jest dosyć i teraz. [. . .]

**Pozdrowienia
Stanisław Buczyński**

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Hrubieszów, luty 1967 roku

Drogi Przyjacielu!

[. . .] Z radością Ci donoszę, że we wsi Kotorów k/Hrubieszowa kupiłem sobie domek i 15 arów ziemi. Marzyłem o tym całe życie. Dom jest jeszcze niezupełnie wykończony, ale pokój i kuchnia są już gotowe. A naj-

bardziej to już cieszy się moja żona, przecież to jej wieś rodzinna. Nareszcie będziemy na wsi, bo miasta mamy już po same uszy. Nie nadają się do zgiełku miejskiego. Mnie miasto przeraża. Jeszcze nie wiem, kiedy się przeprowadzimy na wieś, ale już stoimy mocniej na nogach, mamy zaplecze na starość, a ta już blisko. [. . .]

**Najlepsze pozdrowienia
Stanisław Buczyński**

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Kotorów, dnia 4 sierpnia 1968 roku

Drogi Janie!

Jestem już na wsi. Po 30 latach tułaczki powróciłem, by nie wracać więcej. Ciężki to początek, ale jakże się cieszę! Opadła ze mnie jakaś z mora, coś, co mnie gnio-tło, dusiło. Mam już łaciatą krowinę i małe kurki na kury. Cisza po nocach, aż dzwoni. Jest mi jakoś inaczej, cieplej. Nie widzę draństwa i wzajemnego wydzierania koryta. Roboty mam pełne ręce, bo mam hektar samych warzyw i to różnego rodzaju. A tu leje i leje. Chwasty pod niebo. Pasę krowę na dworskiej łące. Starucha - żona moja, odżyła, lepiej tu się czuje między swoimi. Urodzona tu. Jako tako urządziłem pokój z kuchnią. Pod oknem mam olbrzymi krzak jaśminu, całą aleję bzu i ogródek oszalałych kwitnieniem kwiatów. Nie mam tylko malw, które tak lubię. Ale jesienią posadzę. Niewiele potrzeba mi do radości. Umiem poprzestać na małym.

Napisałem w Kotorowie już kilka wierszy. Jeden ukazał się drukiem, reszta w szufladzie. Czeka. O tym, że byłem na zjeździe pisarzy w Warszawie, to już chyba wiesz. Nic ciekawego. Poeta Ożóg napadł na antologię Szczawieja i nazwał ją kiczem. Dostał za to należytą odprawę, że więcej nie odważy się na podobne wystąpienie. [. . .]

Co u Ciebie? Napisz parę słów.

Twój Stanisław.

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Kaleń, dnia 14 listopada 1968 roku

Kochany Przyjacielu!

Tomik wierszy [*Dzień walki* - przyp. DN] otrzymałem - dziękuję bardzo. Za pamięć. Za życzliwość. Książkę przeczytałem, jak to się mówi: od deski do deski. Przeczytałem z ogromnym zainteresowaniem, bo szczerze mówiąc nie znałem Twojej twórczości przedwojennej [W liście z 16 II 1965 roku Pockek pisał, że zna dobrze tę poezję - przyp. DN]. Teraz widzę, że jest ona nieco inna od Twej twórczości obecnej.

Wprawdzie ten sam dynamizm, chłopska hardość, ale mniej kolorów, tego co rodzi w naszych sercach umiłowanie wsi. Tej prostej bijącej w serce swojskości.

Nie umiem osądzić żadnej poezji, nie umiem osądzić i Twojej. Tym bardziej, że nigdy dotychczas nie czytałem bojowych wierszy innych przedwojennych ludowych poetów. Nie mam po prostu z czym porównać. Mimo to wiele wierszy bardzo mi się podoba.

Co u Ciebie słyhać? Jak się czujesz na wsi, obok krzaka jaśminu. U mnie nie ma nic nowego. Nie wiem nawet, co się dzieje w naszym Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Czuję się niewyraźnie i nigdzie nie wyjeżdżam, nie biorę udziału w żadnych zebraniach.[...]

W Stowarzyszeniu, jak sądzę, wezmą górę inne branże. My poeci, zostaniemy zepchnięci chyba na szary koniec. Obym się mylił. Ten chłopak (kierownik) niewiele dla nas zrobi. Dr Rosiak trzyma się jeszcze nas, ale wiesz jak z nim jest. [...]

Daruj, że tak długo nie odpisywałem, ale jestem tak rozbity i zniechęcony, że do wielu rzeczy nie mogę się zabrać.

Sciskam dłoń i przesyłam pozdrowienia
dla całej rodziny
Jan Pocek

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Kotorów, dnia 17 stycznia 1969 roku

Drogi Kolego!

Wpadłem dzisiaj do domu - jeszcze wciąż tkwię na tej wadze buraczanej - i mając trochę czasu, odpisuję. [...]

W lutym bieżącego roku minie 40 lat mojej, że tak się wyrażę, działalności literackiej. W lutym 1929 roku ukazał się mój pierwszy wiersz w "Gazecie Grudziądzkiej". Pomyśl: 40 lat! Ileż zawodów, przeklętej nędzy, upokorzeń, upadków i wzlotów, ileż nie przespanych nocy, wylanych łez! Ileż zawiedzionych nadziei, marzeń, rozczarowań!

Przetrwalem. I dzisiaj z przerażeniem się patrzę na przebyty szlak. I muszę stwierdzić ze smutkiem, że droga moja była gorzka, że nic nie zdobyłem, że nic nie osiągnąłem. I nigdy nie zaznałem ani ciepłych słów, ani dosyту chleba. Daremny był mój wysiłek, po prostu zmarnowane życie.

Może i gdzieś posiałem ziarno, które skielkowało, ale smutno mi, bo spodziewałem się lepszych zbiorów, pełniejszego dnia żniwnego. Sił mi zabrakło? Może i nie, ale taka dola stanęła u mojej kolebki, której szczątka kiedyś znalazłem na strychu. Dzień po dniu obcinał mi skrzydła, obniżał lot, no i świt jasny zaciągał się chmurami. I tak nadeszła starość, bo 60 lat blisko na karku. Serce mam jeszcze pełne ognia, stworzony jestem do walki, ale jak ciężko walczyć w próżni, w osamotnieniu. To boli.

Co u Ciebie? Jak ze zdrowiem? Życzę Ci i Twojej rodzinie wszystkiego najlepszego w tym Nowym Roku i ślę moc pozdrowień.

Stanisław Buczyński

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Adampol, dnia 18 sierpnia 1970 roku

Drogi Kolego Stanisławie!

Piszę do Ciebie, bo dawno już nie pisaliśmy do siebie i nie wiem co się z Tobą dzieje i co porabiasz i piszesz. Ja obecnie przebywam w sanatorium w Adampolu, koło Włodawy (6 km). Leczę się. Było ze mną już bardzo źle. Nie mogłem przejść 20 metrów. Ale teraz wracam do zdrowia. Wierzę, że się wyleczę. Czuję się coraz lepiej. Chodzę i nie czuję duszności. Trzeba jednak będzie tu posiedzieć parę miesięcy. Przybyłem do sanatorium 1 sierpnia.

Co u Was słyhać? Co się pisze a zwłaszcza drukuje? Jak udał się Zjazd STL w Olsztynie. Ja być nie mogłem i nie wiem co tam się działo. Pan Kupisz niewiele mi umiał powiedzieć a z Pietrakiem się nie widziałem.

Ja nic nie wiem, bo nigdzie nie mogłem się ruszyć. Znieruchomiałem jak kamień. Od naszego ostatniego spotkania w Lublinie na zebraniu nic nie napisałem. I teraz nie piszę. Czekam na *Wiesź tworzącą*, nr 4, ale jakoś nie mogę się doczekać. Zapewne jeszcze nie wyszła.

W tych dniach wyczytałem w "Kurierze Lubelskim", że dyrektorem Wydawnictwa Lubelskiego jest mgr Paweł Dąbek. Co się stało z panem Koźmińskim? [...] Czy ta zmiana nie zaważy na naszej twórczości? [...]

W Gutanowie szykuje się wielka impreza [organizatorem był m.in. Bronisław Pietrak - przyp. DN]. Jakiś konkurs kowali, z udziałem dziennikarzy, radia i telewizji. Czytałeś zapewne w prasie. Niestety nie będę, bo jestem w Twoim sąsiedztwie nad Bugiem. [...]

Czy widział się Pan z Rosiakiem? Ciekawym co idzie do druku w przyszłym roku z twórczości ludowych poetów. Myślę, że coś pójdzie, przynajmniej 5 numer *Wsi tworzącej*.

Ja nie wiem, jak długo jeszcze siedział będę w sanatorium. Dopiero po trzech miesiącach zorientuję się. Przeważnie ludzie tu siedzą po pół roku a nawet po roku i dłużej. Ja może będę siedział krócej, bo czuję, że szybko przybywa mi sił. Mogę daleko chodzić i nie męczę się.

Ciekawym, co u Ciebie nowego i dobrego? Jak znajdziesz trochę czasu to napisz. Tutaj w sanatorium każdy list to wielka przyjemność.

Przesyłam mocny uścisk dłoni i moc
serdecznych życzeń dla całej rodziny
Jan Pocek

PS - Mój adres: Adampol, k/Włodawy, sanatorium, pokój nr 21.

List Stanisława Buczyńskiego do Jana Pocka

Kotorów, październik 1970 roku

Szanowny Kolego!

[...] Bardzo się zasmuciłem, że jesteś chory. Przypuszczałem, że coś Ci tam dolega, ale nie myślałem, że to coś poważnego. Życzę Ci z całego serca powrotu do zdrowia, jak najszybszego powrotu do rodziny i do pracy twórczej. Ja przecież wysoko cenię Twoje pisarstwo. I ot, teraz, kiedy byłem w Krakowie, spotkałem się z wysoką oceną Twojego pisarstwa i to z ust ludzi, którzy mają w tej sprawie coś do powiedzenia. Dłuższy czas toczyła się dyskusja na Twój temat. Utwory Twoje są w wysokiej cenie. Ja chyba pierwszy poznałem się na pięknie Twojej poezji, czemu nieraz dawałem wyraz na różnych zebraniach i zjazdach. Życzę Ci jak najdłuższych lat życia i żebyś napisał dużo, dużo wspaniałych wierszy. [...]

W czasie pobytu w Płocku na festiwalu złożyłem na ręce Pietraka podanie o skreślenie mnie z listy członków STL. [Potem Buczyński zmienił to stanowisko, pozostał w STL - przyp. DN]. [...] Chcę mieć wolne ręce. Sam szedłem przez życie i sam dojdę do końca. Tak będzie najlepiej. Nie nadaję się na żadne stanowiska, zaszczyty mnie nie nęcą. To wszystko. Nie zależy mi już na moim pisarstwie. Są ode mnie bardziej utalentowani, bardziej zasłużeni. Mnie zawsze brakowało chleba. Tak już pozostanie. [...]

Wieś tworząca już się narodziła. [t. IV, Lublin 1970 - przyp. DN]. Nic szczególnego. Za wyjątkiem kilku autorów, reszta to grafomanstwo. Zresztą pal diabli cały ten kramik! Obok półanalfabetki poeci z wyższym wykształceniem! Co za porównanie! Dobrze, że jeszcze nie ma Przybosia i Grochowiaka. [...]

U mnie w domu bez zmian. Zboże przepadło, cebula również [...]. Obecnie ścinam liście z buraków. Kartofle jeszcze nie wykopane. I znów będzie masa wydatków. Szlag trafił takie życie! Kiedy to się skończy? Na taką drogę zaprowadziła mnie poezja.

Wieczór mój autorski w Nowej Hucie uważam za udany. Słowo wstępne wygłosił dr Zbigniew Siatkowski. O mojej twórczości mówił znany poeta krakowski - Andrzej Frasiak. Utwory moje recytowała aktorka teatru

w Krakowie [według zapowiedzi miała to być Teresa Budzisz-Krzyżanowska - przyp. DN], potem recytowałem i gadałem ja. [...]

Serdecznie Cię pozdrawiam i bądź jak najlepszej myśli. Wierzę, że powrócisz do zdrowia i pióra. Choć tyle zła na świecie, ale piękna jeszcze więcej.

Ściskam Ci prawicę
Stanisław Buczyński

List Jana Pocka do Stanisława Buczyńskiego

Adampol, dnia 16 października 1970 roku

Drogi Kolego Stanisławie!

List Twój otrzymałem i odpisuję, ale mój list będzie krótki, bo tu w sanatorium nic się nie dzieje. Świat zabity deskami. Dzień do dnia podobny, jak kropla wody. Ja tu będę tylko do 1 listopada. Niby mam już być zdrowy. Moja duszność wynikała tylko z niedomogów serca, a nie płuc.

Z Twojego listu widzę, żeś zapadł w depresję duchową. I ja znam dobrze te podłe stany duchowe. Ale to mija i myśli się rozpogadzają. Ja wiem, że Tobie grodzi się wszędzie drogę i odpycha na pobocze. Ale Ty nie bierz sobie tego do serca. I nie narzekaj na poezję, że gdzieś tam Cię "zaprowadziła". Jesteś na dobrym miejscu. Wszyscy Ci zazdroszczą dorobku twórczego i talentu.

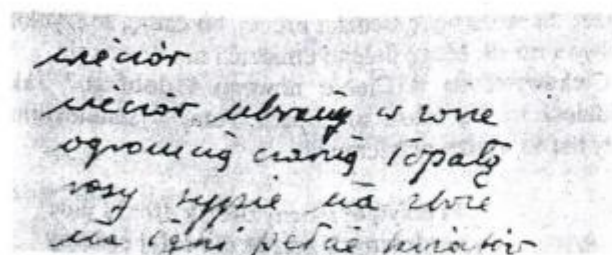
Wierzę, że wyjdiesz ze wszystkich swoich kłopotów, gdy tylko będziesz zdrowy oraz Twoja żona, której życzę jak najwięcej zdrowia.

Ja w sanatorium nic nie piszę, bo tu nie ma ku temu warunków. Nawet najskromniejszych. Po prostu żadnych. Istne więzienie - klasztor. Pisuje do mnie tylko pan Zygmunt Kupisz, który był przez jeden dzień na zjeździe kowali w Gutanowie i wszystko mi dokładnie opisał.

Cieszę się, że wkrótce wracam do domu, choć jak będzie ze zdrowiem - dalej nie wiem.

Przesyłam moc serdecznych życzeń dla całej rodziny i mocny uścisk dłoni.

Jan Pock



Fragment autografu wiersza Jana Pocka *Wieczór*

Fot. L. Kistelski

Pock zmarł w następnym roku. *Buczyński* przeżył go nieco ponad dziesięć lat. Życie połączyło ich nie tylko poprzez poezję, ale i przez chorobę. Przypadek, a może przeznaczenie, poprowadził poetę z Kotorowa śladami Pocka. O czym *Buczyński* zawiadomił kolejnego swego przyjaciela - *Władysława Kuchtę*: "Jestem od 11 sierpnia w sanatorium w Adampolu, koło Włodawy; tu, gdzie w swoim czasie przebywał nieodżałowany *Jan Pock*. I popatrz, jak to się złożyło: leżę w tym samym pokoju [nr 21 - przyp. DN] i na tym samym łóżku, gdzie dogorywał ten wspaniały mistrz polnych kolorów. Naprawdę, dziwny zbieg okoliczności. Mój Boże, jak to się plecie na tym Bożym świecie". (List z Adampola, dat. 29 sierpnia 1975 roku).



Antoni Jopkiewicz, Obrazy
Skaryszew, woj radomskie



Fot. B. Polakowska i A. Sznurow

Protokół z posiedzenia Sądu Konkursowego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

Lublin, dnia 10 października 1991 r.

Jury obradowało w składzie: dr Jan Adamowski (przewodniczący), mgr Anna Czyżewska, dr Donat Niewiadomski.

Na Konkurs nadesłano 43 zestawy w dziedzinie poezji i 13 zestawów w dziedzinie prozy. Tekstów prozatorskich było 27. Wierszy 167. Łącznie wzięło udział 47 autorów na 180 zrzeszonych w Sekcji Literatury Ludowej STL.

Jury po dokładnej ocenie nadesłanych materiałów literackich oraz po wnikliwej dyskusji przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W prozie

I nagroda, w wysokości 150 000 zł, przypadła Kazimierze Sekułowej (Brzeszcze), godło "Rzepicha", za zestaw utworów.

II nagrody nie przyznano.

III nagrodę, w wysokości 70 000 zł, przyznano Adamowi Doleżuchowiczowi (Zakopane), godło "Jadam", za utwory *Bajda o tym jako kowol królem się ostoił, Janioł stróż* oraz Kazimierzowi Maurerowi (Babice), godło "Klon", za utwór *Zywicielka*.

Wyróżnienia, w wysokości 50 000 zł, otrzymali: Bolesław Piecha (Żywiec), godło "Romanka", za utwór *Jak to drzewiej parobcy ku dziwkom chodzili i jak się smowiny łodbywały*; Stanisława Pudelkiewicz (Krzeszów), godło "Siwuła", za utwór *Czarownice i Wanda Łomnicka-Dulak* (Piwniczna), godło "Bystra góra", za utwór *Księżyc*.

W poezji

I nagroda, w wysokości 150 000 zł, przypadła Wandzie Łomnickiej-Dulak (Piwniczna), godło "Jodła", za zestaw utworów.

II nagroda, w wysokości 100 000 zł, Stanisławowi Derendarzowi (Raciborowice), godło "Racibor", za zestaw.

III nagroda, w wysokości 70 000 zł, Zygmunтови Bukowskiemu (Mierzeszyn), godło "Amol", za zestaw.

Wyróżnienie, w wysokości 50 000 zł, przyznano Stanisławowi Pudelkiewicz (Krzeszów), godło "Siwuła", za wiersz *Dwaj Samarytanie*, poświęcony Janowi Pawłowi II.

Przyznano także dwie równorzędne nagrody specjalne, w wysokości 150 000 zł, za wiersze dedykowane Janowi Pockowi. Otrzymali je: Jan Kowalski (Iława), godło "Jaśmin", za zestaw oraz Kazimiera Wiśniewska (Hrubieszów), godło "Babunia", za utwór *Janowi Pockowi w 20 rocznicę śmierci*.

Przy przyznawaniu nagród, zgodnie z regulaminem Konkursu, brano wyłącznie pod uwagę utwory aktualnych członków STL.

Jury stwierdza, że ogólny poziom Konkursu w dziedzinie poezji był znacznie słabszy niż w latach poprzednich. Pozytywnie ocenia natomiast ilość, poziom artystyczny i realia kulturowe zestawów prozatorskich.

Jury zauważa, że wśród wyróżniających się wierszy wystąpiło dużo utworów mówiących o przemijaniu, starości i pożegnaniu ze światem. Pojawiło się też sporo wierszy o tematyce patriotycznej, związanej z aktualnymi przemianami. Dużo było poza tym liryków, dedykowanych Pockowi.

Jury wyraża zaniepokojenie faktem, że w roku bieżącym w Konkursie wzięło udział mniej twórców niż przed rokiem.

Jury widzi celowość dorocznego kontynuowania Konkursu, gdyż okazuje się on obecnie jedyną realną formą uczestnictwa poetów ludowych w życiu literackim.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

* * *

Pamięci Jana Pocka

Lubię po Twoim polu przechadzać się Janie,
odkrywać ciągle inny i nowy kształt słowa,
z zielenią traw się wplatać w ziemi ukochanie;
jakże piękna jest Twoja spoza grobu mowa.

Lubię odwiedzać wnętrze starej, wiejskiej chaty,
spękane ręce matki całować z pokłonem
i myśleć, żeś był prostą miłością bogaty
wkładając na skrońi matki uczucia koronę.

Lubię, gdy pole pachnie sianem i zmęczeniem,
a wieczór utrudzeniem krępuje mi ręce,
Ty z każdą kroplą potu, z każdym umęczeniem
kochałeś swój raj ziemski wciąż więcej i więcej.

Lubię, się nisko schylać nad skiby czarnością
ze wspomnieniem, że złotem czerń była dla Ciebie;
pewnie do dziś Cię dziwi tajemną żywnością
ten mały zagon pola co Ci Bóg dał w niebie.

Lubię czasem przykłękać przed Chrystusem w polu
i żarliwie się modlić słowem Twego wiersza,
bo chłopskim rodowodem pokorniej w sobie,
gdy Twa miłość do ziemi od mojej mocniejsza.

A że miłość szczęśliwa bywa z wzajemnością,
modlą się ze mną łąki kochające szczerze,
z szumem kłękają zboża, ptaki z gorliwością
i świerszcz nocą za Ciebie odmawia pacierze.

.....

KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

Janowi Pockowi w 20 rocznicę śmierci

Tak się wydaje że to niedawno
jak gdyby to było wczoraj
wieść się rozeszła że już odszedłeś
do niebieskiego Dwora

Do sal rozległych jak Twoje lany
co malowałeś wierszami
czarownych komnat pobudowanych
Twojej poezji zmysłami

Tak się wydaje że to niedawno
jak gdyby wczoraj się stało
Twe rozkochane w poezji serce
pracować dla niej przestało

I wielka szkoda i wielki smutek
brakuje pośród nas Ciebie
za to Pan Jezus i wszyscy święci
cieszą się Tobą w niebie

Bo Ty kochałeś Stwórcę co świat swój
oddał do Twoich myśli
abyś bogactwo i piękno jego
piórem na kartkach wyśnił

Bo Ty kochałeś wszystko co wokoło
Ciebie rosło i żyło
kochałeś wzrokiem miłym uśmiechem
i całą choć wątłą siłą

Teraz na pewno tam opisujesz
niebiańskie sny wydarzenia
Niech Bóg wysoko Twe prace ceni
A kiedyś - do zobaczenia . . .

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Świadectwo

W XX rocznicę śmierci J. Pocka

A ty
wciąż powracasz
do tych pól złożonych
na miedzy
rozmyślasz
nad dolą chłopską
a polne maki
unoszą świetliste płomyki
nad zagonem
twojej poezji

Przed sądem boskim
rozkładasz
sprawiedliwe dłonie
jako obrońca
najmocniej
skrzywdzonych
i cierniem
swego żywota
oddajesz świadectwo
zagubionej prawdy

FELIKS KANTYKA

Poeci ludowi

Pamięci Jana Pocka

Poezja, co ją zwą ludową,
To kropka w kropkę, słowo w słowo
Jest jak surowy świątyń gotyk,
Skąd przez okien strzeliste ostrołuki
Ulatują pod niebo prostacze tęsknoty,
Skąd przez kolorowe witraże
Proste dusze, samouki
Wybiegają w świat marzeń -
Potem na szkłe malują święte Madonny,
Poszczą w środy i piątki
I ozdabiają kwieciem wonnym
Niedzarne lipowe świątki,
Tacy sami
Jak one - grubo ciosani -
I wyśpiewują mozolnie i nieporadnie
O tym, co w sercu na dnie.

Matko Boska, co wiesz u powały!
Jezusiku, co mieszkasz w drewnie lipowym!
Przyjmijcie do wiecznej chwały
Tych skromnych poetów ludowych.

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Pamięci Jana Pocka

Dał Ci Stwórca wątłe ciało,
skromną postać,
lecz przeznaczył wielką godność
- poetą zostać.

Z małej wioski pod Lublinem,
z Twego Kalenia
wielu zna Cię w całym kraju
z nazwiska, imienia.

W Twojej chorej, słabej piersi,
zmęczonej od trudu,
dał Ci Bóg ogromne serce
dla ludu.

Dał Ci ogrom myśli, czucia
i wiele natchnienia,
któreś Janie w piękne wiersze
zamienił.

Każde słowo w twoich strofach
- to wielka sprawa,
piękno nieba, ziemi, ludzi
wysławia.

Będziesz długo żył w pamięci
przez pokolenia,
sława Tobie, Janie Pocku -
poeto z Kalenia.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Chciałam. . .

chciałam bez Twego krzyża
zrozumieć swój krzyżyk
. . . wydał mi się
beznadziejnym źródłem cierpienia

chciałam
bez zapatrzenia w nazaretańskie cnoty
polubić pracę
. . . nazwałam ją tylko
niekończącym źródłem utrudzenia

chciałam
nie poddając oczyszczeniu w Tobie
zatrzymać miłość
. . . szybko wyrzuciłam poza obręb serca
to łatwe uczucie

chciałam
bez szczerego dialogu
prostym odklepaniem pacierzy
sfalszować modlitwę
. . . nadzieja stała się głucha

chcę
nie chciałam
jeszcze tylu innych rzeczy

Panie
dozwól abym prawdziwie
c h c i a ł a

STANISŁAW DEREDNARZ

Wybacz mi

Wybacz mi
Gdy zbliżam się do słońca zachodu
do ostatniego może już wieczora
nadchodzi pora
bym zliczył cetnary swych plonów
które z zagonów ojczyźnianej ziemi
zbierałem od młodu aż po starość
sypiąc je obficie na stół narodowy
Drogą moją bywała bruzda odpisana pługiem
a długiem wobec niebios
brak czasu na częstą z mym Panem rozmowę
i zasiew ziarna który pojmowałem
jak Jego przykazanie na życia odnowę
Toteż wybacz mi Panie
gdy stanę kiedyś przed Twoim obliczem
żem nie zostawił płachty jako rybak łodzi
z której siałem ziarna złocistej pszenicy
i że może zbyt mało najprzedniejszych kłosów
zdołałem odłożyć do Twojej skarbnicy

ZYGMUNT BUKOWSKI

Rozmowa z zagrodą

Stodoła -
Tyle lat chronisz me plony
A zdaje się
Ze wczoraj zwoziłem świerkowe dłużyce
Na twoją budowę

Oboro -
Ty wiesz tylko
Ile razy
Wśród nocnej ciszy
Wkładałem w siano opłatek
Dla czuwających u żłoba
A w pamięci trwa wieczór
Kiedy na krokwie wzniesione
Zaczeptałem wiechę
Wieńczącą dzieło skończone

Wozownio -
Pod strażą łopianów
Jak tu daleko odjechał czas
Drewnianym wozem ojca
gdzie postacie na siedzeniach bryczki
Która teraz kurz powozi
Wzruszony gładzę sanie paradnie ugięte
Budzę dzwoneczki w zielonej patynie
Co kiedyś w kuligach radośnie dzwoniły

Drewutnio -
W podkasanych jasnotach
Czy pamiętasz
Jak ze smugi światła
Chciałem upiłować złote koła
Do mego wózka
By nim zwozić gwiazdy z nieba

Spichlerzu -
Dumny bogaczu
Ile razy jeszcze zobaczysz mnie
Kłęczącego przed górą zboża
By ziarna nabrane w garście całować

Piwnico -
Pełna naszej ufności
I ty nigdy nie wpuściłaś
Do swego wnętrza srogich mrozów
Choć często atakowały
Twoje przyziemne okienka

Chato -
Pod szczęśliwym zodiakiem
W koronie zegara
Może Pan dobry
Wraz z nami
Przeniesie cię do niebiańskiej krainy
Gdzie drzwi będą bez zasuw
A śmierć nie przekroczy progu
By ścinać kwiaty najdroższe

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Dwaj Samarytanie

Leżał pobity przy traktowej drodze
nieznany człowiek, pokrzywdzony srodze.
Jęcząc żałośnie na ratunek czekał,
na rychłą pomoc dobrego człowieka.

Mijał go rabbi. Minął i Lewita.
Każdy z nich co dzień święte księgi czytał,
ale ich sprawy były ważne takie,
że się nie mogli zająć tym biedakiem.

Wreszcie się znalazł obok nieszczęsnego
Samarytanin - człowiek mniej znaczący,
ten nie był ciekaw, gdzie biedak należy,
czy wierzy w Boga, czy też w bożki wierzy.
Rany mu obmył, na osła posadził
i do znajomych w mieście doprowadził.

Minęły wieki. Już nie do Jerycha,
ale na wszystkie kontynenty świata
podąża Pielgrzym niosąc serce brata
wszystkim narodom i całej ludzkości,
ucząc pokoju z Prawdy i z Miłości,
i brata w każdym spostrzega człowieku -
Samarytanin dwudziestego wieku.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

* * *

Mamo
nie odchodź jeszcze
złotą ścieżką słońca
wśród łąnów pszenicy
po przełęczu lat
co tyle zgasiły księżycy

nie przemijaj
płomieniem maków gorejącym
żaławionymi oczami chabrów o świcie
jesiennym ptaków pożegnaniem
pieśnią zasłyszaną gdzieś od świerszcza w życie

zostań
z różańcem godzin radosnych to szarych
stwardniałością dłoni w pracy zakochanych
prostą miłością ziemi co ból w krzyżach leczy
coraz powolniejszą krzątanią nad ranem

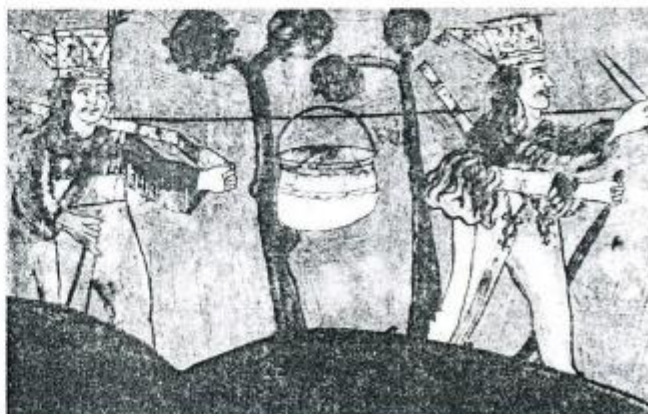
proszę
nie bądź tylko tęsknym wspomnieniem
zachwytu nad skowronkiem ponad wszystkie muzyki
tamtego utrudzenia splecionego z siana wonią
malw za oknem co rosły Twoich rąk dotykem
cichego płaczu gdy ostatnią krowę ze stajni
prowadzono



Matka Boska z Dzieciątkiem

Obrazy ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Zbójnicy z koflikiem



Zdjęcia K. Gorazdowska

PYOZA

KAZIMIERA SEKUŁA

Jantek Kowol i jego koń

Jantek Kowol to był strasznie gryfny chłop, honorny, gospodarz zawołany i z koniami obyty. Trefiło mu się roz, że stracił konia. Ledwie pięć tygodni przekalikował, nie strzymał i przypożyczywszy co nieco grosza, pojechał do Kielc za koniem. Kieby nie był taki wozny i wzion jakiego faktora, może by lepi na tem wysed, ale un był zawdy nojmądrzyjsy i wszystko wiedziol nojlepi, totys pojechał som. W Kielcak, na końskim jarmaku, ruch był spory, ale Jantek od razu napatocyl się na jednego siwka, który mu się strasznie spodobol i choć jesce z pięć koni obeżrol, to za kozdym razem ku siwkowi nawracol. Co ino podsed, to kto insy konia kupowol i juz zdo sie kupil, ino sie to piątkę cy dziesiątkę targowol, jaz wreście Jantek nie strzymał i pado, ze un te pięć dolozy i weźnie, jak sie koń pokoze wort ceny. Bić go kcieli, ze podkupuje, ale un sie ino łożeśmiol, kapełusa poprawil i pado: - Ten kupuje, kto płaci. Siwego dobrze obeżrol, ka trza obmacol, w zęby zażrol, próbę uciągu zrobili i z łożmachem targu dobili. Cygon, który siwka sprzedawol, jaz sie poplakol z żolu, za tak dobrym koniem. Jesce Jantkowi, z wielkie życliwości, łorganki do konia dolożył. Interes w karcmie, jak trza, obloli i rusyli, kozdy w swojå stronę.

Jantek był strasznie rod z nabytku. Siwy sed jak tonec-nica paradnie. Bujnam grzywom potrzåsol, wycesany ogon niós wysoko, jak mlodo panna welon. Jantkowi tys nic nie brakowalo, totys sie ludzie obziyrali za niemi, tak im razem pasowalo. Ino ze krótko byla ta parada. Ledwie Miechów mineni, siwy zacon cosik cliwić, bokami robić. Łeb mu okapicol, jakby cegosik pod kopytami sukol. Nie pomogalo wiokanie, poklepowanie, a późni i strasenie bicem. Co go Jantek mocni spar piętami w boki, to koń przysiadol, jakby go kto gydloł. Dożrol bic, to dęba stawol, a patrzył tak miłosiernie, ze Jantek ni miol serca mu przyłotać.

Późnom nocom przywlekli sie do chałpy. Jantek sie jesce pociesol, ze może siwek był zmęcony z dalekie drógi i jak odpocnie, to mu to przyjdzie, ale ka ta! Od rania stol w stajni smutny i odęty, jakby go hankor jakisik dusil. Łeb spuścił, łogon, jak nie jego, wisiol jak smata. Cało fantazyjo kasik ś niego wyparowala. Co sie Jantek narobil, zeby go jako do roboty zmusić. Wszystko na nic. Zjeś, zjod, ale wybiyroł, ka som łowiesek. Popil niewiela i tak jakby zęby plukol, ale pod chomatem tończył, łocami przewracol, jakby piyrzy roz chomonto widziol. Dyšla sie boł, pod bicem siadol, a kie juz go zaprzagli, to jechol bokami, jakby go podkowy gnietly.

Śmioli sie ludzie z Jantka, baba pyskowala, a Jantek klon i wyzywol. Co w tego pierona wlazlo? Moze kto źle na niego pożrol i uroku mu zadol, kie do chałpy jechali? Moze co zlego zjod i cosik mu na wątpiak siedzi? Progowol Jantek i bica, ale siwy tak sie strasznie pod bicem plosyl, na zadzie siadol, ze dziwa dyšla nie złomol, a tak miłosiernie przy tem poziyroł, a łocy miol takie mądre i tela w nik bylo skargi i żalości, za Jantek wreście ze złości bicysko połomol, ale bić go poniechoł, bo mu sie tak zdalo, jakby włosnego łojca po zadku łoil. Wreście zmęcony na pnioku przysiol i z te żalości cygańskie łorganki z kiesenie wyjon i zacon pobrzåkować. Tak ta dmuchol, bez ładu i składu, bo grać nie umiol, ale siwy, jakby go kto ugłoskol, troskę głowę podniós, krok wyrównol i zdalo sie, ze mu zdrowie wraco, ale niek ino Jantek grać przestanie, to jakby para ś niego usła, znowu kapicol.

- Tu cie boli! Koń muzykant. Ka ześ sie tys taki ulåg?

I co z takim koniem robić? Radyja wtedy jesce we wsi nie bylo, zeby mu tranzystor do chomonta przywiązać. Trza konia dali sprzedac, bo inse rady ni ma.

Posed Jantek do trzecie wsi, do koniorza po radę. Ten konia obeżrol, pomedytowol i pado:

- Widzis, Jantuś, to jes koń artysta i choćbyś cuda ś nim wyprawiol, to pozytku ś niego nie bedzie. Musis go sprzedac.

Poucył Jantka, jak sie takie konie sprzedaje i kozol we wtorek zaroz z rania do Suche przyjechać, bo tam koni mni, a kupcy sie tryfiają.

Ledwie pónoc minęna, Jantek konia obrzådził, wypucowol i rusyli na jarmak. Na organkak mu przygrywol, zeby do świtu dojechać. Prawie dniało, kie most na Skawie przejechali. Fur juz sporo jechalo, bo tam sie jarmak do dnia zacenoł. Patrzyli ludzie, cego Jantkowi tak wesolo, ale stary nie był, to móg mieć gupoty w głowie. Juz pod samom targowicom przystaneni w krzokak i Jantek wyjon spod siodła flaske z gorzolkom. Siwy zrazu zachrapol, jakby wystrasony, ale późni lykol jak stary pijok.

- Toś ty taki - łośmiol sie Jantek, a siwy z ukontentowaniem łbem potrzåsnon, grzywę postawil jak pawi łogon i rusyl z fantazyjom, jak przedni koń cugowy.

Na targowicy byly dopiyo dwa konie, ale wszyscy obstapili Jantkowego siwka. Oglądali, cmokali, macali, pytali o cenę. Handlyrze sukali, co ka do przygany, gospodarze zaziyrali w zęby, macali pęciny, klepali po piersi i oglądali kopyta. A siwek, jak panna na wydaniu, łocami strzyłol, łbem potrzåsol, grzywę przewolol z boku na bok, podkowom ognia krzesol.

- Co za uroda! Drugiego takiego nie bylo.

Sporo bylo ciekawyk, ale do kupna dostalo ino trzek, co 350 reńskik kcieli dać. Jantek głowom kiwol, ze za malo i na organkak przygrywol. Wreście przyslo do próby uciągu. Styrek chłopów, silnyk jak rasowe bycki, zaparlo sie przy krzywackak. Dråkzi zalozyli do tylńik kól, a Jantek choć troche spietryny, strzelil z bata. Siwy zatończył troche zadem na kamieniak, przysiol zrazu, ale roz, dwa rusyl z miešca, ino sie trzask łozsed po targowicy.

- Cie, cie! Co za sila!

Teroz sie juz zacon gorący targ. Kupcy dokładali po piątce, Jantek puscol po dwa reńskie. Przybijali, wrzes-

celi, odchodzili i znowu wracali. Jaz wręście dziedzic ze Strykowa dobił targu na 365 reńskich. Głośno targ zaklepał. Dziedzic siwka do swojego wolanta zaprzagnon i jak zwyczaj koze, posłi do karcmy interes obłoc.

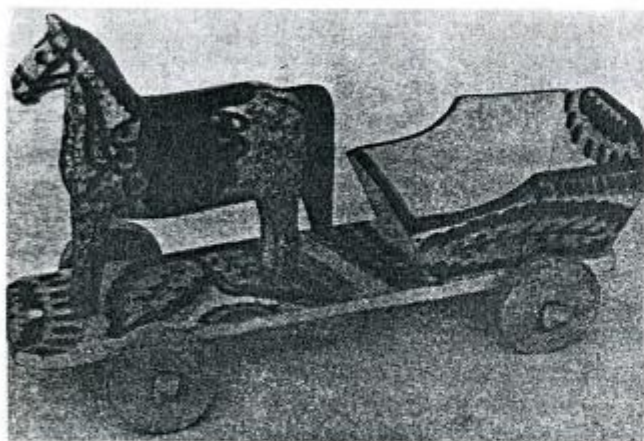
Jantek zamówił kopytkową kwortę, zeby sie siwek dobrze sprawował. Dziedzic honorowo postawił swoją, za pomyśny zakup, potem znowu Jantek, znowu dziedzic... i tak se piwkowali, a pon dziedzic znany był z tego, ze brzuch miał pojemny.

Cowiek nad podziw duzo moze zmiyścić, ino trza censem kapkę upuścić, zeby mieśce było. Wyšli tys łoba za potrzebom. Wele wygodki kolejka stoła, a pęchyrz uwiyroł, totys Jantek przystanon za węglem, zeby se ulżyć, a tu sie na złość stojkowy napatocyl i śtraf mu pise, za obrazę moralności, za zaniecyskanie terenu i takie inse. Nie pomogło tłumaczenie, ze to ino piwo i ze zaroz w ziemię wsiąknie. Ze ćwierć godziny sie handlycyli, jaz wręście z dziedzicem na spótkę śtraf zaplacili i jak niepyśni, troche sie zatacujący, do dziedzicowego wolanta przyšli. Tu smutny, osowiały, jak zeprzany oset, stoł nowo kupiony siwek. Muchy go oblażyły, a unemu sie nawet łogona nie kciało podniyś, coby sie ognac.

Skocyl dziedzic na kozła, cmoknął, strzelil z bata, ale siwek ino przycupnął na zadzie, jak kura z jajem i ani łba nie podniós, ino łokiem strzelil, ka bicysko stoi. Jantek ścirpnon. Za duzo było tego oblywanie, gorzółka wyparowała i koniowi brakło fantazyje. Dziedzic lycami sarpie, batem podcino, wiokuje, koń skoce, tańcuje, robi bokami, dysel go plosy, karego od pory sie boi. Kis diebli? Łozeźlił sie dziedzic, skocyl ku Jantkowi, wrzescy, zeby mu piniądze oddoł, ale ten ino copkę do tyłu przesunął, lozkrocyl sie i pado:

-Widziały gały, co brały. Nic tu we worku nie było. Som świadki, ze jo wom piniędzy nie wydar, inoście mi ik sami dali. Kcecie to wom organki dołoze?

Hej, co sie tam dzioło potem! O mało do bitki nie dosło, ale Jantek, choć ze stratom, ale konia sprzedoł.



Konik z bryczką z Brzozy Stadnickiej. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Fot. A. Grodzicki

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Księżyc

Chyba nikt nie pamięta, kiedy po raz pierwszy pojawił się w naszym życiu - odciskając na nim niezatarty ślad. Związany z ludzkim wędrowaniem po tej ziemi tak ściśle jak ogień i woda, wszędybyłski, ciekawy mógł poznawać najskrytsze zakamarki naszego istnienia, a jednak był upragniony i błogosławiony pośród ciemności nocy. Podobno zdobyty a przecież ciągle tajemniczy, wymykający się z ram naszych okien, niczym kameleon cyklicznie zmieniający kształty. Od wieków wzbudzał ciekawość, był bohaterem wielu legend i pieśni ludowych, w jego obecności odbywały się rzeczy straszne, ale też rozkwitała miłość i szczęście. W sercach bogaczy wzbudzał melancholię, przypominał o samotności w ogromnych pałacach; biednym haftował domy złotą poświatą - dając pozory bogactwa. Taki był ten księżyc.

A dla mnie? Gdy noc złoci się pełnią, staję z księżycem twarzą w twarz i wspominam dziwną, zasłyszana od dziadka opowieść.

Wiele lat temu, po drugiej stronie granicy żył sobie człowiek, którego imienia dziś już nikt nie pamięta. Dobrze by mu się żyło w pięknym, górzystym terenie, gdyby nie bieda - przyjaciółka wszystkich prostych ludzi. Zbliżała się już jesień, było coraz chłodniej a człowiek ten oprócz nieurodzajnego splachetka pola nie miał ani piędzi lasu, ani szczapy opału. Wybrał się głęboką, jesienną nocą do pańskiego lasu - po drewno. Pierwszym razem udało się niepostrzeżenie przywlec do chałupy przetłata kawał drewna, więc ośmielony postanowił powtórzyć tę wyprawę.

Nie wiedział, że strzegący dziedzicowego lasu leśny zauważył ślady kradzieży. Ukryty w leśnej gęstwinie cierpliwie czekał na śmiałka; i stało się, że ich drogi skrzyżowały się w godzinie, która dla jednego z nich była ostatnią. Nieborak przyłapany na kradzieży drewna, już widział siebie zakutego w kajdany. Bał się skończyć w więzieniu i w jego głowie zakiełkowała myśl straszna o zbrodni. Usłuchał diabelskiego podszeptu i zniecka uderzył leśnego. Nagle księżyc wyszedł zza chmury i zimnym blaskiem oświecił polanę. Wykorzystał moment zwłoki leśny i zaczął błagać o darowanie życia, bo w domu zostawił żonę i dzieci. Cóż kiedy czarnych myśli i zwierzęcego strachu w duszy złodzieja nie rozjaśniło nawet światło księżyca. Widząc bliski koniec życia, rzucił leśny bezsilną pogroźkę: -Wspomnisz moje słowa, ten księżyc cię zdradzi. A złodziej zaśmiał się dziko: - Księżyc? Czyś zmysły postradał, przecież on nie może mówić. Giń człowieku! I znowu przywłókł do domu drewno krwią okupione w świetle księżyca.

Niedługo potem zbrodnię odkryto, zjechała policja z miasteczka. Szukali, tropili ale nic nie odkrywszy - odjechali. Śledztwo umorzono.

Morderca dalej bezkarnie kradł drewno, i tylko czasem kiedy księżyc w pełni wędrował nad jego domem - stawał przed oknem i szyderczo uśmiechał się do księżyca. Czynił to nie widząc, że żona bacznie go obserwowała - dziwiąc się jego zachowaniu.

Któregoś wieczora zapytała go, czemu tak dziwnie rozmawia z księżycem. Początkowo nie chciał zdradzić sekretu, aż zmęczony jej naleganiem i ciężarem samotnie dźwiganej winy - wyznał jej mroczną tajemnicę. Opowiadając o zbrodni dodał z lekceważeniem, że księżyc miał go zdradzić, ale jakże taki niemowa miałby to uczynić. Zona zaskoczona taką wiadomością całą noc nie spała, a rano mimo przysięgi dochowania tajemnicy całą historię opowiedziała sąsiadce.

Wiadomość błyskawicznie rozeszła się po okolicy, dotarła do dworu. Niedługo potem powtórnie zjechała policja, aby ująć winnego. A kiedy zakutego w kajdany mordercę wieźli do miasteczka do więzienia, zaczął zapadać zmrok i zza chmury triumfalnie wyjrzał księżyc-niemowa. Przypomniał sobie złodziej słowa leśnego, zabrzmiały mu w uszach złowieszczo: Ten księżyc cię zdradzi!

Tak dziadek-gajowy kończył swoją opowieść. Teraz kiedy już odszedł doglądać niebieskich lasów, nieraz w noc pełną księżyca - spoglądam w niebo, na złotego niemowę i zdaje mi się, a może naprawdę znowu widzę dziadka i słyszę jego dziwną opowieść.

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Czarownice

Teraz to na świecie całkiem się zmieniło. Krowy po łąkach chodzą grube jak kolubryny, wymiona jak wiadra płaczą im się po kolanach, pewnie dlatego, że teraz nie ma czarownic. Do cna gdzieś szczyły te wiedźmy ohydne. No bo w dawnych czasach to te paskudnice łąziły po wygonach jeszcze przed wschodem słońca, rosę do skopków zbierały, różne świństwa sąsiadom pod progami zakopywały, a po to robiły to wszystko, żeby cudze krowy popsuć i cudzą śmiejantę tymi czarami krowom pozabierać i w wymiona swoich krów przestawić. Jak one to robiły to jeno czarci wiedzą, ale tak było naprawdę. Jak ci człowiecze taka wiedźma krowe popsula, to już mlyko do niczego było, bo albo gnojem śmierdziało, że trudno było do gęby go włożyć, albo ze krwią było zmieszane.

Jak mogły tak się gospodynie broniły przed tymi wiedźmami, ale nie zawsze skutecznie. Dobrze było zepsuta krowe wydoić i wszystko mlyko do ustępu wylać, to wtedy u czarownicy mlyko się zaśmierdziało i swoje czary musiała odczynić.

A kiedyś, kiedyś dziady żebraki po wsiach z torbami chodziły, krupy, jagły, jajka, kartofle i co kto dał do torby zbierały, a różne nowiny także po wsiach roznosiły i nowe zbierały, aby było czym swoich dobrodziejów uraczać. Były ścierwy i takie, co ich się żarty trzymały, bo dziadowskie życie, choć czasem o głodzie i chłodzie, ale zawdy w całkowityj swobodzie. Od swoich dochodów podatków przecie nie płaciły i co dziad nazbiyraf to było jeno jygo. Po odpustach czy po Zaduszkach, kiedy to ludziska za zmarłe duszyczki większą dawały jałmużnę, to jeszcze i na okowitę wystarczało.

W naszym okolicy chodził po chałupach taki wielgachny dziadziśko, że sie ledwie we drzwiach pomieścił, a jak w chałupie była młoda baba to jo i uszczypnąć lubiał, a i pocałował jak sie nie spodziała. Lage to ci on nosił ogromną, tak że wiejskie wyrostki wielgi respekt przed tom lagom czuły. Wszyscy ogromnie lubili go słuchać, bo jak co opowiadał to ludziska boki zrywały ze śmiechu.

Zaszło ci to ogromne dziadziśko trocha dalij niż zwykle, w obcy dla siebie rewir, tam gdzie był jeszcze nie znany i jak zawdy zaczon sie rozgadawać po chałupach. W jednyj takij baba przy garku stała i klena niemilosiernie. Zbiyrafła śmiejntane, ale tyj śmiejntany było może jyno na pół palca a w garku mlyka może ze čtyry kwarty.

- Oj, gosposiu, a czego te wasze krowy majo zbiór taki kiepski?

- Chyba jakaś paskudnica śmiejntane mi zabrafła - odparła - a przecie na drodze chłopczyśko je pasie a i lupin z kartofli co dziyń im podtykom, a śmiejntany ni ma. A to co jeszcze jest, to widzita, jak sie za łyżką ciągnie.

- Nic inszygo jyno wom wiedźma krowy popsula.

- A może wy, dziadku, wiyta, jak tymu zaradzić?

- Juźci, że wiyem. Wlyjcie to paskudztwo do maśniczki koniecznie z piątku na sobote i o samym półnočku siądźta se kiele okna i niby róbtta se masło. Bo wiadomo, że z takij śmiejntany nigdy masła nie bedzie. Jak se tak siądzieta, to ta czarownica, co wom mlyko popsula, nie wytrzyma i coś jo bedzie ciągnąć do waszygo okna. A potym zrobi jij sie tak niedobrze, że sie musi do goła rozebrać i tak na golasa pod wasze okno przycieknie. A wy se dobrą pale naszykujta i jak jo jyno obaczyta, to na dwór! I pałaj po plecach dobrze jo wygrzmoćta. Po takich gołych kościach dobrze jo zaboli i po takij naucze mlyko wom naprawi.

Baba rada dziadowi aż dziesięć jajek mu dała i jeszcze dwa grosze bo ni miała wicy. A dziad nie uszedł daleko, bo znów do drugiej wstąpił se chałupy. Ta gospodyni tłułka śmiejntane w maśniczce.

- Pochwalony - powiedzial jak trzeba i z trudem wepchał sie do chałupiny.

- Na wieki wieków. Zara wom dziadku jajeczko dom - to mówiac wstała zgrzana jak mysz i wyjena jajko z rogu nie pościelonego łózka, gdzie jeszcze siedziela siemieniata kura.

- Takeście sie gosposiu, zmęczyli nad tym maselkiem?

- A zmęczyłam sie, zlakrew, i nijak zrobić nie moge. Śmiejntana na het mi sie popsula. Ni wiadu czym śmierdzi i bardzo mało na mlyku.

- A może wom jaka czarownica krowy popsula?

- I mnie tyż tak sie wydaje. Bo czegóż by to masło nie chciało sie zrobić? Już ze trzy godziny tłuke i taka rzadka bełuszka mi sie z tygo zrobiyla a masła jak ni ma tak ni ma. To jakaś wiedźma oczarowala mi krowy.

- Ja wom, gosposiu, doradze jak sie z niom rozprawić.

- Potrafita?

- A juźci, że potrafię. Z niejednygo pieca chlyb jadłem, wiela rzeczy widzialem i wiela potrafię.

- Ano to poradźta mi, dziadku, a ja wom dobrze wynagrodze.

- Ano to słuchajta gosposiu. O północy z piątku na sobotę wyjdźta se goła na drogę...

- Co!? Całkiem goła?

- Tak, tak całkiem trzeba. Popatrzta wtedy po chałupach, w którym oknie świeci się światło. Tam ta paskudnica masło będzie robiła z waszyj śmyntany. Weźta se z sobom dobrą pałę, bo ona jak was obaczy, to nie wytrzyma i do was w trymiga przycieknie, a wy jo wtedy pałom po giczlach. A grzmocła porządnie, aż jij sie czarować odechce i mlyko wom odczaruje.

- O wielgie wom dzięki, poćwiwy człowieku. Mata za to tyn kawał słoniny i niech wom Pan Bóg da do setki dożyć i poćwiwym ludziom pomagać.

I przyszła ta północna pora z piątku na sobotę. Obie napięte czekały kuźda na swojygo wroga. Obie miały przygotowane mocne ciężkie pały. Jedna już siadła przy oknie z maśniczkom, a druga na golasa wybiegła na drogę szukać okna ze światłem. A toś ty taka - zasyczała mściwie, gdy światło zobaczyła i z pałom stanęła pod oknem. A ta w chałupie, jak jo jyno spostrzegła, tak w te pędy wybiegła z chałupy. Tamta jyno na to czekała. I jak sie obie poczyny tymi pałami okładać i jak zacznyny przeklinać ile jyno pary im w giembie starczało, to aż sie cała wieś zbudziła. Gnały chłopcy w gaciach, baby w koszulach, żeby popatrzeć na to dziwowisko.

- Czarownice sie bijo! - krzyczała cała wieś.

A te sine i zziajane ledwie że dyszały, ale tłukły sie do upadłygo, wręście z omdlanych giczeli pały im powylatywały i wtedy jyny sie drzyć za kudły jyno fruwały te kłaki po podwórzu, a ludziska pękali ze śmychu. Nareście kuźda ledwie żywa powlekły sie do swoich chałup.

Nie wiadomo, czy ich krasule odtąd lepsze dawały mlyko, ale baby przez pare tygodni ni mogły sie pozbiyrać i do samyj śmierci jedna drugij wrogiem już pozostała.

KAZIMIERZ MAURER

Zywicielka

To było dawno. Na skraju pański, to jest dworski zimi, na trzech morgach gospodarzył ubogi kmieć z córkom. Był wdowcem. Zona wceśnie go odumarla i zostol z małoletniom dziewczuskom. Zyli ubogo, ale chocioz cinzko im było, godzili sie ze swoim losym. Nojwinksom pociechom lo kmiecia było to, ze dziewce rosło w dobrym zdrowiu i pinkniało z roku na rok. Zaś mondrość miała takom, ze tak jego, jak i innych podziw brał. Wielu tyz i zazdrościło mu tego, ale jak to powiadajom, złe nie śpi.

Kiedy juz dziewczusontko dorosło do 18 roku, zdarzył sie paskudny przypodek. W nocy, kiedy utrudzyni znojnym dnim twardo spali, ich jedyna krowina - zywicielka wysła z łobórki i wesła w pańskie zboze.

Narobiła tam troche skody. Co prawda, nie tyła zeziarla, co stratowała, ale skoda była.

Rano, zacyw wstali, dojrzała jom tam dworsko służba i doniesła jaśnie panu dziedzicowi. Pon strasnie sie rozsierdził i kozoł skudnice zajońć do swoi zogrody. Kmieć, jak sie to tym dowiedziol, posed zaroz do dworu i prosil o łoddanie krowiny. Pon zaś nie chciol słuchać o łoddaniu. Kiedy kmieć błogol juz prawie ze łzamy, rusyło pana sumininie, ale zazycyl sobie:

- Dostaniecie tom swoiom krowine, ale musicie zrobic tak: niech jutro rano wasa córka zjawi sie u mnie we dworze. Ino nie tak zwycajnie. Musi nie przyjsć, nie przyjechać. Nie ubrano i nie nago. Musi mi coś podarować, cego nie bede móg łodebrać. Zaś samo wenście bydzie trudne, bo łobyńścio pilnujom dwa złe wilczury. Jak to spelnicie, krowe łoddom.

Nie pumogły dalse prośby kmiecia, widzuncygo nimozność spelninio tego zycynio. Pon był twardy. Wracol tedy tyngo zmortwiony do swoi zagrody, nie widzonc ratunku. Córka wysła mu naprzeciw i tyngo jom wystrasły markotne lica łojca. Cula coś złygo. Kiedy zaś łopowiedziol ij co i jak, zafrasowała sie i łona. Długo myślała, jak poradzić w niedoli, ale orzech był trudny do zgryzinio. Zaś jak tu żyć bez jedyny zywicielki, bez kapki mlika, cynsto jedyny łokrasy. Łojciec tyz siedziol na dymbowym pnioku, kiejby jaki skazaniec. Wręście oblice ij sie rozjaśniło. Podesła do łojca, pogłoskała go po głowie i rzekła:

- Nie mortw sie, tato. Znańdzie sie rada na pańskom chytrość, niech sie nie ciesy z nasy bidy. Musis tylko złapać zajonca i jakigoś ptoska. Z reństwom jo sobie poradze.

Złapać zajonca i ptoka nie było dlo łojca wielko štuka, robił to cynsto ratujonc sie przed bidom. Ano to zakrzuntnył sie zaroz i do wiecora było co trzeba. Martwił sie tylko, jak córka sobie poradzi z pańskimy psamy, które zajadle były juchy i mogły śmiałka nielicho posarpać. Tyła ino sie pociesol, znajonc córki mondrość. Ona zaś juz wszystko przemyślała.

Skoro świt zerwali sie na nogi. W długim worku wycina dziury na głowe i na rynce, założyła to na siebie. Zajonca wsadziła do krytego kosycka, ptoka w torybecke i zawiesiła sobie na syi. Sama zaś, zeby nie przyjs i nie przyjechać, wsiadła na barana. Baron miol wielkie rogi, a ze był nieduzy, to nogami dotykała zimi. Tak ze ni to sła, ni to jechała. Zreństwom, jakby cołkiem siedziła na nim, to by ij nawet nie udźwignyl.

Tak dotarla do pański zogrody. Psy jak wściekle ścierwy dopodły z drugi struny. Bez umynt struchlała, jak zobacyła te błyskajonce białe kły, te wściekle ślipia i usłysała to zajadle jazgotanie. Zamarło w nij syrce i włosy zjeżyły na głowie. Ale kiej stanyła ij w myśli potrzeba odebranio zywicielki, chybko sie łopamintała. Przezegnoła sie ino, łodmykła furte i wypuściła zajonca. Zajonc w pole, psy za nim... Una w te pyndy zamkła furte, i ni to jadonc, ni to idonc, ni to ubrano, ni to goło rusyła do pałacu.

Pon juz stojol na ganku. Wyciungła do niego rynke dajonc mu ptoka. Pon chciol łodebrać, puściła go, a ptok frrr... i łodleciol. A pon go nie złapoł. Krowina była wygrano i pon musiol jom łoddać. Ale zdumiała go mondrość kmieciówny i łoduzyla ij uroda. Bo tyz urodno

była nad podziw. Ze zaś był nie zeniaty, prosił kmiecia o jej rynke.

I tak poślubił kmieciównę, chocios z niskiego stanu. Zyli ze sobom porenaście lat. Ale z pona było kawol hultaja, znudzila mu sie kmieciówna i zapragnył zmiany. Wyprawił tedy hucnom ucte, sprosił huk gości i loznajmił, ze rozstaje sie z zonom. A kiedy goście sie rozjechali, pon spity ledwie trzymajoncy sie na nogach, powiedziol do zony:

- Zabierz to, co ci nojmilse i wracej do ojca, do swoi zgrody.

Som zaś rzucił sie na łoże i zasnył kaminnym sny. Ona zaś kosała zaprzonc pore kuni do drabiniastego półtoroka. Pana kosała ułożyć na goły desce i jechać po bruku, i to ostro. Wóz strażnie trzons, co zbudziłoby nojtynzsego śpiocha. Pon lotworzył locy i spytoł:

- Gdzie ty mnie wiezies?

- Kozołes mi zabrać to, co mi nojmilse, totyz zabrałam ciebie.

Pon zrozumioł, ze i tym razym przegroł. Kozoł zawrócił do pałacu i zyli dali razym długo i scyńśliwie.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Siewca

Rzuciłeś z plachty ziarno
i sercem je nakryłeś
w prastarą ziemię parną,
bo tym ziarenkiem żyłeś.

Kroiłeś ziemię w skiby
jak chleb się kroi Boży,
po skibce dla każdego,
tyś dzielił go i mnożył.

I szedłeś w pól połacie
wśród wichrów, łun, zamieci,
za tobą anioł zdążał,
co lampą niebios świecił.

A teraz te ziarenka
różańcem ci się stały,
przekładasz je jak snopy
ramieniem swym zbołałym.

I patrzysz na swój zagon,
boś wierność na nim złożył,
bo tam zostało ziarno,
coś dzielił go i mnożył.



Józef Broda, wieloletni konferansjer Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu

Fot. J. Mirosław

Dwadzieścia pięć lat Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu

Prof. Józef Burszta w swojej książce *Kultura ludowa-kultura narodowa* podkreśla znaczenie "korzeni historycznych" i "bliskiego kręgu kulturowego" pisząc tak: "Chodzi właśnie o wartości tkwiące w tradycyjnych kulturach regionalnych. Mówi się o rozpadzie tradycji ludowych, ale równocześnie spostrzega się renesans jej najlepszych wartości przywracanych niejako wtórnie do życia już w ogólnej kulturze narodowej. Po te wartości sięga zwłaszcza społeczny ruch kulturalny. Okazuje się, że te regionalne tradycje historyczno-kulturowe mają pierwszorzędną siłę oddziaływania. Są one ludzom najbliższe, bo ich własne, tak jak własnymi są wszystkie sprawy swego regionu. One to zdolne są wyzwolić największą energię do działalności we wszystkich dziedzinach życia, one wznecają inicjatywę i zapał do ich realizacji, one też najbardziej cieszą".

Szeroko zauważany i dyskutowany kryzys polskiego tradycjonalizmu ludowego współwystępuje z bogactwem różnych imprez i festiwali folklorystycznych. Powstają kwestie do rozstrzygnięcia - czy preferować silniejsze związki z tradycją, czy też z nowatorstwem, czy ważniejszy jest autentyzm, czy stylizacja przejawów kultury artystycznej itp. Jest to problem bardzo istotny do rozważenia zjawisk autentyzmu i stylizacji w naszym folklorze. W rozwoju ruchu folklorystycznego można zauważyć dwa zasadnicze nurty, nieraz traktowane w sposób kontrowersyjny: zabiegi zmierzające do pielęgnowania tradycji w stanie "nieskażonym", jak i szukanie form przetwarzania - często bardzo znacznie - wątków tradycyjnych, a więc stylizacji o różnej skali nateżenia.

Z uwagi jednak na proces odchodzenia od tradycji, niwelowania odrębności kulturowych, zatracania "korzeni" etnicznych i regionalnych, ważność wszelkich działań zapobiegających temu jest **niepodważalna**. Dobrym przykładem takich działań - jak sądzę - jest Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n/ Wisłą ze swą dwudziestopięcioletnią już historią. Ma on swoje wyraźne oblicze. Należy do takich festiwali, które jak określa Jadwiga Sobieska "są najbliższe ziemi". Odpowiada swej nazwie i założeniom wyrażonym w regulaminie: "Celem festiwalu jest przegląd, ochrona, dokumentacja najcenniejszych tradycji autentycznego stylu śpiewania i muzykowania ludowego oraz popularyzacja tych tradycji w społeczeństwie".

Z tytułu "srebrnego" jubileuszu warto zapewne wrócić pamięcią do wspomnianej refleksji i historii tej imprezy. Niech w atmosferę wprowadzi nas wiersz Józefa Małka "Kazimierski festiwal".

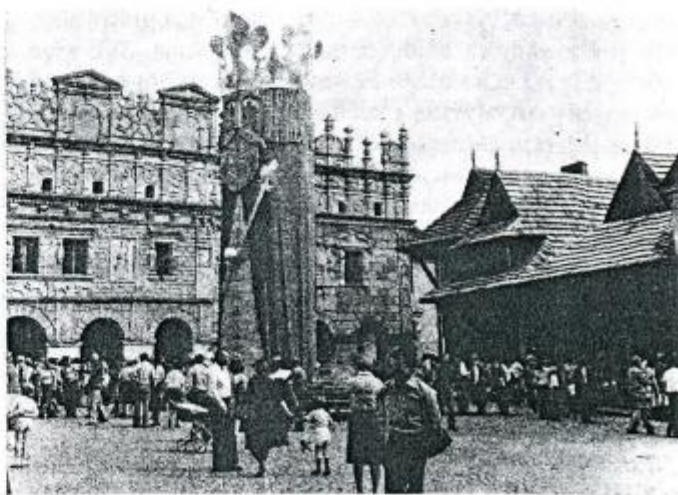
*Gdy dzień wyciągnął słoneczną kądziel
I szare niebo błękitem zastul -
Archanioł dmuchnął w drewnianą trąbę
i w Kazimierzu sądny dzień nastał.*

*Sąd ostateczny na tronie usiadł
W cieniu diabelskich skrzypiec melodii.
Nim wyrok wyda - grzesznych wystucha.
Osądzi, którzy prawicy godni.*

*Na odpustowym dziedzińcu ciżba,
Kapłani przetarg Chrystusa robią.*



Na kazimierskim rynku w czasie festiwalu



Fot. J. Cyfrowicz

*Dziś Chrystus z wiejskiej wyszedłszy izby
Został wydany na mękę snobom.*

*Gdy dzień wyprzędzie słoneczną kądziel,
Diabelskie skrzypce księżyc wyciszy -
Znowu jak wczoraj w uliczki zbledną:
Pieśni słowika i granie Wisły.*

Początki były trudne i skromne. Pierwszy festiwal (1967 r.) miał zasięg lokalny. Prezentowali się na nim artyści ludowi i zespoły tylko z terenu ówczesnej Lubelszczyzny. W 1968 r. brało w nim udział 12 kapel i 20 śpiewaków. Z roku na rok impreza rozrastała się, nabierała rozmachu i rozgłosu przede wszystkim dzięki znakomitym kapelom, instrumentalistom i śpiewakom, którzy z różnych stron całego kraju przyjeżdżali do pięknego Kazimierza. Radość z uczestniczenia w Festiwalu wyrażali w swoim graniu i śpiewaniu;

*... "Nasz folklor kielecki
ma duże tradycje
o czym mogą świadczyć
radiowe audycje
śpiwołem ja śpiewołem
wszystkiego po troszę
na przyszły festiwal
jeszcze nas poproście..."*

albo

*... "A ten nasz festiwal
to piękno impreza
Hej kto się chce wyżyc
jedzie do Kazimierza..."*

Przełomowym w historii stał się dziesiąty festiwal (1976 r.) Wówczas to powstała Rada Artystyczna - doradcza grupa jurorów (etnomuzykologów, etnografów, muzyków-praktyków, zainteresowanych publicystów) wspólnie z organizatorami Festiwalu - pracownikami Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie - określiła jasno ukierunkowanie Festiwalu: ma się on stać "rynkiem zbytu" dla autentycznego folkloru chłopskiego, który we własnym środowisku przestaje funkcjonować, a którego nosiciele w konkurencji z rozbudowanymi zespołami prezentującymi folklor aranżowany, opracowany, czy stylizowany są niedoceniani, przegrywają. Tak więc począwszy od dziesiątego Festiwalu organizatorzy wspólnie z Radą Artystyczną z wielką pieczołowitością i odpowiedzialnością zabiegają o czystość realizacji założeń i merytoryczny kształt imprezy. Dbają o jego wyraźne oblicze. Stąd jasno sprecyzowane założenia regulaminowe. W Festiwalu mogą wziąć udział:

- instrumentalni soliści grający na tradycyjnych instrumentach jak: skrzypce, złóbcoki, mazanki, cymbały, dudy, gajdy, kozioł, trombita, ligawka, bazuna, harmonia, różnego rodzaju fujarki, piszczałki i inne instrumenty i narzędzia muzyczne (należy przypomnieć, że akordeon jest obcy polskiej tradycji ludowej);

- kapele ludowe, których skład winien być zgodny z wzorami danego regionu (bez udziału solistów śpiewaków);

- śpiewacy (bez równoczesnego towarzyszenia instrumentalnego);

- zespoły śpiewacze (bez towarzyszenia instrumentalnego).

Nietrudno zatem stwierdzić, że Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu gromadzi wykonawców nie szkolonych zawodowo, prostych, surowych, tych którzy przedstawiają słuchaczom swój własny lokalny folklor. Gromadzi więc tych, którzy wykonują pieśni głosami białymi "nieszkolonymi", którzy obok popularnych instrumentów takich jak skrzypce, klarnet czy trąbka prezentują umiejętność gry na starych, regionalnych instrumentach jak dudy, kozioł, sierszeńki, mazanki, złóbcoki i inne.

... "Źródłem wszystkich prezentacji festiwalowych w Kazimierzu (mówi prof. J. Burszta) jest - i musi być - wokálně-muzyczny folklor autentyczny, taki jaki został "urodzony" w danym regionie, funkcjonujący w bieżącym życiu czy ożywiony, animowany na podstawie zachowania go w ludzkiej pamięci i potencjalnej umiejętności jego odtworzenia"...

Objawieniem XI Festiwalu był śpiew gromadny jednogłosowy w wykonaniu zespołów śpiewaczych. Udział tych zespołów - często bardzo ekspansywny - wzbogacał program kolejnych festiwali.

Ze względu na zanikanie niektórych gatunków folkloru i w trosce o ich reaktywizację zaproponowano dodatkowo konkurs ballad (XII Festiwal) oraz konkurs kołysanek (XIII Festiwal). Wyniki obu tych konkursów okazały się imponujące. Słuchacze mieli możliwość poznać opowieści śpiewane o sprawach niezwykłych, często pełnych grozy, niejednokrotnie swoją treścią sięgające średniowiecza oraz inne pełne swoistego liryzmu i uroku, nie pozbawione wydzźwięku społecznego.

W repertuarze kolejnych festiwali zaczęły pojawiać się stopniowo pieśni obrzędowe okresu Bożego Narodzenia, Wielkanocy jak również pieśni weselne i pogrzebowe, sobótkowe, żniwne, dożynkowe i pasterskie. Ubarwiły i wzbogaciły one programy festiwalowe.

Niezmiernie ważnym okazał się fakt wprowadzenia nowego konkursu "Duży-Mały", inaczej "Mistrz-Uczeń", gdzie jesteśmy świadkami prezentacji tradycyjnego muzykowania i autentycznego śpiewu przekazywanych młodemu pokoleniu przez poszczególnych mistrzów z różnych regionów kraju. Ilość młodocianych wykonawców zwiększa się z roku na rok, a mistrzowie przywożą do Kazimierza nie tylko pojedynczych wychowanków, lecz również całe kapele i dziecięce grupy śpiewacze.

Konkurs ten służy podtrzymywaniu i kontynuacji przejawów folkloru autentycznego w środowiskach ich najbardziej uprawnionych nosicieli. Jest to dobry przykład na obecność starych artystów ludowych i "rodzenia się młodych talentów".

Program festiwalowy uatrakcyjnia także impreza przeznaczona dla dzieci pt.: "Bosa Nóżka" - zabawa o wydzźwięku dydaktycznym. Dzieci poznają tu stare, ciekawe, często archaiczne instrumenty ludowe oraz wykonują pod kierunkiem mistrza najprostsze: świstawki, bączki, grzechotki, bekacze, fujarki itp., a końcowym efektem tej imprezy jest wspólny koncert na wykonanych przez siebie narzędziach muzycznych.

Festiwal w Kazimierzu realizowany jest poprzez dwa nurty. Ten pierwszy - zasadniczy i najważniejszy - to koncerty konkursowe. Drugi stanowią imprezy towarzyszące - głównie widowiska obrzędowe: wesela z różnych regionów Polski, "Prządki", "Gusła", "Miodobranie", zabawy pasterskie, dożynki czy niezwykle oryginalne widowisko "Turki - Straże Grobu" oraz cykl zwyczajów kolędniczych. One to przydają Festiwalowi niezwykle atrakcyjności.

Bogata i piękną tradycją festiwalu stały się również wieczory poezji ludowej, pełne skupienia, zadumy, refleksji a także inne w nastroju wieczory gawęd.

Największą jednak imprezą towarzyszącą Festiwalowi są Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej organizowane od 1968 roku przez Muzeum Okręgowe w Lublinie, a następnie przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Stanowią one znakomitą okazję do zaprezentowania dorobku twórców zamieszkałych w najodleglejszych zakątkach kraju, jak też do zapoznania się z aktualnym stanem ludowej twórczości i zachodzącymi w niej przemianami. Najliczniej na targach prezentowany jest haft, ceramika, rzeźba i malarstwo. Bogato przedstawia się również sztuka ludowa Podhala; oprócz malarstwa na szkle, znaleźć można wyroby ze skóry, metalu, drewna. Dla najmłodszych bywalców - twórcy przywożą kolorowe tradycyjne zabawki. Podczas targów odbywają się pokazy, na których twórcy demonstrują swoje umiejętności warsztatowe.

Niemal od początku Festiwalowi towarzyszą ogólnopolskie seminaria dla instruktorów wojewódzkich domów kultury zajmujących się folklorem. Licznie biorą w nich udział także opiekunowie zespołów śpiewających i kapel. Dla nich to Festiwal jest ilustracją problemów, które są przedmiotem obrad. Wymienię spośród nich tylko kilka:

- Polskie ludowe instrumenty muzyczne;
- Pieśń ma własną poetyckość;
- Formy opieki i ochrona tradycyjnych elementów kultury ludowej na współczesnej wsi jeleniogórskiej;
- Folklor mniejszości narodowych w Polsce;
- Folklor na pograniczu wschodnim.

Prócz seminariów pewną podbudowę naukową dla Festiwalu w Kazimierzu są międzynarodowe sympozja organizowane wspólnie przez Międzynarodową Organizację Sztuki Ludowej - IOV, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej i Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie. Dotychczas odbyły się trzy:

- I "Muzyka i pieśń ludowa w uprzemysłowionym świecie" - 26-29 VI 1986 r.
- II "Obrzędy i zwyczaje weselne w kulturze ludowej" - 23-26 VI 1988 r.
- III "Problemy edukacji kulturalnej społeczeństwa w zakresie kultury ludowej" - 28-30 VI 1991 r.

Pomysł organizowania międzynarodowych sympozjów w czasie Festiwalu okazał się słuszny. Pozwala na współpracę osób zajmujących się teoretycznymi i praktycznymi aspektami kultury ludowej. Umożliwia ilustrację też teoretycznych prezentowanych na seminariach występiami zespołów i kapel uczestniczących w imprezie. Sprzyja też prezentowaniu autentycznej polskiej kultury ludowej wśród uczestników zagranicznych Festiwalu.

Specjalnego uroku dodaje Festiwalowi plastyczny wystrój Kazimierza, którego autorem jest od szesnastu lat Adam Kilian. Kilkunastometrowa postać króla Kazimierza (główny element scenografii) góruje w festiwalowych dniach na Dużym Rynku patronując wszystkim: artystom, widzom i organizatorom. Ma szczególne bacznie w ostatnią noc festiwalową, kiedy to trwa wielka zabawa ludowa. Zabawa wszystkich ze wszystkimi w takt zmieniających się polek, oberków i walczyków, bo przecież Festiwal powinien przynosić radość i wyzwalać potrzebę spontanicznego muzykowania.

O niepowtarzalnej atmosferze Festiwalu stanowią także koncerty na ulicach, placach i skwerkach. Nie sposób nie wspomnieć o barwnym korowodzie, który jest jak gdyby preludium koncertu laureatów, oglądanym przez wielotysięczną widownię uczestniczącą w tym wielkim święcie polskiego folkloru.

Festiwal jest dokumentowany, zarówno przez fotografików, jak i poprzez nagrania radiowe i rejestracje filmowo-telewizyjne, ma znaczny dorobek publicystyczny, posiada też swoją własną gazetę "Burczybas" ukazującą się we wszystkie dni festiwalowe. Posiada też swoją "Basztę" - medal przyznawany laureatom głównej nagrody (projektantem jest artysta rzeźbiarz prof. Bronisław Chromy). Nie sposób nie wspomnieć tu o dwu nagrodach specjalnych ustanowionych dla uczczenia pamięci zmarłych długoletnich bardzo zasłużonych dla Festiwalu jurorów: Józefa Burszty i Mariana Domańskiego.

W swoich zbiorach ma Festiwal dwupłytowy album *Polska* wydany przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe w serii "Biały kruk czarnego krąka" - złożony w całości z nagrań muzyki i pieśni wielu kazimierskich festiwalu. Ma też kasety z nagraniami oraz zeszyty z tekstami pieśni laureatów kolejnych festiwalu. Liczącym się dorobkiem Festiwalu jest album fotograficzny zawierający oprócz zdjęć wiele ciekawych informacji.

Ma też Festiwal swoje osobowości - artystów, którzy poprzez talent i wierne uczestnictwo zapisali się w jego historii: Jan i Franciszek Bździuchowie z Aleksandrowa k/Biłgoraja oraz Anna Malec z Jędrzejówki i Wojciech Sołtys z Zań, Helena Goliszkowa z Karczmisk, Magdalena Strawa z Niedzowa, Jan Hołubowski z Braniewa, Joanna Rachańska z Łubczy, Jan Trzpił z Mierzączki, Maria Kozłowa z Baranowa Sandomierskiego, Stanisław Klejnas z Raducza, Stanisław Derendarz z Raciborowic, Waleria Żarnochowa z Dąbrów, Stefania Gadzińska ze Zdziłowic, Ludwik Młynarczyk z Lipnicy Wielkiej na Orawie, Jan Bzdęga z Domachowa.

Wielu poetów i malarzy w krajobrazie festiwalowych imprez znalazło inspirację dla swojej twórczości. Wanda Czubernatowa w wierszu "Festyn w Kazimierzu" napisała:

*Jadą na wozie, jadą na kozie,
na koniach, na karych,
na młodych, na starych,
jadą, jadą i grają!
Ten siod na dyślu, ten na ozworze,
ten pod krzywackom przeleźć ni może
i grajom,
i grajom.*

*Wisi nuta na końskim ogonie,
za kołami nuta goni,
ponad wozem nuta bieży
i na wozie w słomie leży,
grajom!*

*Skrzypki złociutko jak słońca promyki,
basy ciepłutko jak owiec turliki
i klarnety, i kornety,
piscalki, cymbalki,
i dudy, dudy.*

*Świat się gapi, słońcem kapie,
niebieskością nutę mąci,
a oni jadą i grają
grają i jadą, tyle ich!*

*Pełen wóz okopiasty
ogromniasty!*

*A potem praśli instrumenty w krzoki
i zaśpiewali, huknęli jak woda -
lecący potokiem.
Leci śpiewka przez żyta,
na gałęzi ptakiem siada
śpiewający o ludziach,
o trawie, o znoju, o pocie,
o roli, o dziewczkach, o koniach,
o chlebie, Ojcowych twardek dłoniach
śpiewają, śpiewają:*

*łuchajom gwiazdy,
łuchajom ludzie,
łuchajom wrony,
tańcom zielone na gorach zagony,
grajom, grajome kapelanci,
grajom, grajome muzykanci!*

*A potem zajęli kapelusze
pełne muzyki i śpiewu
i pokłonili się ziemi,
wodzie, słońcu i niebu.*

*Witajcie! Witajcie!
Słuchajcie! Słuchajcie!
Idzie nuta!*

Tak więc Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą stał się trwałym elementem w kulturze Polski, bo nie sposób jest zrozumieć współczesności bez sięgnięcia do źródeł ludowych. Wytwory sztuki ludowej, zarówno duchowej jak i materialnej, kryją w sobie autentyczne wartości artystyczne godne szerszego pokazania, są nieodłącznym komponentem kultury narodowej. Sztuka ludowa w Polsce jest nie tylko zjawiskiem archiwalnym, ale w dalszym ciągu żywym, aktualnie istniejącym, cieszącym się dużym zainteresowaniem. O tym świadczy chociażby wielotysięczna widownia, którą zawsze Festiwal posiada. No i co najważniejsze, uczestników - artystów z roku na rok przybywa. Festiwal w Kazimierzu jest jakby etnograficzną mapą Polski, którą tworzą muzycy i śpiewacy reprezentujący najwyższy w kraju poziom w zakresie autentycznej sztuki ludowej. To pozwala nam również zorientować się, jaki jest stan posiadania w tym względzie i jakie w tej dziedzinie zachodzą przemiany.

Poprzez liczne koncerty festiwalowe, nagrania i popularyzację w środkach masowego przekazu muzyka i śpiew ludowy, zgodnie z zamierzeniami organizatorów, zajmują należne im miejsce w życiu kulturalnym kraju,

pełniąc niezaprzeczalnie kulturotwórczą rolę. Festiwal uzyskał właściwy kontakt z terenem całego kraju i dzięki temu w widoczny sposób oddziałuje mobilizująco, pouczająco, wychowawczo. Festiwal rozbudził i utrwalił w wykonawcach i odbiorcach poczucie szacunku dla folkloru jako wartości kulturowej. Stanowi on inspirację do przetrwania tego co prawdziwe i bezcenne w polskiej kulturze ludowej.

XXV

jubileuszowy Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych odbył się w Kazimierzu w dniach 29-30VI1991 r. Wzięło w nim udział 27 kapel, 25 instrumentalistów, 21 zespołów śpiewaczych, 20 śpiewaków oraz 12 grup wykonawców w Konkursie "Duży-Mały". Byli to reprezentanci 30 województw. Komisja biorąc pod uwagę dobór repertuaru, jakość wykonania, charakterystyczne cechy stylu regionalnego, postanowiła przyznać następujące nagrody:

W kategorii kapel

BASZTĘ Kapeli Trebuniów Tutków z Białego Dunajca, woj. Nowy Sącz.

Cztery równorzędne I NAGRODY (wymieniamy w alfabetycznej kolejności miejscowości): Kapeli z Kocudzy, woj. Tarnobrzeg; Kapeli Augustyna Szymańskiego z Wieniawy, woj. Radom; Kapeli Tomasza Skupnia z Zakopanego; Kapeli Dudków ze Zdzitowic, woj. Tarnobrzeg - nagroda im. Mariana Domańskiego.

Trzy równorzędne II NAGRODY: Kapeli Stanisława Rogulskiego z Chorzyna, woj. Radom; Kapeli Dudziarskiej z Krobi, woj. Leszno; Kapeli Dudziarskiej z Rydzyny, woj. Leszno.

Dwie równorzędne III NAGRODY: Kapeli z Hańska, woj. Chełm; Kapeli Majewskich z Wokiela, woj. Olsztyn.

W kategorii instrumentalistów

BASZTY nie przyznano.

Cztery równorzędne I NAGRODY (podajemy w kolejności alfabetycznej nazwisk): Leon Widz - skrzypce, Węgliska, woj. Tarnobrzeg; Władysław Wojtyna - cymbały, Białobrzegi, woj. Rzeszów; Józef Zaraś - skrzypce, Znamierowice, woj. Radom; Kazimierz Zdrzałik - skrzypce, Strykowice Górne, woj. Radom.

Sześć równorzędnych II NAGRÓD otrzymują: Wincenty Bik - skrzypce, Puławy, woj. Lublin; Jan Korus z Mydlnik, woj. Kraków; Henryk Kretowicz - skrzypce, Głogów Małopolski, woj. Rzeszów; Włodzimierz Nazarowicz - skrzypce, Budzewo, woj. Suwałki; Zdzisław Marcuk - skrzypce, Zakalinka, woj. Biała Podlaska; Stanisław Ptasieński - harmonia pedałowa, Wielgolas, woj. Siedlce.

Cztery równorzędne III NAGRODY: Walenty Dul - skrzypce, Zabranie, woj. Tarnobrzeg; Stanisław Górniak - skrzypce, Legnica; Michał Ruczakowski - cymbały, Legnica; Marian Strycharski - skrzypce, Łowicz, woj. Skierniewice.

W kategorii zespołów śpiewaczych

BASZTĘ przyznano Zespołowi ze Zbylutowa, woj. Jelenia Góra.

Trzy równorzędne I NAGRODY otrzymują: Zespół Śpiewaczy z Nowej Rudy, woj. Łomża; Zespół Śpiewaczy z Rakowicz, woj. Suwałki; Zespół "POGRANICZE" z Szypliszka, woj. Suwałki.

Cztery równorzędne II NAGRODY: Zespół "Długołęczanki" z Długołęki, woj. Białystok; Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej, woj. Zamość; Zespół Śpiewaczy z Talczyzna, woj. Lublin; Zespół Śpiewaczy z Uhruska, woj. Chełm.

Trzy równorzędne III NAGRODY otrzymują: Zespół Śpiewaczy z Czubrowic, woj. Kraków; Zespół Śpiewaczy z Rudzienka, woj. Siedlce; Zespół Śpiewaczy z Sokołowa, woj. Jelenia Góra.

W kategorii solistów śpiewaków

BASZTĘ przyznano Stanisławie Czuper z Wysokiego, woj. Suwałki.

Trzy równorzędne I NAGRODY otrzymują: Honorata Ferdyn z Będzina Żychcic, woj. Katowice; Anna Kawalec ze Smrokowa, woj. Kraków; Bronisław Kuśmierowski z Krasewa, woj. Lublin.

Trzy równorzędne II NAGRODY otrzymują: Anna Andruszkiewicz z Wieżajna, woj. Suwałki; Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej, woj. Tarnobrzeg; Jadwiga Sawicka ze Zbylutowa, woj. Jelenia Góra.

NAGRODA SPECJALNA im. prof. Józefa Burszty za pieśni obrzędowe została przyznana Zespołowi Kolędniczemu z Wyszonek Błoń, woj. Łomża.

W Konkursie "DUŻY-MAŁY" przyznano następujące nagrody:

W kategorii instrumentalistów cztery nagrody I stopnia: Władysławowi i Janowi Trebuniom z Białego Dunajca, woj. Nowy Sącz; Aleksandrowi Kowalowi z wnukiem Wojtkiem Turem z Tomaszowa Lubelskiego, woj. Zamość; Młodzieżowej Kapeli Dudziarskiej z Poznania; Władysławowi Rybce z wnukiem Mariuszem Szpakiem ze Skołyżyna, woj. Krosno.

Nagrody II stopnia otrzymali: Stanisław Balik z uczennicami z Łowicza, woj. Skierniewice; Stanisław Ptasieński z wnukiem Rafałem z Wielgolasu, woj. Siedlce.

W kategorii śpiewaków nagrody przyznano: Krystynie Hoduń z uczennicami z Rozkopaczewa I, woj. Lublin; Antoninie Łobacz z uczniami "PACIORKAMI" z Dolhobród, woj. Biała Podlaska.

Liczba laureatów oraz konieczność rozdzielenia wielu nagród równorzędnych dobrze świadczą o poziomie Festiwalu.



Kapela braci Bździuchów z Aleksandrowa, w środku śpiewaczka Anna Malec z Jędrzejówki /woj. zamojskie/
Fot. J. Magierski



Dziecięcy zespół góralski

Fot. W. Dutkiewicz

Pieśni z repertuaru XXV Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych

W dniach 28-30 czerwca 1991 r. w Kazimierzu nad Wisłą odbył się już XXV Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. O wielkich zasługach Festiwalu dla całokształtu kultury narodowej pisano już sporo i to w różnych miejscach. Największe autorytety polskiej folklorystyki i etnomuzykologii - Jadwiga Sobieska, Józef Burszta, Jerzy Bartmiński, Jan Stęszewski zgodnie podkreślają, iż jest to czas i miejsce spotkania żywej i autentycznej polskiej tradycji ze współczesnością.

Ze swojej strony proponuję trochę inny ogląd kazimierskiego święta folkloru. Głębszą zadumę może bowiem przynieść szczegółowsze przypomnienie utworów wykonanych na kazimierskim rynku. Refleksję nad ich treścią, stylistyką, poetyką. Oto wybór niektórych pieśni przedstawionych w ramach konkursowego przeglądu XXV FKİŚL.

I.

1. Lecieli ptaszki we trzy rzędeczki,
a zyzula na przedzie,
usiedli ptaszki na murawieńcy,
zyzula na kalinie.
2. I szli druhenki we trzy rzędeczki,
a Kasiunia na przedzie,
druhenki siedli toj na ławeczcy,
Kasiunia na posagu.
3. Dopóki ptaszki ni szczybetali,
zyzula ni kuwała,
póki druhenki ni zaśpiwali,
Kasiunia ni płakała.
4. A jak ptaszeczki zaszczybetali,
zyzula zakukała,
a jak druhenki wraz zaśpiwali,
Kasiunia zapłakała.
5. Czem ni płakałaś młoda Kasiuniu,
jak ciebie zapijali,
a teraz płaczysz, toj ji narzykasz,
jak na pusagu siadasz.
6. Siadła Kasiunia na pusażeniu,
jak ten różany kwiatek,
a ji matyńka, a ji rudzona,
ni może sie napatrzeć.
7. Moja córuniu, moja kuchana,
oj, jakżeś ty mnie miła,
swojim liczeńkiem ji swojo koso
cały posag zakryła.

II.

1. Dalej, dalej kare koniki przed nami,
pojedziemy ćtery mile lasami.
2. Ćtery mile ciemniusieńkimi lasami,
tam zastaniem młodo Ańdziunie z druhnami.
3. Cy zastaniem, cy nie zastaniem to nasa,
posłał po nią ćtery kuniki ku lasa.
4. /: Ćtery koni, piąty woz,
a sóstego przewodnika zeb jo wioz :/.

III.

1. Prosta dróżeńka do ogródeńka,
do Kasinego ziele,
nie doczekała Kasi mamusia
sprawić córce wesela.
2. A cóż ja poczne biedna sierota,
kto błogosławić mie bedzie,
wstańże mamusiu z ciemnego grobu,
błogosław mie do ślubu.
3. Jasiu nadobny, Jasiu kochany,
my ci Kasie nie damy,
a ty jo nie bij, nie poniewieraj,
bo ona nie ma mamy.
4. A bo jej mama w grobie spoczywa,
ślubu nie doczekała,
/: szanuj jo Jasiu, szanuj nieboże,
ona sama została :/.

IV.

1. /: My tu do was przyjechali, :/
bedziem Kasie odczepiali.
2. /: Czyś nas Kasiu nie poznała, :/
żeś nas nie przewitała.
3. /: Dajcież nam garniec piwa, :/
to wam Kasie oczepiwa.
4. /: Siąć se Kasiu na dzieży, :/
my ci wianek zabierzem.
5. /: My ci wianek weźniemy, :/
a czepek założymy.
6. /: Bedziesz Kasiu płakała, :/
żeś swój wianek sprzedała.

V.

1. O jak fałszywe wszystko na tym świecie,
/: ni ma tu nic stałego :/ wszyscy ^uo tym wiecie.
2. Świat wiele obiecuje, rozkosze cukruje,
/: na koniec każdymu, :/ ciemny grób gotuje.

3. Jo na sobie samy dziś tego doznałam,
/: bo z rodzinom mojom, :/ jużem sie rozstała.
4. Żegnom cie małżonku ^uodkryty żalobom,
/: z Boskiego rozkazu, :/ rozłoncom sie z tobom.
5. Dziakuje z miłygo towarzystwa twego,
/: bo sie juz wynosze, :/ do kraju wiecznygo.
6. Żegnom was dziateczki, z wami sie rozstawam,
/: Bogu pod opieke, :/ ojcowskom was dawam.
7. ^uOjca swego słuchajcie, Jezusa błagajcie,
/: przykazania święte, :/ wiernie zachowujcie.
8. Kogom ^uobrazila, odpuście mi prosze,
/: bo ja do Syndzigo, :/ mój dekret donosze.
9. Ach Jezu kochany, wspomnij na Twe rany,
/: niech każdy występke, :/ bedzie mi zmazany.

VI.

1. Stała nam sie nowina miła,
Panna Maryja Syna powiła,
powiła Go z wielkim weselem,
bedzie naszym Zbawicielem,
Zbawicielem.
2. Król Herod sie zafrasował,
wszystkie dziatki wyciunć kazoł,
Maryja sie dowiedziela,
ze swym dzieciuntkiem uciekala,
uciekala.
3. Napotkała chłopca w polu orzący,
swoju pszenicke w rękę siejacy:
- Sijże chłopie w imie moje,
jutro bedzies zbiroł swoje,
zbiroł swoje.
4. Nie powiadaj chłopie, ze jo tędy słam,
maleńkie dziecie na rękę nieslam,
Zydowie sie dowiedzieli,
za Maryju pobiezeli,
pobiezeli
5. Napotkali chłopca w polu siedzuncy,
swoju pszenicke w snopy wiązuncy:
- Powidzże num chłopie miły,
cyś nie widziol tu Maryji,
tu Maryji.
6. Widziołem ju ale oni,
juz Maryji nie doguni,
jesce sie ta pszeniska siała,
wtedy Maryja tędy biezala,
ach biezala.
7. I Zydzi stanęli jako trzcina,
bo jich moc boska bardzo zaćmiła,
niepojęty jesteś Boże,
Twoji mocy pojunc ni mozem,
ach ni mozem.

VII.

1. Przyšliśmy żytko dożynac
Pana Jezusa wspominać.
2. Dożynaj żytko, dożynaj,
Pana Jezusa wspominać.

3. Dożynaj żytko do drogi,
będą na wieczór pierogi.
4. Bo już to żytko dojrzało,
ażeby go żać czekało.
5. A jak to żytko dożniemy,
to Bogu podziękujemy.
6. A jak to żytko dożniemy,
gospodarza po piwko wyślemy.
7. Gospodarz piwko przywiezie,
do stodoły żytko zwiezie.
8. Żeby to żytko nie zgniło,
żeby ludziom na chleb było.
9. Żeby to żytko nie zmokło,
/: żeby nam chleba nie brakło :/.

VIII.

1. Bieży sierotka po świecie bieżący,
/: napotkał ci je Pan Bóg wszechmogący :/.
2. Gdzie sierotka idziesz, gdzie sierotka pójdzie,
/: zajdziesz w kraj daleki, mameńki nie znajdziesz :/.
3. Idzi sierotko dzie słoneczko schodzi,
/: tam twaja mateńka w pierwszym grobie leży :/.
4. Wyłam, ach wyłam kalinowu różgu,
/: pastuczy, pahruczy w mameńki hałupku :/.
5. A kto tam stuczy, a kto tam hruczy,
/: mameńka sierota swaju mamu budzi :/.
6. Idźże sierotko do nowej mateńki,
/: niech nowa mateńka śniadanie zgotuje :/.
7. Swojim dziateczkiem na półmisku daje,
/: a mnie sierotence łożeczki nie daje :/.
8. Swojim dziateczkiem koszulki wkładaje,
/: a mnie sieroteńku za ciłe uszczypaje :/.

IX.

1. /: Święty Łukosz wangielisty, :/
/: malował on ^uobraz czysty :/.
2. /: I ni móg go namaluwać, :/
/: aż sie poczon nad niem drzymać :/.
3. /: Przyszła do niego matka jego, :/
/: wzina ^uobroz, maluje go :/.
4. /: Wstoń Łukaszu spracuwany, :/
/: już ^uobroz namaluwany :/.
5. /: Zaprzągajcie sześć par wołów, :/
/: pojedzimy do Częstochów :/.
6. /: Jak jechali przez gęsty bór, :/
/: wyszło do nich trzech zbójników :/.
7. /: Stójcie, stójcie, co wieziecie, :/
/: co wieziecie to nom dejcie :/.
8. /: My wieziemy ^uobroz Panny, :/
/: do Częstochów ^uobicany :/.
9. /: Jak zacyni rąbać, siekać, :/
/: az tyn ^uobroz zacon plakać :/.
10. /: Stójcie, stójcie, nie rąbajcie, :/
/: w kaminie sie ^uobracajcie :/.
11. /: Jedyń ^uoślepi, drugi ^uoguch, :/
/: a tyn trzeci skaminiol sie :/.



Zofia Olesiejuk i zespół śpiewaczy z Drelowa (woj. białkopodlaskie)



Zespół "Pogranicze" z Szypłiszek (woj. suwalskie)

Fot. J. Cyfrowicz

X.

1. Smutny dzień nastaje, smutna to nowina,
/: wiatrem opisuje, :/ smutna to godzina.
2. Szła Panna z kościoła Jerozolimskiego,
/: zginął Jej Synacek, :/ nie spostrzegła tygo.
3. Posłabym go szukać, sama nie wiem kędy,
/: juz mie nocka zasła, :/ juz ciemności wsędy.
4. Gabryelu święty, słuگو pobożliwy,
/: zginął mi Synacek, :/ teraz tyj godziny.
5. Nie frasuj sie matko, nie frasuj sie wiele,
/: znajdziesz Ty Synacka, :/ Bożygo w kościele.
6. Pośrodku kościoła doktorów na^uuca,
/: listy jem wydaje, :/ pisma jich na^uuca.
7. Synu Ty mój, Synu, Synu mój jedyny,
/: zraniłeś mi serce, :/ teraz tyj godziny.
8. Nie frasuj sie matko, nie frasuj sie wiele,
/: znajdziesz Ty Synacka, :/ Bożygo w kościele.
9. Nie tyle Ty matko bólu bedzies miała,
/: przeciez Ty mnie z krzyza, :/ bedzies zdyjmowała.
10. Wolałabym Synu trzykroć razy umrzyć
/: nizeli Cię Synu, :/ raz na krzyzu ujrzyć.

XI.

1. Cinka koszulinka szyta dołu krajem,
/: szyła mi ją miła pod zielonym gajem :/.
2. Jak mi ją szywała, wiesioło śpiwała,
/: jak mi ją dowala, żałośnie płakała :/.
3. Na co ci mój miły ta koszulka bydzie,
/: jak pójdiesz na wojne, kto jom nosić bydzie? :/.
4. Jak pójdę na wojne, wezmem jom ze sobom,
/: bede se jom tulił, jako młode żone :/.
5. Jak mnie tam poraniom, byde miol na rany,
/: a jak mnie zabijom, wezmem jo do jamy :/.
6. Kiera mo mamiczka na wojnie syneczka,
/: naj sie una spojry rano do słuneczka :/.
7. Rano do słuneczka, wieczór do miesiunczka,
/: tam una uwidzi swojego syneczka :/.
8. Jak bydzie skrwawiuny, syn je poraniuny,
/: jak bydzie zaćmiuny, syn je pochowany :/.

XII.

1. A wy moja mamiczko
chowaliście mnie cinzko,
/: chowałaś mie, chowała, chowała,
wojna se mie ujała :/.
2. Ujały se mie pany,
na wojne mie zabrały,
/: na te wojne szyroke, daleke,
mamko puśćcie mi miłunke :/.
3. Jak jo bydem w glidzie stać,
muzyczka mi bydzie grać,
/: pridź se na mnie ma miła rozmiła,
pridź se na mnie podziwiać :/.
4. Szła sie miła podziwiać,
ni mugła mie rozpoznać,
/: jo jek na nio zawołoł, zawołoł
szateczek jej pokozoł :/.
5. Na ci miła szateczek,
za ten krwawy listeczek,
/: za kiery jek wojowoł, wojowoł,
by cie za żonkę dostoł :/.

XIII.

1. Piersy rocek, drugi sed
cały krwio zalany,
/: który chłopak najładniejszy
do wojska zabrany¹ :/.
2. Ji wywieźli rejkrucików
az za Czarne Morze,
/: bo tam dojsć, ni dojechać
żaden duch nie może :/.
3. A ^uun leci, a ^uun leci
siwa zieziuleńka,
/: jona niesie, jona niesie
z Polski nowineńke :/.
4. Ach ty moja zieziuleńko,
dzie ty przybywała,
/: cy ^uu ojca, ^uu mateńki
w sadeńku kuwała :/.

5. Oj, kuwałam ja w sadeńku
tylko nad sadami,
/: płace ojciec, płace mama
rzewnymi słozami :/.
6. Powiedz moja zieziuleńko
niech joni nie płaco,
/: na Jozefata dolina
wszystkie sie zobaco :/.

1. *W charakterystycznym sposobie śpiewania tego utworu śpiewaczka nie wykonuje ostatniej w strofice samogłoski.*

XIV.

1. A w niedziele raniusieńko
jak dzień bielusieńki,
/: wybierał sie z Jagodnego
rekrut młodzusięki :/.
2. Wybierał sie ji wybrał sie,
wszystkim ukłonił sie,
/: dziękuję wam dobrzy ludzie,
żem naprzykrzał wam sie :/.
3. Moją dróżkę polewajcie,
by się nie kurzyła,
/: mojej mamie przetłumaczcie,
by się nie smuciła :/.
4. Choć będziemy ją polewać
wraz się kurzyć będzie,
/: choć będziemy przetłumaczać,
wraz się smucić będzie :/.
5. Ji prosiła matka syna
na swój smaczny obiad,
/: dziękuję ci moja mammo,
ja jużem też podjad :/.
6. Ji prosiła matka syna
na kieliszek wódki,
/: dziękuję ci moja mammo,
na mnie już czas krótki :/.
7. Ji prosiła matka syna
Na kieliszek wina,



Zespół śpiewaczy z Talczyzna (woj. lubelskie)

- /: dziękuję ci moja mammo,
przyszła już godzina :/.
8. Ji zabrali tych Polaków
aż za Czarne Morze,
/: ani żaden z tych Polaków
powrócić nie może :/.
9. Ji wysłali przepióreczkę,
by jim powiedziała,
/: że oni stamtąd nie wrócą,
żeby jim znak dała :/.
10. Powiedźże mi przepióreczko
Niech oni nie płaczą,
/: Na Józefata dolinie
wszyscy się zobaczą :/.

XV.

1. Płyńcie gąski do mamuni przez szerokie wody,
/: oj, nakażcie, białe gąski, do mojego rodu :/.
2. Oj, nie mówcie, gąski białe, że ja tu biduje,
/: oj, powiedzcie, białe gąski, że ja tu panuje :/.
3. Oj, zerwe ja z róży kwiatek ji puszczyć na wodę
/: płynię, płynię z róży kwiatku do mojego rodu :/.
4. Płynął, płynął z róży kwiatek, na krynicy stanął,
/: wyszła mamunia po wodę, z róży kwiat poznała :/.
5. Czyś ty, córuś, czy ty moja trzy lat chorowała,
/: na tej bystrej kryniczeńce ledwiem cie poznała :/.
6. Nie chorowałam ja mammo ni dnia, ni godziny,
/: popadłam sie w liche ręce nadobnej chłopczyny :/.

XVI.

1. Jeszczem nie zapomniał ojcowskiej natury,
/: kapelusz na bakier, wąsiki do góry :/.
2. Choć konika nie mam, stajenke buduje,
/: żeniul sie nie bede tylko obicuje :/.
3. Nie zginie, nie zginie mój konik w leszczynie,
/: wilki go nie zjedzo, bo ^uo nim nie wiedzo :/.
4. Złamał konik noge, ja ^uo tym nie wiedział,
/: bo ja ^u dziewczyny cało nocke siedział :/.
5. Ty koniku kary zgubiłeś kantary,
/: zostawiłeś w lesie - dziewczyna przyniesie :/.



Zespół śpiewaczy z Rudzienka (woj. siedleckie)

Fot. J. Cyfrowicz

6. Z góry i pod górę konie się spłochali,
/: proś Boga dziewczyno, żeby powracali :/.

XVII.

1. Oj, z podola byśki moje, z podola,
/: wyгнаła mnie od mamuli swawola :/.
2. Oj, trzebać mnie swawoleńkie porzucić,
/: a do ojca, do mamuli powrócić :/.
3. Oj, po bohrze byśki moje, po bohrze,
/: a kto weźnie popsielonke to umrze :/.
4. Oj, po zycie byśki moje, po zycie,
/: a kto weźnie rudzanecke to zycie :/.

XVIII.

1. Siwy konik zarżał, /: biały wół zaryczał, :/
/: płakała dziewczyna bo jej taki zwyczaj :/.
2. Płakała, płakała /: nad wodą stojący, :/
/: ujrzała rybaków rybeńki łowiący :/.
3. Rybacy, rybacy /: dla Boga żywego, :/
/: czyście nie widzieli Jasieńka mego :/.
4. Widzieli, widzieli /: ale nieżywego, :/
/: szabelką przebitą prawy boczek jego :/.
5. Szabelkę wybrała, /: sama się przebiła, :/
/: widział Bóg i ludzie, że szczerze lubiła :/.

XIX.

1. Szuchajkowa mamka odkazuje na mnie,
/: iże jej syneczek doma nie nocuje :/.
2. A jo ji odkaże na takie odkazy,
/: naj se go przywiąże doma na porwózek :/.
3. Jak ni mo porwózka naj zapri do chliwka,
/: naj tam nie chodziwo, zie je bidna dziwka :/.
4. Te dziwki bogate jak woły rogate,
/: te bidne dziweczki jak te iskiereczki :/.
5. Nie na to se śpiwom, że jo sie dobre mom,
/: ale na to śpiwom - niedole zabywom :/.

XX.

1. Zaniós ja bym, zaniós dziewczynie dobranoc,
/: hale wyprawiajo z konikami na noc :/.
2. Zawiodo koniki, powiąże w olszynie,
/: a sam pójde powiem dobranoc dziewczynie :/.
3. Dobranocka dobra i mateńce twojej,
/: co cie wychowała dla pociechy mojej :/.
4. Co cie wychowała, co cie wynosiła,
/: a niejednej nocki ognia nie gasiła :/.
5. Ognia nie gasiła, nocki nie dospała,
/: dla ciebie hultaju córę wychowała :/.

Repertuar XXV FKİŚL (jak dowodzi przytoczony powyżej wybór) odbija rzeczywistą strukturę gatunkową polskich pieśni ludowych. Odnajdujemy tu bowiem:

1. pieśni cyklu dorocznego: kolęda - tekst nr 6, pieśń dożynkowa - 7;
2. pieśni cyklu rodzinnego, jak weselne - 1, 2, 3, 4; pogrzebowe - 5;



Honorata Ferdyn z Będzina (woj. katowickie)

Fot. J. Cyfrowicz

3. utwory typu hagiograficznego - 9, 10;
4. pieśni rekruckie i żołnierskie - 11, 12, 13, 14;
5. pieśń sierocą - 8;
6. pieśni stanowe, jak rodzaj lamentu młodej żony - 15; czy pieśń kawalerska - 16; pieśni panieńskie - 17, 19;
7. utwory o motywach miłosnych i zalotnych - 18, 20.

Szczupłość ram nie pozwala zaprezentować pozostałych grup gatunkowych pieśni przedstawionych na kazimierskim święcie polskiego folkloru. Uzupełnieniem niech będzie lektura kolejnego zeszytu wydawnictwa "Kazimierskie nuty", firmowanego przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie.

Publikowane pieśni pochodzą z repertuaru następujących wykonawców: Zofia Olesiejuk z Drelowa (woj. Białą Podlaska) - tekst nr 15; Anna Andruszkiewicz z Wiżajn (woj. Suwałki) - 13; Zofia Skórak z Kol. Garbatówka (woj. Chełm) - 16; Albina Zajac z Nawozu (woj. Zamość) - 3; Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej (woj. Tarnobrzeg) - 10; Honorata Ferdyn z Będzina-Zychcic (woj. Katowice) - 9; Stanisława Cziper z Wysokiego (woj. Suwałki) - 20; Jadwiga Sawicka ze Zbylutowa (woj. Jelenia Góra) - 11, 19; oraz zespoły śpiewacze: Uhrusk (woj. Chełm) - 1; Długołęka (woj. Białystok) - 2; Rakowice (woj. Suwałki) - 8; Ruda Solska (woj. Zamość) - 4; Nowa Ruda (woj. Łomża) - 17; Talczyn (woj. Lublin) - 7, 14; Szypliszki, zespół "Pogranicze" (woj. Suwałki) - 18; Czubrowice (woj. Kraków) - 5; Zbylutów (woj. Jelenia Góra) - 12; Łaguzów (woj. Radom) - 6.

Drugi zbiorek "Kazimierskich nut"

W ramach serii dokumentującej najciekawszy repertuar Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie wydał kolejny zeszyt *Kazimierskich nut*.

Opublikowane w 1991 r. *Kazimierskie nuty* to publikacja utrwalająca pieśni i melodie zaprezentowane w czerwcu 1990 roku podczas XXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Zbiorek przynosi pieśni i utwory instrumentalne, których wykonawcy zostali uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami na Festiwalu, jak również inne teksty i melodie - oryginalne i zgodne z tradycją. Zamieszczono więc tutaj utwory zróżnicowane gatunkowo. Np. w zakresie obrzędów rodzinnych są to pieśni pogrzebowe (*Skończyła mi się droga*) i weselne (np. *Gadaj, mamo, gadaj, żebyś wygadała*). Jako wyróżniającą się wśród ostatnich można uznać tzw. weselne "łatkowanie" - pieśń wykonaną przez Julię Okoń z Rudy Solskiej:

"/: Jidź, Marysiu, po ziele, z/
jutro twoje wesele.
/: Miodu, Marysiu, miodu, z/
ji ruteńki z ogrodu.
/: Przynieś rutki z ogródeczek, z/
uwijemy ci wianeczek.
/: Przynieś, Marysiu, chleba, z/
do wianka nam potrzeba.
/: Potrzeba nam przędziweńka, z/
do wicia twego wianeńka."

Wśród pieśni obrzędowych dorocznych w zbiorze odnajdujemy bogaty i stosunkowo mało znany repertuar związany z okresem wielkanocnym. Są to głównie życzeniowe pieśni wielkanocne: dla gospodarza (*Panie gospodarzu, wesolo witany*) i panny (*A dzień dobry, kto tu żyje*). Ciekawym przykładem pieśni wielkanocnych są

pieśni dyngusowe. W czasie tegorocznego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych jedną z takich pieśni - zwykle wykonywaną przez samych mężczyzn, zaśpiewał zespół z Kotlin:

" My chodzimy po dyndusie
/: Ji śpiewamy o Jezusie, z/
O Jezusie Ji o Synie,
/: Kto w Boga wierzy to nie zginie, z/
W Wielki Czwartek, w Wielki
Piątek
/: Cierpiał Pan Jezus za nas
smutek, z/
Za nas smutek, za nas rany,
/: Bośmy wszyscy chrześcijany, z/
[...]"

W zbiorze odnotowano również pieśni miłosne i o miłości (*Siwy koniu, siwy, Moja mamuleńko zagartajcie ogień*) oraz utwory o tematyce religijnej. Szczególnie interesującymi w obrębie grupy ostatnich wydają się pieśni o incipitach *Gdzie dziś są martwe rzeki, jeziora* oraz *Śpiewa mi słowicek na rajskim dworze*. Pierwsza z nich oparta jest na motywie kary wymierzonej przez Boga mieszkańcom Sodomy i Gomory:

"[...]
Gdzie dziś są martwe rzeki, jeziora,
stały dziś miasta - Sodom, Gomora,
ni tam ryby w wodzie, ni ptak nie
śpiewa,
Stąd się Jeziołem Martwym
nazywa.
/: A okolica, jak ogród Pana
piaskiem palącym wkoło zasiana. z/"

Pieśń druga wydaje się ciekawa z tego względu, że zawarte są w niej ludowe wierzenia związane ze skowronkiem. Pieśń ta przywołuje stereotypową konotację skowronka jako ptaka łączonego z Matką Boską, wesolo śpiewającego Jej hymn poranny, chwającego Jej imię, pozdrawiającego Bożego Syna.

W zbiorze znalazły się także pieśni stanowe, zwłaszcza kawalerskie (*Stoi ci tam w polu jawor, Smut-na nasza kawalerka*) i rodzinne (*Kalina malina co tak poczerniała*).

Wykonawcami tych pieśni są soliści-śpiewacy i zespoły śpiewacze z różnych regionów Polski: Bronisława Bogusz z miejscowości Worągule (woj. Biała Podlaska), Ewa Droźniak z Maszkowa (woj. Kraków), Apolonia Nowak z Kadzidla (woj. Ostrołęka), Julia Okoń z Rudy Solskiej (woj. Zamość), Józefa Wasilczyk z Gruszek (woj. Suwałki) oraz zespoły śpiewacze z Działoszyna (woj. Jelenia Góra), "Raspuda" z Filipowa (woj. Suwałki), z Gnojnicy (woj. Rzeszów), z Kotlin (woj. Lublin), z Okop (woj. Chełm), z Rakówki (woj. Zamość), z Rudnika (woj. Biała Podlaska), z Woli Batorskiej (woj. Kraków), Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty z Zakopanego (woj. Nowy Sącz).

Obok interesującego repertuaru pieśniowego publikacja przynosi zestaw utworów instrumentalnych. Są to m.in. *Polka opoczyńska* (wyk. R. Oleksiuk - skrzypce), wiazanka "Cygan" (wyk. S. Szpunar - cymbały), polka (wyk. kapela z Goniwilka Starego), "Żydówka" (wyk. kapela z Jasionowa), Tramla (wyk. kapela z Kamionki), *Kazali mi na maliny* (wyk. kapela "Śwarni" z Nowego Targu), oberek (wyk. kapela z Warki), zbójnicki (wyk. kapela zespołu im. B. Obrochty z Zakopanego).

Każdy z przedstawionych utworów opatrzony jest metryczką zawierającą informację na temat incipitu pieśni i wykonawcy.

Zapisu strony muzycznej zamieszczonych w wydawnictwie melodii dokonali: Marian Chyżyński, Anna Michalec i Antoni Zoła. (Należy w tym miejscu zauważyć, że transkrypcje melodii dla kapel i solistów instrumentalistów rozpisanie są na poszczególne instrumenty np. na skrzypce, harmonię i bębenek lub skrzypce prym, skrzypce sekund i bębenek).

Zapisu strony słownej tekstów pieśniowych dokonał Jan Adamowski. Zapis ten jest odtworzeniem

autentycznego brzmienia tekstu (i z tego względu zachowano również charakterystyczne dla mowy żywej niekonsekwencje językowe), często opatrzonego informacją na temat sytuacji wykonawczej przywoływanych tekstów oraz objaśnieniem mniej znanych słów.

W wydawnictwie przewidziano również miejsce na informacje o wykonawcach - śpiewakach, zespołach śpiewaczych, kapelach i solistach-instrumentalistach, laureatach festiwalu z roku 1990. Są to syntetyczne notki zawierające

takie elementy, jak: data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, typ repertuaru, jaki jest przez nich wykonywany, z jakimi zespołami wykonawca był związany oraz jakie nagrody kiedy i gdzie otrzymał.

Należy także podkreślić, że opublikowany zbiorek rejestruje najbardziej wartościowy repertuar jednej z najważniejszych imprez z pogranicza kultury ludowej i masowej - tego Festiwalu, który jest "ogniwem wielkiego przekaźnika tradycji, jakby "pasem transmisyjnym", który przenosi dobra kultury

małych wiejskich wspólnot w wielki świat komunikacji masowej" (J. Bartmiński, *Kazimierz broni się przed folklorem*, "Region Lubelski" 1987, R. 2/4, s. 95-96). Z tego względu pozycja ta (a właściwie cała seria - w przygotowaniu znajduje się zbiorek kolejny) zasługuje nie tylko na uwagę miłośników kazimierskiego festiwalu i folklorystów, ale również badaczy kultury masowej.

* *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych*. Zebrał i opracował Jan Adamowski, Kazimierz 1990.

WŁADYSŁAW KOCZOT

Roztoczańska Madonna

Zamieszkałaś w starych kapliczkach
Trwasz wiernie na rozstajach dróg
Wśród tęczowych pejzaży modlisz się
Roztoczańska Madonno od świętych
Od wieków pocieszycielko strapiionych dusz
I powiernico grzesznych myśli
Tyś matką najlepszą
Tyś nadzieją pierwszą
Tyś ratunkiem ostatnim
W rozterkach rodaków moich
Od lat nad Twoją głową
Sypie się próchno czasu
A ludzie odwracają głowy w pośpiechu
Jakby nie widzieli Twego bólu
Kiedy wraz z przeciekającym dachem
Kroplą deszczu osiadł na czole
Niby łza znacząca cierpienie
Zaklętego w drzewie serca

Wspomnienie

Coraz ciszej w polu
Jesień mgłami stroi zagony
Przepiórka cichnie pod miedzą
I wrony odlatują z kartofliska -
Ech pójdę tam jeszcze
Postoję pod tą gruszą wiekową
Zasmucę się popłacę
Wspomnienie dzieciństwa przywołam do siebie
A może spotkam je przy drodze
Roześmiane i niewinne
Jak przed laty
Gościńcem goniące fajerki

Chłopska starość

Stary ojciec jeszcze pochyla się
ostatkiem swoich sił
nad maleńkim ziarnem żyta
nad dojrzałym kłosem
Chora matka przez otwarte okno
modli się do ogrodu
gdzie mdlejące kwiaty wśród chwastów
proszą o litość ręki
Chłopska starość zamieszkała
w czterech kątach
w smutnych oczach
i sercach
Pajęczą nicią po ciemni
w zwierciadłach dni
dobiega kresu
człowiecze życie

Muzykant

zagraj nam walczyka
do tańca
niech puchną ściany
niech zadrwią okna
z par zakochanych

w lipowym drewnie
wyczaruj melodię
zanim pęknie serce
zmęczonej struny

muzykancie
zagraj nam walczyka
nim odejdiesz
w kąt ciszy
do muzealnej kapeli...

DONAT NIEWIADOMSKI

W poszukiwaniu prawdy.

O życiu i twórczości Stanisławy Pudełkiewicz



Stanisława Pudełkiewicz w liście skierowanym w 1983 roku do Stowarzyszenia Twórców Ludowych przedstawiła się nader skromnie: "Jestem prostą kobietą rolniczką, ale też trochę piszę i maluję. Do tej pory pisałam tylko dla siebie, mając taką wewnętrzną potrzebę. Ale teraz pomyślałam sobie, jeśli coś warte moje wiersze niech trafią do drugiego człowieka".

Wiersze spotkały się z pozytywnym przyjęciem. Twórczość pisarki z Krzeszowa stawała się coraz bardziej znana. O samej autorce nie wiedzano jednak zbyt wiele, a i teraz koleje jej życia pozostają w zasadzie utajone. Pora więc na bliższe zapoznanie się z rolniczką, która "trochę pisze i maluje".

Autorka urodziła się we wsi Podolszynka Plebańska w pow. biłgorajskim, dnia 6 stycznia 1923 r. Siedem klas szkoły powszechnej ukończyła w sąsiednim Krzeszowie Górnym i w Osadzie Krzeszów. W wieku 15 lat zachorowała na przewlekłe zapalenie płuc i walczyła z tą chorobą ponad siedem lat. Do ciężkiej pracy na roli nie była w związku z tym przydatna, pasła więc krowy, mając zarazem dużo czasu na rozmyślanie i czytanie. Czytała wszystko, co mogła zdobyć - od Ewangelii po byle jakie powieści.

Jeszcze w 1937 r. napisała pierwszy swój wiersz na pożegnanie szkoły. Później pisała o brzożach, skowronkach i o tym, co ją otaczało na polu.

Ogromny wpływ na ukształtowanie się jej światopoglądu wywarły wydarzenia z lat II wojny światowej. Zamordowanie w październiku 1939 r. przez krzeszowskich polityków z czerwonymi opaskami pięciu niewinnych ludzi; tylko dlatego, że mieli trochę więcej hektarów. Następnie: tragedia Żydów, pacyfikacja Zamojszczyzny, krwawe porachunki Ukraińców z Polakami.

W 1946 r. powtarza zakres podstawowego wykształcenia na kursie zorganizowanym w Krzeszowie Górnym. Tam spotyka nauczyciela, mającego teatralne pasje i reżyjskie zacięcie. Uczestniczy w urządzanych przez niego przedstawieniach i inscenizacjach. Po ukończonym kursie sama układa scenariusze przedstawień, które przez dwa kolejne lata gra z młodzieżą Krzeszowa

Górnego i Podolszynki Plebańskiej. Zespół ten był wówczas jedynym nosicielem kultury i oświaty na tamtejszych wsiach. Jego "aktorzy" za zarobione podczas występów pieniądze kupowali książki i tak powstała pierwsza biblioteka w Krzeszowie Górnym.

Tę działalność opisała Pudełkiewicz w pracy konkursowej na wspomnienia działaczy kultury wydrukowanej w książce *Burzyciele leniwej ciszy*, pod redakcją Feliksa Popławskiego (Nasza Księgarnia, Warszawa 1962).

W lutym 1949 r. autorka dostała się na dwuletni kurs instruktorów teatrów ochotniczych w Lublinie. Na pierwszych wakacjach kierownictwo kursu poleciło podopiecznym zorganizować w swojej miejscowości imprezę artystyczną, według własnego scenariusza. Stanisława opracowała montaż, który spodobał się widzom, ale politykerzy z Biłgoraja dopatryli się w nim wpływów słynnego w owym czasie "cudu lubelskiego". Chodziło m. in. o wiersz Konopnickiej, w którym pojawiło się słowo Bóg.

To oburzyło i zniechęciło Stanisławę. W dodatku z kursu wyrzucono jej koleżankę, której matka była właścicielką młyna, co oznaczało przeniknięcie wroga klasowego do szkoły instruktorów teatralnych. Oficjalnie podano zaś na zebraniu ZMP, że owa koleżanka zostaje usunięta, gdyż źle się prowadzi. Takiego relatywizmu moralnego Stanisława nie chciała uznać. Opuściła kurs i na zawsze wróciła na wieś. Tu pracowała trochę w Gminnej Spółdzielni, skąd się zwolniła, nie mogąc z kolei zaakceptować dalekiego od socjalizmu postępowania sekretarza PZPR w Krzeszowie.

Nadal pisała teksty dla potrzeb amatorskiego teatru m. in. napisała, jak sama powiada, "oderwaną od rzeczywistości" sztukę *Przedwiosenna baśń*. Tę sztukę, za zgodą nauczycieli z Krzeszowa Górnego wyreżyserowała ze szkolnymi dziećmi, które ją zagrały na choinkowej uroczystości. Potem wystawiła jeszcze ze starszą młodzieżą pastorałkę góralską. A dalsze inscenizacje religijne zostały zakazane.

Odtąd zaczęła odchodzić w swój świat poezji, zaczęła też malować makaty, i tak to trwało do zamążpójścia, tj. do roku 1957. Za mąż wyszła nie z rozsądku i nie z

miłości. Za wdowca, ojca pięciorga dzieci. Sądziła, że w ten sposób zyska od razu wielu przyjaciół. Z początku przeszła jednak ogromne cierpienia, poznała ludzką złośliwość, oszczerstwa i intrygi. Teraz nie żałuje wszakże swojego kroku. Uważa, że niejedna rodzona matka może jej takich dzieci pozazdrościć.

Po wyjściu za mąż zmieniła zawód. Z malarki stała się rolniczką. Na tworzenie miała coraz mniej czasu. Roboty przybywało. Powiększała się rodzina, urodziła dwie córeczki.

Okolo 1968 r. pani Złotkiewicz z Domu Kultury w Biłgoraju doceniła jej prace malarskie. Przez kilka lat brała udział w konkursach malarstwa ludowego w Leżajsku, na które co roku przyjeżdżał prof. W. Hodys z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Na jednym z tych konkursów zajęła I miejsce. W 1981 r. miała indywidualną wystawę obrazów w Sandomierzu. Została również przyjęta do tamtejszego klubu literackiego. Jesienią 1982 r. wydrukowano dwa jej wiersze w "Tygodniku Nadwiślańskim". W tym też roku Roman Sokal umieścił obrazy Pudelkiewicz w pracy *Sztuka ludowa okolic Biłgoraja*.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zajmuje się także Pudelkiewicz chałupnictwem. Maluje dodatki do galanterii koszykarskiej dla mieszczących się w Rudniku zakładów "Wikplast" i spółdzielni "Jedność". Nie lubi wprawdzie tej szablonowej roboty, ale wykonuje ją, jak stwierdza, "dla nieszczęsnych pieniędzy, bez których w ogóle nie można żyć".

W 1983 r. Pudelkiewicz przyjęto do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Drukuje odtąd coraz więcej, zwłaszcza w "Biuletynie Informacyjnym STL" i "Twórczości Ludowej". Jej wiersze wchodzi w skład antologii: *Ojczyzna* (Lublin 1987), *Wiśń tworząca*, t. VIII (Lublin 1990), *Wołanie z ziemi* (Lublin 1991). Píše artykuły do "Zielonego Sztandaru". Występuje w radiowym "Rolniczym Kwadransie".

Wiele laurów zyskuje w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka. W 1984 r. zdobywa II nagrodę za zestaw utworów, ze szczególnym wskazaniem liryku *Śmierć starego rolnika*. W 1986 r. otrzymuje wyróżnienie za zestaw wierszy. W latach 1987 i 1991 wyróżnione zostają jej opowiadania. W roku 1991 otrzymuje również wyróżnienie specjalne, za wiersz *Dwaj Samarytanie*, poświęcony Janowi Pawłowi II. Nie można poza tym zapomnieć o I miejscu w Turnieju Jednego Wiersza (1985), za liryk *Modlitwa na krawędzi*.

Pisarstwo Pudelkiewicz jest wielorakie rodzajowo i zróżnicowane tematycznie. Autorka zajmuje się prozą (opowiadania, przekazy wspomnieniowe), dramaturgią i liryką, stanowiącą najbogatszy dział jej twórczości. W liryce zauważa się obecność motywów rolnych, obrazów przyrody, wątków przemijania. Spotyka się refleksje nad zmianami wielkiego etosu pracy i stylu życia, nad moralną kondycją człowieka, współczesnym światem i Boską potęgą. Refleksyjność zostaje przy tym w dużym stopniu wzbogacona ujęciami religijnymi i szerszą egzystencjalną perspektywą oglądu.

Sama autorka stwierdza: "Uważam, że moje wiersze są bardzo różne i może nieraz jedno z drugimi nie są zbieżne światopoglądowo, ale niestety i ja taka jestem, a

one są przecież odbiciem stanu mojej duszy. Tych weselszych jest niewiele". (List do autora niniejszego szkicu, dat. Krzeszów, 17 stycznia 1989 r.)

Z pewnością, ogólna tonacja tej liryki jest gorzka i pesymistyczna, a momentami nawet apokaliptyczna. Wielka pasja demaskatorska łączy się z poczuciem bezsilności wobec "wilczych" praw rzeczywistości. Utwory pogodne pojawiają się w znikomej ilości. Dominuje smutek, przeważają rozterki, z rzadka tylko przetykane jaśniejszymi barwami, m. in. opisów natury.

Zobaczmy teraz jak to wygląda w poszczególnych motywach i zespołach treściowych.

W motywach rolnych zwraca uwagę daleko posunięta sakralizacja i nobilitacja siewu. Podczas wykonywania swojej pracy siewca zostaje wprowadzony w wymiar Boskiego sacrum. Ukazuje się go jako pomocnika Bożego, porównuje do kapłana i monarchy. Sam siew przypomina ceremonię religijną, ma charakter na wskroś modlitewny. Cel tej sakralizacji jest wszakże zdecydowanie biologiczny, chodzi o to, by ludziom nie zabrakło chleba (*Misterium siewu*).

Biologizm chłopskich potrzeb przebija również z wierszy *Na przednówku* i *Siewca*. Chociaż w tym drugim utworze pomyślność pracy wynika nie tyle z błogosławieństwa Boskiego, co z biokosmicznej jedności składników natury. Gospodarz powierza bowiem ziarno ziemi, wiatrom i niebiosom - siłom pozostającym w koegzystencji.

W innych wierszach obraz ten ulega rozbudowaniu. Człowiek obserwując "niebo i ziemię złączone kochaniem" pragnie zespolić się z tym światem. Znajduje zadowolenie w bezpośrednim kontaktowaniu się ze słońcem, chmurami i rosą (*Ekstaza, Śmierć starego rolnika*). Trzeba przy tym przyznać, że obrazy biokosmicznej jedności stanowią jeden z nielicznych optymistycznych akcentów liryki Pudelkiewicz. Oprócz nich w tonacji radosnej są jeszcze utrzymane teksty wyrażające zachwyt nad przyrodą i przejawiającymi się w niej postaciami życia.

Ten optymizm dość szybko się jednak załamuje. Natura, chociaż trwalsza od ludzi i będąca świadkiem ich przemijania, jest również skończona (*Stara wierzba*). Nietrwała, z wiosny i lata przechodząca w zimowy marazm. Może jedynie kolistość cyklu natury przynosi nieco pocieszenia, co autorka świetnie obrazuje wykorzystując tradycyjny słowiański motyw "klucza ptaków", zamykających porę letnią a potem otwierających wiosnę, przywracających życie (*Żurawi klucz*). Motyw ten jest również szczególnie widoczny w wierszu *Śmierć starego rolnika*, gdzie ptaki przylatujące wiosną "kluczami" wyzwalały ziemię z zimowych okowów, są znakami nowego czasu. (Taki wierzenia panowały zwłaszcza w kulturze rosyjskiej, por. A. N. Afanasjew, *Poeticzieskie wozzrenia sławian na prirodu*, t.2, Moskwa 1868, s.404-405).

Przemijanie rozgrywa się także w płaszczyźnie społecznej. Najboleśniej są tutaj przewartościowania dotyczące pracy i ziemi. Pudelkiewicz opisuje je w szeregu opozycji: stare pokolenia chłopów - nowe, wieś - miasto, tradycyjny etos pracy i tradycyjna kultura - współczesny styl życia, ziemia pielęgnowana - ziemia opuszczona.

Okazuje się, że w nowym pokoleniu intymny wręcz stosunek do roli zastąpiono wartościami materialnymi. U wnuków zanikł kult ziemi, na wsi zamiast pszenicy pojawił się oset, zamiast zboża ugory. Porzucenie pól w wyniku masowej migracji ze wsi do miast jawi się w świadomości ojców i dziadków jako grzech wobec ziemi i Boga, jako naruszenie kodeksu praw wiejskiej zbiorowości. Nawet przodkowie wracają z zaświatów i przepraszają jałową, bo nie poddałą uprawie ziemię świętą (*Dziadkowa skarga, Cienie pradziadów*).

Autorka kwestionuje też wartość cywilizacyjnego postępu. Owszem, widzi, że odeszła już wieś zabiedzona, "przykucnięta przy ziemi //omszałymi dachami"; że "czarna poszła precz dola", nie ma pomorów ani głodu. Rozumie, że "dzieci chamów wczorajszych" stały się "światłą częścią narodu" (*Postęp?*). Ale wyraża zarazem przekonanie, że okupiono to utratą dawnego stylu bytowania, przynoszącego radość i zadowolenie. Nadmierna, według jej przeświadczenia, technicyzacja i materializacja, ekspansja cywilizacyjna i dynamizm - doprowadziły do zaniku sensu życia, okazały się celem samym w sobie. Zabrakło im uzasadnienia światopoglądowego i autorefleksji.

Pisarka podejmuje również refleksję nad sztuką nowoczesną i tradycyjną. Zastanawia się, jaka sztuka jest ludowi potrzebna, jaką sztukę mogą chłopci uznać za swoją. Odwołuje się do popularnego od dawna motywu obrazowego "jelenia na rykowisku".

Przedstawienie tego typu nie ma najlepszej renomy, odbierane jest i rozumiane jako znak tandety, kiczu, szpetoty. Jego kolebką, jak zauważa A. Ledóchowski, są jarmarki i bazyry. Odbiorcami zaś mieszkańcy przedmieść, czyli kategoria społeczna określana jako grupa pośrednia, zawieszona między miastem a wsią, nie posiadająca sprecyzowanej świadomości estetycznej. Tak widziany "jeleni na rykowisku" nie wywodzi się ze sztuki ludowej ani profesjonalnej. Jest produktem kultury masowej, sięgającym sfery podświadomości. (Por. A. Ledóchowski, *Jeleni na rykowisku*, w: *Szkice o sztukach masowych w Polsce*, pod redakcją A. Helmana, Wrocław 1974).

Ale z drugiej strony profesor Roman Reinfuss powiada: "Kicz, to pojęcie, które stworzyli twórcy sztuki elitarniej. Dla nich wszystko co nie odpowiada ustalonym normom i wzorcom, jest wyrazem złego smaku. Sztuki ludowej - a szczególnie malarstwa, rzeźby i płaskorzeźby - nie uznawano aż do końca XIX wieku, bo była to jakoby sztuka nieudolna, prymitywna, niższego rzędu.[...] Kicz jest pojęciem zmiennym, relatywnym. Dziś już nie mamy wątpliwości, że jaskrawo malowane skrzynie, nieudolne rzeźby czy prymitywne obrazy to także sztuka. Nie lepsza ani gorsza od sztuki elitarniej, tylko po prostu inna". (Por. *Zdążyć na czas. Rozmowa z prof. Romanem Reinfussem*, "Nowa Wieś" 1983, nr 12).

I właśnie o tej inności, swoistości sztuki chłopskiej myśli Pudełkiewicz. "Jeleni" jest u niej symbolem sztuki obrazowej, przedstawieniowej, operującej wiejskimi składnikami pejzażu, radosnej, zrozumiałej i oczywiście akceptowanej. Tej sztuce zostaje przeciwstawione malarstwo nowoczesne, abstrakcyjne, z chłopskiego punktu widzenia będące kiczem, czymś czego nie można pojąć i czym nie można nacieszyć zmęczonych oczu.

Rozbieżność tę wzmacnia opozycja: ojciec - syn. Ojciec uznaje prostotę, piękno widzi w "jeleniu". Syn oderwany całkowicie od macierzystej gleby kulturowej, wyuczony w szkołach plastycznych, preferuje nowe trendy artystyczne. Tworzy obraz, który ojciec odbiera jako "cudacznie zachlapany" (*Jeleniowi na rykowisku*). Odmiennosc gustów estetycznych jest tu wyraźna, widać również przewartościowanie stylu kulturowego i cywilizacyjny wpływ na ludowe kanony artystyczne.

Kolejna grupa wierszy traktuje o moralnej i psychicznej kondycji człowieka. Są to utwory gorzkie w wymowie i na ogół pesymistyczne. Ziemia jest rajem, ale poza ludźmi. Ujemna ocena człowieka sięga fundamentów chrześcijańskiego kreacjonizmu. W zbudowanym kontrastowo wierszu "**** (*O Boże ... Boże...*)" spotykamy się z przeciwstawieniem: doskonała natura stworzona przez Boga - niedoskonali ludzie stworzeni przez tego samego Boga.

To wywołuje pytanie: czy Bóg jest demiurgiem absolutnie doskonałym? I ta konstatacja, chociaż zawieszona w swojej kategoryczności, dociera do podstaw chrześcijańskiej teodycei. O ile w przypadku natury Bóg okazał się artystą, to przy człowieku występuje jako antyartysta.

U ludzi autorka dostrzega dwulicowość, kabotyństwo, karierowiczostwo i nieczułość (*Awangarda?*). Tylko kamień płacze nad skrzywdzonymi, materia posiada bowiem właściwości przypisywane zwykle człowiekowi (*Adwentowe refleksje*). Ale jak szukać uczuć u ludzi, gdy diabły nie walczą już o ich dusze, gnuśniej w bezczynności. Człowiek sam uległ satanizacji (*Bezrobotne diabły*). W ten sposób zawieszeniu uległ tradycyjny wątek ludowy i literacki o diablach wyłudających od ludzi cyrografy, porywających dusze do piekła.

W sumie poetka wstydy się, że jest człowiekiem. Głębokie rozbieżności zachodzące w ludzkiej moralności uzmysławia alegorycznie. Sięga do typowego motywu bajkowego: wilka i barana (owcy, jagnięcia). W literaturze rodzimej bajki takie spotykamy u naszych luminary: Biernata z Lublina, Reja, Krasickiego, Trembeckiego, Tuwima oraz u twórców mniej znanych czy docenianych: A. Goreckiego, D. Jakutowicza, S. Jachowicza, J. Sztudyngera. W większości z tych bajek podstawę fabuły stanowi opozycja: wilk (siła, przemoc, bezwzględność) - baran (słabość, niemoc). Tak jak u Trembeckiego w bajce *Wilk i baranek*. Ale zdarzają się innowacje, jak u Sztudyngera w utworze *O wilku i odważnym baranku*, gdzie wilk symbolizuje ustępliwość, owca mądrość, a baranek odwagę. W każdym razie, w przypadku bajki fabuła opiera się na sugestywnym przeciwstawieniu ról i cech bohaterów, których pary reprezentują skrajne odmienne postawy. (Por. W. Woźnowski, wstęp do: *Antologia bajki polskiej*, Wrocław 1982, BN I 239).

U Pudełkiewicz zachowano opozycyjną fabułę zwierzęcą. Wilk wyobraża cynizm, siłę i drapieżność, baran poczucie niezależności wobec "wilczych" praw. Pointa sygnalizuje odpowiedniość tej sytuacji u ludzi. Słabość ludzką poświadcza również wiersz *Do głupoty*, ironicznie przemieniający gatunkową konwencję ody. Poetka utrzymuje wprawdzie formalne cechy tego gatunku, lecz zasadniczej zmianie ulega temat wypowiedzi. Apostrofy dotyczą bowiem głupoty, którą trudno uznać za przedmiot wzniosły i "wysoki".

Polska wieża Babel

Pod wieżą Babel wraz z innymi stoje
i tak mi jakoś... aż się siebie boje
cholerne czasy psy po nocach wyją
co poczną ludzie?

Chcesz? Chodźmy w pole siądźmy na miedzy
w śpiewie skowronków poszukamy racji
niech diabli biorą taką politykę
co nam do reszty pogmatwała życie

Chodźmy! Wykąpmy się w czystym błękiecie
weźmy do garści zwyczajną motykę
nakopmy ziemi co pachnie tak świeżo
i niby balsam połóżmy na czole

O Boże... Boże ...
Stwórco niepojęty!
żeś stworzył
żeś ukształtował
góry lasy i doliny
żeś ogrom wód
wlał w morza i oceany
żeś kwiatom woń
barwę i kształty wymyślił
żeś ptaki śpiewać nauczył -
tak łatwo przecież w to uwierzyć
i wierzę że tak było
Ale... żeś Ty również
na tej samej ziemi
takich ludzi stworzył
jakże uwierzyć mi trudno

Suma wad ludzkich tworzy obraz "świata zepsutego", prowadzi do generalizacji zła. Pisarka widzi głównie ujemne strony rzeczywistości, osądza je i piętnuje, wpadając niekiedy w ton kaznodziejski, a niekiedy zawieszając myśl w niedopowiedzeniu. Jej teksty, oskarżycielskie i skłonne do uogólnień, przypominają satyry Krasickiego i Naruszewicza.

Dowiadujemy się, że współczesne zło tworzą: ateizacja, zerwanie z Dekalogiem, relatywizacja etyki, podporządkowanej ideologii "spod znaku krzyża" i "spod czerwieni". Względność pojęć, wiedzy i wiary, niszczy stałe punkty oparcia; por. m. in. *** (*Wydano wojnę Bogu*), *Współczesny spór*, *** (*Modlitwo moja*). Totalny, przypominający wręcz młodopolskie wizje apokaliptyczne, charakter zła, rodzi bluźniercze myśli podważające istnienie Boga (*Modlitwa na krawędzi*).

Współczesne zło ukazywane jest przy tym kontrastowo wobec przeszłości. Tak dzieje się w liryku *Kołysanka babci*, gdzie sielankowy i arkadyjski świat dziecka przeciwstawiono nieludzkiemu światu dorosłych. Co ciekawe, autorka ponownie posłużyła się tu przewartościowaniem gatunkowym. Przywołała niektóre formuły gatunkowe kołysanki, ale już w innej funkcji. Nie służą one bowiem uspieniu dziecka, nie uspakajają, lecz są ostrzeżeniem i skargą.

W historycznym wymiarze pesymistyczny ogląd świata zawęza się do Polski, jej dziejów i aktualnych wydarzeń. W dogłębnie zmetaforyzowanym utworze *Wiersz o ojczyźnie* spotykamy się z refleksją nad losami Polski, ukazwanymi nie wedle ścisłej chronologii, lecz z uwzględnieniem postaci - symboli (Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Rejtana, Juranda ze Spychowa, Stańczyka) i symbolicznych zdarzeń (konfederacji targowickiej, zsyłek na Sybir). Podmiot liryczny utożsamia się z biegiem tej historii, mimo jej fatalistycznego w sumie wydźwięku. Pyta poprzez Stańczyka i Chochoła o sens narodowych czynów. Ostrzega, wzywa do opamiętania, aż niemy Chochoł ożywa i krzyczy: "Polacy! Co robicie?".

Swoją troskę wzmacnia pisarka alarmującym wizerunkiem wieży Babel. Dokonuje polonizacji i uaktual-

nienia tego znaku wzajemnego niezrozumienia, wiodącego nieuchronnie do katastrofy (*Polska wieża Babel*). I dochodzi w efekcie do literackiej wizji najnowszych naszych dziejów. Opisuje noc grudniową 1981 roku, posługując się metaforą ciemności, antytezami, personifikacją ojczyzny; por. *** (*Stan wojenny... cisza wkoło*).

Czy w tych pesymistycznych wierszach o moralnej, społecznej i historycznej kondycji ludzkiej jest jednak mimo wszystko jakaś nadzieja? Nie ma jej w nadmiarze, a zjawiając się przybiera z reguły oblicze eskapizmu. Człowiek ratuje się na przykład wspomnieniowym powrotem do świata dzieciństwa (*Ucieczka*).

Nadzieję wywołuje ponadto symboliczna Biała Gołębic, krążąca nad ginącymi lasami, skażonymi polami i spaczonymi duszami (*Gołębic*). W tradycji chrześcijańskiej Gołębic oznacza Ducha Świętego, który zjawił się w takiej postaci nad Jezusem, gdy ów został ochrzczony (Mt 3, 16). Przywołanie Gołębic jest więc znakiem ufności w moc Boga, w jego miłość, miłosierdzie i wolę stworzenia nowego życia.

Spostrzeżenia te wywołują zarazem myśl, że spotykamy się z pewnymi niekonsekwencjami. Wcześniej pisarka wspominała przecież o Bogu antyartyście, podważała celowość zbudowanego przez niego świata. Wyjaśnić to można wielorako: brakiem gotowych recept od autor-skich, zmiennym tokiem refleksji, odmiennym rozłożeniem uogólniających akcentów. Warto też sięgnąć do autoanalitycznej wypowiedzi poetki: "Kocham Piękno i Prawdę a Życie również, tak swoje jak i to wszystko, co się tym Życiem cieszy. Ale w tej drodze przez Życie jakże często się myślę, wątpię i gubię w tym dziwnym chaosie. I ciągle jestem na rozstajach albo może w labiryncie, z którego już tyle lat szukam jasnego wyjścia. Wiersze swoje piszę w tej drodze i w labiryncie albo na rozstajach". (Cytat według wskazanego uprzednio listu).

Wynika z tego, że poetka sama pragnie zrozumieć i opanować otaczający ją świat. Poszukuje, błądzi, wątpi, zmaga się z istotą bytu, z rzadka akceptuje rzeczywistość, gdyż kult prawdy stawia twarde wymagania. A owocem tych poszukiwań są pełne uczuciowego i intelektualnego zaangażowania liryki.

Wiersze Stanisławy Pudełkiewicz

Misterium siewu

W aureoli z porannej zorzy
chodzi po roli pomocnik Boży
chodzi w skupieniu tam i z powrotem
i wsiewa w ziemię
promyki złote
bo blaskiem zorzy lśni siewne ziarno
które on sypie na ziemię czarną

W tym uroczystym misterium siewu
powietrze pełne ptasiego śpiewu
pod obłokami skowronki dzwonią
całe przejęte tą ceremonią
grają na miedzach pasikoniki
aż modlitewniej od tej muzyki

W aureoli z porannej zorzy
dostojny siewca jak kapłan Boży
z ziarnem zmieszane modlitwy sieje
a w nich zawarte wielkie nadzieje
że pod opieką jasnego nieba
nie zbraknie ludziom zwykłego chleba

Modlitwo moja
spętała cię ziemia
ów świat człowieczy
pojęć płatanina
gdzie księga księdze
wiedza wiedzy przeczy
gdzie winą cnota
a cnotą jest wina

Modlitwo moja
krzyku mojej duszy
zwiędłaś jak trawa
którą wiatr wysuszył
nad ziemskim piekłem
skrzydła ci zgorzały
ze słów ogryźli
cię ludzcy szakale
lot ci się skończył
górnym i wspaniałym
byłaś żarliwa
i... nie ma cię wcale?

Ekstaza

Coś dzieje się ze mną
gdy patrzę z zachwytem
na pola bogate pszenicą i żytem
na łąki drgające śpiewaniem ksykaniem
na niebo i ziemię złączone Kochaniem
i kwiaty całuję i z wiatrem się pieszczę
i piję tę rozkosz
chcąc jeszcze i jeszcze

Aż nie wiem kim jestem
żywołem? człowiekiem?
toż jakieś mnie skrzydła
w bezkresy dalekie i niosą i niosą
i lecę i płynę
z tym drganiem z tym śpiewem
z doliny w dolinę
z doliny w zagony
z zagonów na chmury
i słucham skowronka
i patrzę na zboże co tętni faluje
jak bezkres jak morze
i wszędzie mnie pełno
i wszędiem bogata
ja - mała cząsteczka
skłóconego światła

Cienie pradziadów

Pole nikogo dziś nie zachwyca
pęczniej miasta wieś pustoszeje
tam gdzie szumiała złota pszenica
dzisiaj żałośnie oset się chwieje
tam gdzie się wczoraj kłosiło zboże
dziś tych zagonów już nikt nie orze
czas je zamienia na ugor twardy
w obiekt najgorszej w dziejach pogardy
a tych ugorów co rok przybywa
więc jakież będą w przyszłości żniwa?

W wiosenne noce gdy pachnie rola
cienie pradziadów schodzą na pola
z daleka trzeba się było śpieszyć
by chłopskie dusze polem nacieszyć
ale niejednym daremnie szuka
znajomej roli wnuka prawnuka
niby ta sama ta ziemia święta
ale dlaczego pługiem nietknięta?
co robią wnuki? gdzie są oni?
w jakie ich strony zły czas przegonił?
czemuż się swojej schedy wyrzekli?
przed kim i po co z pola uciekli?

Wiekowi starcy głowy schylają
i w ostach swojej miedzy szukają
potem klękają na tych rozłogach
i przepraszają ziemię i Boga

POEZJA PIENIN

**Krystyna z Lizoniów
Aleksander**

Krystyna z Lizoniów Aleksander - członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych - jest poetką znaną w swoim środowisku i - dzięki publikacji swoich utworów - szerszemu gronu czytelników. Jej wiersze ukazywały się w "Podhalance", "Pracach Pienińskich", "Słowie Powszechnym", "Moście" (pismo NSZZ "Solidarność" w Krościenku n/Dunajcem), a także w "Twórczości Ludowej". Pisał o niej niedawno zmarły ks. dr Bronisław Krzan w swej monografii Krościenka (*Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka n/Dunajcem*, Kraków 1988, s. 163-164), zamieszczając fragment jej wiersza. W 1991 roku, staraniem Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach ukazał się jej tomik poezji pt. *Łzę Kingi zakwita*, w opracowaniu i ze słowem wstępnym Ryszarda M. Remiszewskiego. W wydanej przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych antologii *Wołanie z ziemi* (Lublin 1991) pomieszczono jej wiersz pt. *Modlitwa*.

Krystyna z Lizoniów Aleksander urodziła się w 1930 roku w Krościenku nad Dunajcem i tu mieszka przy ul. Bł. Kingi, w pięknej willi "Krysi", wybudowanej przez jej ojca. Z wykształcenia jest nauczycielką; obecnie już na rencie. Prowadzi pensjonat, którego częstymi gośćmi są artyści, ludzie nauki.

Pasją życia pani Krysi - choć nie jedyną - jest poezja. Pisze dużo. Często wyjeżdża na spotkania autorskie. Występowała w Związku Podhalan, w klasztorach, szkołach, domach dziecka, w ośrodkach dla chorych i niepełnosprawnych. Wrażliwa na ludzkie cierpienie najchętniej się spotyka z niepełnosprawnymi dziećmi, obdarowując je swoim słowem, uśmiechem i materialnym wsparciem. Swoje honoraria przeznacza dla dzieci niepełnosprawnych w Mielnicy, z którymi jest szczególnie zaprzyjaźniona. Na święta wysyła im paczki z własnoręcznie upieczonymi ciasteczkami w kształcie serduszek, stroiki z gałązek pienińskiej sosny. Zaangażowanie na rzecz dzieci potrzebujących pomocy jest jej drugą pasją. Pytana o motywację odpowiada: "Bo mam udane dzieci i wnuki...".

Wachlarz tematyczny poezji Krystyny Aleksander jest szeroki. Przede wszystkim - najbliższa sercu tematyka górską, pienińską, a w niej - wiersze poświęcone rodzinnemu Krościenku (*Krościenko, Miasto moich snów, Nad brzegiem tej rzeki*), Dunajcowi (*Mój Dunajcu*), Pieninom (*Pieniny, W najpiękniejszym skrawku świata, Moja ojczyzna*).

Na jednym z jej wieczorów autorskich scharakteryzowano jej wiersze jako malarskie, kolorowe i jednocześnie "chropowate", jak góry, które opisują.



Nad urwiskiem snuje się nić jeźny
Rozciągnięta w poprzek nagłej skały,
Tuż obok kwitnie goździk skromny, biały,
Tak czysty jak dusza młodej dziewczyny.

Kwiat rozchodnika w złocie skąpany
Uśmiechem słońca co dzień żegnany.
Tam oset górski jak zaczarowany
Snem ametystu wypolerowany.

Szarotek bez liku wokoło rośnie
Garściami wichrów wiosną rozsianych,
Popielu srebrnym meszkiem obsypanych.
Patrzę na przełom Dunajca żałośnie.

Słońce jak jaspis błyszczy w jego toni,
Fala falę ściga, by promyk dogonić,
Czasem migałowe, wielkie sarnie oczy
Zadziwione patrzą jak woda je toczy.

Tu pstrąg na tarło przemierza przestrzenie,
Lśniący jak gorset w cekiny zdobiony,
Do ciebie, Dunajcu, płynie stęskniony,
By spotkać przyjaciół, brzany i lipienie.

Pluskasz zalotnie, kiedy skały mijasz,
Pieszczotą kochanka obmywasz ich łona,
Królowa Pienin chce cię wziąć w ramiona,
A ty się sprytnie jak piskorz wywłjasz.

Kto się tu rodzi, rzadko stąd ucieka.
Niestety, los wędrowki twej się zmieni.
Wiem, że tak ogromnie tęsknisz do Pienin,
Słysz, jak płynąc szumisz, jak narzekasz.
(W Pieninach).

Istotnie, poetka jest wrażliwa na kolor. (Ostatnio chwytą za pędzel i próbuje swych umiejętności malarskich. To jest jej kolejna pasja). Jej obrazy poetyckie są barwne, zróżnicowane kolorystycznie: raz lśniące, a raz przyprószone.

Inną, łatwo zauważalną cechą wierszy Krystyny Aleksander jest ich dynamizm. Góry w jej wierszach są rozedrgane, pulsujące życiem. (Można się chyba w nich dopatrzeć temperamentu autorki, która jest osobą niezwykle energiczną, aktywną, ruchliwą). Dynamizm wierszy buduje duża ilość czasowników. Górską przyrodą jest często personifikowana. Np.:

Bukiet wrzosów niosła jesień,
Umęczona w lesie siadła,
Sporo słodkich jeżyn zjadła,
Co jej ofiarował wrzesień.

(*Jesień w Pieninach*)

Wśród pienińskich wierszy Krystyny Aleksander wyodrębnia się grupę wierszy fantastycznych, w których ożywają zwierzęta, krzątają się baśniowe postacie. (*Pieniński skrzat*).

Znaczną część dorobku Krystyny Aleksander stanowią wiersze religijne - poetyckie modlitwy do Chrystusa, do Matki Bożej oraz do patronki Pienin - błogosławionej Kingi. Jest to najczęściej liryka bezpośredniego wyznania, ujawniająca przeżycia i rozterki autorki.

Gdy w czasie modlitwy oczy podnoszę,
Matko najlepsza, na oblicze Twoje,
Wtedy jak zawsze gorąco Cię proszę:
Zechciej ułuszyć biedne serce moje.

Nie chcę narzekać, ale czasami
Z głębi mej piersi skarga się wyrwa:
Serce nie stygnie, chociaż z latami
W mym kalendarzu kart wciąż ubywa.

Cóż ja poradzę, że dusza skrzydlata
Porwana siłą nie dotyka ziemi.
Czas przypomina, że to koniec lata
I wyjść mi trzeba naprzeciw jesieni.

Może nareszcie rozpacz zmaleje
I nieodłączna tęsknota wygaśnie.
Zostaną tylko dawne nadzieje,
Gdy moje serce udręczone zaśnie

(*Matko najlepsza*)

Poetyckie modlitwy Krystyny Aleksander cechuje postawa pełna oddania i ufności w Bożą pomoc i miłosierdzie.

Wśród wierszy pani Krystyny są i takie, które łączą w sobie nurt górski, fantastyczny i religijny - to uroczne pastorałki. Zacytujmy fragment jednej z nich:

Wrona koncert ogłosiła,
Potem solo gill zaśpiewał.
Wróbel bardzo się rozgniewał,
Że sikorki zaprosiła.

Wnet w duecie zaśpiewały
Jemiołuszki na jedlinie.
Dzięcioł obok na leszczynie
Łapał nutki, gdy spadały.

Srocza zaraz je zebrała,
Rozgłosiła wieść dokoła,
Bo nowina to wesola -
Matka Boga światu dała.

Witaj na Podhalu, Panie,
Spraw, niech pokój zapanuje.
Naród polski Cię miłuje,
Tobie wierny pozostanie.

(*Pastorałka pienińska*)

Pani Krystyna jest także autorką wierszy o Ojcu Świętym (*Tobie z pokłonem, Biały Pielgrzymie, Zawsze wiernie na Ciebie czekamy*). Otrzymała za nie osobiste podziękowanie pisane ręką Papieża.

Nurt religijny wierszy Krystyny Aleksander łączy się również często z nurtem patriotycznym, jako reakcja autorki na najnowsze wydarzenia w Polsce (*Kołęda*

radosna, Ratuj naszą Koronę, Częstochowska Matko). Wiersz *Pochyl się nad Litwą Ostrobramska Pani* zyskał uznanie braci Litwinów.

Trudno zamknąć charakterystykę poezji Krystyny Aleksander w krótkim szkicu. Tym bardziej, że poezja ta wciąż kwitnie, rozwija się, zmienia. Pojawiają się w niej nowe kręgi tematyczne, nowe formy. Może sprawić jeszcze nie jedną, ciekawą twórczą niespodziankę. Możemy od niej tego oczekiwać.

KRYSTYNA ALEKSANDER

Najmilsza ze wszystkich jest moja mieścina

Najmilsza ze wszystkich jest moja mieścina,
I wartki Dunajec bliski memu sercu,
I rzewnie szumiąca nad nim jarzębina,
I kwiaty tonące w zielonym kobiercu.

Tak kocham zorze wstające o świcie
I szczyty Pienin wspaniałe, wyniosłe,
I łodzie flisackie, co przez swoje życie
Płyną i płyną wciąż z prądem radosne.

Kocham te ptaki, co już od wiosny
Śpiewają co dzień aż do jesieni,
Polne paprocie, co jak las wyrosły,
Głogi, co je słońce blaskiem rumieni.

Kocham te sarny, błędzące po lesie,
I żabki ukryte przed srogim bocianem,
I czyjeś echo, co wiatr je hen niesie,
I łąki pachnące ziołami i sianem.

Ale najbardziej kocham na świecie
Moje miasteczko w promieniach słońca.
Chcę wszystkim powiedzieć, bo pewnie nie wiecie,
Że kochać je będę serdecznie do końca.

Podmuch jesieni

Dokąd chcesz lecieć, jaskółeczko mała?
Do ciepłych krajów tak bardzo daleko.
Dlaczego tutaj tyś zostać nie chciała,
Choć gniazdko swoje wysłane masz miękko?

A może wrócisz, zamieszkaż w oborze,
Bo jesteś jeszcze tak bardzo młoda,
A chcesz koniecznie polecieć za morza,
Skrzydełek maleńkich twych szkoda.

Wróc znowu wiosną pod dach mego domu,
Przemierz te wielkie przestrzenie szczęśliwie.
Ja twego gniazdko nie oddam nikomu
I na twój powrót poczekam cierpliwie.

A kiedy już do mnie ptaszyno wrócisz,
Wiosnę powitasz głębokim ukłonem,
To dla mnie pierwszą piosenkę zanucisz,
Siadając w oknie pod moim balkonem.

JÓZEF SZYMAŃCZYK

Byłem fotografem w Kosowie Poleskim

Poniższy tekst jest niewielkim fragmentem wspomnień pana Józefa Szymańczyka. Wspomnienia swoje częściowo spisał, częściowo opowiedział mi w czasie dwóch rozmów, jakie odbyliśmy w 1991 r. w Łodzi, gdzie obecnie mieszka. Jego zdjęcia z Polesia znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej, Muzeum Narodowego i Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Fotografii w Krakowie, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum w Białymstoku, Akademii Nauk w Mińsku. Ostatnio łódzkie Muzeum Sztuki eksponowało je na poświęconej Kresom wystawie.

(AE)

Urodziłem się w 1909 roku, prawdopodobnie 25 kwietnia, w Kosowie Poleskim. Było to małe miasto, położone 145 km od Brześcia, 30 km od Berezy Kartuskiej, 25 km od Różany Grodzieńskiej, 50 km od Stonima nad Szczarą, 12 km od stacji kolejowej Niechaczewo. Małe miasto, ale terytorialnie podpadało, że tu miał się mieścić powiat. I zostało między osiemnastym a trzydziestym dziewiątym rokiem miastem powiatowym.

Wygląd Kosowa typowy dla małych miast. Centrum - kwadrat rynkowy; po trzech stronach rynku wyłącznie domy żydowskie, czwarta strona rynku domy mieszane żydowskie i chrześcijańskie. Ludność miejscowa skromnie mieszkała, bardzo skromne to były domy: trochę murowanych, większość drewnianych. Wszystko to żydowskie przeważnie było.

Małe to było miasto. Jakoś mi nie utrwaliło się w pamięci, ile ludności w tym Kosowie było; nie wiem: trzy - cztery tysiące? Połowa ludności żydowskiej, połowa chrześcijańskiej. A ta połowa, to tam byli i katolicy, i prawosławni. Ale między sobą w niczym się nie różnili, nigdy do siebie nie mieli żadnych pretensji, że to ten taki, a ten taki; tylko na tym różnica polegała, że jak prawosławny - szedł do cerkwi w niedzielę, a katolik szedł do kościoła. Kościół zbudowany był w 1877 roku, cerkiew prawosławna w 1868 (dawna cerkiew unicka została przeniesiona na cmentarz prawosławny jako kaplica cmentarna), i było bóżnice cztery: dwie drewniane i dwie murowane.

W okolicznych wsiach była ludność białoruska wyznania prawosławnego. Najbliższy kościół katolicki, dworski, był w Iwacewiczach, 12 km od Kosowa. Drugi kościół był w miejscowości Dziady, 14 km. Było tam siedem domów, wszyscy nazwisko Kowalewicz, prawosławni. W kościółku w Dziadach nabożeństwo odprawiało się raz w roku - na św. Antoniego. Był to odpust licznie odwiedzany przez katolików i prawosławnych.

Przynajmniej połowa mieszkańców to była Żydów. Ludność miejscowa była zżyta z tym, że ci Żydzi byli, są i będą, i na ogół pokojowa taka koegzystencja była, bardzo przychylna, można nazwać. Rzadkie wypadki były, że jakieś wynikły nieporozumienia między chrześcijanami a Żydami; mógł to wypadek być sąsiedzki jakiś, coś - to w każdej sytuacji może powstać konflikt, czy to będzie Żyd czy nie-Żyd; ale takich jakichś utarczek na tym tle, że to jest Żyd, a to jest nie-Żyd, nie było. Oni wszyscy czymś zajmowali się, trochę handlem, trochę rzemiosłem... ale wśród Żydów było bardzo dużo biednej ludności, którzy nie mieli co robić zupełnie - bo już wszystko było wykorzystane. Nie było już możliwości otwierania jakiegoś sklepu, sklepiku, bo to i nie było gdzie, i ci, co mieli te skromne sklepiki, też ledwie egzystowali. Tak że to skromne bytowanie wtedy było.

Do I wojny światowej wszędzie posługiwano się jeszcze rosyjskim; później dopiero, kiedy nastąpiła władza polska, zaczął stopniowo wchodzić język polski, zaczęto się uczyć polskiego. Ludzie między sobą rozmawiali ani polsko, ani rosyjsko - to było coś podobnego do białoruskiego, ale nie mające pełnego brzmienia białoruskiego. Ten język nazywali miejscowy, albo tutejszy, albo swój; gwara taka była. Wszyscy, czy to Polacy byli, czy Rosjanie, czy Białorusini, czy Żydzi - wszyscy tym językiem posługiwali się. Wszyscy. Rosyjskiego, czysto rosyjskiego tam mało było słycać - tylko ci starsi wiekiem ludzie, którzy już od dziecka - bo przecież to 123 lata było, prawda - więc każdy znał język rosyjski. Ale ludność rolnicza i ludność robotnicza raczej posługiwała się językiem miejscowym - to jest taki białorusko-polsko-rosyjsko-niemiecki; mieszanina taka.

Żydzi między sobą mówili po żydowsku, ale w miejscowej gwarze rozmawiali też. Było tam kilka rodzin takich inteligentniejszych, którzy przed I wojną światową byli ludźmi jakimiś może zamożniejszymi, może jakieś funkcje mieli, czy coś takiego - to oni rozmawiali po rosyjsku, czysto po rosyjsku. Ale większość ludności żydowskiej tak samo rozmawiała jak ludność miejscowa. Gwarą.

Miejscowi uważali się za tutejszych. Jakoś nie bardzo wyrażano się, że: jestem Białorusinem. Polak, czy Ruski, czy Białoruski - tutejszy jest. Zapytany, odpowiadał zwykle, że jest tutejszy. Nie chciał powiedzieć, że jest Polak, nie chciał powiedzieć, że jest Ruski, i nie chciał powiedzieć, że Białorusin, dlatego, że może to źle będzie widziane; dlatego miejscowy człowiek odpowiadał, że on miejscowy, tutejszy.

Słowo "Poleszuk" też jakoś mało się słyszało. I o kraju rzadko mówiono się "Polesie". Nie wymieniano się tego. W późniejszych czasach, już ostatnio przed wojną, to już częściej się słyszało ten wyraz "Polesie". Kiedy ja się zaczęłam interesować tym problemem już, kiedy dla mnie była to sprawa już ciekawa i aktualna, to ja częściej używałam tego wyrazu, i inni też używali. Ale w pierwszym okresie to rzadko można było coś takiego słyszeć, że to jest tutaj Polesie.

Nadszedł rok 1918 i wiadomość, że powstaje Polska. W mieście 11 listopada wywieszono białe flagi. Dokładnie pamiętam, że wywieszono białe flagi, co było wielką niespodzianką - co to jest takiego? Zaczynają się pytać: co to jest? Białe flagi? A, że to już pokój nastąpił. Dla wielu osób była to wielka radość, dla wielu zdziwienie - bo może nie słyszeli, że: tu jest Polska, będzie Polska... Więc nie wszyscy byli pewni, co to będzie z tego. Za car-skich czasów, o ile orientuję się, nie było tych antago-nizmów, że: to Rosjanie, to Białorusini, to Polacy. Jed-nolita ludność była i dążeń żadnych na tym skromnym terenie nie było, jakichś politycznych dążeń. Nie było. Bo to naród skromny był, naród niewykształcony. Świado-mość polskiej ludności katolickiej była zachowana tylko dzięki kościołowi. Większość kobiet katolickich uważała, że musi modlić się z książeczki, i dlatego umiały czytać.

Po wyjściu Niemiec w osiemnastym roku w Kosowie został utworzony komitet społeczny, składający się w większości z Żydów - oni byli więcej oświeceni - no i z chrześcijan, oczywiście. Wybrali milicję, składającą się też częściowo z Żydów, i burmistrza. To jedyny burmistrz był wybrany przez społeczeństwo miasta; z wyboru. Bo następni burmistrzowie byli mianowani przez władze wyższe. Burmistrzem tym został taki zacny obywatel Kosowa, w starszym wieku, umiejący czytać i pisać po polsku - Fiedorowicz, dawny majster fabryki włókien-niczej.

Będąc małym chłopakiem, obserwowałam przyjazd starosty do Kosowa. W osiemnastym roku, kiedy utworzony został powiat; nie pamiętam, w jakim to miesiącu było. Nasz dworzec kolejowy odległy od miasta Kosowa jest 12 kilometrów; stacja nazywa się Niechaczewo. Z tego Niechaczewa, szosą, jechał karetą, zaprzęzoną w dwoje koni, i przy słupie wiorstowym przy wjeździe do miasta było powitanie - pana starosty Zabieliły. Pan starosta Zabieliło, obywatel ziemski, właściciel majątku, który został w Rosji, on tutaj znalazł się w Polsce; bardzo ciężkiej budowy... Więc witają go: pan burmistrz Fiedorowicz, ksiądz katolicki, ksiądz prawosławny i rabin. No i dużo ludności, a szczególnie żydowskiej. Bo to było w takiej dzielnicy, gdzie więcej ludności żydowskiej było. Oczywiście witano chlebem i solą. I ja obserwatorem byłem osobiście - chłopaczkiem takim. Tak, ja wszędzie byłem; wszędzie byłem. Mnie nikt nie bronił, mnie nikt nie pilnował, mnie nikt nie zabraniał; bo ojciec, jeszcze jak żył, to on był chory i on był zupełnie neutralny, tak że ja wszędzie byłem, co się tylko działo.

Moi rodzice z Kosowa pochodzili oboje, ale ziemi nie mieli. Mój ojciec był rzemieślnikiem - bednarzem. Wyrabiał balie, ceberki, wiaderka, masielnice... Z nastaniem wojny ojciec nie miał już tej pracy, i po wojnie

też ta praca nie doszła do skutku - nie było zapotrzebowania na tego rodzaju wyroby. Już jednak przemysł gdzieś tam ruszył... I mój ojciec był w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej - prosto biedak był. Bo nie miał rezerw. Miał oszczędności: czterysta rubli na książeczce oszczędnościowej i trzysta rubli miał na dwóch wekslach pożyczonych poszczególnym mieszkańcom miasta; wszystko to przepadło. I ojciec znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Był chorowity; nie był w stanie nawet mnie pomóc nic, bo sam tak samo nic nie miał, tak samo biedny był.

Tak się mój los ułożył i stosunki rodzinne, że matka moja zmarła w 1917 roku; ja miałem wówczas osiem lat. Ojciec zmarł w 1922 roku w początku stycznia. Bardzo silny był mróz wówczas. Zostałem właściwie sam. Sam dawałem sobie radę.

W 1921 roku uczęszczałem do pierwszej klasy szkoły powszechnej, mając prawie dwanaście lat. Ale do szkoły krótko chodziłem. Nikt się nie interesował tym. Siostra po ojcu z pierwszego małżeństwa, która mieszkała okresowo ze mną, bo wróciła wówczas z bieżenców i nie miała domu jeszcze, była niepiśmienna i ją to zupełnie nie interesowało, czy ja się uczyć będę, czy nie będę się uczyć; czy to jest potrzebne, czy niepotrzebne.

Brat mój po matce pracował woźnicą przy koniach u pana komisarza ziemskiego. Pan komisarz ziemski był to ziemianin z okolic Słonima; miał dwa konie własne. Zadaniem mego brata było pielęgnowanie koni oraz codzienne odwiezienie pana komisarza do pracy dwa kilometry do Mereczowszczyzny. W tym okresie ja pędziłem dwie świnię pana komisarza na pastwisko; pasłem pięć-sześć godzin, za to dostawałem porządną obiad. Dawała ten obiad gosposia pana komisarza, pani Dylkowa.

Więc zostałem sam jeden. Różnie radziłem sobie. Byłem i w przykłej sytuacji, i biednie bardzo było, i różnie, ale dawałem sobie rady. Chodziłem, jako młody chłopak zupełnie, bo trzynaście lat miałem, nieraz drzewo rąbać do kogoś, a szczególnie do pewnej praczki chodziłem rąbać drzewo.

Różne czynności wykonywałem. Żydom nie wolno było w sobotę palić w piecu. W zimie siedłem i obsługiwałem takich trzy - cztery piece. Kładłem drzewo, podpaliłem; następny, następny, następny; potem wracałem do pierwszego, sprawdzałem, poprawiałem. I w ten sposób coś tam zarabiałem z tego.

W okresie letnim chodziłem łapać raki. W rzece Hrywda, pięć kilometrów od Kosowa. I te raki sprzedawałem potem. Wśród inteligencji byli chętni do kupna, albo restauracja kupowała. Był u nas taki Kolada, który miał restaurację, i chętnie kupował te raki.

Poza tym - kupowałem tytoń. Kupowałem tutki, i taką maszynką robiłem papierosy. Sprzedawałem chłopakom papierosy - i też coś zarabiałem z tego.

W dwudziestym trzecim roku wiosną pracowałem w tartaku. Od 1921 do 1923 był w Kosowie samodzielny tartak żydowski, spółka. W końcu dwudziestego trzeciego roku tartak spalił się, bo w najbliższej okolicy wyczerpały się lasy. Nosilem trociny. Taka skrzynia, do skrzyni przymocowane ręczki, jeden chłopak z jednej strony, drugi z drugiej, i tak od gatra, gdzie trociny te spadały, trzeba było je nieść do paleniska, do kotła paleniska -

tam się paliło tym. Oczywiście drzewem też tam dobrze się paliło; no, ale szkoda było drzewa, trociny nic nie kosztują.

Latem, gdzieś od połowy lipca chyba do połowy września dwudziestego trzeciego roku, zostałem zatrudniony takim dozorcą w ogrodzie owocowym. Znajomy Żyd o imieniu Fajwel wydzierżawił od pana Homoliciego ogród owocowy; tak na skraju miasta trochę to znajdowało się. I tam ja miałem dyżurować tym dozorcą - chłopak mający czternasty rok. Mieszkałem w takiej zbitej z desek budzie, na słomie; odżywianie było takie, że w południe przynosiła żona jego mnie obiad do ogrodu. W czasie mego stróżowania tam zbierałem owoce, pilnowałem w dzień, wstawałem w nocy, tam robiłem trochę ruchu w tym ogrodzie, że ktoś tu obecny jest...

Po tym ogrodzie miałem jakieś pieniądze, nie pamiętam ile to było - to były polskie marki. Zamówiłem u szewca buciki ze starej skóry, ze starych butów, kosztowały te buciki jeden milion osiemset tysięcy marek polskich.

I tak czas płynął. Po tym stróżowaniu, po tym tartaku, po tych innych, przyszedł rok dwudziesty czwarty. Wczesną wiosną, jak zwykle prawie co dzień wychodziłem do miasta, żeby tak pochodzić, coś porozmawiać, coś poszukać, może gdzieś coś zarobić. Spotkałem mieszkańca mojej ulicy Cichej, pana Szastała, przezywanego Katolik. To był stary kawaler nie mający zajęcia, stary zupełnie, prawie włóczęga. Mieszkał przy bracie rolniku; chodził po mieście, czynił różne usługi. I on mówi, że: "Wiesz, przyjechało takie państwo do Kosowa, które jest administratorem majątku Merczowszczyzna, i oni potrzebują kogoś do usług. Ja te usługi tam czynię. Ale są niezadowoleni ze mnie, że ja jestem stary człowiek, niezgrabny; powiedzieli, żeby poszukać kogoś młodszego. Więc pójdz do tego hotelu i porozmawiaj, może ciebie zaangażują".

I rzeczywiście tak się stało - zostałem zaangażowany do usług państwa Baranow.

A rzecz polegała na tym, że: majątek Merczowszczyzna, dwa kilometry od Kosowa, dawna własność Pusłowskich, był pod zarządem państwowym. Tam był dwork, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko, a w pałacu mieściło się starostwo. Spadkobiercy hrabiego Pusłowskiego odsadzili od skarbu państwa majątek Merczowszczyzna. Właścicielem stał się hrabia Zarnekau, który mieszkał stale w Paryżu. Pan hrabia Zarnekau kilkakrotnie przyjeżdżał; pełniłem przy nim różne funkcje usługowe. Rozmawiał po rosyjsku - jakiego pochodzenia był, nie wiem. Administratorem i plenipotentem tego majątku mianował pana Sergiusza Baranowa - rosyjskiego pochodzenia; żona Maria była Polka, katoliczka.

Pan Baranow przyjechał z Warszawy do Kosowa w marcu dwudziestego czwartego roku na nowe mieszkanie. W tym celu przywieźli z Warszawy meble; meble przywieźli wagonem wiezionym przez konie; firma Węgiełek. Cztery silne konie wiozły te meble do Kosowa. Było to wielkie zdziwienie w mieście; czegoś takiego nie widzieli, nie słyszeli; takich mebli w Kosowie nikt nie miał. To była sensacja w takim Kosowie. Pan Baranow

wynajął mieszkanie - od Jurewicza; w takim domu, gdzie mieściła się poczta, ulica Wesola nr 7. Połowa domu wynajęta była przez pana Baranowa na mieszkanie; to było trzy pokoje z kuchnią.

Z Warszawy przyjechała panna Wikcia, gosposia państwa Baranow. Panna Wikcia, tercjarka. Codziennie chodziła do kościoła. Rano. Bardzo religijna była. Kupili krowę, aby mieć własne mleko. Krowkę doila i pielęgnowała panna Wikcia; ja dla krowki kupowałem pokarm i drzewo do opału mieszkania. Moim zadaniem było przyniesienie siedem - osiem wiader wody, z bardzo głębokiej studni. Niedaleko wprawdzie - jakieś 50 metrów studnia była od domu; chodzenie z Mikusiem, pieskiem, na spacer, sprzątanie mieszkania - codziennie musiałem wytrzeć podłogę na mokro; oprawienie lamp naftowych; zrobienie rano zakupów - świeże bułeczki na śniadanie; zakupy, jakieś inne uczynienie - to, co było dla mnie dostępne i możliwe. No i tak płynął czas.

Państwo Baranow, starsze, szlachetne małżeństwo, mieli jedną córkę, studentkę medycyny. Z córką państwa Baranow wielokrotnie jeździłem w czasie wakacji, wynajętą furmanką Żyda pachtera, za 5 złotych, na tereny majątku Merczowszczyzna celem zbierania różnych ziiołek potrzebnych jej do studiowania medycyny.

W administracji tego majątku Merczowszczyzna pracował na stanowisku leśniczego pan Borys Osipowicz Kacen - Żyd rosyjskiego pochodzenia, syn bogatego fabrykanta z Rosji. Uciekał od komunizmu, znalazł się w Polsce. Mówił po polsku, ale tam, gdzie okoliczności były, że po rosyjsku, to posługiwał się rosyjskim językiem. Ze mną rozmawiał po rosyjsku. Borys Kacen był dowcipnego usposobienia; bardzo wesoly, bardzo dowcipny, ale nigdy nie miał pieniędzy.

Latem dwudziestego piątego roku pan hrabia Zarnekau przegrał sprawę w sądzie odwoławczym, i ten majątek Merczowszczyzna przeszedł w posiadanie państwa, tak jak poprzednio był, i administracja była zbyt czna. Więc z Warszawy po pana Baranowa przyjechał wielki wóz pana Węgiełka czwórka koni po meble; wszystko załadowano, co było w mieszkaniu. I państwo Baranow wyjechali. Ja zostałem bez zajęcia.

Wówczas pan Kacen zaproponował, aby przejść do niego i wspólnie biedować.

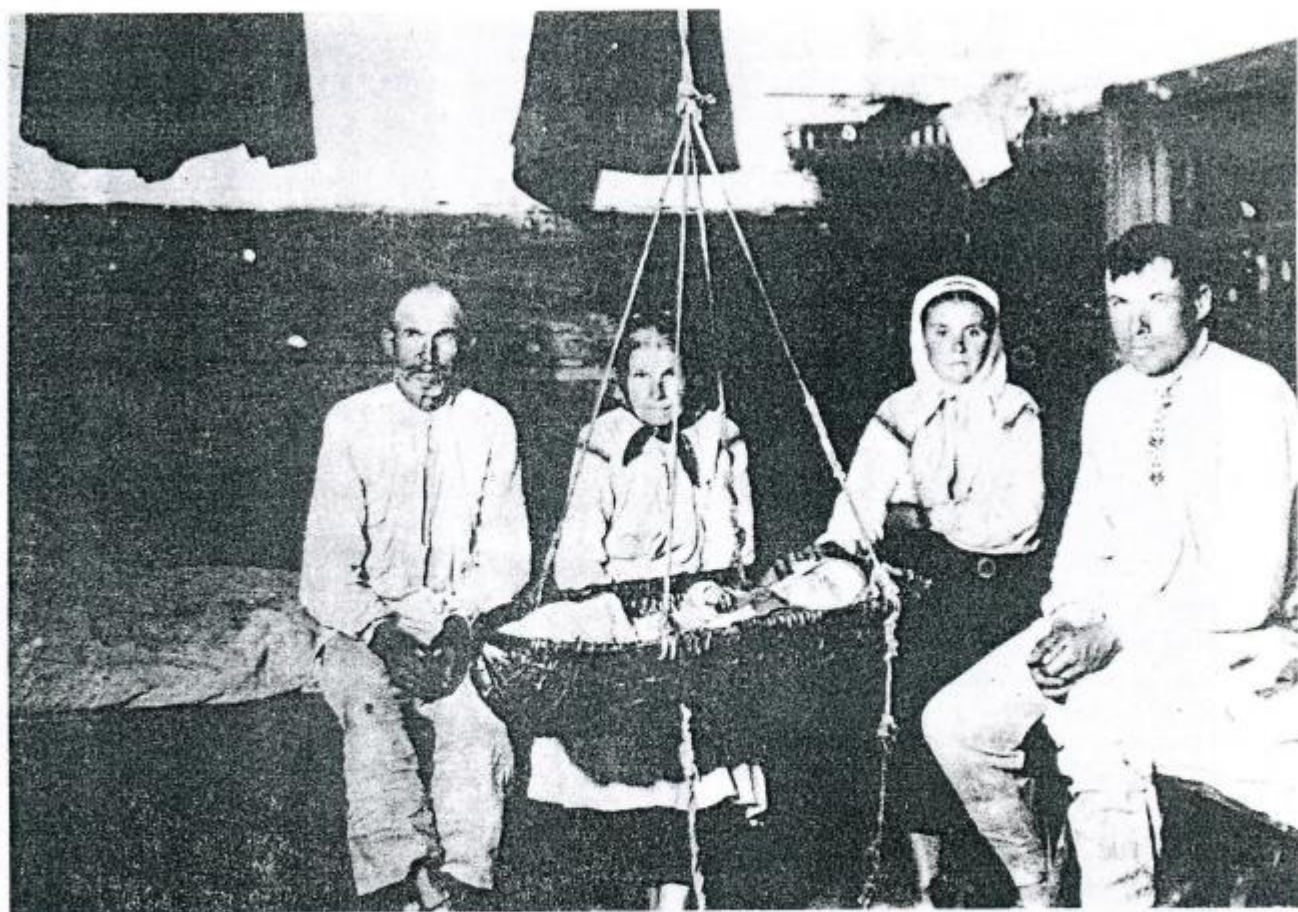
Borys Kacen był amatorem fotografii. Miał aparat fotograficzny, sześć na dziewięć. Prymityw to był; może gdzieś w muzeum jeszcze znajduje się takie coś. Kamerka sześć na dziewięć, drewniana, na klisze szklane. I co jakiś czas fotografował. Gdzieś kogoś sfotografował, jakichś znajomych - bo już znajomości trochę miał; a szczególnie miał kontakt z rodziną aptekarza Szylcgała. Aptekarz Szylcgał miał piękną córkę i syna. Z nimi tam widywał się, romansował trochę z tą córką; przy tej okazji mnie poznali, ja ich poznałem. Więc coś fotografował.

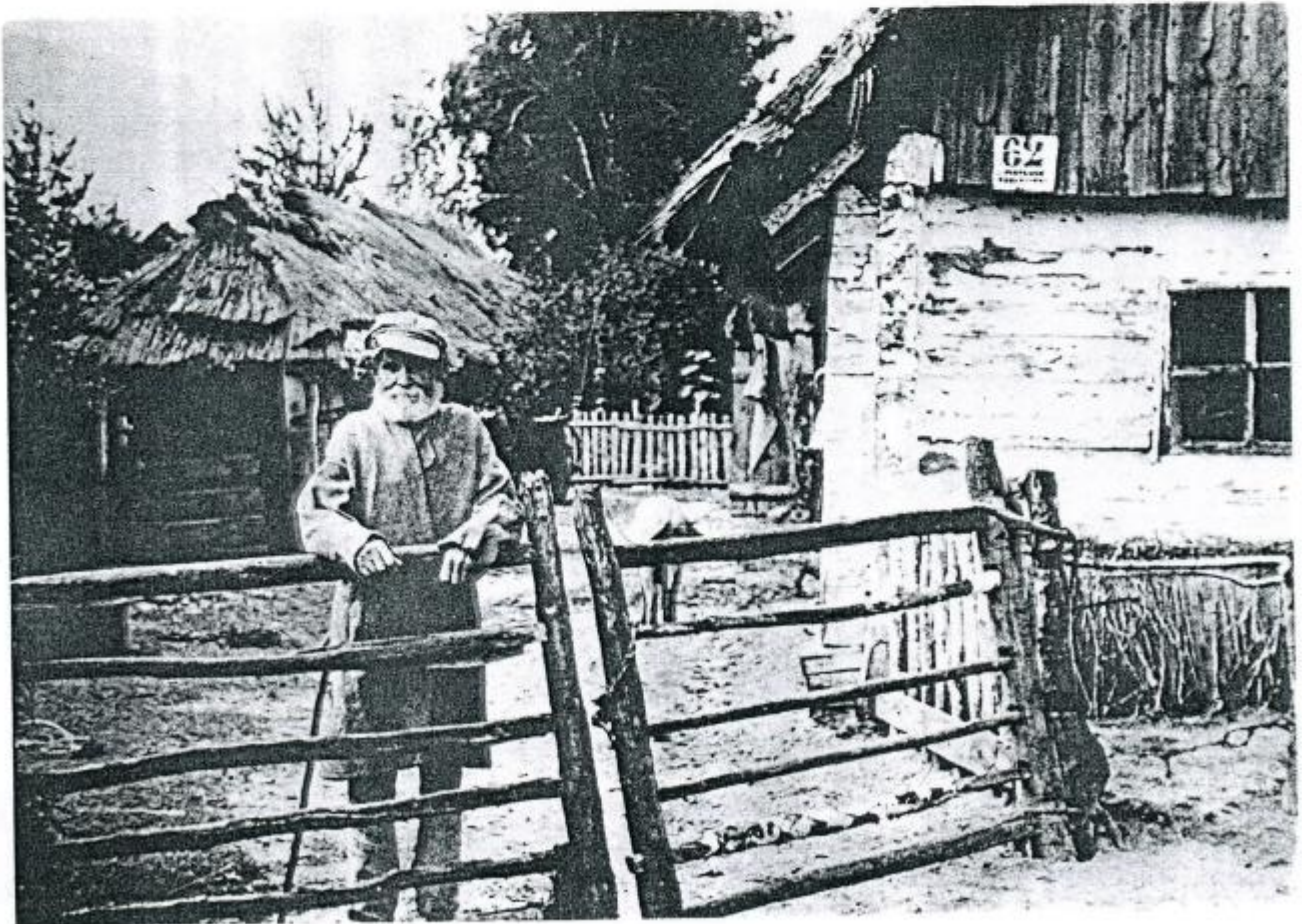
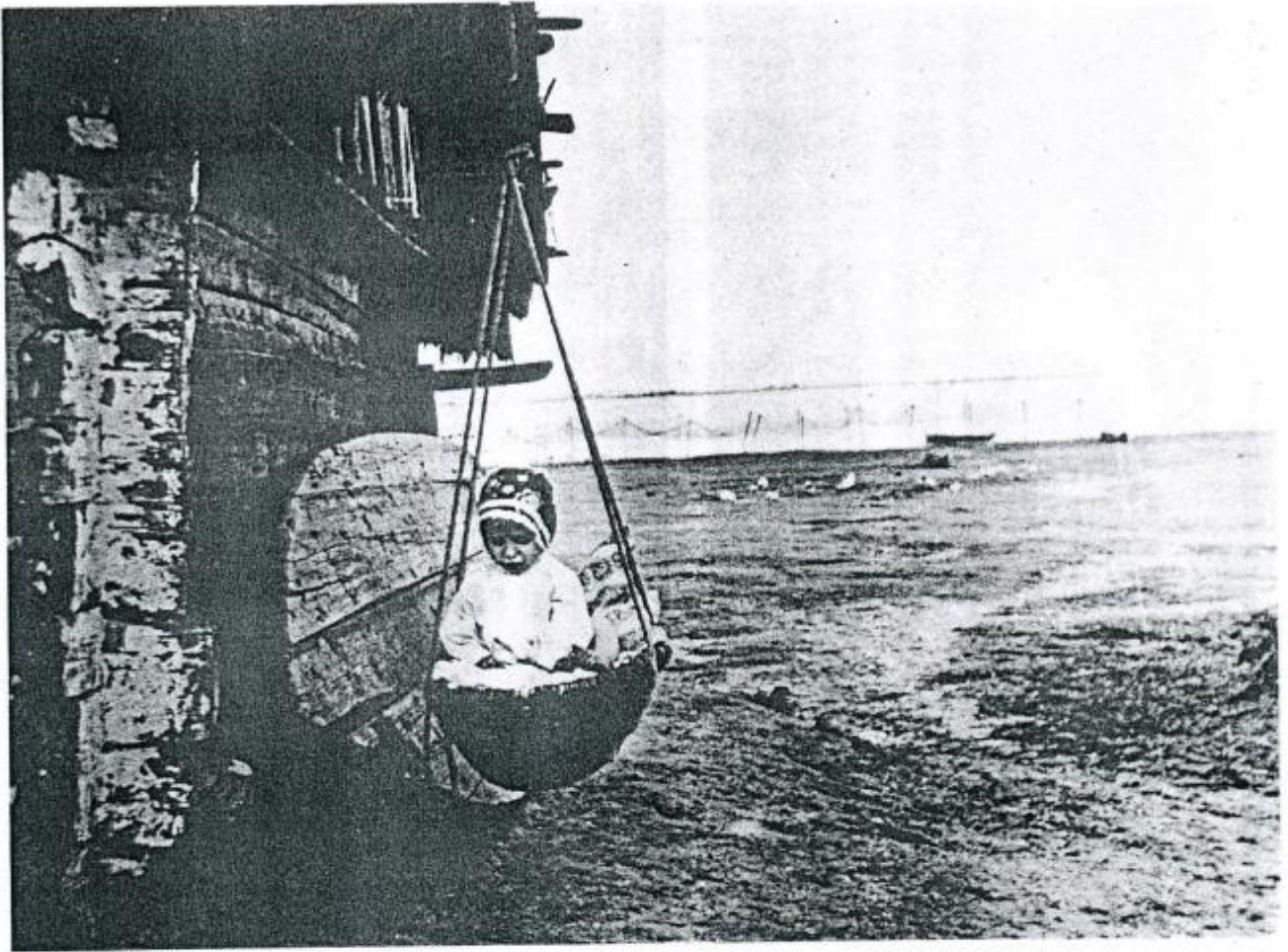
Kiedyś, kiedy pierwszy raz w obecności mojej wywoływał negatywy, ja pilnie temu przyglądałem się; na mnie zrobiło to bardzo duże wrażenie. Chłopak z Polesia, z ciemnogrodu takiego... Wywoływanie polegało na tym, że trzy talerze stało; nie kuwety - talerze. Od zupy. W jednym był wywoływacz, w drugim była woda, w trzecim utrwalacz. I dziwne zjawisko: po włożeniu kliszy szklanej

Polesie w obiektywie Józefa Szymańczyka









do wywoływacza - a wywołanie było przy czerwonej lampie naftowej - po jakimś czasie ciemniał negatyw i wylaniał się jakiś fragment obrazu... Dla mnie to było zjawisko niezwykle. Nigdy przedtem nie słyszałem o fotografii, nie widziałem fotografii i nie widziałem aparatu fotograficznego. U nas nie znane to było zupełnie; fotografia. W całym mieście nikt nie miał aparatu. Należy brać pod uwagę, że był to rok 1925; było to w Kosowie Poleskim na Polesiu: w mieście powiatowym w Polsce B.

Kilka razy on wywoływał, a ja obserwowałem. Obserwowałem i rozmawiałem z nim, na czym polega to wywołanie. Więc ja dobrze rozpytałem się. A później sam już wywołałem negatywy, które ja fotografowałem, bo... Borys Kacen był bardzo dowcipnym człowiekiem i zamierzał posłać swoje fotografie do filmu polskiego, że on może zostać artystą, bo potrafił robić różne miny. Więc ja go sfotografowałem w tych różnych wariackich, i pięknych, i brzydkich wyrazach, i ja już sam wywoływałem te negatywy szklane w tym talerzu. I ja robiłem odbitki. I to się udało.

Kiedy mnie tak mocno zainteresowała ta fotografia, postarałem się kupić aparat własny - większy nieco, dziećwięc na dwanaście. Miałem ten aparat tam u Kacena, w mieszkaniu; jego też aparat był. Ale ponieważ Kacen był wszędzie zadłużony - tam, gdzie dawało się wziąć na kredyt, to on brał na kredyt, ale nigdzie nie oddawał, bo nigdy nie miał pieniędzy - więc pewnego razu przyszedł komornik. Obejrzał to mieszkanie, że tam nic nie ma, ale aparat mój znalazł. Zabrał i gdzieś tam chyba sprzedał. Ale jego aparat, Kacena, sześć na dziewięć, został. Więc ja dalej korzystałem z tego aparatu sześć na dziewięć.

Ale jednak przyszedł czas, kiedy pan Kacen musiał wyjechać; zadłużony był. I w jesieni dwudziestego piątego roku wyjechał. Jego aparat sześć na dziewięć został u mnie.

Nie spotkałem się z nim już. On po wyjeździe, po jakimś czasie, przysłał pieniądze, należne mnie i kilku dłużnikom. To było Zielińskiemu za mieszkanie, krawcowi za szycie (u krawca w zastawie była jego jesionka), praczce za pranie kołnierzyków (bo wówczas kołnierzyki były osobno od koszuli, i te praczki prały na sztywno taki kołnierz; jego się wkładało, to było elegancko). Tak, więc trzem chyba dłużnikom ja te należności zapłaciłem, i to, co należało się mnie, też.

Tak więc ja znalazłem się znów sam. Mając ten aparat, zacząłem manipulować aparatem, żeby coś wyciągnąć z niego, jakiś użytek zrobić. Chodziłem po mieście, tu i tam proponowałem swoje usługi. O, dość śmiesznie, dziwnie spoglądali na mnie, że taki chłopak - nie wiadomo skąd, co - z aparatem, proponuje jakieś usługi fotografowania, ale czasem znajdowałem chętnych. Tego, owego tam sfotografowałem, coś mnie tam płacili. To sześć na dziewięć to jest malutkie takie zdjęcie. Fotografowałem gdzieś w ogródku zazwyczaj przy domu, czy dziecko jakieś; nawet pogrzeb zmarłego dziecka fotografowałem, tam inne takie rzeczy... Niewiele, bo trudno było zdobyć tych chętnych do fotografowania. Bardzo mała ilość tego była. To była skromna egzystencja na powierzchni życia.

Spotykałem się z kolegami, którzy tam mnie zazdrośnie słuchali, jak ja to opowiadałem, że to fotografem, prawda, zaczynam działać; dla kolegów to było bardzo

interesujące, co to jest ta fotografia, co to jest - tutaj ten Szymańczyk zaczyna, prawda, taki skromny... O skromnym nastawieniu i w skromnej sytuacji bardzo materialnej byłem; co tu mówić, biednym chłopakiem byłem; wyjątkowo - no, tak się złożyły losy. Tylko ta pewnego rodzaju zazdrość, i zainteresowanie, jaki to wynik będzie z tego, że ja się do czegoś takiego... Bo inni to kierowali się jakiegoś rzemiosła nauczyć się - co było stabilne, co było pewne, a fotografia to była taka niepewna rzecz. Najlepszy dowód z tym Krawcewiczem, kolegi mego Pawła, ojcem... Mój kolega Paweł - ojciec Pawła był cieślą - do ojca mówi: "Tatusz, wiesz, Józek jest fotografem! Józek ma aparat fotograficzny!" - "Jaki aparat?" - "No, fotograficzny aparat ma; i fotografuje! I nawet coś zarabia z tego". - "Co tam fotografia, aparat fotograficzny... Kogo fotografował?" - "A, no tego, tego i tego..." - "No, jeszcze tego i tego sfotografuje, i co będzie robił dalej?" To świadczy, jaka to była ciemna magia fotografia w dwudziestym piątym roku na tamtych terenach.

Bo fotografa u nas w Kosowie przedtem nie było. Przed I wojną światową nie było u nas fotografa, i w pierwszym okresie powojennym nie było fotografa; najbliższy fotograf był w Berezie Kartuskiej. Ale kiedy nastąpił powiat, powstała konieczność posiadania fotografa w mieście - bo tak szacowny urząd, jak starostwo, trzeba było różne dokumenty tworzyć, potrzebna była fotografia. Więc fotograf był Żyd; po roku czasu, może półtora, wyjechał za granicę i nastąpił drugi fotograf, też żydowski. Ale wkrótce też opuścił Kosów. I w tym czasie nastąpiło wykorzystanie tej sytuacji przeze mnie.

Ale to trwało niezbyt długo ta historia z tym. Niezbyt długo to trwało. Bo potem nie fotografowałem dalej, tylko... konduktorem autobusu byłem. Wydarzenie było w Kosowie takie: odległość 12 kilometrów od stacji Niechaczewo do Kosowa, po szosie, bitej, bałaguty żydowskie jeździli, furmanki, i pasażerów odwozili i przywozili. Ale przyjechał z Brześcia Napoleon Pobiedyński - takie miał imię i nazwisko: Napoleon Pobiedyński - przyjechał takim samochodzikiem z budą brezentową na 10 osób i otworzył komunikację samochodową. Żydzi oczywiście bardzo byli przerażeni tym, usiłowali wszelkim sposobem jemu przeszkodzić, rzucali mu tam gdzieś szkło, gdzieś gwoździe, gdzieś coś... Ale ten wytrzymał był i jeździł. I ja się stałem pierwszym konduktorem tego autobusu. Tak. Ja chętnie zgodziłem się być tym konduktorem: dla mnie przede wszystkim to atrakcja była - jeździć! Jeździć samo-chodem, jeżeli nikt nie ma zaszczytu tego z moich kolegów, żeby samochodem jeździć! To był wielki zaszczyt!

Zbliży się rok dwudziesty szósty... i wspomniany przeze mnie aptekarza Szylcgała syn, Lusio, urządza skład apteczny w Iwacewiczach.

12 kilometrów od Kosowa miejscowość, stacja kolejowa - i buduje się miasto na podstawie dużych trzech tartaków, które zbudowali Niemcy do eksploatacji lasów w pierwszej wojnie światowej. I te tartaki pracują, zatrudniają dużo ludzi, bo na kilka zmian pracują. Więc to podstawa tych Iwacewicz; gdzie były trzy - cztery domy, buduje się miasto. Nazywali Nowa Gdynia. Tak żartobliwie, czy czasem poważnie, nazywali Nowa Gdynia. Więc młody Szylcgał

otwiera skład apteczny w Iwacewiczach. Ojciec ma aptekę w Kosowie, w aptece tej sam pracuje jako doświadczony praktyk, i jednocześnie zatrudnia chrześcijanina, prowizora z uprawnieniami; płaci mu bardzo dużo - 400 złotych miesięcznie.

Więc Szylcgał Lusio zna mnie już od Kacena - zwraca się do mnie, że on otwiera ten skład apteczny w Iwacewiczach i mnie angażuje do pomocy. Ja się chętnie zgadzam, bo byłem bez czynności już żadnych, z tym aparatem tylko chodziłem, ale to nie wiele co dawało, więc ja zgadzam się pojechać z nim.

I pierwszego stycznia dwudziestego szóstego roku dwoma furmankami wyjechaliśmy do Iwacewicz. Na furmankach tych było załadowane wiele medykamentów niezbędnych do egzystowania tego składu aptecznego, już wcześniej zakupionych, przypuszczam; częściowo z apteki zabranych. Przyjechaliśmy; tam wynajęta była taka większa budka na placu tartacznym - to w centrum tej miejscowości było. I tam powstał ten skład apteczny. To było coś w rodzaju drogerii. W składzie aptecznym nie wolno było wykonywać recept. Ale tam zwyczaj był taki, że ludzie tak samo to traktowali: skład apteczny, apteka; nawet niektórzy uważali, że skład apteczny jest cenniejszy niż apteka, bo to jest s k ł a d apteczny. Takie pojęcie było, tak.

W tamtych czasach na tym terenie ludzie mało chorowali. Ubezpieczalnia była w załączku; niewielu podlegało ubezpieczalni. Lekarz brał 4-5 złotych za wizytę - było to dwie dniówki robocze, o ile miał pracę. Ludzie nie mieli gdzie zarobić. Kiedy chorował, szedł do apteki lub składu aptecznego, opowiadał swoje lub osób bliskich choroby, aptekarz wysłuchiwał i przeważnie trafnie określał chorobę, i dawał lekarstwa, które razem z poradą kosztowały 2-3 złote. To było też dużo.

Ja tam byłem takim podręcznym, prędko opanowałem tą umiejętność; bardzo duże wzięcie miałem. Ale, ponieważ on wykonywał te recepty jednak, aptekarz, leki były chowane, były skrytki różne tam porobione, podwójne ścianki, jakieś ukrycia, bo nie wolno było pewnych medykamentów trzymać. No, zresztą nie było magistra farmacji, bo ten Lusio to był młody człowiek; już miał praktykę w aptece, ale nie miał żadnych uprawnień.

No i pewnego razu przyjeżdża kontrol. Z Kosowa przyjeżdża lekarz powiatowy, doktor Juchiman. Kiedy rzuca się na zaplecze - przyłapuje mnie, kiedy zamierzam wynieść skrzynię leków do tartaku, w deski gdzieś tam schować. Przyłapuje mnie na tym, kiedy ja nakrywam to szmatą do ścierania podłogi, mokrą szmatą. "To nie wolno - mówi - to niehigienicznie tak!" I łapie na gorącym uczynku te medykamenty, z których wykonywało się recepty, a których niedozwolone było posiadanie w składzie aptecznym.

Będąc bardzo zajęтым, czasem udawało mi się jednak oddać. W międzyczasie już poznałem kilku kolegów, kilka koleżanek... Zacząłem fotografować. Mnie nie dawało spokoju: ja mam aparat dziewięć na dwanaście (bo już kupiłem drugi, nowy aparat), ja chcę coś fotografować, mnie to interesuje, mnie już mniej interesuje ten skład apteczny niż ta fotografia. Jednego kolegę sfotografowałem, drugiego sfotografowałem; przyszedł jakiś tam żołnierz urlopowany, zrobiłem mu zdjęcia; przyszedł jakiś dziewczyny. To trwało jakiś czas; ja coraz więcej

zwracam swoje zainteresowania w kierunku tej fotografii.

I po jakimś czasie poszła pogłoska, że w aptece jest fotograf. I zaczynają ludzie przychodzić do fotografa - a ja nie mam czasu! Ja nie mogę wyjść, ja jestem zajęty tam!

W składzie aptecznym płacą mi nieźle jak na moje warunki: ja, chłopak bez żadnego wykształcenia... 50 złotych miesięcznie, utrzymanie, mieszkanie. Na obiady chodziliśmy wspólnie do hotelu, porządny obiad był. A śniadanie i kolację ja przygotowywałem. Ale jednak mnie interesowała fotografia. A ludzie coraz więcej zaczęli przychodzić: w aptece jest fotograf. Bo w Iwacewiczach fotografa w ogóle nie było jeszcze, bo to nowo wybudowane miasto. Mnie to zaczęło interesować - może zostać fotografem?

Więc postanawiam, że przestanę pracować w tym składzie aptecznym; będę się starał jakoś się zająć fotografią. Zawiadamiam aptekarza Szylcgała, że ja zwalniam się, proszę szukać na moje miejsce zastępcy. On rzeczywiście zaczyna szukać; znalazł kogoś później. Ja odezłem się z pracy 27 maja 1927 roku.

I w ten sposób ja stałem się fotografem.

Ponieważ moje umiejętności w fotografii były bardzo małe, nie chciałem tego czynić w swoim mieście. Więc wyjechałem do miasteczka Telechany nad kanałem Ogińskiego. Mnie namawiali: O, Telechany, tam nie ma fotografa, to jest atrakcyjna miejscowość letniskowa. I tam wiele przyjeżdżało, szczególnie Żydów z Pińska, jako do miejscowości letniskowej. I tam chodząc po dambie, nad kanałem - to było takie miejsce spacerowe, gdzie każdy szanujący się obywatel musiał sobie pospacerować - więc ja wychodziłem z aparatem, i w taki sposób zdobywałem sobie klientelę. Tam jeszcze był zarząd dróg wodnych, gdzie pracowało trochę urzędników; było szereg robotników, którzy na pogłębiarce takiej pracowali na kanale. Tam związane czynności różne z tym kanałem, bo ten kanał stale konserwowany był, utrzymywana była komunikacja na nim. Komunikacja była bardzo skromna; kursowało dwa stateczki nieduże, jeden *Sekunda*, drugi *Orzeł*. Pasażerowie jechali z Telechan do Pińska. Pińsk to jakieś przypuszczalnie 50 kilometrów po kanale tym, po tych śluzach; było siedem śluz. Raz dziennie kursował taki statek; zawoził pasażerów i towary, jakiegokolwiek trzeba było tu czy tam przewieźć.

Bardzo miałem prymitywny aparat - trzynaście na osiemnaście już; większy. Ale miałem tylko dwie kasety. Dwa razy mogłem tylko zrobić zdjęcie, i trzeba było ładować. A to klisze szklane były. Bardzo trudności były duże. To trzeba było gdzieś do ciemnego pomieszczenia wejść, żeby załadować. To była męka. To była męka doślawna. Ale w ten sposób ja egzystowałem.

Kiedy wracałem po sezonie już... zbliżała się późna jesień, ja wracałem do Kosowa. Już miałem nieco doświadczenia i miałem trochę pieniędzy. Miałem taki szyldzik w mieście i taką maleńką wystawkę. Czasem do mnie przychodzili klienci - jakaś młodzież żydowska, jakieś do legitymacji zdjęcia, jakieś coś. Ale mało kto się fotografował; dowody osobiste nie wszyscy mieli. Konieczność zmuszała do legitymacji; to było 2 złote. I zimę

przebywałem u siebie w domu - fotografując na dworze. Nawet nie miałem atelier żadnego; tylko na dworze, czy to w zimę, czy to lato, czy mróz, czy słońce - na dworze. Wywoływałem w tych prymitywnych warunkach; światła jeszcze u nas nie było wówczas, elektryczności nie było.

Tak moja postępuje praca w tej fotografii. W dwudziestym dziewiątym roku latem wyjechałem do miasteczka Łohiszyn między Telechanami i Pińskiem. I tak trzy lata wyjeżdżałem sezonowo. W trzydziestym roku nie wyjechałem już nigdzie. Starania czyniłem, żeby w mieście wynająć sobie jakiś lokal. I znalazłem mieszkanie u Brona, ślusarza.

Będąc w tym mieszkaniu tego ślusarza Brona, obserwowałem też życie więcej żydowskie. Był to ślusarz wysokiej klasy; posiadał aparat spawalniczy - to wówczas w tamtych stronach do rzadkości należało! A ten człowiek żył prawie w biedzie. Nie było pracy. Nie było. Nie było roboty. Ja ich widziałem życie. Mnie wydzierzawiali pokój na trzy okna, duży, a sami mieszkali w kuchni i małym pokoju, mając jednego syna i dwie dorosłe córki! On fachowiec! Biednie ludzie mieszkali tam - wszyscy...

Tam w podwórzu zbudowałem altanę taką, z lampą (elektryczności jeszcze nie było), z desek, z dachem szklanym. Już nie fotografowałem na dworze, tylko w altanie. Ale oczywiście tylko w dzień. Wywoływałem w tym pokoju, gdzie mieszkalem, przy naftowej czerwonej lampie. Przy jednej lampie naświetlałem w kopioramce, przy drugiej, czerwonej lampie, wywoływałem. U nas nie było światła elektrycznego. Światło elektryczne zostało założone w ten sposób, że: w mieście były cztery młyny żydowskie, ale w roku trzydziestym trzecim lub czwartym, dokładnie nie pamiętam, zbudował młyn chrześcijanin o nazwisku Mukosiej. I tam była w tym młynie mała elektrownia, i dawała prąd na miasto - do oświetlenia mieszkań. To był prymityw, to było coś ogromnie prymitywnego. Ale jednak o zmierzchu żarówka zapaliła się, i o dwunastej zgasła w nocy. To już była wielka atrakcja dla tego miasta.

Tak to trwa. Jakoś się tam uzupełniam się w tej fotografii; uczę się czegoś, doskonalam się.

Fotografowali się szczególnie urzędnicy. I Żydzi. Czasem ktoś ze wsi przychodził - dziewczyna jakaś z chłopakiem. Ślubnych zdjęć i chrztu prawie nie wykonywałem. To nie było w modzie, i nie było u ludzi pieniędzy, żeby zapłacić 4 złote 50 groszy. Rodzinne zdjęcie w większości wypadków było robione po to, żeby posłać do wujka do Ameryki. Z Polesia było dużo emigracji, bo tam bieda była, a był okres w latach 36-37, kiedy masowo emigrowali. Zgłaszali się agenci przedsiębiorstw transportowych; nie byli to agenci przedsiębiorstw, które zatrudniać miały tę ludność, tylko agenci, którzy chcieli mieć tych klientów do przewożenia za granicę - bo okrętami jeżdżone było. Więc zgłaszali się tacy, i wtedy taka rodzina cała przyjeżdżała do mnie, furmanką - sześć, siedem, osiem osób nieraz, duża rodzina, dzieci - i prosili natychmiast wykonać to zdjęcie, dzisiaj jeszcze. Czekali. Ja w szybkim tempie to wykonywałem, pobierając podwyższoną opłatę - należną za szybkie wykonanie. Bardzo wiele wypadków takich miałem, że cała rodzina przyjeżdżała, z okolicznych wsi;

do Urugwaju, Paragwaju, Brazylii i Argentyny, pamiętam; do tych państw, nie do Ameryki, wyjeżdżali.

Dzieci fotografowałem. Szczególnie dzieci fotografowałem, w domu u różnych pań. To sfera urzędnicza przeważnie zamawiała, czy z oświaty ktoś. Szedłem do mieszkania, w mieszkaniu wykonywałem zdjęcie. Takie zdjęcie kosztowało cztery złote pięćdziesiąt groszy. Za zdjęcie legitymacyjne płacono dwa złote. To były duże pieniądze; to jest dwie dniówki robotnika - jeżeli ten robotnik miał pracę. To do rzadkości należało, że ktoś gdzieś jakąś pracę miał, bo tam nie było żadnego przemysłu.

Ja byłem nie tylko fotografem, ale i działaczem fotografii. Wszystko, co się działo, fotografowałem. Byłem wścibski, stale wszystko fotografowałem: wydarzenia, zabawy, imprezy, uroczystości, wszystko, co było w powiecie, to ja wykonywałem, mnie zawsze proszono tam. Albo jak nie proszono, to ja sam jechałem. Wszystko, co się działo w powiecie, w samym mieście... Fotografowałem w mieście wydarzenia takie, jak defilada 3 Maja (bardzo szczegółowo), zjazdy jakieś, kursy, zebrań, uroczystości, zabawy w domu ludowym - to była bardzo poważna impreza: co jakiś czas była w domu ludowym zabawa, to inteligencja oczywiście zbierała się. Gdzie impreza jakaś była, to nie zawsze mnie proszono, ale ja zawsze byłem. Zawsze byłem.

Uczestnicy tych imprez kupowali te zdjęcia, i to w jaki sposób kupowali: trzeba było tego klienta często szukać. W większości wypadków nie przychodzili do zakładu, tylko ja wiedziałem, że na tym zdjęciu są takie a takie osoby, więc ja przeważnie zgłaszałem się. Ja się do klienta zgłaszałem z tą fotografią i ten klient kupował, ale w większości wypadków na kredyt. I kiedy był dzień pierwszego, to ja już urzędowałem na ulicy... Już urzędowałem na ulicy, gdzieś na centralnej, gdzie ci moi ewentualnie klienci mogą przechodzić; ja już byłem tam, po to, żeby pobierać te należności za te fotografie. Bo jeżeli chodziło o czekanie na to, że klient przyjdzie do zakładu po tą fotografię, to była bardzo mała nadzieja. Ale ponieważ ja się zgłosiłem do klienta, i jeszcze na kredyt dawałem, to klient brał tą fotografię.. Śmiesznie to wyglądało, i skromnie, no ale niestety takie życie było. Ja miałem duży zbiór fotografii przed wojną z tego wszystkiego, szczególnie negatywów, na kliszach szklanych - no ale niestety wszystko zginęło, nic nie mam. Nic nie mam..

Wtrzydziestym czwartym i trzydziestym siódmym roku wykonałem zdjęcia etnograficzne aparatem *Kodak Retina* na terenie gminy Piaski, nad jeziorem Białym i Sporowskim. Często czytałem miesięcznik "Fotografia", gdzie pisał Jan Bułhak - bardzo zany fotografik, który utrwał wszystko, co ginęło. Bułhak dużo pisał, aby uprawiać fotografię rodzinną, zachęcał fotografować to, co mija bezpowrotnie. I ja, czytając te jego zachęcenia do tego, zdecydowałem też, że coś takiego zrobię. To nie była sprawa dochodowa żadna prawie, ale zachęciłem się, żeby jednak trochę zrobić zdjęć.

Bardzo żałuję, że zrobiłem tego mało. Nie przypuszczałem, że będą kiedyś miały wartość historyczną. Co prawda mnie duża część zginęła tych zdjęć, bo była spora

część na negatywach szklanych, które prawie wszystkie zginęły.

Więc pojechałem rowerem do odległej o trzydzieści pięć kilometrów, bardzo zacofanej dzielnicy, Polesia nawet: gmina Piaski. W tej gminie było największe zacofanie. Miejscowości bardzo biedne, ziemi uprawnej niewiele, tylko łąki i jeziora. Jeziora: Białe, Czarne i Sporowskie. Nad jeziorem Sporowskim był dwór hrabiów Krasieńskich; Piaski to była ich posiadłość. Ludność żyła w dużym stopniu z jezior - jako rybacy; a żyli, mieszkali w bardzo prymitywnych warunkach, nawet jeszcze znajdowały się tam kurne chaty. Nawet kurne chaty.

Miałem taką niespodziankę, że - prawdopodobnie Sporów to wieś była - w godzinach już prawie wieczornych zaszedłem do jednego z domów, gdzie chciałem zrobić zdjęcie takie rodzinne, bo takie ciekawe postacie tam były... I niespodziankę miałem, że nie chcieli, nie zgadzali się. Bo: jeżeli we wsi nigdy nie było fotografa, a tu zgłasza się fotograf i chce za darmo zrobić zdjęcie - to było bardzo podejrzane. Nie chcieli zrobić zdjęcia w obawie, że może potem komornik przyjdzie ściągać należności. Więc przeprosiłem; mówię: "Ja tylko na chwilę wyjdę do sołtysa". Poszedłem do sołtysa (niedaleko sołtys mieszkał), i sołtys sam osobiście przyszedł ze mną, i powiedział, że: "Możecie bez obawy robić sobie tutaj zdjęcia, które tutaj pan ten wykona; nic wam żadna groźba nie grozi, że komornik będzie ściągać należności". Wówczas dopiero mogłem wykonać to zdjęcie, które obecnie tutaj właśnie jest w albumie: siedzą na pryczy, z jednej strony młode małżeństwo, z drugiej strony małżeństwo starsze (to rodzice widocznie któregoś z tych małżonków), i w kołysce buja się dziecko, kołyska z wikliny, oni to kołyszą...

Ja miałem taki dobry zamiar, żeby pojechać jeszcze do tej wsi po jakimś czasie, odwiedzić tych ludzi, których fotografowałem, i obdarzyć ich fotografiami. Ale niestety nie doszło do skutku. Nie doszło to do skutku, i nastąpiła wreszcie potem wojna, i na tym się skończyło.

Ludzie prosili mnie - zobaczyli człowieka z miasta, fotografa (a fotografa we wsi przypuszczalnie pierwszy raz w życiu widzieli), żebym się ujął za nich, żeby oni mogli dostać drzewa na zbudowanie domów, które chcieli już budować z piecem. Kiedy znalazłem się w domu, kurnej chacie, zamierzałem tam zrobić zdjęcia - ale to było trudno wykonalne, dlatego, że w tym czasie paliło się w piecu tym, to znaczy pośrodku izby było palenisko... i występ taki, który niby komin jest mały; ale komina w rzeczywistości nie było, tylko była w suficie dziura, mniej więcej 50 na 60 cm, i ten dym, który wydostawał się z paleniska, zbierał się na pewnej wysokości w izbie i stopniowo przez tą dziurę wychodził na zewnątrz, na strych, a ze strychu dalej. Więc tam ludzie byli na tyle biedni, że nie mieli środków na to, żeby zrobić piec normalny, tylko palenisko było, jak przedpotopowe czasy gdzieś tam. Więc w tym domu kobieta była na tyle... uważała mnie za ważną osobę - że ktoś się zjawia z aparatem, chce robić zdjęcia - i prosiła mnie, że jak ja jestem bliżej władzy, żeby poprosić władzę, żeby dali im możliwość kupienia cegły i zbudowania pieca normalnego. Ja byłem w dość trudnej sytuacji, nie wiedziałem, co powiedzieć, ale mówię; owszem, owszem, ja będę miał

to na uwadze. Niestety, ja nie widziałem tej możliwości, żeby pójść do kogoś tam - nie wiedziałem właściwie do kogo, kto mógłby kompetentny być w tej sprawie - że ja tego nie uczyniłem, nie pilnowałem tego.. Dziś żałuję, że nie interweniowałem. Teraz mi się zdaje, że można było jednak próbować, ale wtedy mi się zdawało, że ja byłem zbyt małym pionkiem wobec istniejącej wówczas biurokracji - straszna biurokracja była. Ludzie byli w dużym stopniu zaniedbywani, nie wysłuchani; w zapadłych tych wsiach szczególnie... Tak, że do tego nie doszło. I nie wiem, jak ta kurna chata, jak długo w tej kurnej chacie mieszkali, czy zdobyli się wreszcie kiedyś na postawienie pieca; nie wiem, bo później już nie byłem w tej wiosce.

Odwiedziłem pana Bułhaka w Wilnie. Byłem u niego, rozmawiałem z nim, na placu Orzeszkowej 8, na pierwszym piętrze miał zakład, ale to zupełnie nie miało wyglądu zakładu fotograficznego; normalne mieszkanie, obszerny bardzo pokój. Bardzo przystojny pan, przychylnie bardzo rozmawiał ze mną, ja mu ofiarowałem już posiadane wówczas kilka fotografii... I zachęcał mnie, żeby tego rodzaju fotografię właśnie uprawiać, bo przyjdą czasy, kiedy tego nie będzie. Tak, przyjdą czasy, kiedy tego nie będzie. I to stało się rzeczywiście w dość szybkim czasie. Miałem od pana Bułhaka na pamiątkę książeczkę *Bromotechnika* z jego podpisem, ale niestety mi to nie ocalało. Wiele rzeczy mnie zginęło, i ta książeczka też zginęła.

Robiąc te zdjęcia etnograficzne właśnie miałem to na uwadze, że przyjdzie czas, że tego nie będzie, że to się zmieni, że ewolucja stopniowo następuje w każdej dziedzinie życia... Znakiem tego jeszcze była ta kurna chata - ale byłem przekonany, że tej kurnej chaty też wkrótce nie będzie. I z zewnątrz miałem sfotografowaną tą kurną chatę, ale ja tego zdjęcia nie mam...

Te zdjęcia wykorzystywałem w pewnym stopniu - robiłem pocztówki. W Kosowie był jeden jedyny chrześcijański sklep - artykuły piśmienne, pan Remigiusz Głodowski miał to - i tam dałem te fotografie. Ci, co odwiedzali ten sklep, a odwiedzali, wiadoma rzecz, ludzie pracujący w biurach szczególnie, administracja, starostwo, oświata - ludzie kultury jako tako, więc nabywali czasem te fotografie moje, i posyłali w Polskę. A kiedy nastąpił jarmark ...

O tym jarmarku, i żeby posłać moje fotografie tam, powiedziała mi pani Koroczycka, starościna kosowska; ona była zwolenniczką właśnie tego, aby tego rodzaju zdjęcia robić. Ona - w pewnym okresie ja ją nazwałem nawet "kulturtragerem" tego terenu - kiedy ja już te zdjęcia robiłem, i zetknąłem się z nią wielokrotnie, ona oglądała te zdjęcia, bardzo była z tego zadowolona, że coś takiego robi się; i kiedy nastąpił jarmark ten w Pińsku, to mnie przypomniała, że należy te fotografie dać na jarmark poleski, wystawę - jarmark w Pińsku.

W Pińsku odbywały się co roku (od 1937 do 1939) w okresie letnim, był to sierpień zazwyczaj, może część września, nie pamiętam dokładnie, odbywały się wystawy - jarmarki. To jest wystawa przemysłu i rzemiosła: twórczość ludowa, rzemieślnicza; co kto wytwarzał na tamtym terenie. I między innymi brałem tam udział ja też. Miałem na tej wystawie stoisko osobne i moje fotografie tam

były wystawione; powiększone już, pocztówki. Było sporo chętnych, kupowali; miałem satysfakcję, że tym jest zainteresowanie. 25 groszy kosztowała pocztówka.

W trzydziestym ósmym dostałem dyplom, brązowy. Przechowałem go; dało się przechować "Komitet Trzeciego Jarmarku Poleskiego w Pińsku nadaje medal brązowy Józefowi Szymańczykowi, Kosów Poleski, za wyroby fotograficzne folkloru. Tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy rok, Pińsk, 15 sierpnia - 4 września".

I te trzy lata właśnie tam te moje fotografie były. I ostatnia wystawa w trzydziestym dziewiątym roku trwała jeszcze, jak już nastąpiła wojna.

Opracowanie tekstu:
Anna Engelking



Krzyż z okolic Puław wykonany przez Wincentego Flaka ok. 1920 r.

Fot. B. Szewczyk

STANISŁAW RZĄSA

Starość

Ciągle ten świat spod nóg mi ucieka,
Nawet siłą nie mogę zatrzymać.
A nogi niby z ziemią zrosły,
Nie chcą życia doganiać - zdobywać.

Codziennie skraca się moje życie,
Przeszłość tylko zostaje i minie.
Nie wróci już nigdy dzień wczorajszy,
Jak kwiat jesienią usycha - ginie.

I ciągle błędę po krętych ścieżkach,
Zbolałe nogi trzeba już prosić.
Wiatr popycha, starość plecy garbi,
I trudy życia wciąż trzeba znosić.

W ciszy słucham tykania zegara,
I jak każda minuta ulata.
I znów minie dzień i minie mój czas,
I wszystko zginie w głębinach świata.

JANINA BONIAKOWSKA

Złożyć wieniec

Złożyć wieniec
ziemi rodzonej
lzę i radość
uprząży lejce
które z sobą
jak garb noszę - ja korzeń

Nie przekroczyć
przędła po kłosie
w majestacie mroku
kos dzwonienia
gdy echo gra
na nowy posiew - ja korzeń

Duszą zamieszkać
pod muszlą nieba
liściem łopianu
domu dla pieśni
oknem ołśnienia
wądołów wzniesień - ja korzeń.

Materiały do folkloru Polaków okolic Wilna

Do niedostatecznie zbadanych problemów w polskiej folklorystyce niewątpliwie należy sprawa tradycji ludowych, których nosicielami są Polacy zamieszkali dzisiaj po wschodniej stronie naszej granicy. Po drugiej wojnie światowej stali się oni mniejszościowymi grupami etnicznymi, dla których zawsze szczególnie ważne jest jasne odnajdywanie swoich korzeni..

Folklor Polaków zamieszkających w okolicach Wilna był już przedmiotem dokumentacji. Z prac dawniejszych należy w tym miejscu wymienić "Litwę" Oskara Kolberga, wydaną jako 53 tom jego "Dzieł wszystkich" (Wrocław - Poznań 1966). Jest to opracowana z rękopisów

25., a więc ostatnia monografia regionalna O. Kolberga. Z prac nowszych z tego zakresu godnymi szczególnego podkreślenia są publikacje Franciszka Sielickiego, ukazujące się na łamach "Ludu" (por. t. LXXI, LXIX i inne) oraz w czasopiśmie slawistycznych i w periodykach wrocławskich. W tym nurcie dokumentacyjnym folkloru okolic Wilna, jako kolejne uzupełnienie stanu badań, należy widzieć i niniejszą publikację.

Prezentowane poniżej materiały pochodzą z nagrań przeprowadzonych 3 stycznia 1992 roku. Informatorką jest Weronika Bobrowska (panieńskie nazwisko - Stapurewicz). Urodziła się 2 stycznia 1909 r. w Saduniszkach (rejon

wileński). Pisać nie umie ale potrafi czytać, czego nauczyła ją w ciągu jednej zimy matka. Od dwunastego roku życia, aż do zamążpójścia, pracowała jako służąca - m. in. u Daukszewiczów i Griniewiczów.

Na zakres problemowy publikacji składają się materiały dokumentujące pieśni (w tym także pieśni białoruskie będące ważnym składnikiem repertuaru informatorki) jak i przekazy o zwyczajach (głównie wigilijnych). Teksty pieśni są wiernymi replikami języka informatorki, natomiast informacje przedstawiane prozą - podano jako rozdział streszczenia.

Pieśni polskie

I.

1. Nad brzegiem morza, w chruścianej chatce,
gdzie woda skały podmywa,
tam dwóch małoletnich dziewcząt przy matce
i tak się do nich odzywa.
2. Oj, mamó, mama, gdzie nasz ojciec,
czemuż on do nas nie wraca,
może my byłib lepszy i bogatszy
i mniejsza nasza ta praca?
3. Dzieci, ach dzieci, ojciec nie wróci,
zginął pod temi falami,
/: i tylkoż na niebie ta Święta Trójca
czuwa, ach czuwa nad nami :/.

II.

1. Stój, ach stój, najmilszy mój,
widzę na niebie gwiazdeczek róż,
jak się obudzi mama moja,
będzie pytała, gdzie byłam ja.
2. Córuś, ach córuś, nieszczęsna moc,
gdzieś przepadała przez całą noc,
żeby cie zabił ten jasny grom,
że ty opuszczasz rodzinny dom.
3. Mama, ach mama, nie przeklinaj,
nie przeklinaj córeczki swej,
bo już mamuni pożegnać świat,
a mnie dopiero szesnascie lat.

4. Pójde ja, pójda, naszczypam róż,
tych piękniejszych zerwałam już,
będę wić wianek, modlic się wconjż,
jaki na przyszłość mój będzie monż.
5. Żebym bogaty majątek miał,
żeby mi Pan Bóg takiego dał,
żebym był ładny i kochał mnie,
i wiernym był wzajemnie.

III.

1. Kapała sia Kasia w morzu,
ciujła, ciujła, oj dana,
i woliczki w wolnej szkodzie,
rach czach, czach, czach, uchacha.
2. Kapała sia, swawolita,
ciujła, ciujła, oj dana,
swoje wołki pogubiła,
rach czach, czach, czach, uchacha.
3. Szed Jasieńko, szed z kościola,
ciujła, ciujła, oj dana,
zabrał woliczki do dwora,
rach czach, czach, czach, uchacha.
4. Kasia z wody wyskoczyła,
ciujła, ciujła, oj dana,
Jasiu droga zastąpiła,
rach czach, czach, czach, uchacha.
5. Oddać, oddać Jasiu woły,
ciujła, ciujła, oj dana,
ja za woły musze zgodzić,
rach czach, czach, czach, uchacha.
6. Mam ja w domu dwa talary,
ciujła, ciujła, oj dana,

- jeden nowy, drugi stary,
rach czach, czach, czach, uchacha.
7. Ja talarów nie przyjmują,
ciujła, ciujła, oj dana,
tylko Kasiuni całują,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 8. Przyjdź Jasieńko pod okienko,
ciujła, ciujła, oj dana,
ja otworze ci "okienko,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 9. A jej matka czutko* spała,
ciujła, ciujła, oj dana,
i pukanie posłyszala,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 10. Wstań staruszk, ty mój duszku,
ciujła, ciujła, oj dana,
ktości w Kasi jest na łóżku,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 11. Póki stary się uzruszył,
ciujła, ciujła, oj dana,
Jasiunia przez "okno wyskoczył,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 12. Bywaj, bywaj Kasiu zdrowa,
ciujła, ciujła, oj dana,
ja kawaler, będziesz wdowa,
rach czach, czach, czach, uchacha.
 13. Ja kawaler z pierścionczkiem,
ciujła, ciujła, oj dana,
zostawaj sia z dziecięckiem,
rach czach, czach, czach, uchacha.

* 'czujnie'

IV.

1. Ja pojedą tam, gdzie zaproszony,
"okieneczki na zameczki, wroty zamknięty.
2. Mamunia stara "odemknąć nie chciała
i wyniosła flaszkę miodu, upoić chciała.
3. Mamunia stara, nie chcemy pici,
a my chcemy, mamusieńka, do tej światlicy.
4. W tej nowej światlicy śliczna panna siedzi,
siedzi ona za stolikiem, cztery listy pisze.
5. Napisała, przeczytała, na miłego spójrzała;
- Dobry wieczór, mój kochany, dawno cię czekała.
6. Czekala cię wczora sześć godzin z wieczora,
a już dzisiaj na poranku po sadeczku chodza.
7. W sadeczku była, trzy wianeczki zwiła,
jeden sobie, drugi tobie, trzeci powiesiła.
8. Trzeci powiesiła w sieniach za drzwiami,
a kto spójrzy - zaleje sie łzami.
9. Nie płacz mama, nie płacz, cóż mamie do tego,
piłam, jadłam, tancowałam za pieniążki jego.

V.

1. Ciemnym lasem jada
na koniku jak na ptaszce,
ja koniczka nie kierują,
un do panny sam wandrują.
2. Przywandrował do pokoju:
- Wyjdz, wyjdz serce moje.

- Mnie mamusia powiedziała,
żeby z tobo nie gadała.
3. Bij pierunie konia mego,
cóż ja uczynił mamie złego?
 4. Jak ja siadłam koło ciebie,
mi sie zdaje, że ja w niebie.
Jak ja w rączka pocałują,
czy nie słodycz w ustach czują.
 5. Twoje rączki cukrowane,
mam obrączki pozłacane,
dam ja tobie ta obrączka,
pokochaj mnie, dziewczynka.

VI.

1. Leży Jasio na murawie,
przyśniło się mu na jawie,
przyleciała gołębica,
jasna jak promień księżycy.
2. Schwycił Jasiak za konika,
bieży prędzej do wróżbiarki:
- Wróżko, wróżko, cóż mi powiesz,
jeśli "o śnie mym się dowiesz?
3. /: Wróżka mu za czary brała,
pięć szklanek wody przelała :/.
4. Spieszy Jasiak do swej lubej,
a ta luba leży w trumnie.
Wychodzi ojciec ze łzami:
- Witam zięciu, ale nie nasz,
bo na świecie lubej nie masz.
5. Wychodzi matka ze łzami:
- Witam zięciu, ale cudzy,
weźmo cię za zięcia drudzy.
6. Wchodzi Jasio do komnaty,
jego luba strojo w kwiaty:
- Ach wy moje białe nóżki,
czemuż wy mnie ni spotkacie?
7. Ach wy moje białe rączki,
czemuż wy mnie nie witacie?
Ach wy moje sine* "oczki,
czemuż na mnie ni patrzacie?
8. Ach wy moje sinie usta,
czemuż wy mnie ni gadacie?
Ach wy moje sinie usta,
czemu do mnie nie gadacie?
9. Skoczże, Jasiu, w świat wesoły,
spoczywają dwa anioły.

*' tu: błękitne, niebieskie'

VII.

1. Na padole biały kamień,
/: padolanka siedzi na nim :/.
2. Siedzi sobie, wianki wije
z drobnych kwiatek i z lelije.
3. Przyszed do niej padolaniec:
- Padolanka, daj mnie wianiec.
4. - Po co tobie ten jest wianiec,
ty jest z piekła jest wyrwaniec.
5. - A po czym ty mnie poznała,
że mnie takim nazwała?

6. Czy po koniu waronym
czy po biczu smalionym?
7. - Siadaj panna na mój koń
i pojedziem u mój dwor.
8. - A ja sama nie wiem czy siadać,
czy z mamunią pogadać.
9. - Było czasu do woli,
było mówić pa woli.
10. A jak schwycił, to i niesie,
i po morzu, i po lesie.
11. Witaj bracie, panienczka?
A jakaż twoja panienczka,
pięciu synów mateczka.
12. Jeden leży pod miedzo,
o nim ludzie nie wiedzo.
13. Drugi leży pod wisznio,
o nim ludzie nie myślo.
14. Trzeci leży pod brogiem,
zarośnięty barłogiem.
15. Czwartego świniom skarmiła,
piątego w ogniu spaliła.
16. Siadaj panienska na stołku,
dadzim [!] smoły w kawałku.
17. A dziatki stojo pod drzwiami
i zalewajo sie łzami.
18. Dobra matce w piekle być,
nie dała na świecie żyć.

VIII.

1. Szumiła dembrowa, żołnierzy jachali,
a mego Jasieńka na wojna wołali.
Bach, bach, tarara, bach, bach, tarara,
bach, bach, tarara, bach.
2. Wołali, wołali, konika siodłali,
przypomnij, Jasieńku, przy kim mnie zostawisz.
Bach, bach itd.
3. Zostawiam ja ciebie, jak Bóg jest na niebie,
za roczek, za drugi powrócę do ciebie.
Bach, bach itd.
4. A jak nie powróca, będą listy pisał,
ty będziesz czytała, ja nie będę słyszał.
Bach, bach itd.
5. Będa listy pisał czarnym atramentem,
ty będziesz czytała z płaczem i z lamentem.
Bach, bach itd.
6. Będa listy pisał drobnymi słówkami,
ty będziesz płakała drobnymi śliozkami.
Bach, bach itd.

IX.

1. Mieszkał młynarz przy dworze,
/: miał córeczka jak zorze :/.
2. A jak się pan dowiedział,
/: wraz po młynarza posłał :/.
3. Młynarz idzie i duma,
/:czego pan ten do mnie ma :/.
4. Młynarz idzie i płacze,
/: czymż ja panu zapłaca :/.

5. Oj, młynarzu, ty chamie,
/: oddaj córka ty za mnie :/.
6. Bierz pan krowy, bierz woły,
bierz pan wszystkie "owieczki,
nie dam swojej córeczki.
7. Pan się z czeladzią radzi,
/: jak ta dziewczyna zdradzić :/.
8. Czeladź panu zdradziła,
/: pana w worek wsadziła :/.
9. Odmykać, pan mielnica,
/: wieziem panska pszenica :/.
10. Nie stawić jej w mielnicy,
/: bo jej ździobio jindycy :/.
11. A postawić w komorze,
/: gdzie dziewczyny tej łoże :/.
12. A w nocy "od północy,
/: wór sie na łoży toczy :/.
13. Alie krzyczy, mój Boże,
/: cóż to taka za zboże :/.
14. A cóż toj za gryka,
/: że z woreczka umyka :/.
15. A cóż to za pszenica,
/: już bierzy sie za spódnica :/.

X.

1. Wśród huku armat na placu boju,
gdzie wróg truchliwy udał nam bitwe,
dorodny młodzian, stojąc przy "ojcu,
szepcze swą cicho modlitwe.
2. Ach, drogi "ojciec, powiedz mi szczerze,
kiedy wrócimy do chatki.
kiedy ty ujrzysz kochana żona,
a ja wrzucam sie w objęcia matki.
3. Ach, drogi synu, próżna nadzieja,
Bóg wie co z nami się stanie,
pod wielkim dębem, gdzie so mogiły,
może być nasze mieszkanie.
4. Zobacz, mój synku, na ta męczarnia,
jak ludzie "od kul padajo,
tam stosy trupów na poliu leżo,
raniony ratunku szukajo.
5. Żona nad trupem swojego menża
klęczący, swe włosy wydziera:
- Ach, drogi menżu, ty już nie żyjesz,
dalej syn twój umiera.
6. Tak, drogi synu, straszna to walka,
żał mnie za serce ściska,
chciałabym już umrzeć, żeby nie patrzeć
na takie straszne rumowiska.
7. Ziemia krwią żłana, wsi popalone,
ziela so tylko i gruzy,
wszystko zniszczone po całej ziemi,
od strasznej wojny i burzy.
8. Ojciec ostatnia słowa zakończył,
kule nad głowo swiszcząły,
żeby obronić od śmierci ojca
syn swoje piersi zastawił.
9. Kulą raniony upadł na ziemia
w obronie ojca swojego:

- Ach, drogi synu, ty już umierasz,
zostawiasz mnie tu samego.

10. Tak, drogi ojciec, już ja umieram,
nie ujrze rodziny i chatki,
weź na pamiątka ten oto krzyżyk,
to jest pamiątka od matki.

Pieśni białoruskie

I.

A spod lesu, spod lesa,
stała ułoczka¹ griażna,
ni projechać, ni projsti,
nie mielonka prowiesti.
Moj mielonoczek chorosz,
on chodaroczek² prinios.

1. 'uliczka' 2. 'prezent, podarunek'

II.

Ja stajała na hanoczku
i miergała na Janoczku,
czyż ty Janka, czy ty nie,
spodobał sie ty mnie.

Można powiedzieć, że zaprezentowane pieśni ludowe, pochodzące z repertuaru Weroniki Bobrowskiej mają charakter dworski; zdecydowanie przeważają utwory fabularyzowane, w tym tradycyjne (jak i nowszego typu) ballady oraz pieśni miłosne. I taki właśnie zbiór utworów był najczęściej wykonywany w środowisku służby większych i mniejszych dworów. W tym zatem sensie repertuar śpiewaczy naszej informatorki jest jakby odpowiednikiem jej życia.

Innego rodzaju wartością przekazów W. Bobrowskiej jest ich autentyczność. Pomimo pewnej "chropowatości" wykonania poszczególnych utworów, co wiąże się z ulotnością pamięci, należy zaznaczyć, iż wszystkie teksty zostały zadokumentowane jako przekazy ustne. Autentyczność prezentowanych pieśni dodatkowo wzmacnia język, który odzwierciedla zarówno aspekt regionalny jak i historyczny. Z kolei, struktura repertuaru odpowiada sytuacji kulturowej miejsca zamieszkania informatorki, która żyjąc na pograniczu, w sposób naturalny dla tego obszaru staje się nosicielką dwu tradycji kulturowych - polskiej i białoruskiej.

Wigilia Bożego Narodzenia

Przed świętem Bożego Narodzenia we wszystkich domach trwają przygotowania. Jest to głównie sprzątanie i przygotowywanie potraw. Do popularnych potraw świątecznych należą: biały kisiel owsiany, kasza "krupiana", kapusta duszona, kartofle. Robiono także "pszenne bałabuszki" - są to w cieście drożdżowym zakręcane grzyby, mak, jagody, które następnie obsmażano w oleju. Obowiązkowo na świątecznym stole musiało także być kilka

rodzajów potraw z ryb. Robiono także kutię. W innym dniu przygotowywano ciasto, np. bułki, pierogi. Wszystko robiło się "dla urodzaju". Im więcej było dań na stole, tym większy wróżyło to urodzaj.

W sobotę cały dzień nikt nie jadł. Wszyscy czekali "kuci". Wieczorem zbierała się cała rodzina i ojciec wołał: "Chodź, chodź na kuciu!" Wtedy siadali przy stole. Najstarsza osoba rozpoczynała modlitwę. Po modlitwie dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia. Dopiero potem można było jeść. Każdy musiał przynajmniej skosztować wszystkie dania znajdujące się na stole. Na noc stołu się nie sprzątało. Jedzenie zostawiano "dla zmarłych".

Wigilia na Wileńszczyźnie związana jest z różnymi wróżbami, przepowiedniami i zabiegami magicznymi. Oto niektóre z nich:

1. Pod obrusem na stole wigilijnym zawsze leżało siano lub słoma. Wyciągano źdźbła i w zależności od jego długości przepowiadano jaki będzie rok. Źdźbło długie wróżyło dobry, a krótkie zły urodzaj.
2. Aby drzewa w sadzie rozdziły, należało je obwiązać słomianym powroślem.
3. Dziewczęta na kartkach papieru piszą imiona chłopców i kładą je na noc pod poduszkę. Rano wyciągają jedną z kartek. Chłopak, którego imię dziewczyna wyciągnęła, będzie jej mężem.
4. Należy upiec dwie bułki z następujących składników: po jednej łyżce soli, mąki i wody. Jedna bułka przeznaczona jest dla narzeczonego a druga dla dziewczyny. Trzeba je zjeść przed snem. W zależności od tego co się tej nocy przyśni (chodzi tutaj o wymienione składniki - interpretacja według sennika) taka będzie przyszłość.
5. Dziewczęta rzucają (przez głowę) buty w stronę drzwi wejściowych. Jeżeli but ustawi się noskiem w kierunku drzwi, to w tym roku rzucająca wyjdzie za mąż, jeżeli odwrotnie to nie.
6. Dziewczęta przynosiły do domu drewniane szczapy, których wcześniej nie liczyły. Jeżeli okazało się, że któraś przyniosła parzystą ich liczbę, wróżyło to, że w tym roku wyjdzie za mąż.
7. Po kuci, nago, trzeba wynieść śmiecie. Ten, którego wtedy dziewczyna spotkała zostanie jej mężem.
8. Gdy dziewczyna kończy tkać płótno, musi z wrzecionem obieć trzy razy dom. Kogo wtedy spotka, ten będzie jej narzeczoną.
9. Po wigilijnej kolacji można wyjść z domu i nasłuchiwać szczekania psa. Z której strony usłyszysz panna szczekanie, to z tej strony będzie miała męża.
10. Zapala się świece i kapie się woskiem do talerza z wodą. Wtedy powstają "różne rysunki", które należy odpowiednio zinterpretować; np. krzyż - oznacza zmartwienie, wianuszek - wesele, serce - miłość itd.

Na drugi dzień Bożego Narodzenia chodzą (czasem jadą wozem) kołędnicy. Wchodząc do chaty nad drzwiami zapisywali pierwsze litery imion Trzech Króli. Potem kołędowali, śpiewając np. *Wśród nocnej ciszy, Dzisiaj w Betlejem*. Z kołędowaniem chodzili Trzej Królowie, Królowa i Czort. Czort cały czas przeszkadzał w różnych czynnościach, skakał z miejsca na miejsce, a wszyscy go

od siebie odpychali. Miał on czarny, długi ogon, był wysmarowany sadzą i starał się pocałować kobietę lub dziewczynę.

Królowie chodzili z gwiazdą, girlandą i buławką (berłem). Buty mieli wysokie, zrobione z papieru. Za nimi biegały dzieci. Dziewczyny na chłopców, a chłopcy na dziewczyny wymyślali różne powiedzonka, np.:

"Chłopcy kaladujucy paszli,
a dziewczki naszli żebrujucy."

"Na świętego Szczepana
służący wyżej pana."

Nowy Rok był mniej świąteczny. Chodzono do kościoła w Ławaryszkach. Ksiądz dawał wtedy opłatek.

Mieczysław Gaja

Rzeźby w drewnie

Łuków

woj. siedleckie

Zdjęcia P. Maciuk i A. Bednaruk



Wiedza rolnicza - wróżby urodzaju i meteorologia ludowa w Dąbrówce

Życie społeczności wiejskiej opierało się często na pewnych znakach, wróżbach, zapowiedziach czegoś nieznanego i trudnego do przewidzenia, ponieważ wiedza ludowa nie ograniczała się tylko do spraw i rzeczy, które mogły być bezpośrednio zaobserwowane i doświadczane. Podobnie jak każda społeczność, również wieś starała się znaleźć ujście fantazji, próbując wyjaśnić rzeczy przyszłe, nieznanne na podstawie zaobserwowanych zjawisk, a także pewnych znaków wykreowanych przez uczestników obrzędu.

Najwięcej przepowiedni wiązało się zawsze z wszelkimi momentami przełomowymi w ciągu roku, które z racji swej niezwykłości sprawiały, że ludzie mieli nadzieję i pewność ich spełnienia. Wśród tych przepowiedni duże znaczenie miały wróżby urodzaju, praktykowane w okresie świąt Bożego Narodzenia i nie tylko. Oprócz formy zabawowej miały one również znaczenie egzystencjalne, dawały nadzieję na lepsze dni. W Dąbrówce znane jest nawet przysłowie-wiersz, wyrażające w swoisty sposób poszczególne etapy trudnego życia rolników na przednówku:

"Na Boże Narodzenie się pytluje,
na Wielkanoc się zióbruje,
na Zielone Świątki dobre otrąbki,
na Boże Ciało otrąb brakowało,
nadhodzi czyrwiec, ostatek wywlecz,
nadhodzi lipiec, ostatni raz chleba
upiecz".

W wigilię Godnich Świąt, po upieczeniu chlebów, układano je na ławach wokół izby, co zapewniało dobry urodzaj, dostatek i pomyślność. Na podłodze stawiano "garniec" zawierający wszystkie rodzaje zbóż. Ziarno zarówno ze snopa i z "garnca" dodawano do ziarna siewnego, a sieczkę z tej słomy dawano krowom, zapewniając błogosławieństwo w dobytku i urodzajny rok. Wieczerzę postną spożywano na dieży. Pod miskę kładziono opłatek, jeżeli się przykleił, wróżono, że takie zboże najlepiej się urodzi,

z którego przyrządzono daną potrawę. Potem rzucono słomą za obraz i liczono zaczepione źdźbła, wróżąc ile będzie kop żyta. Aby zapewnić urodzaj lnu, kobiety po wieczerzy musiały zaprząć wrzeciona, namotać nici na motowidło oraz naczynie kądziel. Urodzaj owoców zapewniało obwiązywanie drzewek słomą owsianą, inni natomiast rzucali groch do powały, żeby tak wysoko rósł. Od Pasterki do rana nie gaszono lampy dla ochrony przed śniecią. W Wigilię w kącie stała maśniczka do robienia masła. Każdy z domowników podchodził i robił masło, by było potem przez cały rok. Jeżeli w tym czasie przyszedł sąsiad, wtedy życzył szybkiego zakończenia pracy mówiąc: "Ja do chałupy, masło do kupy".

W Wielką Niedzielę, a wcześniej w Niedzielę Palmową kropiono podwórza wodą święconą i posypywano solą, żeby sprowadzić błogosławieństwo i by kury nie szły się nieść do sąsiadów. W tych dniach kropiono też wszystkie kawalki pól. Po Rezurekcyi wszyscy na wyścigi biegli do domu, aby dotrzeć tam przed domownikami i sąsiadami, potem po spożyciu święconego domownicy wychodzili w pole oglądać oziminy. To wszystko miało zapewnić dobry urodzaj w nadchodzącym roku. Po Mszy św. rezurekcyjnej sypano solą w gospodarza, by cały rok był zdrowy i pracował, a potem

wysypywano ją do studni, by woda była dobra. Wierzono, że sól ma moc oczyszczającą. Również tego dnia zakopywano w rogach gospodarstwa kości ze święconego mięsa, żeby w polu się rozdziło. Zakopywano je też w kretowiskach, aby krety nie ryły.

Na Zielone Świątki (Zesłanie Ducha Świętego) przynoszono do domu tatarak, nazywany w Dąbrówce zieleń, i majono nim strzechy, wrota i wnętrza domów, a po obu stronach drzwi wejściowych do chałupy stawiano gałęzie lipy.

Rolnicy chcąc poznać działanie sił przyrody, na podstawie obserwacji, starali się przewidzieć, jaki będzie następny dzień, miesiąc czy rok. Pogodę przepowiadano na podstawie niektórych szczególnych dni w roku, zmian zachodzących na niebie, zachowania się zwierząt czy innych zjawisk. Wróżby pogody wynikały z obserwacji dni zaraz po Bożym Narodzeniu, każdy kolejny dzień przepowiadał pogodę na kolejny miesiąc. A jak Nowy Rok był pogodny, to i cały rok miał być obfity, co potwierdza przysłowie: "Gdy na Nowy Rok jasno, to w stodole ciasno". Święto Matki Boskiej Gromniczej (2 lutego) wróżyło: "Jak na Gromniczną ze strzech ciecze, to się zima długo wlecze", inne zaś mówi: "Jakie Ofiarowanie, taka zima nastanie". Deszczowy św. Jan zapowiadał niepogody do samej jesieni: "Jak św. Jan utuli, to leje do samej Urszuli" (21 października), a gdy na św. Hanki (26 lipca) padał deszcz, to miała przyjść sucha jesień.

Nieznanne i niebezpieczne siły przyrody, opady atmosferyczne, burze powodowały iż ludzie sami starali się zabezpieczyć przed ich skutkami. Jeżeli nadciągały chmury burzowe, dzwoniło w kościele, by je rozbić. W niektórych parafiach był dzwon św. Jana przeciwko burzom. W oknie stawiano gromnicę i odma-

wiano różaniec. Ludzie chowali się w kącie, daleko od okien, bo piorun mógł uderzyć stojącego w oknie.

Dla ochrony przed piorunami wieszano na ścianie przed domem wianki święcone w oktawę Bożego Ciała. Wierzono też, że gałęzie przyniesione z czterech ołtarzy strojonych na Boże Ciało i powieszzone na ścianie domu, będą chroniły przed gradem. Przeciwno piorunom stawiano przed domem, pod strzechą, kociubę i łopatę do pieczenia chleba. W święto Matki Boskiej Gromnicznej, po poświęceniu gromnicy robiono na suficie krzyżyk wypalony tą świecą, aby Maryja chroniła dom przed piorunami. W tym celu również w pobliżu chałup i budynków gospodarczych na wysokich tyczkach umieszczano butelki, mające przyciągać pioruny.

Jeżeli natomiast susza przeciągnęła się, wtedy, żeby spowodować opady, wynoszono wrota i drzwiczki i spuszczano je na wodę.

Przepowiadano z obserwacji zachowania się zwierząt domowych i ptaków. Senność ludzi i psów wskazywała na deszcz. Wróżyły go również jaskółki latające nisko, wrony, gęsi i kaczki kąpiące się w trawie "na sucho" oraz "chmary" latających nad kałużami muszek i ryjące kryty. Żaba, która głośno skrzeczy, zapowiadała deszcz, podobnie rechoczące świnię. Wrony siadające na czubkach drzew lub lecące ze wschodu na zachód, zapowiadały pogodę i ciepło, a jeżeli bocian zwałił jajko z gniazda - wieszczyło to grad.

Wysoko lecące żurawie mówiły, że zima jeszcze daleko, a kiedy leciały nisko i wcześniej niż zwykle, to zima już się zbliżała. Gdy kury szły wcześniej siedzieć do kurnika, wskazywały pogodę; kogut zaś wróżył:

"Jak kogut pieje na grzędzie,
to tak będzie,
a jak na ziemi - to się zmieni".

Wskazówką mogły być pewne zjawiska w przyrodzie. Pogodę zapowiadało ładnie zachodzące słońce, a jeżeli zachodziło czerwono, to na drugi dzień miał być wiatr. Ludzie byli przekonani, że księżyc ma pewien wpływ na zmiany atmosferyczne. Jeżeli księżyc pojawił się z rogami zwróconymi w górę, wróżył pogodę, jeżeli w dół - deszcz. Księżyc, który "ćmił", tzn. posiadał aureolę z mgły, wskazywał na deszcz, a w

zimie na śnieg. Jasno świecące gwiazdy i wyraźnie widoczna Droga Mleczna w zimie zapowiadały mróz. Wiatr południowy, który "szargał" i "świński wicher" na łące, wróżyły deszcz, a pęcherzyki powietrza na kałużach - opady trzydniowe. Słupy koło słońca zwiastowały wojnę (niektórzy twierdzili, że pogodę), a zorze wojnę. Tęcza zawsze zapowiadała koniec burzy i opadów.

Opadająca mgła przepowiadała pogodę, a podnosząca się - deszcz. Mgła w marcu, to wylewy rzek. Na deszcz wskazywało źródło raptem bijące w górę. Podobnie dym, rozciągający się po polach zapowiadał deszcz, a gdy szedł w górę - pogodę. Jeżeli w solniczce sól robiła się mokra, zapowiadało to niechybną słotę.

Gdy na wiosnę śnieg spadł na owies, to miał być namlotny, a jeżeli na łąkach skrzyp wyrósł powyżej traw, wtedy urodzaj na siano miał być marny. Deszcz na św. Wojciecha (23 kwietnia) wróżył: "Jeśli na Wojciecha deszcz pada, co trzecia kopa siana przepada".

Artykuł ten jest plonem pracy terenowej wykonanej na początku lat 80-tych. Na podstawie wyników tych badań można stwierdzić, jak zatrważający jest stan faktyczny istniejących jeszcze i praktykowanych zwyczajów i obrzędów. Niestety stały się one już tylko relikdami, chociaż jak widać z ilości zebranego materiału, długo były zachowywane. Teraz są jeszcze pamiętane niemal przez wszystkich starszych mieszkańców Dąbrówki. Mimo, że obecnie uznawane są czasem za zabobony, za zbędny komentarz do tempa współczesnego życia, jednak przez starszych wspomniane są z dużym sentymentem jako element tradycji mający wielkie znaczenie w kształtowaniu kultury wsi, a przez to kultury narodowej, zespalający wiejską społeczność. Dlatego nie można lekceważyć żadnego z fragmentów dawnej polskiej obyczajowości, bo ona kształtowała naszych dziadków i ojców. Stanowi dziedzictwo kulturowe, którego nie można odrzucić, w niej tkwią nasze korzenie, wszak "Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest, swoje obowiązek".

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Jan Paweł II - papież

Z wyżyn Piotrowej stolicy,
we wszystkie świata strony
kierujesz wzrok pełen troski
nad ludzkich nieszczęść ogromem.

Wznosisz dłonie ku górze
do Boga Ojca w niebiosach,
dla wielu żyjących na ziemi
o łaskę i pomoc prosisz.

Pielgrzymie niestrudzony,
w dalekie drogi świata
wiedzie cię miłość serdeczna,
w każdym dostrzegasz brata.

Schylasz się nisko ku ziemi
z kornym pocałowaniem
za Stwórcy dar tak wspaniały,
ze wszystkim co jest na niej.

Uśmiechasz się pogodnie
do licznie zebranych tłumów,
zapalasz pochodnie miłości,
pokoju i zgody nauczasz.

Chodziłeś naszymi drogami
nim rzymskim odszedłeś szlakiem,
choć dzierżysz berło papieskie -
zawsze będziesz Polakiem.

TADEUSZ MICHAŁSKI

Miłość do kamieni

Moje kamienie
Maryjne Piety
krzemowe kamienie
boże

Kamienie granitu
twarde jak słowo
grzeszne

Kamienie Syzyfowe
życia
toczone wyznaniem
słowa

Kocham kamienie
prawdy
wiekuistej

ANTONI KRAWCZYK

Agraryzm, etos chłopski, nauka społeczna Kościoła

Trzy różniące się nurty myślowe wyrastające z różnych korzeni i inspiracji ideowych posiadają jedną cechę wspólną - pozytywny stosunek do pracy na roli, a nawet więcej: starają się tą pracą sprowadzić do rzędu najwyższych wartości.

Głównym celem niniejszego szkicu jest omówienie jak te nurty myślowe odnoszą się do życia wiejskiego, co mówią o chłopach i rolnictwie.

Teoria, na którą powołują się różne partie chłopskie w wielu krajach, jest agraryzm. Najogólniej mówiąc, jest to doktryna społeczna nawiązująca do romantycznego ekonomizmu wywodzącego się od francuskiego myśliciela J. Ch. Sismonda de Sismondiego (1773-1842). Jest ona eklektycznym zbiorem myśli opartym na kruchych przesłankach filozoficznych. Pierwotnie jej głównym celem było przeciwstawienie się kapitalizmowi i obrona drobnych warstw rzemieślniczych, manufaktur. Przede wszystkim jednak agraryzm zakładał promocję interesów gospodarstw rolnych i ukazywanie wyższości rolnictwa nad innymi działami gospodarki - wyższość nie tylko w sensie ekonomicznym, lecz przede wszystkim aksjologicznym.

Na gruncie walki parlamentarnej w Niemczech ukonstytuowało się w roku 1876 stronnictwo agrarne na czele z Niedorfem i Elsnerem von Grunow dając załączki przyszłej doktrynie agrarnej. Początkowo myśl sprowadzała się do walki politycznej na forum parlamentu niemieckiego o ograniczenie dominacji kapitału finansowego, który stanowił zagrożenie dla rolnictwa.

Przed I wojną światową w USA przejawiał działalność ruch społeczny farmerów, nazywany ruralizmem, który rozwijał zasady agraryzmu. Ruralizm wychodził już poza sferę ekonomiczną. Dążył on bowiem nie tylko do polepszenia sytuacji społeczno-bytowej farmerów, ale także domagał się podniesienia ich poziomu kulturalnego i moralnego. Ponadto domagał się zapewnienia im udziału w życiu społecznym i politycznym kraju.

W okresie międzywojennym agraryzm rozwinął się w różnych krajach europejskich. Najbardziej był widoczny w tych krajach, gdzie oddziaływanie ruchu ludowego było

znaczące: w Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, a przede wszystkim w Polsce. W Czechosłowacji idee agraryzmu głosili: O. Frankenberg, M. Hodža, A. Szwehla. Oni, jako pierwsi, wskazali, iż agraryzm proponuje odrębną drogę postępu społecznego, inną niż kapitalizm i socjalizm. W Jugosławii idee agraryzmu proponował S. Rodic, a w Bułgarii A. Stambolijski.

Agraryzm polski był silnie zespolony z ruchem ludowym posiadającym ponad stuletni rodowód i wiele postaci sztandarowych: ks. S. Stojałowski, M. i B. Wyslouchow, J. Bojko, W. Witos, F. Stefczyk, I. Kosmowska, S. Thugut, M. Rataj, ks. W. Bliziński, I. Solarz, S. Mikołajczyk. Inspirację ideową do poglądów społecznych czerpali ci ludowcy od duńskiego pedagoga, twórcy uniwersytetów ludowych, M. Gruntwiga.

Wspólnym przesłaniem polskiego ruchu ludowego oraz agraryzmu było dążenie do wywyższenia mieszkańców wsi z nędzy i poniżenia. Polski agraryzm apoteozował pracę na roli, nadając temu zajęciu rangę najwyższą. Jeden z czołowych szermierzy tego nurtu, Stanisław Miłkowski, tak pisał: "Agraryzm jest kierunkiem idącym od ziemi i chłopą, wyraża jego patrzanie na świat i życie i według tego patrzania chcącym budować nowy ustrój społeczny i polityczny, nową kulturę narodową, gruntować nową moralność i bardziej ludzkie formy życia człowieka ze światem"¹.

Nasuwa się wniosek, iż ten kierunek czerpał bardziej inspirację od naturalizmu, aniżeli z zasad chrześcijańskich. Świadczyć może o tym wypowiedź Miłkowskiego zawarta w jego artykule *Drogi rozwoju ruchu ludowego*. Czytamy tam: "Ziemia, chłop - człowiek i jego stosunek do świata oto rusztowanie, około którego mamy wznosić gmach naszego światopoglądu". W agraryzmie najważniejszą siłą narodu i podstawą życia gospodarczego są chłopci pracujący na roli w swych indywidualnych gospodarstwach². Z tej przesłanki wynikała konieczność podporządkowania ludzkiego działania prawom przyrodniczym i poszanowania przyrody. Agraryzm może być uznawany za prekursora ruchów ekologicznych.

W swojej czystej postaci agraryzm był przeciwstawieniem dla wielu ustrojów gospodarczych. Miłkowski tak pisał: "Różnym kierunkom polityczno-społecznym jak liberalizm, socjalizm, komunizm przeciwstawiamy kierunek nowy, rodzący się obecnie z

żywiolową siłą i narzucający się czasom dzisiejszym mocą wewnętrznej konieczności. Kierunkiem tym jest agraryzm".³

Doktryna agraryzmu sankcjonowała istnienie rodzinnych gospodarstw rolnych, dla których istotne zagrożenie stanowią kapitalizm z powodu konkurencji i ustrój kolektywistyczny. Miłkowski w artykule *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego* wypowiada następujące myśli: "Jeśli w naszych rozważaniach weźmiemy samodzielny warsztat chłopski, to w tej najmniejszej komórce gospodarczej możemy doszukać się elementów przyszłego ustroju, znoszącego wyzysk społeczny, a równocześnie dostosowanego do natury ludzkiej. Chłop bowiem nikogo nie wyzyskuje (w ustroju kapitalistycznym jest raczej przedmiotem intensywnego wyzysku), wszystko zaś co ma, zdobywa ciągle pracą. Posiada on szereg cennych zalet i wartości, które jedynie stać się mogą trwałym fundamentem przy budowie nowego ustroju"⁴. Ostatnie zdanie jest punktem stycznym z nauką społeczną Kościola, która podobnie jak agraryzm stawia prymat pracy ludzkiej nad kapitałem.

Agraryści wyraźnie akcentują chłopskie zalety i wartości, nakazując ich kultywowanie jako niezbędny warunek dla stworzenia nowego ustroju społecznego. W dokumencie programowym Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici" z 1935 r. czytamy: "Paragraf 5. Liczebność warstwy chłopskiej w Polsce, reprezentowanie przez nią najważniejszej i podstawowej gałęzi produkcji społecznej, państwowe i narodowe wartości chłopca, wykształtowane na współżyciu z ziemią i przyrodą, ukazują dostatecznie na to, że budowa nowego ustroju musi się oprzeć na zasadach chłopskiej myśli społeczno-gospodarczej, której wyrazem jest agraryzm [...]"⁵.

Romantyczne i młodopolskie hasła służą agraryzmowi do apoteozowania wsi, której przeciwstawił on miasto. Jedynie zdrowa moralnie jest wieś, gdyż miasto uległo zepsuciu. Na etycznym fundamencie wsi należy dokonać odnowy moralnej społeczeństwa. Ignacy Solarz za najwyższą wartość etyczną uznawał "honorność" ludu wiejskiego. Ona determinowała następne pozytywne cechy: godność osobistą, dumę z chłopskiego rodowodu, wiarę w możliwości własne i środowiska, samokształcenie, samodoskonalenie się, ideowość, działanie w gromadzie, solidarność, zdolność do poświęceń, poszanowanie dobra wspólnego i sprawiedliwe korzystanie z niego, nie wynoszenie się ponad innych.

Wartościom tym zagraża urbanizacja, na co została zwrócona uwaga w 10 paragrafie wspomnianego dokumentu ZMW z 1935 r. Czytamy tam: "Powszechny proces mechanizacji pracy w miarę posuwania się naprzód postępu technicznego, szczególnie w działaniu produkcji przemysłowej, wpływa ujemnie na rozwój indywidualnych wartości człowieka. To samo niebezpieczeństwo zawiera w sobie kolektywizacja rolnictwa, przy której to formie osobowość człowieka schodzi na plan dalszy. Drobną chłopską gospodarką rolną, przy możliwie najdalej posuniętych urządzeniach technicznych [...] ochroni społeczeństwo przed ujemnymi skutkami powszechnej mechanizacji, wpływając dodatnio na rozwój indywidualnej wartości osób"⁶. Godzi się zauważyć, iż z tymi poglądami koresponduje fragment kazania

kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłoszonego w Warszawie w lutym 1981r. Czytamy tam: "Ustrój, w którym żyjemy wyrósł ze środowiska przemysłowego [...]. Wszystko musi być wielkie, nawet kombajn, który włączy w błoto na niskich Żuławach... tkwi tam bo nie można go wyciągnąć. Jest to mania wielkości wielkoprzemysłowej, jest to grzech pierworodny złej interpretacji socjalizmu [...]"⁷.

Według agraryzmu miasto stanowiło zagrożenie dla wartości chłopskich. Jest o tym wzmianka w paragrafie 15 deklaracji ZMW z 1935 r.: "Dotychczasowy ustrój społeczno-gospodarczy idzie po linii do wydatniejszego skarlania ludności w miastach, które odrywając człowieka od bezpośredniego współżycia z ziemią, na przestrzeni szeregu pokoleń skazują go na powolne karlenie i wyrodnienie"⁸. Chcąc ochronić dotychczasowe wartości chłopskie należy jak najszybciej zahamować odpływ ludności do miast - sztucznych siedlisk ludzkich oraz zmienić warunki bytowania ludności wiejskiej udoskonalając infrastrukturę.

Powyższe rozważania dobitnie wskazują jak agraryzm apoteozował znaczenie pracy na roli. Po wojnie ruch mikołajczykowski, a także reaktywowane w 1989 r. Stronnictwo "wilanowskie" chciały oprzeć swoje programy na zmodyfikowanym agraryzmie. To im się jednak nie udało. Doszło do rozbicia ruchu ludowego przez siły sprzymierzone z Polską Partią Robotniczą. Niefortunne zjednoczenie PSL "wilanowskiego" z ZSL doprowadziło do tego, że powoływanie się na agraryzm i naukę społeczną Kościola, pozostały jedynie czczymi frazesami. Jednak musimy pamiętać, że w agraryzmie jest mocne dążenie do stworzenia silnej ekonomicznie wsi, stworzenia zgranego kolektywu, propagowania zasad spółdzielczości i zachowania kultury ludowej.

Z przywiązania do ziemi, podobnie jak agraryzm, wyrósł etos chłopski, który dostarcza wskazówek do konkretnego działania. Pojęcie to wprowadził na początku XX wieku uczony niemiecki Max Weber, by przy pomocy niego scharakteryzować styl życia określonych grup społecznych, składający się z wzorów postępowania, idei, ideałów⁹.

Jak twierdzi E. Jagiello-Łysiowa, w potocznej świadomości chłopskiej istnieje agrocentryczny punkt widzenia, według którego najważniejsze miejsce na ziemi znajduje się w okolicach zagrody chłopskiej. W górze, ponad nią, przebywa Bóg¹⁰. Takie wyobrażenie rzutuje na umiowanie własnego gospodarstwa i kojarzenie ojczyzny z ojcowizną. Poszanowanie ziemi stawia imperatywy moralne przed mieszkańcami wsi. Przestrzeń w gospodarstwie jest podzielona na grunt, na którym znajdują się uprawy oraz pozostałą resztę, składającą się z dróg, miedz oraz nieużytków. Jak wskazuje Jan Szczepański, grunt uprawny w pojęciu mieszkańców stanowi swoistą wartość. Nie wolno po nim jeździć ani stąpać. Do tego służą drogi i miedze¹¹.

Wspomniany autor wskazuje na silne przywiązanie rolników do swojej własności, co jest główną przesłanką chłopskiego patriotyzmu. Na ten moment zwracał uwagę przywódca chłopów polskich Wincenty Witos, który na spotkaniu w Wierchosławicach w 1928 r. tak powiedział: "Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię,

religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia została¹².

Wychodząc ze światopoglądu agrocentrycznego Szczepański stara się przy pomocy stworzonego przez siebie pojęcia chodnika zilustrować wyznaczniki etosu chłopskiego. Wywodzi, iż całe życie ludności wiejskiej przebiega wzdłuż chodnika, poza którego obrzeża wyjść nie wolno. "Po świecie można poruszać się w sposób ustalony i tylko po śladach przetartych przez przodków. Zanim dziecko chłopskie uświadomiło sobie czym jest świat, musiało uznać jedną niewzruszoną prawdę, ziemia daje życie, ziemi nie wolno deptać tam, gdzie się chce. O tym jak poruszać się po ziemi zdecydowali przodkowie"¹³.

Nieodłącznym elementem etosu chłopskiego jest praca. Można stwierdzić, iż etos chłopski to etos pracy. Przyroda, a zwłaszcza ziemia - jak pisze Jan Szczepański - dyktowała człowiekowi odpowiedni tryb życia. "Ziemia to bezlitosny i twardy przymus dyktujący rytm życia, codziennie rok po roku, rytm pór roku, którym ziemia stawiała swoje wymagania". Obowiązki pracy podlegają wszyscy ludzie. Niezależnie od płci i wieku, od okresu dziecięcego aż do późnej starości; na wsi dla każdego znajduje się odpowiednie zajęcie. Etos pracy nie dopuszcza gnuśności i lenistwa. Praca bowiem to nie tylko środek dla zapewnienia egzystencji, jest ona również sankcją moralną. W tym miejscu świadomość potoczna chłopów krzyżuje się z nauką religijną¹⁴.

Etos pracy kładzie nacisk na należyte wykorzystanie czasu. Stąd są liczne przysłowia mówiące o terminowości zajęć. *Terminy czynności na roli są związane z kalendarzem świąt religijnych*. Np. "Święta Gertuda zaprzęga woły do pługa", "Na świętego Józwa w polu bruzda", "Na świętego Stanisława żyto jak ława", "Święta Zofija kłosa rozwija", "Na świętego Dominika zboże z pola znika", "Na świętego Justyna siew się w polu zaczyna", "Na świętego Urbana rola w polu zasiana".

W etosie chłopskim ogromne znaczenie ma poszanowanie pracy. Szczególnej ochronie podlegają plody pracy na roli. Najcięższym występkiem było przywłaszczanie sobie cudzych zbiorów. Stanisław Pigoń w rozprawie *Na drogach i manowcach kultury ludowej* pisał w sposób następujący: "W swoistej etyce własności był jeden kanon, zapewne od wieków nienaruszalny. Jedną była świętość nienaruszalna, na którą nikt targnąć się nie ważył. Najstarsi ludzie przed wojną [1914 r. A.K.] nie pamiętali, ażeby kto sąsiadowi wykradł snopki z pola, z półkopków czy ze stogu. Stały one niestrzeżone nocami, zawsze nietykalne. Nie mieściło się nikomu w głowie aby o całość ich się niepokoić. Właściciel swoim znojem wylegitymował swoje wobec nich prawo wyłącznej własności"¹⁵.

W etosie chłopskim chleb urasta do rangi najwyższej wartości. Jest on uważany za dar boski, jako rezultat pracy rolnika i hojności natury. Chleb znajdował się w izbie na poczesnym miejscu i był chroniony przed zniszczeniem. Służył on do witania dostojnych gości. W przypadku upadnięcia był podnoszony i z czcią całowany. Musiał być

sprawiedliwie dzielony, by go starczyło dla wszystkich. Jędrzej Cierniak, pełniąc rolę starosty na dożynkach krajowych w Spale, w obliczu prezydenta RP wyraził pragnienie, aby w dniach powszednich starczyło wszystkim chleba czarnego, zaś w święta chleba białego. Wreszcie w tradycji ludowej, podobnie jak kościelnej, chleb kojarzy się z Eucharystią. Biorąc zapewne pod uwagę obydwie momenty, Józef Zawitkowski pisząc hymn eucharystyczny rozpoczął go od słów: "Panie dobry jak chleb", a wzmocnił tę myśl słowami: "Niech ziemia nasza stanie się ołtarzem, a chleb komunią dla spragnionych Ciebie".

Etos chłopski wymaga opiekuńczego stosunku do zwierząt. Było w dawnym zwyczaju, iż na początku dnia najpierw dogladno chudoby, dostarczając jej karmy, a dopiero później przygotowywano posiłek dla siebie. Wymownie pisał Prus w *Placówce* o Ślimaku, który poganiając konie wołał na nie: "wio dzieci!". Z kolei, w chwili największego nieszczęścia, tenże Ślimak dokonywał bilansu strat w taki oto sposób: "Hycle Szwabę! Co to przez nich tyle narodu zmarniało... Utopił mi się Stasiek to jedno... Musiałem krowę oddać na rzeź to dwa... Konie mi ukradli to trzy... Burka struli to pięć...".

Z etosem chłopskim silnie jest zespolona religijność ludowa. Wyraża się ona m. in. w dziełach sztuki, np. rzeźbione figurki Chrystusa Frasobliwego, Matki Boskiej i świętych przypominają postaci zapracowanego ludu wiejskiego. Kapliczki i krzyże przydrożne pełniły rolę drogowskazów i mierników odległości. Unikalną wartość posiadają kołеды i patorałki. Z uwielbieniem Boskim zawartym w nich spleta się światopogląd agrocentryczny. Żarliwość religijna mieszkańców wsi została okraszona, wyszydzanym przez anonimowych autorów, skąpstwem chłopskim, porywcznością i skłonnością do bijatyk. Nie znając kontekstu teologicznego, można byłoby odnieść wrażenie, że Jezus narodził się na polskiej ziemi, w pobliżu chłopskich zagród, a świadkami tego wydarzenia byli rolnicy noszący pospolite polskie imiona: Wojtki, Szymony, Kuby, Stachy, Maćki, Bartki, itp.

Należy wreszcie zwrócić uwagę na elementy konserwatyzmu występujące w etosie chłopskim. Zauważył to w początku obecnego stulecia Feliks Konieczny w broszurce *Konserwatyzm chłopski*. Czytamy tam takie wynurzenia: "Ci którzy narzekają na podejrzliwość chłopa, niech raczej dziękują Bogu, że ona jeszcze istnieje. Byłoby bowiem jeszcze stokroć gorzej, gdyby nagle zniknęła i gdyby miejsce jej zajęło ubieganie się za tym co nowe"¹⁶. Słuszność tych słów potwierdza zdecydowana postawa chłopów przeciwko kolektywizacji, zaś w ostatnich czasach sprzeciw wobec farmeryzacji, której projekt zrodził się w gabinetach poza granicami Polski. Dotychczasowe rozważania nasuwają nieodparty wniosek, że agraryzm oraz etos chłopski mają wiele punktów stykowych.

Nauka społeczna Kościoła bardzo mocno podkreśla znaczenie pracy na roli, nadając jej wymiar teologiczny i pastoralny. W Starym Testamencie spotykamy się z symptomami agrocentrycznego światopoglądu i eksponowaniem społecznej funkcji rolnictwa, co uwidacznia się w dążeniu do poszanowania prawa własności i trosce o ubogich. W Księdze Powtórzonego Prawa (24, 19-22)

w wykonywaniu tego zawodu i znikome uznanie dla rolników ze strony społeczeństwa. Stwierdza, że prawo do własności jest zagrożone, jak i prawo do pracy na roli, jeżeli mieszkańcy wsi są pozbawieni udziału w podejmowaniu decyzji dotyczących przysługujących im świadczeń z tytułu pracy i gdy odbiera im się prawo do zrzeszania się. Papież postuluje, aby głosić i popierać godność każdej pracy, szczególnie na roli, dzięki której człowiek czyni sobie ziemię poddaną.

W homilii wygłoszonej w Tarnowie 10 VI 1987 r. nawiązując do tego wątku papież powiedział: "Rolnictwo to przecież chleb. Jest to ten sam chleb, który Chrystus wziął w swoje święte i czcigodne ręce". W wielu innych homiliach ten papież nawołuje do sprawiedliwego traktowania rolnictwa.

Wreszcie należy wspomnieć o najnowszej encyklice *Centesimus annus*. W 31 paragrafie papież podnosi rolnictwo do zawodów najwyższej rangi. Stwierdza, że ziemia jest pierwszym darem, jaki Bóg dał człowiekowi. Stąd ziemia zaspokaja potrzeby jej właścicieli, a zarazem pozostałych grup społecznych. Papież zwraca uwagę na współdziałanie w rolnictwie dwu czynników: ziemi oraz pracy. Wywodzi, że praca będzie bardziej wydajna, gdy człowiek potrafi poznać możliwości wytwórcze ziemi oraz odczytać potrzeby innego człowieka. Stąd ogromne znaczenie przypisuje pracy rolnika.

Na gruncie polskim Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński w wielu swoich wystąpieniach odnosił się z ogromną troską do spraw rolnictwa, widząc w nim podstawę bytu narodowego. Twierdził on, że rolnictwo to nie tylko problemy natury ekonomicznej. Na nim opiera się polska racja stanu. Ono bowiem wpływa konstytuującą na tożsamość i kulturę narodową.

Podczas kazania wygłoszonego do młodzieży w Łowiczu 30 VIII 1970 r. mówił: "Polska choćby najbardziej się uprzemysłowiła musi nadal wiązać się z ziemią. Musi kochać ziemię ojczystą i nie może się od niej oderwać. Naród, jeśli chce utrzymać swój byt narodowy i państwowy, swą niezależność i wolność musi być związany z ziemią. Tak jak trawy trzymają lotne piaski, aby ich burze nie przewiały, tak naród polski musi się trzymać całym sercem i duszą ziemi, aby wiążąc się z ziemią i nie dając się z niej wydziedziczyć, zabezpieczać swą wolność i miejsce na karcie Europy"²⁷.

Zwracając się do młodzieży w tym kazaniu Prymas mówił: "Wyrośliście z chleba naszego powszedniego, z trudu stwardniałych od wysiłku dłoni waszych matek i ojców. Wyrośliście z zagonów polskich. Pamiętajcie, że wyrośliście z krainy chleba, tak jak Chrystus narodził się w Betlejem to znaczy - w krainie chleba"²⁸.

W innym kazaniu z 6 I 1980 r. w katedrze warszawskiej kardynał Wyszyński mówił: "Całe pokolenia ujarzmione przez obce ludy walczyły o prawo do własnej ziemi. Stąd szczególny charakter obronności ziemi. Nie tylko armia broni terenów ojczystych, ale i ludzie, którzy na nich żyją. Polska mimo rozbiorów uratowała się tylko dlatego, że wieś rolnicy bronili zębami każdego kawałka ziemi, by jej nie oddać obcym. Ziemia ojczysta w naszym

układzie geopolitycznym jest elementem tak doniosłym, że musi być należycie doceniona"²⁹.

W kazaniu 28 XII 1975 r. wyraził wdzięczność, tym którzy stawili postawy obrony ziemi ojczystej. "Wspomniałem wam o *Placówce* Prusa, o postaci zabiedzonego Ślimaka, który bronił swej ziemi przed wysłannikami haki. Znamy wspomnienia z ziemi chełmskiej. Nie myślcie, że Prus, Reymont, Witos pisali dla siebie. Pisali dla was i dla tych, co po was przyjdą. Wzory odeszły, a Polska żyje"³⁰.

Wszystki wymienione nurty bronią spraw chłopskich. W chwili, gdy próbuje się uczynić ziemię przedmiotem gry kapitału, a rolnictwo elementem gry sił wolnorynkowych, nie możemy zapomnieć o agraryzmie i nauce społecznej Kościoła.

Przypisy

1. S. Miłkowski, *Walka o nową Polskę*, "Znak" 1985, nr 362/363, s. 63.
2. S. Miłkowski, *Drogi rozwoju ruchu ludowego*, w: *Pisma publicystyczne*. Zebrał i opracował W. Piątkowski, Warszawa 1989, s. 25.
3. Ibid.
4. S. Miłkowski, *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego*, op. cit., s. 63-64.
5. *Zasady społeczno-gospodarcze Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej "Wici"*, "Wici" 1935, nr 44/45.
6. Ibid.
7. Stefan kardynał Wyszyński, *Do chłopów polskich. Fragmenty kazań i przemówień*, "Znak" 1985, nr 362/362, s. 9.
8. *Zasady społeczno-gospodarcze Związku ...*
9. B. Bendix, *Max Weber - portret uczonego*. Tłum. K. Jakubowicz, Warszawa 1975, s. 234.
10. M. Łoś, *Ethosy Polaków*, "Więź" 1976, nr 5, s. 23.
11. J. Szczepański, *Korzeniami wrostem w ziemię*, Katowice 1982.
12. S. Pigoń, *Wincenty Witos jako pisarz i mówca*, "Znak" 1985, nr 362/363, s. 71.
13. J. Szczepański, op. cit.
14. Ibid.
15. S. Pigoń, *Wieś po wojnie*, "Znak" 1985, nr 362/363, s. 56.
16. F. Konieczny, *Konserwatyzm chłopski*, ibid., s. 44.
17. S. Janik, *Wieś i rolnictwo w nauczaniu Kościoła*, Włocławek 1991, s. 5-6.
18. Ibid., s. 8.
19. Ibid., s. 9-10.
20. Ibid., s. 11.
21. Ibid., s. 11-12.
22. Ibid., s. 14.
23. Ibid., s. 23.
24. Ibid., s. 24.
25. Ibid., s. 43-5.
26. Jan XXIII, *Encyklika Mater et Magistra*, "Znak" 1982, nr 362-364, s. 803.
27. Stefan kardynał Wyszyński, op. cit., s. 12.
28. Ibid., s. 10-11.
29. Ibid., s. 8.
30. Ibid., s. 18.

Rola Kościoła w utrwalaniu i przekazywaniu kultury ludowej

I. Rozważania o związkach między kulturą a religią mogą być ujmowane w różnych aspektach:

a) mogą dotyczyć wpływu religii na rozwój kultury (twierdzi się, że źródłem rozwoju kultury jest religia),
b) wnikania kultury w religię (podkreślając przez to znaczenie wartości kultury dla religii).

Można także spotkać się z refleksją wskazującą na integralny charakter związku kultury i religii, z czego wynika dyrektywa, że przy opisie rzeczywistości rozdzielanie tych pojęć staje się zabiegiem sztucznym¹.

II. Kulturę z punktu widzenia Kościoła ukazuje Konstytucja Pastoralna *Gaudium et spes*. Już we wprowadzeniu do niej czytamy, "jest właściwością osoby ludzkiej, że do prawdziwego i pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej jak przez kulturę"².

Sobór Watykański II podkreślił potrzebę podjęcia przez Kościół współodpowiedzialności za rozwiązywanie problemów kultury, takich jak ochrona tradycji i "swoistych właściwości narodowych", zapewnienie wszystkim dostępu do kultury, harmonizowanie rozwoju kultury materialnej z duchową.

Zgodnie z duchem ustaleń soborowych papież Jan Paweł II ujmuje kulturę "jako właściwy kształt życia człowieka". Występując 2 VI 1980 r. na forum UNESCO w Paryżu zwrócił uwagę m. in. na fakt, że "Naród jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje z kulturą i dla kultury"³. Kultura jest wyrazem tożsamości narodu i podstawą jego suwerenności. Człowiek uczy się kultury w środowisku naro-

dowym, poczynając od języka aż do przyswojenia sobie norm moralnych i religijnych. Kultura narodowa, w tym także ludowa jest tym środowiskiem, w którym człowiek uczy się być człowiekiem.

Zwłaszcza religijność polska stanowi dość szczególny przypadek powiązania katolicyzmu z kulturą narodową. O jej swoistości zdecydowało w przeszłości wiele czynników. Ks. J. Majka zwraca uwagę na fakt, że polskie chrześcijaństwo wzrastało niejako wraz ze świadomością i kulturą narodową⁴. W okresie niewoli narodowej Kościół polski był zjednoczony z narodem przeciwko państwu zaborczemu. W niektórych sytuacjach stanowił jedyną siłę społeczną przeciwstawiającą się zaborcy i wyrażającą oraz realizującą kulturowe dążenia narodu. Dobra tej kultury chroniły się często do kościołów i tam miały jedyną szansę przetrwania.

Ośrodki religijne skupiały równocześnie świadomość narodową i pełniły faktycznie funkcje nie tylko ośrodków religijnych ale i narodowych. Klasycznym przykładem takiej sytuacji może być Jasna Góra.

Inny czynnik, który wywarł również wpływ na kształtowanie się współczesnej religijności polskiej stanowi paraliturgia, która znacznie rozszerzała działalność liturgiczną duchowieństwa, a z uwagi na to, że odbywała się w języku narodowym - ułatwiała wiernym uczestnictwo w życiu liturgicznym kościoła i stanowiła ważny element kultury religijnej, wiążąc ją z kulturą narodową.

Paraliturgia wiązała ponadto liturgię z życiem codziennym, gdyż wychodziła poza kościół do domów rodzinnych, łącząc kult parafialny z kultem domowym.

III. Zanim przejdziemy do omówienia współczesnego obrazu przedstawiającego wzajemne relacje między Kościołem rzymskokatolickim a polską kulturą ludową, kilka refleksji natury historycznej.

1. Należy wyraźnie podkreślić, że związek ten ma dawne tradycje sięgające czasów średniowiecza, czego przykładem jest szopka (rodzaj widowiska z okresu Bożego Narodzenia), której urządzenie w Polsce związane jest z wiekiem XIV, co poświadczają "istniejące w klasztorze Klarysek przy Kościele św. Andrzeja w Krakowie dwie drewniane, polichromowane figurki z szopki gotyckiej"⁵.

Dawne tradycje ma też rzeźba ludowa, która "wrosła w swym pierwotnym kształcie z tradycji pobożności ludowej późnego średniowiecza"⁶. Z tego okresu pochodzą np. drewniane kapliczki przydrożne (najstarszą kapliczką murowaną na terenie Lubelszczyzny jest kapliczka w Kazimierzu Dolnym sygnowana datą 1588)⁷.

Jeszcze starsze, bo dokumentowane z XIII w. są kamienne krzyże pokutne i wotywno⁸ zastąpione później przez liczne drewniane - tak charakterystyczne dla polskiego krajobrazu.

W XV w., wg A. Fischera, powstają polskie misteria⁹ i pierwsze znane do dzisiaj kolędy, np. *Anioł pasterzom mówił*. Z kolei, od XVI w. rozpowszechnia się u nas historia Grzegorza (papieża-znajdka) włączona do *Gesta Romanorum*. W systematyce bajki ludowej potraktowano ją jako wątek powszechny (T 933) - w Polsce dokumentowana w kilku wariantach¹⁰.

Tego typu pozytywnych przykładów i zakorzenionych od dawna

wpływ Kościoła na polską kulturę ludową można oczywiście podać znacznie więcej.

2. Drugi aspekt omawianych związków ma wymowę mniej pozytywną. Należy pamiętać, że nie wszystkie tradycje ludowe Kościół akceptował i bezwzględnie je wspierał. I nie chodzi tutaj wyłącznie o przykłady typu: walka z zabobonami czy "nieprzystojnymi" swawolami nocy świętojańskich. A. Fischer także przypomina kościelne zakazy przedstawiania misterii, które pojawiły się już w XV wieku¹¹, a więc w początkowym okresie ich rozwoju. Również pod wpływem zakazów kościelnych w wieku XVIII szopki ruchome "wyszły" już zupełnie z kościołów na ulice¹².

3. Osobny rozdział w historii związków Kościoła z kulturą ludową stanowią lata 1945-1980. Są to czasy walki komunistycznej władzy z Kościołem w ogóle, a w tym i z polskimi tradycjami ludowymi, które szczególnie w zakresie obrzędów i zwyczajów były często ściśle związane z treściami religijnymi. Zakres tej walki był dosyć szeroki i przykładowo obejmował:

- zmianę nazw świąt (Wszystkich Świętych zamieniono na Święto Zmarłych);
- zakazy przedstawień ludowych widowisk o treści religijnej (na Lubelszczyźnie np. na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie pozwolono na zorganizowanie w Kraśniku przeglądu zespołów herodowych);
- zmianę nazwy i funkcji tradycyjnego św. Mikołaja na tzw. Dziadka Mroza (zapożyczenie przejęte ze Związku Radzieckiego);
- a z przykładów z ostatnich lat, zakazy, represje i ostatecznie zarekwirowanie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który w oprawie kultowo-zwyczajowej od lat peregrynował po Polsce.

Tylko niektóre tradycje oparły się tym prześladowaniom i w ostatnich latach (osiemdziesiątych) jeszcze się rozwinęły - jak chociażby "zwyczaje obrazowe". Ale inne w żywym, naturalnym obiegu zanikły i w najlepszym razie pozostały już tylko na estradzie.

IV. Opis roli współczesnego Kościoła w zachowaniu, utrwalaniu a nawet rozwijaniu polskich tradycji ludowych przedstawimy wychodząc od węższego, to jest instytucjonalnego definiowania tego pojęcia, po rozumienie szerokie - Kościół jako wspólnota wiernych i wiary.

1. Rola duchownych. W polskiej kulturze ludowej pozycja księdza była zawsze wysoka i istotna. Pośrednio świadczyć o tym może duża liczba przysłów (123)¹³, jakie na temat księdza dokumentuje nasza paremiologia. I chociaż nie wszystkie przysłowia pozytywnie mówią o duchownych, to dla rodziny wiejskiej zawsze wielkim wyróżnieniem było mieć księdza w rodzinie.

Poszczególni duchowni odgrywali i nadal odgrywają znaczną rolę w dokumentowaniu i popularyzowaniu polskiej kultury ludowej. W egzemplifikacji tezy odwołajmy się do kilku znaczących nazwisk:

- a) ks. Bernard Sychta (doktor etnografii i etnologii) - zasłynął przede wszystkim jako autor sześciotomowego *Słownika gwar kaszubskich*¹⁴. Słownik ten wzbudził duże zainteresowanie, bowiem oprócz sumiennie udokumentowanych problemów językowych daje materiał do opisu kultury duchowej i społecznej całego regionu. Ponadto, ks. B. Sychta jest autorem innych ważnych prac, jak *Słownik gwar Kociewia*¹⁵;
- b) ks. Władysław Łęga - autor m. in. trzech znaczących monografii etnograficznych: *Ziemia Malborska* (Toruń 1930), *Okolice Świecia* (Gdańsk 1960) i *Ziemia Chełmińska* (Wrocław 1961).

Prace terenowo-dokumentacyjne prowadzone przez przykładowo wymienionych księży mają dużą wartość naukową z tego względu, iż duchowni jako badacze nawiązują bardzo bliski i otwarty kontakt z informatorami, co wynika ze znajomości badanego środowiska jak i szacunku dla autorytetu księdza.

Z kolei, rolę bardziej popularyzatorską spełniają publikacje np. ks. Jana Piechoty typu: *Gawędy iwkowskie* (Kraków 1976), *Komedye iwkowskie* (Warszawa 1982), *Gawęda mojego dzieciństwa* (Warszawa, 1987).

Trafną ogólną ocenę poczynił tego duchownego przedstawił komentator ostatniego z wymienionych wydawnictw: "Idea przyświecającą działaniom ks. Piechoty jest pragnienie uchronienia przed zniszczeniem i zapomnieniem wytworów kultury ludowej, materialnej i duchowej, zwłaszcza folkloru ze stylizowaną lokalną gwarą"¹⁶.

Są wreszcie przykłady działalności księży na polu, można powiedzieć, kulturalno-oświatowym. Mamy tu na myśli chociażby inspirującą i organizatorską rolę np. ks. M. Wójtowicza z okresu jego probostwa w Krasnobrodzie, kiedy to inicjował i realizował nowe formy ludowych, ale związanych z kościołem (tj. realizowanych w kościele), zwyczajów kołędowych¹⁷ i dożynkowych. Rozpoczął też gromadzenie zbiorów sztuki i kultury ludowej, co dało początek zrealizowanemu później przez następców parafialnemu muzeum typu regionalnego.

Natomiast działaniom wychodzącym poza mury kościelne patronuje np. ks. A. Kuflikowski młody wikary z parafii Kuflew (diecezja siedlecka), organizując *Jaselka* czy widowiska oparte na zwyczajach wielkanocnych.

2. Przykładów współczesnej działalności Kościoła w zakresie utrwalania i przekazywania kultury ludowej można także poszukiwać na poziomie instytucjonalnym, jak podstawowe jednostki administracyjne (parafia, diecezja) czy inne agendy ściśle związane z Kościołem (np. Katolicki Uniwersytet Lubelski). Zakres działania tego typu instytucji wiąże się z kilkoma podstawowymi aspektami. W pierwszej kolejności należałoby tu wspomnieć o architekturze ("dużej" i "małej"). W praktyce chodzi tu głównie o konserwację, będących zabytkami kultury ludowej drewnianych kościołów, kaplic, dzwonnicy, przydrożnych krzyży itp. Również zabytkami, często wysokiej klasy, jest wyposażenie wnętrza kościoła, w tym takie elementy plastyki sakralnej, jak rzeźba, malarstwo a nawet sprzęty użytkowe - ławki, konfesjonały. Służąc liturgii stanowią one samoistne dzieła sztuki ludowej, z którymi wierni obcuja na co dzień.

W niektórych parafiach (np. w Urzędowie - diecezja lubelska) podejmowane są próby wprowadzenia do przestrzeni sakralnej dzieł sztuki nie związanych bezpośrednio z liturgią. Ich wykonawcami również są miejscowi twórcy ludowi. Jednakże gromadzeniem i eksponowaniem dzieł sztuki, w tym także sztuki ludowej, zajmują się głównie muzea kościelne, zlokalizowane przy diecezjach, zakonach, ośrodkach kultowych i również przy parafiach.

Na przypomnienie zasługuje także działalność wydawnicza Kościoła. Przy kuriach biskupich, zgromadzeniach zakonnych itp. istnieją wyspecjalizowane instytucje wydawnicze, które m. in. publikują religijną poezję ludową. Tak jest np. w Lublinie, gdzie Kuria organizuje stały konkurs dla ludowych poetów, a jego pokłosiem są antologie poetyckie¹⁸.

Osobne miejsce wśród kościelnych instytucji podejmujących problematykę kultury ludowej zajmuje Katolicki Uniwersytet Lubelski. W tym kontekście należy przede wszystkim wymienić dwie jednostki KUL: Katedrę Historii i Etnologii Religii¹⁹, która na obszarze całej Polski prowadzi badania nad związkami tradycyjnej kultury ludowej z religią oraz Pracownię Folkloru Religijnego, która zgromadziła obszerne archiwum ludowych śpiewów religijnych²⁰.

3. Polska kultura ludowa stała się ważnym składnikiem liturgii. Szczególnie po okresie reformy trydenckiej "śpiew ludowy - jak pisze B. Bartkowski - zdobył sobie w tym czasie pełne prawo obywatelstwa nie tylko w okresie wielkanocy i Bożego Narodzenia, ale także w liturgii niedziel i świąt."²¹ Najbardziej znane przykłady ludowych śpiewów liturgicznych to oczywiście kolędy.

Ale także i inne dziedziny ludowej twórczości w trwały sposób związane zostały z liturgią kościelną. Do słynniejszych tego typu przykładów należy zaliczyć chociażby palmy, które stały się trwałym elementem uroczystej procesji w Niedzielę Palmową. Z kolei, w procesjach odbywanych na uroczystość Bożego Ciała w niektórych regionach Polski, np. w Łowiczu, tego typu odświętnym, niemal sakralnym atrybutem stał się strój ludowy.

Można również przyjąć, że istnieją pewnego rodzaju elementy natury zwyczajowej, jak np. święcenie ziół w dniu Matki Boskiej Zielnej, które także nabrały wymiaru liturgicznego.

4. Bogaty jest zakres nieliturgicznych form kościelnych (tj. takich, które nie są określone przepisami liturgii ale ściśle związane z religią), odwołujących się do różnorodnych składników kultury ludowej. Ich najbardziej znane przejawy łączą się:

a) ze świętem Bożego Narodzenia - por. stałe i ruchome szopki będące w wielu przypadkach dziełami dawnych i współczesnych twórców ludowych (np. w kościele w Garbowie - woj. lubelskie, wystawiana jest ruchoma szopka Aleksandra Fijałkowskiego - ludowego rzeźbiarza z Przybysławic); ludowi aktorzy z tej okazji w kościele lub obiektach przykościelnych prezentują widowiska bożonarodzeniowe - *Jasełka, Herody* itp.;

b) ze świętem Wielkanocy - por. wystroje grobów i tzw. straże grobowe; widowiska misteryjne urządzone z dużą ilością uczestników, jak ma to miejsce w Kalwarii Zebrzydowskiej czy Górcze Pańskiej²²;

c) oraz przykładowe inne uroczystości - jak tzw. kościelne dożynki ze specjalnie przygotowanymi wieńcami (wystrój takich wieńców zawiera liczne odniesienia religijne) i dobranym zbiorem tekstów śpiewów i recytacji (por. dożynki w Krasnobrodzie - woj. zamojskie).

5. Szczególnie rozbudowane są wszakże różnego rodzaju pozakościelne ludowe formy zwyczajowe odwołujące się do treści religijnych. Ich egzemplifikację należałoby rozpocząć od, kulturowanych do dziś, przykładów tzw. pobożności domowej - por. "domowe kolędy" (czyli pastorałki), domowe modlitwy na Wielki Czwartek (znane np. z Woli Chomejowej - woj. lubelskie), szerzej dokumentowane przez F. Kotulę tzw. paciorki (domowe formy pacierza i modlitw do Świętych)²³, a ze zwyczajów nowszych - rodzinno-sąsiedzkie śpiewy i modlitwy związane z nawiedzaniem kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ciekawa jest struktura repertuaru tych ostatnich śpiewów, wśród których odnajdujemy powszechnie

znane pieśni kościelne, utwory specjalnie ułożone na okoliczność powitania bądź pożegnania obrazu, tzw. dobranocki - pieśni śpiewane przez domowników późnym wieczorem przed zaśnięciem, a także pieśni o papieżu Janie Pawle II²⁴.

Również w bogatych formach zbiorowego kołędowania, a więc obrzędowego składania życzeń na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc, stałe obecne są odniesienia religijne. Dotyczy to zarówno repertuaru tekstów jakimi posługują się chodzący z życzeniami jak i oprawy plastycznej.

Z obrzędów rodzinnych na szczególną uwagę w tym względzie zasługują pozakościelne zwyczaje związane z pożegnaniem zmarłego członka rodziny. Przy tzw. czuwaniu z okolicznościowych zeszytów (pod kierunkiem świeckiego przewodnika) śpiewa się szeroki zestaw pieśni, których w kościele zwykle się nie wykonuje.

W odniesieniu do plastyki domowej formy pobożności wyrażają przede wszystkim licznie zawieszane święte obrazy (często pochodzenia ludowego czy kramarskiego). Wyróżnia je zarówno specjalny zestaw (uwzględniający różnice regionalne) oraz skonwencjonalizowane sposoby rozmieszczania czy dekorowania. Święte obrazy bywają także stosowane w niektórych pozareligijnych praktykach.

Polska ludowa pobożność wychodzi również poza przestrzeń domu, czego przykładem są powszechnie do dziś praktykowane "majówki" (majowe nabożeństwa maryjne odprawiane pod krzyżem czy przy kapliczce przydrożnej) oraz znacznie rzadziej spotykane tzw. czerwcówki.

6. Jednakże, w naszym przekonaniu, najgłębszy rodzaj związków Kościoła i religii z kulturą ludową dotyczy wierzeń. Problem ten ma jakby dwa zasadnicze aspekty.

Pierwszy podnosi to, że Kościół w wielu wypadkach przejął dawne znaczenia, dawną symbolikę i nałożył na to własne, dodatkowe sensory religijne. Ilustracją takiego procesu może być przykład rozwoju symboliki mirtu. "Jego wiecznie zielone liście wydają specyficzny zapach. Ta miła roślina była poświęcona Afrodycie, bogini miłości"²⁵. To dawne znaczenie w kulturze

chrześcijańskiej uzyskuje sensy dodatkowe. Święty Hieronim np. "w krzewie mirtu widzi obraz milej woini Chrystusa, wypływającej z Kościoła"²⁶.

Drugi aspekt relacji Kościoła, religia a kultura ludowa wskazuje na istnienie sytuacji odwrotnej do wcześniej opisywanej. Chodzi tutaj o takie przykłady, kiedy treści religijne (traktowane jako nowe) wchodzą do tradycji i tam są w swoisty sposób rozwijane. W polskiej kulturze ludowej takie sytuacje dobrze egzemplifikuje rozwinięty kult Matki Bożej czy innych świętych patronów.

Wierzenia i przekonania o podłożu ludowym, choć zróżnicowane regionalnie, mają trwałe charakter. Dało to socjologom możliwość wyróżnienia specjalnego typu pobożności religijnej (mało docenianej przez "oficjalną" teologię), określanego jako pobożność ludowa.

V zakończeniu szkicu przedstawimy jeszcze kilka ogólniejszych wniosków:

1. Po latach walki z Kościołem, pomniejszaniu jego dorobku, potrzebne jest nowe uświadomienie istoty, odfalszowanie obrazu i roli Kościoła dla narodowej kultury, a w tym również i dla kultury ludowej.

2. Znaczenie Kościoła dla kultury ludowej wypływa z tego, że zapewnia on długie trwanie tym elementom, które weszły w obieg religijno-kościelny. Jest to związane z wysokim autorytetem Kościoła w Polsce ale i ze skłonnością do pewnego rodzaju konserwatyzmu (nie jest podatny na radykalne zmiany).

3. Inna (praktyczna, utylitarna) rola Kościoła wyraża się w podejmowaniu działań w zakresie dokumentowania i ochrony dziedzictwa tradycji.

4. Kościół pełni także rolę popularyzatorską pewnych idei przez organizowanie konkursów, wystaw, działalność wydawniczą itp.

5. W odniesieniu do niektórych przemian i innowacji Kościół spełnia również rolę inspiratora - mamy tu na myśli Kościół jako instytucję, duchowieństwo, jak i innowacyjność świeckich członków (wiernych), którzy mają szczególnie wpływ na rozwój form pozakościelnych (tzw. domowych).

Przypisy

1. Por. S. Sawicki, *Notatki o religii i kulturze*, "Znak" 1964, nr 10, s. 116.
2. *Konstytucja pastoralna o Kościele w świecie współczesnym* "Gaudium et spes", "Znak" 1982, nr 7-9, s. 917.
3. Tekst odnośnego wystąpienia papieża Jana Pawła II zamieszcza "Znak" 1980 nr 7, s. 781-798.
4. J. Majka, *Chrześcijański pluralizm kulturowy*, w: *Chrześcijanin w kościele*, red. J. Majka, Wrocław 1979, s. 210-211.
5. Cz. Witkowski, *Doroczne polskie obrzędy i zwyczaje ludowe*, Kraków 1965, s. 12.
6. E. Fryś-Pietraszkowa, A. Kunczyńska-Iracka, M. Pokropek, *Sztuka ludowa w Polsce*, Warszawa 1988, s. 177.
7. J. Petera, *Kapliczki drewniane na Lubelszczyźnie*, w: *Z zagadnień kultury ludowej*, Lublin 1981, s. 65.
8. E. Fryś-Pietraszkowa..., *op. cit.*, s. 179.
9. A. Fischer, *Polskie widowiska ludowe*, "Lud" 1913, s. 32.
10. *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 131.
11. A. Fischer, *op. cit.*, s. 32.
12. J. Adamowski, *O szopce lubelskiej*, w: *Kołodowanie na Lubelszczyźnie*, red. J. Bartmiński, Cz. Hernas, Wrocław 1986, s. 295.
13. Por. *Nowa księga przysłów i wyrażań przysłowiowych polskich*, t.II, Warszawa 1970, s. 227-235.
14. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967-1976.
15. B. Sychta, *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej*, t. I, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1980

(całość edycji nie została jeszcze zrealizowana).

16. J. Piechota, *Gawęda mojego dzieciństwa. Wspomnienia z lat 1900-1918*, Warszawa 1987, s. 187.

17. Zob. G. Żuraw, *Tzw. Adoracja Bożego Dzieciątka w parafii Krasnobród*, w: *Kołodowanie...*, *op. cit.* s. 337-359.

18. Por. m. in. *Nad ołtarzem pół. Antologia religijnej poezji ludowej Lubelszczyzny*. Wybór i słowo wstępne M. Lesiów, Lublin 1986.

19. Szerzej na ten temat zob. H. Zimoń SVD, *W trzydziestolecie reaktywowania Katedry Historii i Etnologii Religii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, w: *Z badań nad religią i religijnością ludową*, red. H. Zimoń, Warszawa 1988, s. 149-158.

20. Na podstawie zbiorów archiwum opublikowano już *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich. Studia i materiały*, t. I, red. B. Bartkowski, Lublin 1990.

21. B. Bartkowski, *Polskie śpiewy religijne w żywej tradycji. Style i formy*, Kraków 1987, s. 23.

22. Zob. m. in. J. Demel, "Misterium Męki Pańskiej" w *Kalwarii Zebrzydowskiej. Opis widowiska z lat 1977, 1978*, "Literatura Ludowa" 1986, nr 3, s. 57-78.

23. F. Kotula, *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci*, Warszawa 1976.

24. Zbiór tych tekstów przedstawia artykuł: J. Adamowski, *Pieśni o polskim papieżu*, "Twórczość Ludowa" 1990, nr 2.

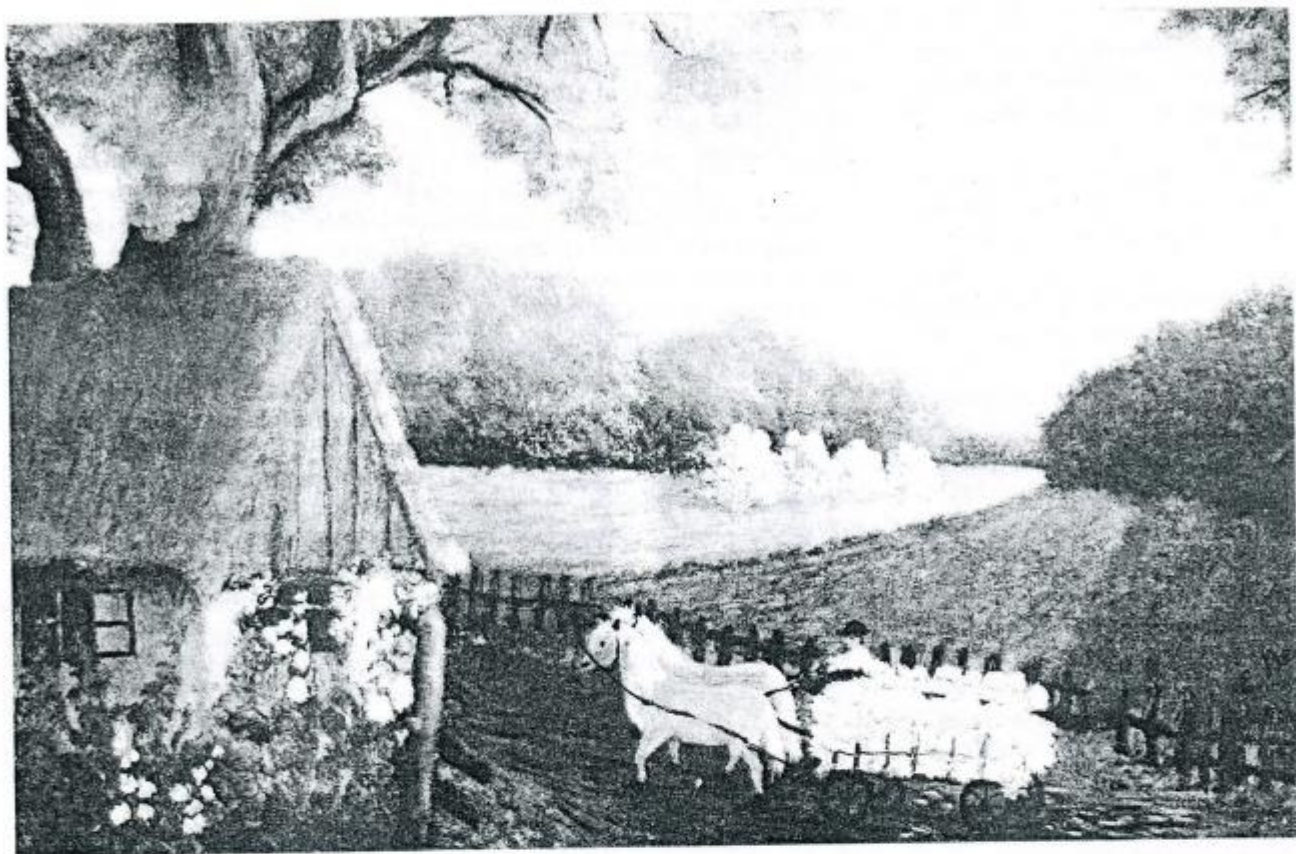
25. M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 124.

26. M. Lurker, *op. cit.*, s. 125.



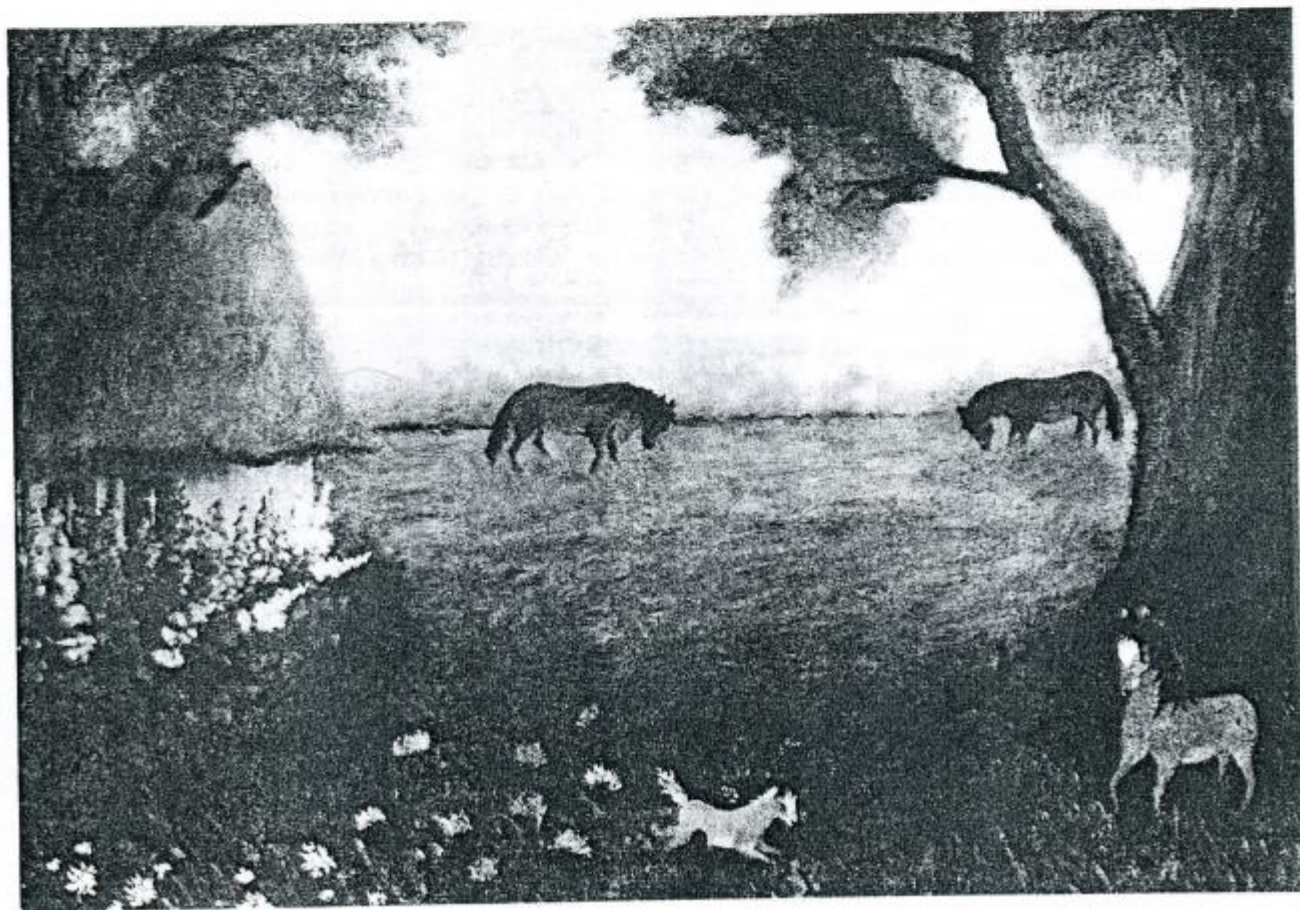
Adam Wydra, *Szopka*, płaskorzeźba w drewnie, polichromowana. Dąbrówka, woj. siedleckie

Fot. L. Kistelski



Eleonora Bera, Obrazy Stalowa Wola

Fot. P. Maciuk



Świętość źródła w polskiej kulturze ludowej

(DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU)

Cudowne działanie wody źródlanej uważane jest powszechnie za dowód świętości źródła. W mniemaniu dzisiejszych mieszkańców wsi świętość ta pochodzi od istoty boskiej lub osoby świętej, która spowodowała powstanie źródła bądź sprawiła, że istniejące źródło nabrało nadzwyczajnych właściwości. Legend o takich zdarzeniach jest bardzo wiele. Na przykład pod Lwówkiem (Poznańskie) mówią: "Przed laty objawiła się tam N. Panna, a na miejscu tym wytrysło źródło uzdrawiające" ("Wisła"VIII.737). W Bukowinie Tatrzańskiej "na miejscu, ka była Matka Boska, trzy źródła wytrysły, co som do dziś. A ludzie zaś postawili w tym miejscu kaplice i te źródła mają cudowną siłę, bo leczom [!]" (BazWierz 90). Według znanej legendy cudowne źródło wytrysło na miejscu, gdzie w 1430 r. "bezbożnicy" zbeszcześcili obraz Matki Boskiej Częstochowskiej: "jeden z bezbożników zrzucił obraz z wozu na kamienie i rozbija na trzy części, gdy drugi szablą zadaje obliczu Bogarodzicy dwa cięcia, dotąd widzialne, i gdy po raz trzeci się nań zamierza, padają obydwaj przy nim trupem [. . .]. Na tem miejscu, gdzie wóz stanął, w y t r y s ł o ź r ó d ł o, z którego pątnicy czerpią uleczającą wodę, a tuż obok stanął kościół św. Barbary" (Kolb23Ka1231). W Poczajowie jest źródło "wytryskujące ze stopy Najświętszej Panny Marii" (Kolb48TarRz40). Liczne legendy o cudownych źródłach Matki Boskiej są jednym z wielu przejawów głębokiej wiary ludu w bezgraniczną łaskawość Maryi.

Taką dobroć i łaskawość okazuje ludowi także Jezus. Dowodzi tego np. legenda o źródle we wsi Lubochnia. Powstało ono w czasie wielkiej suszy, gdy ludzie umierali z pragnienia. Pewien ojciec, chcąc zdobyć wodę dla chorego dziecka, "porywa krzyżek ze ściany, całuje go i zanurza [w stoku], modląc się: *Boże! zanurzam Cię w głębi cembrzyny, Panie! swemi ramionami wydobądź wody z głębin!* Wówczas wytrysnęła woda, która do dziś dnia płynie i leczy chorych; w głębi zaś źródła, gdy kto w nie spojrze, błyszczy światło z tego krzyża. Zdrój zowią *Bożą Męką*" (Kolb24Maz32). Jak pisze Kolberg - "Tak Ziemia i Woda odebrały w mniemaniu ludu od Pana Jezusa siłę żywotną, zarówno chłonącą, jak i cudotwórczą. Stąd to tyle (co do wody) napotykamy wszędzie studzien i źródeł uzdrawiających" (Kolb19Kiel198).

Źródło mogło też powstać za przyczyną osoby świętej lub błogosławionej. Np. *Źródło św. Jadwigi* (koło Włoszakowic), które uzdrawia chore oczy, wytrysło, gdy "św. Jadwiga zrobiła piętą zagłębienie w piasku" ("Wisła"VIII.738). *Źródło św. Franciszka* (nieдалeko Łysicy) "zostało objawionem" przez tegoż

świętego i jest *cudownem* (Kolb20Rad276). *Zygmuntowska Studzianka* w okolicach Bałtowa powstała, gdy Piotr Skarga w imię Boże "zapuściwszy rydel w ziemię, dobył źródło do dziś dnia istniejące" (Kolb20Rad291). Niekiedy zwykłe źródło nabierało cudownych właściwości od momentu, gdy jego wody użył święty. Np. o źródle przy drodze od Trzemeszna do Gniezna "mówią, że św. Wojciech umył sobie w nim nogi, wskutek czego nabrało wybornego smaku i siły uzdrawiającej" ("Wisła"VIII.738). Cudowna jest też *studzianka* w Szczepanowie, "z której brano wodę do okapania nowo narodzonego św. Stanisława" (Kolb48TarnRz40).

Związek źródeł z osobami świętymi podkreślają też nazwy, np. w Biadolinie *Źródło św. Piotra*, koło Brzeska *Źródło św. Anny* (Kolb48TarnRz40), w Modlnicy *Źródło św. Wojciecha* (Kolb5Kra351), koło Włoszakowic *Źródło św. Jadwigi* ("Wisła"VIII.738), niedaleko Opatowa *Źródło Kadłubkowe*, *Stok św. Wincentego* (Kadłubka) (Kolb20Rad31), obok Łysicy *Źródło św. Franciszka* (Kolb20Rad276).

Kult wody źródlanej i wody bieżącej w szczególności sposób splótł się z kultem św. Jana Nepomucena - patrona wód, który właśnie w nurtach rzeki poniósł męczeńską śmierć. Jego figury stawiano nad brzegami rzek, strumieni, źródeł, aby zapewniał ludziom opiekę i ochronę, (np. w Brzezinach przy źródle "ozdrawiającej" wody, (Kolb24Maz33). Taką samą funkcję przypisywano gdzieśgdzie świętemu o tym samym imieniu - Janowi Chrzcicielowi, (np. w Kromotowie u źródła Warty stoi kapliczka św. Jana Chrzciciela, (Kolb23Ka193-94). Jan Chrzciciel w wierzeniach "łączony był także z wodą, którą miał chrzczyć w dniu swego święta" (TomRel45). Ponadto właśnie w tym dniu (24 VI) odbywały się obrzędy świętojańskie, sobótkowe (sięgające swymi korzeniami do czasów pogańskich), łączące w sobie kult wody z kultem ognia.

"Wiara w przebywanie świętych lub samego Chrystusa w okolicy i pozostawienie widocznych śladów swej bytności była powszechnym sposobem sakralizowania otoczenia" (TomRel38), czyli nadawania mu waloru świętości, a ponadto była - i jest - sposobem wyjaśnienia, skąd pochodzi tajemnicza potężna siła ukryta w przyrodzie, objawiająca się na przykład w cudownym działaniu źródła.

Są jednak też opowieści, które wskazują, iż cudowne, święte źródło powstaje na miejscu niezwykłych zdarzeń nie związanych z osobą świętą, np. "Przed laty wyszły z ziemi pod Zbąszyniem dwie krowy i źródło wytrysło na tym miejscu. Miało ono władzę uzdrawiania chorób oczu. Miejsce owo, uważane za święte, naznaczono krzyżem" ("Wisła"VIII.737).

W prozie ludowej dość często powtarza się biblijny motyw mojżeszowy - uderzenia laską w skałę. Np. w Krakowskim bazarz tak opowiada: *W jedny wsi nie majo wody; jakby tylko kto sed i trocieu lasko w skauke, to woda przez wieś pódzie* (CiszKrak132, zob.: Kolb8Krak141). W bajkach źródło niekiedy wytryskuje na miejscu zapadłych kościołów: *ino się zapad w ziemię, a w tem miejscu wynik stok (źródło) czyściutkiej wody* (Kolb21Rad142, też: GrodzLeg58); czasem z takiego źródła wydobywa się dźwięk dzwonów kościelnych.

W ludowej wizji świata cudowne źródło wraz z otoczeniem tworzy miejsce święte, miejsce uświęcone poprzez kontakt z osobami nadprzyrodzonymi. A zatem i w czasach chrześcijańskich źródła pełnią funkcję miejsc kultowych, ogniskujących życie religijne społeczności lokalnej. W okolicy tych źródeł stawiano więc kościoły, kaplice, kapliczki lub chociaż święte figury, niekiedy nawet obmurowując źródło murami kaplicy (np. SimBaś55).

Struktura miejsca świętego pozostała taka, jaka była w czasach przedchrześcijańskich: cudowne źródło zwykle otoczone jest drzewami (najczęściej uważanymi za święte, np. dębami Kolb20Rad31, sosnami ŁSE1962, t.4, s.80), wytryskuje najczęściej na górze lub u podnóża wznieślenia, na którym stoi kościół lub kaplica (= ołtarz ofiarny), np. KulWiel3s.513, Kolb27Maz16, Kolb44Gór18. Świętość źródła niejako wzmacniana jest jeszcze przez świętość góry i drzew. Góry "w odczuciu religijnym są bliższe Bogu niż równiny"⁶, dlatego od wieków są miejscami kultowymi, świętymi, (np. Jasna Góra).

Święte drzewa wzmacniały także cudowne działanie wody źródlanej. Sądzono, że woda ze źródła tryskającego "spomiędzy korzeni drzew, a już szczególnie lip" ma nadzwyczajną moc. "Po taką wodę z daleka przybywali, aby noworodka w niej wykapać, na całe życie zabezpieczyć przed chorobami" (KotPo83, por.Kolb51SanKr54). W wierzeniach ludowych lipa była drzewem Matki Boskiej. Potwierdzają to też kolędy, np. *Stoi tu lipeczka, lipeczka zielona [...] A pod tą lipeczką wodeczka zdrojowa [...] A w tej wodeczce Maryja sie myła [...] Jak ci sie umyła, syneczka zrodziła [...]* (Kol Lub356nr333, też: Kol-Lub141nr151, Kolb26Maz57nr3, ŚwiętLud74). A zatem w ludowym obrazie świata miejsce wyznaczone przez źródło i drzewo jest tzw. środkiem świata, czyli miejscem, gdzie dzieje się to, co najważniejsze dla ludzkości w ogóle i dla każdego człowieka z osobna, np. narodziny Boga-Jezusa. W takim też miejscu (źródło + drzewo) oczekuje dusza na swój pozaziemski los: *wlazła do ogroda gdzie ta źródelna woda* (Kolb46KałS330nr546, por.Kolb24Maz142nr45). W pieśniach miłosnych jest to miejsce wyznania uczucia, np. *Pod gruszką przy źródelku Tam miłość ślubował* (PieśŚlI, s.416nr359).

Źródło jako świętość otaczano czcią i stąd wynikały zakazy i nakazy, określające zachowanie wobec źródła. Jeśli jakieś cudowne źródło wysychało, "w szerokiej okolicy - zmartwienie, żalność, jak po wielkiej stracie [...] Ludzie doszukują się głębszych przyczyn. Najczęściej znajdują je w jakiejś winie, przestępstwie;

woda pogniewała się, jak to robi obrażony człowiek. Często okazywało się, że ktoś użył wody do wyleczenia takiego czy innego zwierzęcia - tymczasem woda dla ludzi była przeznaczona. I prawie nigdy wody nie zdoła się przeprosić; pozostaje nieczuła na pokuty [...]; staje się zwyczajną po prostu w o d ą" (KotPo84). Tak się zdarzyło np. w Jankowie, gdzie było źródło "słynące niegdyś z siły uzdrawiającej choroby oczu i ślepotę. Jednego razu Żyd zwilżył wodą z tego źródła oczy swego konia ślepego. Koń nie odzyskał wzroku, a źródło zbeszczeszczone straciło własność uzdrawiającą" ("Wisła"VIII s.737). Inne normy obowiązują na Podhalu. Tam bowiem powszechnie stosuje się uzdrawiającą wodę źródlaną w leczeniu owiec i krów (BazWierz136, 150, 161, 185, 186). Co więcej - miesza się wodę z *dziwięci źródeł z gnojem krówskim* (BazWierz150), a nawet *wodę święconą [!] abo z dziwięci źródeł z psim łajnem* (BazWierz186). W innych regionach Polski uznawane by to było za profanację, np. w bajce z Ropczyckiego *źródło uciekło, a to latego, bo [...] wpadła do studnie nieczystość świńska. Zeby miescany wiedziały i to wyjeni, zarazyby woda była* (ZWAKXVI/III/50). Woda też wyschnie w źródle, jeśli zaczerpnie jej kobieta, która po urodzeniu dziecka nie była jeszcze "u wyvodu" w kościele; jako osoba *nieczysta* nie mogła kalać wody (ZWAK III/III/26).

Za profanację uważano też wetknięcie kija w źródło. Mówiono *Kto w te stoki stycha* (kijem), *ten w trzy lata zdycha* ("Wisła"XVIs.688, Kieleckie). Równocześnie jednak zadawano chorobę, wbijając gałązkę brzozy w dno źródła (ZWAK III/III/45, Kieleckie).

Choć normy określające zachowanie ludzi wobec źródeł są tak niejednolite, to jednak powszechnie obowiązywała postawa czci i szacunku. W polskiej kulturze ludowej utrwaliło się bowiem pozytywne nastawienie do źródła, dającego czystą, zimną, smaczną wodę, leczącą i w ogóle wspomagającą człowieka.

Zupełnie inne są wyobrażenia o źródłach ciepłych, nie zamarzających. Takie źródło w Ostrowie, niedaleko Gniezna, nosi nazwę Piekielnych Wrót. Nazwa ta jest niewątpliwie oddźwiękiem [...] wierzenia, iż piekło znajduje się w środku ziemi. Jeśli gdziekolwiek było ciepłe źródło, to ciepło jego pochodziło na pewno z bliskości piekła" ("Wisła"XVIs.563). Bojaźń wywoływały też źródła "bezdenne". Uważano je bowiem za siedzibę złego: *Wbijesz kij długocki do źródła, to czasem wlezie caluśki, nawetby i rękę porwało cedźkaj i lepiej się złemu nie sprzeciwiać* (Kolb7Krak35). W folklorze górniczym liczne są opowieści o źródłach podziemnych, wytryskujących w kopalniach (np. Kolb5Krak64). Woda z tych źródeł bywa niekiedy zagrożeniem dla życia górników (np. LigPod147), dlatego - w przeciwieństwie do wody z życiodajnych, uleczających źródeł powierzchniowych - oceniana jest jako siła złowroga, niszcząca człowieka. Ten negatywny obraz źródeł ciepłych, bezdennych i podziemnych wynika z ludowego modelu świata: to, co związane z wnętrzem ziemi, łączy się ze złymi mocami (piekłem, diabłem), to, co jest między ziemią a niebem, stanowi strefę pośrednią, a to, co blisko nieba i w niebie, wiąże się z dobrotliwą siłą - z Bogiem.

Źródło w polskiej kulturze ludowej ma dość spójny i stabilny obraz. Jego trzonem jest cecha świętości. Wokół niej skupiają się i z niej wynikają wszystkie pozostałe elementy. Przy czym świętość ta rozumiana jest na sposób "ludowy", różny od wizji mistyków i teologów, jako że religia tradycyjnej społeczności wiejskiej to spłot wierzeń i praktyk, pochodzących z różnych czasów i z różnych źródeł. Lud bowiem wyznając religię chrześcijańską, "przekształca ją na swój użytek, na swój obraz i podobieństwo"⁷.

PRZYPISY

⁶ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli religijnych*, Poznań 1989, s.62. Zob. też: J. Adamowski, *O semantyce góry*, "Akcent" 1986 nr 4, s.40-47.

⁷ S. Czarnowski, *Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego*, [w:] tenże, *Dzieła*, T.1, Warszawa 1956, s.89.

Skróty źródeł

- | | | | |
|-------------|---|--------------|--|
| BazWierz | B. Bazińska, <i>Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach Polskich</i> [w:] <i>Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala</i> . T.7, Wrocław 1967. | Kolb46KaIS | T. 46 <i>Kaliskie i Sieradzkie</i> |
| CiszKraK | S. Ciszewski, <i>Krakowiacy. Monografia etnograficzna I. Podania [...]</i> , Kraków 1894. | Kolb48TarnRz | T. 48 <i>Tarnowskie - Rzeszowskie</i> |
| GajKul | W. Gaj-Piotrowski, <i>Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa</i> , Wrocław 1967. | Kolb51SanKr | T. 51 <i>Sanockie - Krośnieńskie III</i> |
| GieyMit | A. Gieysztor, <i>Mitologia Słowian</i> , Warszawa 1986. | KolLub | <i>Kołodowanie na Lubelszczyźnie</i> , pod red. J. Bartmińskiego i C. Hernasa /rocznik 25 "Literatury Ludowej"/ Wrocław 1986. |
| GrodzLeg | I. Grodzka, <i>Legendy łęczyckie</i> , Łódź 1968. | KotFol | F. Kotula, <i>Folklor słowny osobliwy</i> , Lublin 1969. |
| KarKul | T. Karwicka, <i>Kultura ludowa Ziemi Dobrzyńskiej</i> , Warszawa 1976. | KotPo | F. Kotula, <i>Po Rzeszowskim Pogórzu błędząc</i> , Kraków 1974. |
| Kolb1Pieś | O. Kolberg, <i>Dzieła wszystkie</i> . Wrocław 1961-
T. 1 <i>Pieśni ludu polskiego</i> | KulWiel3 | <i>Kultura ludowa Wielkopolski</i> . T.3, Warszawa 1967. |
| Kolb3Kuj | T. 3 <i>Kujawy I</i> | LigPod | J. Ligęza, <i>Podania górnicze z Górnego Śląska</i> , Bytom 1972. |
| Kolb5KraK | T. 5 <i>Krakowskie I</i> | LL | "Literatura Ludowa. Dwumiesięcznik folklorystyczny" Warszawa-Wrocław 1957- |
| Kolb7KraK | T. 7 <i>Krakowskie III</i> | ŁSE | "Łódzkie Studia Etnograficzne", Łódź 1959- |
| Kolb8KraK | T. 8 <i>Krakowskie IV</i> | MoszKult | K. Moszyński, <i>Kultura ludowa Słowian</i> . T.II cz.2. Kraków 1934. |
| Kolb11Poz | T. 11 <i>Poznańskie III</i> | PieśŚII | <i>Pieśni ludowe z polskiego Śląska</i> . Zeszyt I. Wydał i komentarzem zaopatrzył J. St. Bystroń, Kraków 1927. |
| Kolb14Poz | T. 14 <i>Poznańskie VI</i> | SimBaś | D. Badura-Simonides, <i>Baśnie i podania górnośląskie</i> , Katowice 1961. |
| Kolb15Poz | T. 15 <i>Poznańskie VII</i> | SimGad | D. Simonides, J. Ligęza, <i>Gadka za gadką. 300 podań, gadek i anegdot z Górnego Śląska</i> , Opole 1975. |
| Kolb16Lub | T. 16 <i>Lubelskie I</i> | SimWierz | D. Simonides, <i>Wierzenia i zachowania przesądne</i> , [w:] <i>Folklor Górnego Śląska</i> . Pod red. D. Simonides, Katowice 1989, s. 225-303. |
| Kolb19Kiel | T. 19 <i>Kieleckie II</i> | ŚwiętLud | J. Świętek, <i>Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię)</i> , Kraków 1893. |
| Kolb20Rad | T. 20 <i>Radomskie I</i> | ThZnan | W. Thomas. F. Znaniecki, <i>Chłop polski w Europie i Ameryce</i> , T.1, Warszawa 1976. |
| Kolb21Rad | T. 21 <i>Radomskie II</i> | TN434, TN437 | Taśmy z Archiwum Etnolingwistycznego Zakładu Języka Polskiego UMCS - nagr. w Krasicy w 1985 r. |
| Kolb23Kal | T. 23 <i>Kaliskie</i> | TomRel | R. Tomicki, <i>Religijność ludowa</i> , [w:] <i>Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej</i> . T.2, Wrocław 1981. |
| Kolb24Maz | T. 24 <i>Mazowsze I</i> | "Wisła" | "Wisła. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny". Warszawa 1887-1922. |
| Kolb26Maz | T. 26 <i>Mazowsze III</i> | ZWAK | "Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej". Kraków 1877-1895. |
| Kolb27Maz | T. 27 <i>Mazowsze IV</i> | | |
| Kolb28Maz | T. 28 <i>Mazowsze V</i> | | |
| Kolb31Pok | T. 31 <i>Pokucie III</i> | | |
| Kolb35Przem | T. 35 <i>Przemyskie</i> | | |
| Kolb36Woł | T. 36 <i>Wołyń</i> | | |
| Kolb39Pom | T. 39 <i>Pomorze</i> | | |
| Kolb40MazP | T. 40 <i>Mazury Pruskie</i> | | |
| Kolb44Gór | T. 44 <i>Góry i Pogórze I</i> | | |

Twórczość ludowa w zwiększaniu efektywności rehabilitacji niepełnosprawnych. Potrzeby i możliwości

Rozwój cywilizacyjny XX wieku stał się przyczyną wielu zagrożeń prowadzących do ograniczenia sprawności fizycznej i psychicznej człowieka. Ostre choroby zakaźne, jeszcze do końca ubiegłego stulecia dziesiątkujące mieszkańców naszego globu "zastąpiły" choroby przewlekłe, które w większości przypadków nie stanowią wprawdzie bezpośredniego zagrożenia dla życia, ale w poważnym stopniu ograniczają sprawność, zwłaszcza fizyczną. To właśnie choroby przewlekłe znajdują się obecnie na pierwszym miejscu w tabelach przyczyn inwalidztwa. Za te choroby odpowiedzialne są przede wszystkim bionegatywne zachowania człowieka, zarówno te podmiotowe, skierowane na niego samego, jak i przedmiotowe, skierowane na jego środowisko. Rozwój cywilizacyjny to także mechanizacja i związane z nią wypadki prowadzące do wielorakich urazów, które w klasyfikacjach przyczyn inwalidztwa zajmują drugą pozycję. Cywilizacyjne uwarunkowania o charakterze patogennym są również przyczyną wzrostu liczby dzieci, które przychodzą na świat z tzw. wadami wrodzonymi. Znaczna część spośród nich także powiększa statystyki osób z ograniczoną sprawnością.

Szybki rozwój wiedzy oraz techniki medycznej w wielu sytuacjach stanowiących zagrożenie dla życia zapobiega zgonom, ale nie jest w stanie przywrócić człowiekowi utraconej pełnej sprawności. Nie oznacza to, że nauki medyczne i humanistyczne są w tym zakresie zupełnie bezradne. Wszystko to, co współczesne społeczeństwa mają do zaoferowania ludziom z ograniczoną sprawnością mieści się w pojęciu szeroko rozumianej rehabilitacji.

Istota rehabilitacji polega - najogólniej mówiąc - na pomocy człowiekowi poszkodowanemu w uzyskaniu maksymalnej sprawności umożliwiającej mu czynne włączenie się w życie społeczne w taki sposób, by

dysfunkcje, których nie można wyeliminować w jak najmniejszym stopniu ograniczały jego aktywność służącą zaspokajaniu wszystkich ważnych potrzeb w różnych środowiskach. Zabiegi rehabilitacyjne, poza usprawnianiem fizycznym, zmierzają więc do tego, ażeby człowiek z ograniczoną sprawnością zaakceptował własną sytuację, przy czym nie może to być akceptacja negatywna, bierne pogodzenie się z losem i uznanie własnej niskiej wartości, lecz przeciwnie, akceptacja połączona z przeświadczeniem, że pomimo pewnej, nieodwracalnej już "inności" można jeszcze osiągnąć w życiu bardzo dużo, że w niektórych przynajmniej dziedzinach można być tak samo

dobrym lub nawet lepszym od ludzi zdrowych. Umiejętność dostrzegania tych dziedzin zależy od cech osobowościowych. Jedni potrafią sami odnaleźć najlepszą dla siebie drogę rozwoju, innym trzeba w tym dopomóc. Jednym z rodzajów aktywności szczególnie sprzyjającym wyzbywaniu się poczucia własnej niższej wartości, a tym samym mającym bardzo duże znaczenie w rehabilitacji, jest twórczość, zarówno profesjonalna jak i amatorska.

Kiedy w 1977 r. analizowałam dokumenty osobiste autorstwa ówczesnych członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych (życiorysy i pamiętniki), zwróciłam uwagę na kategorię osób, u których uzdolnienia twórcze ujawniły się w sytuacji poważnych ograniczeń sprawności fizycznej. Niżej zamieszczone fragmenty tych dokumentów stanowią egzemplifikację takich uwarunkowań wchodzenia w rolę ludowego twórcy:

"Pisać zacząłem w czasie mojej choroby. Przyczyną mojej twórczości była właśnie choroba. Miałem wypadek, w wyniku którego poniosłem złamanie kręgosłupa. Pół roku leżałem w gipsie. Przebywanie w samotności zrodziło natchnienie myśli i zacząłem pisać. Obecnie nie mogę pracować fizycznie, bo zdrowie moje jest zrujnowane, więc chciałbym się przysłużyć Ojczyźnie piórem, a natchnienie może i przyszło w porę."

(Fragment życiorysu wówczas 33-letniego poety z woj. nowosądeckiego. Źródło: dokumenty w posiadaniu Zarządu Głównego STL w Lublinie).

"Plecionkarstwem zacząłem się zajmować od 50-tego roku życia. Zmusiła mnie do tego potrzeba życiowa - utraciłem nogę. Będąc kaleką nie mogłem w pełni zająć się pracami na roli i wtedy zacząłem wypłacać." (Fragment życiorysu wówczas 81-letniego plecionkarza z woj. lubelskiego. Źródło: j. w.)

"Po tej tragicznej śmierci brata ja dostałem nerwicy serca i z tego powodu przerwałem naukę w siódmej klasie. W 1962 roku zachorowałem ciężko na grypę, co jeszcze pogorszyło stan mojego zdrowia. I wtedy właśnie nie mogąc ciężko pracować zacząłem rzeźbić." (Fragment życiorysu wówczas 33-letniego rzeźbiarza z woj. lubelskiego. Źródło: j.w.)

Przykładowo wybrane powyższe wypowiedzi wskazują na to, że uprawianie autentycznej ludowej twórczości (autorzy tych wypowiedzi przeszli weryfikację i zakwalifikowali się jako członkowie STL) może być konsekwencją psychospołecznej reakcji na fakt ograniczenia własnej sprawności fizycznej. Uzdolnienia twórcze mogą ujawnić się u osób nigdy uprzednio nie przejawiających takiej aktywności, ponadto mogą ujawnić się w różnych okresach życia, nawet stosunkowo późno. Z wypowiedzi tych wynika również, że osoby dotknięte niepełnosprawnością mogą odkrywać w sobie uzdolnienia bardzo różnorodne, zarówno takie, które umożliwiają zaspokajanie głównie potrzeb psychicznych (np. poezja), jak i takie, które mogą stać się podstawą zaspokajania również potrzeb bytowych (np. plecionkarstwo). Niektórzy z twórców rozpoczynających działalność artystyczną wskutek zmiany własnej sytuacji zdrowotnej odczuwali ujawnianie się u nich wewnętrznej siły zmuszającej do zobiektywizowania własnych przeżyć. Częściej jednak konieczność rezygnacji z prac uprzednio wykonywanych powodowała zainteresowanie się tym, co przy ograniczonych możliwościach fizycznych mogliby jeszcze robić. Rodzime lub lokalne tradycje, przykłady osób z bliskiego otoczenia zachęcały do podejmowania takich prób. Początkowo negatywna motywacja (skoro nie nadają się do innej pracy, to mogę przynajmniej np.

wypłacać koszyki) przekształcała się w motywację pozytywną pozwalającą na nowo odnaleźć sens życia poprzez odkrycie w sobie potrzeb i uzdolnień twórczych.

Utrata pełnej sprawności fizycznej powoduje nie tylko zmiany biologiczne, ale i psychospołeczne. Z jednej strony są to zmiany negatywne, łączące się z obniżeniem poczucia własnej wartości, co może wpłynąć dezintegrująco na całą osobowość, ale z drugiej - ograniczenia fizyczne i towarzyszące im cierpienia zwiększają wrażliwość sprzyjającą wyzwalaniu się aktywności twórczej oraz powodują pewne wyciszenie pozwalające inaczej niż poprzednio postrzegać samego siebie i otaczającą rzeczywistość. Na tym etapie rehabilitacji wskazanie pewnych wzorów, pomoc w zdobyciu odpowiednich materiałów i narzędzi, a przede wszystkim inspirująca życzliwa zachęta mogą stać się bodźcami pozwalającymi odnaleźć drogę do prawdziwej twórczości człowiekowi, który nigdy uprzednio nie dostrzegał w sobie takich uzdolnień.

Wśród twórców profesjonalistów, którzy zyskali światowe uznanie sporo było osób z ograniczeniami sprawności fizycznej. Choroba i kalectwo nie muszą bowiem zniszczyć talentu, wręcz przeciwnie, mogą go rozwinąć i pogłębić. Beethoven najwybitniejsze utwory, tj. *LX Symfonię* i *Missa Solemnis* stworzył już w okresie całkowitej głuchoty. Organizm Fryderyka Chopina wyniszczała nieuleczalna wówczas gruźlica, co jednak nie uniemożliwiło mu osiągnięcia szczytów artyzmu. Osobowość twórcza może rozwijać się nawet u osób szczególnie ciężko dotkniętych kalectwem. I tak np. we Francji duży rozgłos zdobyła Denise Legrix, artystka od urodzenia pozbawiona zarówno kończyn górnych jak i dolnych, która nauczyła się pisać i malować ustami. Praca twórcza zapewniła jej nie tylko satysfakcję i środki na własne utrzymanie, ale również umożliwiła działalność na rzecz rehabilitacji innych inwalidów. O szczegółach jej życia i rozwoju artystycznego można dowiedzieć się z autobiograficznej książki, która w Polsce ukazała się w 1976 roku pod tytułem *Taką się urodziłam*.

W kategorii ludzi zdrowych nie każdy, kto uprawia działalność artystyczną staje się uznanym twórcą. Niektórzy sławę zyskują dopiero po śmierci, inni - nigdy. Pomimo to tworzą z wewnętrznej potrzeby, a praca artystyczna, nawet jeśli nie zaspokaja potrzeb ekonomicznych, umożliwia zaspokajanie często dla nich ważniejszych potrzeb psychospołecznych. Dla zaspokojenia tych właśnie potrzeb tworzyło przez wieki wielu wiejskich artystów - samouków, często nie tylko że nie uznawanych w swym środowisku, ale wręcz wyszydzanych i odrzucanych. Niewątpliwie posiadali oni duży talent, w zdecydowanej większości byli ludźmi pełnosprawnymi. Anonimowo przyczynili się do utrwalenia tego dziedzictwa, które dziś nazywamy ludową kulturą, ale sukcesu indywidualnego nie odnieśli. Sukces artyście zależy bowiem od wielu warunkowań, w tym także i od szczęśliwego przypadku, który na jego drodze postawi kogoś, kto przynajmniej w początkowym okresie twórczej działalności odegra rolę mecenas. Jest to bardzo ważne dla każdego twórcy, ale szczególne znaczenie ma w przypadku twórcy z ograniczoną sprawnością fizyczną. Ten ostatni posiada przecież znacznie mniejsze możliwości w zakresie np. zorganizowania sobie warsztatu i narzędzi pracy oraz zbytu wytworzonych przedmiotów. Ograniczenia fizyczne sprawiają także, że trudniej jest mu uwierzyć we własne możliwości, w szanse na odniesienie sukcesu. Jednak instytucji, które spełniałyby funkcje mecenatu wobec potencjalnych niepełnosprawnych artystów jest bardzo niewiele. Jedną z nich jest organizacja założona przez Arnulfa Ericha Stegmanna, wspomagająca ludzi przejawiających uzdolnienia artystyczne i dotkniętych bezwładem kończyn górnych, niezależnie od kraju, w którym zamieszkują. Życie i działalność Stegmanna opisał J. H. Rosler w książce pt. *Mitleid verbeten* (München-Deisenhofen 1957). W wyniku przebytej choroby Heinego-Medina Stegmann przez całe życie był kaleką. Mając bezwładne obydwie ręce, zaczął malować ustami. Odnosił sukces i zapragnął pomagać innym, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Niektórzy zgłaszali się do niego, innych

sam wyszukiwał, czasem i na ulicy. Dostrzegając przejawy talentu, pomagał im wyjść z impasu, uwierzył we własne siły. Kupował ich pierwsze obrazy, rozpowszechniał reprodukcje stworzonych przez nich dzieł. Wielu zyskało uznanie i znalazło nabywców dla swoich prac. Nie osiągnęliby tego, gdyby w odpowiednim czasie nie nadeszła pomoc.

W Polsce sytuacja ludzi niepełnosprawnych była i jest nadal bardzo niekorzystna. Tylko niewielu spośród nich miało szanse na podjęcie jakiegokolwiek pracy, przy czym z reguły była to praca najprostsza, wręcz prymitywna, nie stwarzająca żadnych możliwości rozwoju predyspozycji twórczych. Obecny kryzys spowodował, że nawet to minimum zabezpieczenia rehabilitacji niepełnosprawnych poprzez pracę zostało zagrożone. W zakładach produkcyjnych, zawsze niechętnych tworzeniu miejsc pracy chronionej zabrakło w ogóle miejsc jakiegokolwiek pracy. W wielu spośród nich w pierwszej kolejności zaczęto zwalniać osoby niepełnosprawne, wyszukując sztuczne, nieadekwatne uzasadnienia tych decyzji albo wręcz głosząc, że ludzie z ograniczoną sprawnością mają także ograniczone prawo do pracy, ponieważ mogą żyć z renty. Pomijając inne aspekty takiego rozumowania, warto w tym miejscu zauważyć, że znaczna część rent inwalidzkich to świadczenia równe lub nawet niższe od zasiłków wypłacanych bezrobotnym.

Sformułowane wyżej stwierdzenia oparte zostały na wypowiedziach osób niepełnosprawnych. Główną ich podstawę stanowi analiza dokumentów osobistych pozyskanych w wyniku ogłoszenia przez Zakład Socjologii Medycyny i Rodziny UMCS w 1990 roku konkursu na pamiętniki kobiet niepełnosprawnych. Na konkurs wpłynęło wiele różnorodnych wypowiedzi, z czego 156 opracowań spełniało warunki zawarte w odezwie konkursowej. Te ostatnie prace stały się podstawą analizy jakościowej problemów kobiet niepełnosprawnych w warunkach zaostrzającego się kryzysu. Autorki pamiętników stosunkowo często opisywały właśnie kwestię utraty pracy przez siebie, męża (również

niepełnosprawnego) lub znajome osoby niepełnosprawne. Pisały również o zagrożeniach całych spółdzielni inwalidzkich, które musiały zawiesić lub ograniczyć działalność produkcyjną, ponieważ nie wytrzymały konkurencji rynkowej.

Utrata możliwości wykonywania pracy jest w każdym przypadku indywidualnym i rodzinnym dramatem, ale w sytuacji niepełnosprawnych jest to tragedia, która może zniweczyć wszelkie efekty rehabilitacji i zepchnąć ludzi z ograniczoną sprawnością do kategorii niesprawnych w ogóle i tym samym całkowicie zależnych od otoczenia. W obecnych warunkach szczególnie mocnego zagrożenia najłabszych, odpowiedzialność za ich przetrwanie oraz za umożliwienie im społecznego funkcjonowania ponosi całe społeczeństwo, a zwłaszcza te jego instytucje, które w tym zakresie posiadają największe możliwości. Chodzi tu zarówno o możliwości ekonomiczne jak i możliwości w zakresie rozwijania działań zmierzających do wyznaczania niepełnosprawnym nowych celów życiowych i ułatwiania im osiągnięcia tych celów. Jedną z instytucji, których pomoc w tym ostatnim znaczeniu byłaby szczególnie cenna jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Niepełnosprawność jest ze społecznego punktu widzenia ograniczeniem bądź koniecznością zupełnego porzucenia ról poprzednio pełnionych. Niemożność pełnienia tych ról staje się przyczyną rezygnacji z wielu celów, które uprzednio stanowiły sens życia. Stąd wyznaczanie nowych celów i pomoc w ich realizacji jest jednym z podstawowych warunków usprawnienia psychicznego, a tym samym i powrotu człowieka do aktywnego życia w społeczeństwie. Dlatego warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób Stowarzyszenie Twórców Ludowych mogłoby pomóc niepełnosprawnym działając w ramach swoich statutowych zadań. Możliwości takich jest wiele. Omówię te spośród nich, które miałyby największe szanse na sukces, a jednocześnie nie wymagają znaczniejszych nakładów finansowych.

Z analizy 156 prac nadesłanych przez kobiety niepełnosprawne na

wspomniany uprzednio konkurs wynika, że większość ich autorek (58%) reprezentuje środowiska wiejskie lub małomiasteczkowe. Niektóre z tych opracowań zawierają bardzo interesujące opisy życia wiejskiego, tak aktualnego jak i przeszłości znanej autorkom z przekazów ustnych. W wielu wypowiedziach zwraca uwagę oryginalna ich forma oraz wnikliwość obserwacji. Niektóre w prozę wplatają własne utwory poetyckie, nierzadko o tematyce wiejskiej. I tak np. 50-letnia mieszkanka woj. katowickiego, niepełnosprawna z powodu poważnego ograniczenia słuchu, w swoich wspomnieniach zamieściła wiersz pt. *Malwa*, którego fragment brzmi następująco:

"I od dawien dawna
niczym zamożna panna
kwieciami swym
przystrajała chaty
strzechą kryte
a oczom dawała otuchę."

Wiejska tematyka w utworach poetyckich włączanych w przesłane przez niektóre autorki wspomnienia, dobra znajomość i umiejętność postarzania realiów wiejskiego życia, czasem przedstawianych z głęboką refleksją, a czasem z żywym humorem - to walory części prac nadesłanych na konkurs przez kobiety niepełnosprawne. Walory te pozwalają sądzić, iż zachęta i życzliwa pomoc udzielona przez osoby kompetentne pozwoliłaby niektórym spośród nich sprostać wymogom wyznaczającym zakres autentycznej ludowej twórczości w dziedzinie literatury.

Kobiety niepełnosprawne uczestniczące w konkursie swoje doznania i przeżycia wyrażały nie tylko słowem. Niektóre interesująco komponowały formę strony tytułowej swoich wspomnień, były też prace, w których opisy uzupełniały barwne ilustracje. Wszystko to świadczy o głębokiej potrzebie kontaktu społecznego poprzez działalność twórczą, a także o pewnych predyspozycjach do rozwijania takiej działalności.

Przy niektórych Oddziałach Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem działają Kluby Twórców Niepełnosprawnych. Z reguły przynależą do nich osoby zamieszkujące w dużych miastach, reprezentujące wyższy, w porównaniu z pozostałymi

autorkami pamiętników, poziom wykształcenia. Przynależność do takich klubów ułatwia kontakty, nie tylko krajowe, ale również zagraniczne, umożliwia pozyskanie odbiorców wytwarzanych przedmiotów, niemniej jest to działalność mieszcząca się w ramach tzw. modelu segregacyjnego, co wiąże się z pewnymi obciążeniami utrudniającymi pełną rehabilitację psychospołeczną niepełnosprawnych twórców.

Tradycyjną domeną wytwórczości kobiet wiejskich były zawsze różnego rodzaju robótki ręczne. Niektóre autorki nadesłanych prac po utracie pełnej sprawności próbowały wolny czas wypełnić takimi właśnie zajęciami. Same uczyły się szyć, haftować, szydełkować. Opanowanie tych umiejętności dało im wiele satysfakcji, pozwoliło przynajmniej częściowo zapomnieć o chorobie i cierpieniu. Piszą o radości, jaką sprawia im fakt, że robótki te bardzo podobają się w ich środowisku i że mogą nimi rewanżować się znajomym za życzliwość i pomoc w trudnych chwilach pogarszania się ich stanu zdrowia.

W bieżącym roku Zakład Socjologii Medycyny i Rodziny ogłosił konkurs na pamiętniki, skierowany do młodzieży niepełnosprawnej. Napływają już pierwsze prace. Ich treść wskazuje nie tylko na dużą wrażliwość, ale i na umiejętności oraz potrzebę twórczego wypowiedzania się. Ta kategoria młodzieży ma ze względu na swój stan zdrowia, w porównaniu ze zdrowymi rówieśnikami, znacznie mniejsze możliwości zdobycia profesjonalnego wykształcenia oraz znalezienia dla siebie zajęcia pozwalającego na pełne rozwinięcie posiadanych predyspozycji twórczych. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży wiejskiej, która po zakończeniu klinicznej rehabilitacji trafia do miejscowości oddalonych od centrów kultury, traci kontakty i nawet przy znacznych uzdolnieniach nie może liczyć na wzbudzenie zainteresowania dla swojej działalności twórczej. Dla niektórych spośród tych młodych ludzi Sto-

warzyszenie Twórców Ludowych mogłoby być olbrzymią szansą.

Ludzie niepełnosprawni są znacznie wrażliwsi od zdrowych. Są nieufni, bo często byli krzywdzeni, rzadko natomiast wierzą w swoje siły. Dlatego większość z nich nie zdecyduje się konkurować ze zdrowymi. Trzeba więc specjalnie dla nich organizować różnego rodzaju konkursy i kiermasze, a dopiero później stopniowo integrować ich ze zdrowymi twórcami. Trzeba także pomagać im uwierzyć we własne siły, podpowiedzieć drogę rozwoju odpowiadającą ich uzdolnieniom i możliwościom. Działalność tego rodzaju można organizować w społecznościach lokalnych, ale również i w ośrodkach rehabilitacyjnych oraz w domach opieki dla przewlekle chorych. Zapewne wśród obecnych członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych znalazłoby się sporo osób zainteresowanych przekazywaniem posiadanych przez siebie doświadczeń i jednocześnie cechujących się głęboką wrażliwością pozwalającą na zaangażowanie się w niesienie pomocy niepełnosprawnym.

Przetwanie różnych dziedzin ludowej wytwórczości może być już w niedalekiej przyszłości zagrożone. Starzy twórcy tracą siły i odchodzą, a młodzi uzdolnieni ludzie poszukują atrakcyjniejszych dróg rozwoju własnej osobowości artystycznej. Młodzi utalentowani ludzie z ograniczoną sprawnością fizyczną mogliby, przy odpowiedniej pomocy, przyczynić się do przetrwania i rozwoju regionalnych technik, form i wzorów przekazanych tradycją.

W wielu spośród uzdolnionych niepełnosprawnych mieszkańców wsi tworzy obecnie tylko z wewnętrznej potrzeby, wyłącznie na własny użytek. Nikt nie interesuje się ich pracą, są odrzucani ze względu na stan zdrowia, różne dysfunkcje lub wygląd zewnętrzny. Czasem tylko szczęśliwy przypadek zmienia ich los. Takie właśnie szczęście miała jedna z uczestniczek konkursu na pamiętniki kobiet niepełnosprawnych, 53-letnia mieszkanka woj.

ślupskiego, niesłysząca od urodzenia. Przez wiele lat spotykała się z szykanami, izolacją i ośmieszaniem, ponieważ - jak pisze - ludzie z jej wioski uważają, że "jak ktoś jest głuchy to i głupi". Tak było do momentu zorganizowania w miejscu jej zamieszkania konkursu na wytwory tradycyjnej twórczości regionalnej. Zajęła pierwsze miejsca w dwóch konkurencjach. W swoim pamiętniku napisała: "Wówczas cała wieś uznała, że jestem jednak mądrą kobietą."

Los ludzi niepełnosprawnych nie może być pozostawiony szczęśliwemu przypadkowi, podobnie jak i przyszłość ludowej wytwórczości. W pewnych zakresach interesy są tu bardzo zbieżne i dlatego w ramach działalności Stowarzyszenia Twórców Ludowych warto zastanowić się nad tym, jakie metody byłyby najbardziej efektywne dla pełniejszego wykorzystania uzdolnień niepełnosprawnych w ożywianiu wartości kultur regionalnych.



Stanisław Zagajewski, Rzeźba w glinie, Włocławek

Fot. L. Kistelski

PIOTR DAHLIG

Archiwum Fonograficzne im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN

Dzieje ogólnopolskiej akcji dokumentowania folkloru muzycznego, zorganizowanej w latach 1935-39 przez Juliana Pulikowskiego w ramach Biblioteki Narodowej i Centralnego Archiwum Fonograficznego, założonego latem 1934 r., są w literaturze przedmiotu mało znane. Podstawowe opracowania¹ powtarzają cztery informacje:

- * zbierali folklor muzyczny głównie nauczyciele wiejscy;
- * nagrywano na wałkowych fonografach Edisona;
- * zbiory CAF osiągnęły liczbę 20.000 pieśni i melodii instrumentalnych;
- * kolekcja spłonęła w czasie powstania warszawskiego².

Rekonstrukcja historii badań lat 1935-39 w oparciu o szczątkowe lub rozproszone źródła³ pozwala postawić tezę, że działalność CAF była małą prefiguracją Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego z lat 1950-54.⁴

J. Pulikowski (1908-44), muzykolog wykształcony w Austrii i w Niemczech, traktował CAF jako polski odpowiednik Phonogrammarchiv w Wiedniu (założone w 1899 r.) i Berlinie (1900). Zbiory CAF miały odzwierciedlać wielonarodowy charakter II RP. Ok. 20% kolekcji pochodziło z kresów wschodnich. Zdołano także dokonać nagrań w b. Prusach Wschodnich i na Opolszczyźnie.

Powstanie ogólnopolskiego CAF było ostatnim ogniwem rozwoju dokumentacji fonograficznej folkloru w okresie międzywojennym. Punkt wyjściowy stanowiły rozproszone, pojedyncze, eksperymentalne nagrania podjęte z inicjatyw indywidualnych (Roman Zawiliński, Bronisław Piłsudski, Juliusz Zborowski, Alicja Simon, Kazimierz Nitsch). Rejestracji tych dokonywano w latach 1904-14 na Podhalu, w Radomsku, na Śląsku, w Wielkopolsce.⁵ Systematyczną dokumentację fonograficzną jednego regionu (Wielkopolski) zainicjował dopiero w 1928 r. Łucjan Kamiński, kierownik Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Poznańskiego. Założył on następnie Regionalne Archiwum Fonograficzne (1930) i rozszerzał badania terenowe na Pomorze (1932), Mazowsze (1932), Pieniny (1933), Kujawy (1935), Śląsk Górny (1936). Mocną stroną ośrodka poznańskiego byli współpracownicy Ł. Kamińskiego: Jadwiga Pietruszyńska-Sobieska, Marian Sobieski, Bożena Czyżykowska, Zygmunt Sitowski, Marek Kwiek. Międzywojenną kontrowersję: czy centralizować zbieractwo fonograficzne, czy oprzeć je na ośrodkach regionalnych rozwiązano kompromisowo. CAF J. Pulikowskiego, nie

rezygnując z perspektywy ogólnopolskiej, skoncentrowało się na centralnych i wschodnich częściach kraju. Zbiory Regionalnego Archiwum Fonograficznego w Poznaniu liczyły przed wybuchem wojny 4 000 nagrań pieśni i melodii instrumentalnych. W 1939/40 r. zostały przez Niemców wywiezione i najprawdopodobniej zniszczone.

Obok CAF i RAF ośrodki dokumentacji fonograficznej folkloru powstały w Wilnie w Zakładzie Etnologii Uniwersytetu Stefana Batorego (1936, m. in. Roman Padlewski) i w Krzemieńcu w Liceum Krzemienieckim (1938, Jan Gipski).

Dla zasilenia kadr współpracowników terenowych organizowano kursy i konkursy dla zbieraczy pieśni ludowych. Imprezy te były wspierane przez kuratoria szkolne i związki teatrów ludowych: Lublin (1931, m. in. Walerian Batko), Równe (1934, Jerzy Cechmistrak i in.), Lwów (1935), Inowrocław (1935, Ł. Kamiński i in.), Krzemieniec (1935, J. Pulikowski, Tadeusz Mayzner). J. Pulikowski i Bronisław Rutkowski zaprojektowali (1935) konkurs Polskiego Radia na zapisy pieśni ludowych. Nadesłanych wówczas 2577 zapisów (w tym także pieśni białoruskich, ukraińskich, huculskich i staroobrzędowców) stworzyło zręb zbiorów rękopiśmiennych CAF. Część współpracowników pozyskał Pulikowski dzięki ogólnopolskiemu apelowi prasowemu pt. *Ratujmy pieśń i muzykę ludową* (1937).

Równoległe do inicjatyw archiwizacji następowały w okresie międzywojennym procesy typowe dla kultury masowej: mieszanie się i niwelacja tradycji lokalnych, organizowanie imprez folklorystycznych, rozwój radia. Wymieńmy tu następujące charakterystyczne wydarzenia:

* Ogólnopolskie Dożynki w rezydencji prezydenta w Spale (od 1928 r.). Impreza ta była połączona z pochodem grup regionalnych, inscenizacjami obrzędów, śpiewem, grą i tańcem wiejskim.

* Integrowanie ruchu teatrów ludowych, uwieńczone powołaniem Instytutu Teatrów Ludowych w Warszawie (1930). Nowe wyposażenie ideowe wypracował temu ruchowi Jędrzej Cierniak (1886-1942), postulujący nasylenie repertuaru teatrów wiejskich samodzielnymi próbami inscenizacji własnej kultury, w tym zwłaszcza obrzędowości dorocznej i rodzinnej.

* Występy zespołów regionalnych w miastach i poszerzenie audytorium folkloru. Do głównych osiągnięć

zaliczyć tu należy "Wesele kurpiowskie" (1928) opracowane przez ks. Władysława Skierkowskiego i "Wesele krakowskie" (1929) J. Cierniaka, po których nastąpiła fala inscenizacji weseł poszczególnych regionów, a nawet wsi. Dla przygotowania kadr tego ruchu muzyczno-teatralnego na wsi niemałe znaczenie miało powołane w 1928 r. ogólnopolskie Muzyczne Ognisko Wakacyjne przy Liceum Krzemienieckim. Ognisko, kierowane przez B. Rutkowskiego i organizowane rokrocznie do wybuchu wojny, dokształcało tak w praktyce jak i teorii muzycznej ok. 500 nauczycieli śpiewu szkół powszechnych, szkół średnich i seminariów nauczycielskich z całej Polski. Z tej muzycznie wykwalfikowanej już rzeszy nauczycieli rekrutowała się część współpracowników CAF.

*W Polskim Radio muzyka ludowa pojawia się systematycznie od 1934 r. jako wyraz regionalizmu. W radzie programowej radia "niewyczerpane skarby muzyki ludowej" rozumiano nie jako żywe produkcje muzyków chłopskich, lecz opracowania kompozytorów w formie suit, fantazji na tematy ludowe itp. Zapotrzebowanie na tego rodzaju kompozycje-aranżacje wzrosło m. in. ze względu na zainteresowanie radiofonii zagranicznych folklorem polskim. Dopiero w późniejszych latach trzydziestych zwrócono w radio uwagę także na źródłowy przekaz folkloru. Również w prasie podkreśla się wówczas znaczenie autentyczności chłopskiego.

*Masowe imprezy, obficie eksploatujące pokłady kultury ludowej, pojawiały się zwłaszcza od r. 1935, np. "Święta Gór", regionalne "Święta Pieśni", "Dni Morza" itp. Przygotowywane przez Tadeusza Seweryna widowiska prezentujące różne grupy góralskie (także huculskie) na "Świątach Gór" były następną - po dożynkowej - sceniczną panoramą folkloru.

*Kolejnym kontekstem powstania CAF były zabiegi o interwencje państwa w kulturze muzycznej. Na zjeździe Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Krzemieńcu 1935 r., w którym brał zresztą udział i J. Pulikowski, wśród uchwał o centralizację życia muzycznego, utworzenie Izby Muzycznej, porządkującej zawód muzyka, o reorganizację szkolnictwa muzycznego, rejestrację chórów i orkiestr amatorskich, sformułowano postulat "utrwalenia ginącej polskiej muzyki ludowej przez stworzenie biblioteki fonograficznej, zebranej i kierowanej przez fachowych muzykologów". CAF traktowano później nie tylko jako pomoc dla etnografów i muzykologów, lecz również jako niezbędny element kultury muzycznej i narodowej.

*Apele o rejestrację fonograficzną folkloru płynęły także z kongresów Międzynarodowej Komisji Sztuki Ludowej przy Lidze Narodów (1928, 29).

Zbiory CAF liczyły w 1939 r. prawie 5 000 walców fonograficznych (tzn. ok. 20 000 nagranych pieśni lub melodii instrumentalnych) i 5 000 pieśni lub melodii instrumentalnych w rękopisach. Ocalała część kartoteki CAF obejmuje ok. 50% nagrań i zawiera następujące dane: 1) miejsce nagrania, 2) numer zeszytu terenowego, 3) datę nagrania, 4) numer walca i odpowiadającej mu płyty, 5) ilość utworów wokalnych i instrumentalnych na walcach i w zeszytach, 6) imię i nazwisko nagrywającego.

Ad 1) W zachowanej części kartoteki odnotowanych jest 175 miejscowości z 39 powiatów z trzynastu spośród

16 przedwojennych województw: Woj. warszawskie: powiaty Kutno, Radzymin, Nieszawa; Kieleckie: Kielce, Miechów, Opoczno, Radom, Sandomierz, Włoszczowa; Lubelskie: Biała Podlaska, Biłgoraj, Janów Lub., Lublin, Sokołów Podl., Zamość; Białostockie: Bielsk Podl.; Nowogródzkie: Baranowicze; Poleskie: Łuniniec; Wołyńskie: Dubno, Horochów, Kowel, Luboml, Łuck, Równe, Sarny, Włodzimierz, Zdołbunów; Pomorskie: Kartuzy, Morski; Śląskie: Cieszyn; Krakowskie: Bochnia, Limanowa, Nowy Targ, Wadowice, Żywiec; Lwowskie: Nisko, Tarnobrzeg; Stanisławowskie: Kosów; Tarnopolskie: Radziechów.

Ad 2) Numery 141 zeszytów terenowych wyznaczały prawdopodobnie kolejność zbiorów.

Ad 3) Daty nagrań mieszczą się w granicach 29 VII 1935 - 31 X 1938. Późniejsze rejestracje mogły nie zostać już opracowane.

Ad 4) Pulikowski chciał zabezpieczyć zbiór przez skopiowanie walców na płyty.

Ad 5) Proporcja repertuaru wokalnemu do instrumentalnego kształtowała się jak 5:1. Nie nagrywano, podobnie jak po wojnie, wszystkich zwrotek pieśni.

Ad 6) Znany 23 współpracowników J. Pulikowskiego: Jan Bownik, nauczyciel, nagrywał w Lubelskiem, 1936 r.; Jerzy Cechmistrz, dyrygent chórów, Wołyń, 1936, 37 (700 pieśni); Feliks Dąbrowa (brak danych), Krakowskie, Kieleckie, 1937; Jan Gibski, dyrygent, kompozytor, Wołyń, 1938; Tadeusz Grabowski, muzykolog, Białostockie, Lubelskie, Kieleckie, Lwowskie, Pomorskie, Warszawskie (ok. 1500 pieśni); Zofia Grzesikówna (brak danych), Kieleckie, 1938; Irena Józefowiczówna (brak danych), Poleskie, 1937; Józef Klukowski, muzyk, nauczyciel, Huculsczyzna, 1938; Janusz Kosicki, etnograf, dziennikarz muzyczny, Polesie, 1936, 37 (500 pieśni); Krystyna Kraheńska, etnograf, nauczycielka, poetka, Nowogródzkie, 1937; Juliusz Krokosz (brak danych), Lwowskie, 1937; Michał Lewandowski (brak danych), Kujawy, 1938; Leon Kauczor, nauczyciel, muzyk, Opolszczyzna, 1935, 36; Wanda Mierzejewska (brak danych), Wołyń 1937; Franciszek Miłkowski, nauczyciel, Nowogródzkie, 1936; Maria Nowicka, nauczycielka, Łowickie, 1935; Jerzy Olszewski, dyrygent chórów, Białostockie, Lubelskie, Prusy Wschodnie, 1935, 36 (ok. 1000 pieśni); Tadeusz Prajzner, profesor konserwatorium w Katowicach, dyrygent, badacz muzyki ludowej, Śląsk Cieszyński, 1938; Julian Pulikowski, muzykolog, Białostockie, Lubelskie, 1935, 37 (ok. 500 pieśni); Józef Sawicki (brak danych), Tarnopolskie, 1936; Stanisław Truszczyński (brak danych), Krakowskie, Żywieckie, Mazowsze 1936 (ok. 1000 pieśni); Antoni Turczyn (brak danych), Lubelskie, Podhale, 1937-1938. W Biłgorajskim, Zamojskim, ponad 4 000 (!) melodii; Piotr Wiecha, nauczyciel, Kieleckie, 1935,36; Bonifacy Zielonka, nauczyciel, archeolog, Kujawy, 1938.

Grupa współpracowników CAF, z których część zginęła w czasie wojny, była zespołem ludzi młodych, zamilowanych w tradycjach regionalnych, szukających pola do uprawiania i zachowania rodzimej, ludowej twórczości muzycznej. Na wsi byli też często promotorami ruchu amatorskiego. Można przypuszczać, że w eksploracjach terenowych nie tyle dążyli najdawniejsze

warstwy repertuaru, co rejestrowali normalnie jeszcze wówczas funkcjonujący zasób śpiewu. Taki kierunek dokumentacji pojawiał się też w początkach Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego (1950).

Gromadzenie źródeł fonograficznych folkloru po II wojnie światowej rozpoczęło się od punktu zerowego. Historia prac, których rezultatem pozostaje dziś Archiwum Fonograficzne im. Mariana Sobieskiego, jest w odniesieniu do lat 1945-65 dość dobrze opisana⁶. Ograniczmy się do głównych etapów. Pierwszą systematyczną działalność podjęto ponownie w Poznaniu: Dla Zachodniego Archiwum Fonograficznego (1945-47) Tadeusz Wrotkowski oraz Jadwiga i Marian Sobiescy dokonali prawie 500 nagrań z Pomorza i Wielkopolski. W latach 1948-49 rozwijali zbiory (2050) J. i M. Sobiescy w ramach Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej. Zasadniczy przyrost materiałów (do 46000 nagrań) nastąpił w wyniku Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego (1950-54). Kierownikami jej byli Marian Sobieski i Aleksander Jackowski w Państwowym Instytucie Sztuki. W Akcji współpracowało 302 zbieraczy. Skompletowano ekipy regionalne: krakowską (kierował nią Włodzimierz Poźniak), śląską (Józef Ligęza), kielecką (Stanisław Mierczyński, Jan Chorosziński), gdańską (Paweł Szeffa, Jan Rompski), olsztyńską (Władysław Gębik), kurpiowską (Adam Rieger), poznańską (Jadwiga i Marian Sobiescy).

Ten ostatni zespół objął także inne tereny - Rzeszowskie, Lubelskie, Podlasie, Łowickie i in.

Od 1955 r. badania terenowe prowadzono zwłaszcza w ramach obozów folklorystycznych dla studentów muzykologii (Kujawy - 1955,56; Płockie - 1957,58; Łowickie - 1959; Mazowsze, Powiśle - 1961; Kurpie 1963). W końcu 1963 r. Archiwum liczyło 2683 taśmy, na których utrwalono ok. 64000 pieśni ludowych, ludową muzykę instrumentalną solową i zespołową oraz wywiady z zakresu obrzędowości, instrumentów muzycznych, kapel, przeobrażeń folkloru, sporadycznie - bajki, opowiadania, przemowy weselne. W dziele rękopisów odręczne zapisy melodii sięgały 18000 pozycji, odręczne zapisy tekstów pieśniowych - 30000. Ówczesną Pracownię Badań nad Polskim Folklorem Muzycznym IS PAN (1963) tworzyli muzykolodzy: Barbara Andrzejczak, Ludwik Bielawski, Jarosław Lisakowski, Aleksander Pawlak, Jadwiga Sobieska, Marian Sobieski, Jan Stęszewski oraz tekstolodzy: Zofia Jaworska, Aurelia Mioduchowska, Jan Sadownik.

W następnych latach kontynuowano zespołowe prace terenowe (obozy studenckie: 1966 - Podlasie, Siedleckie; 1968 - Łęczyckie; 1970 - Sandomierskie; 1973 - Opoczyńskie; 1975 - Zamojskie, Tomaszów Lub.; 1977 - Podlasie, Wysokie Mazowieckie; 1979 - Zamojskie, Zwierzyniec; 1980 - Żywieckie, Jeleśnia; 1980 - Ziemia Dobrzyńska). Obozy te były wyrazem współpracy Instytutu Muzykologii UW z IS PAN. Od lat siedemdziesiątych zaczynają jednak dominować indywidualne penetracje (obok ww: Anna Szałańska, Jan Sadownik, Janina Szymańska, Alicja Trojanowicz, Hanna Szewczyk-Wierzbicka, Zbigniew Przerembski, Ewa i Piotr Dahligowie). Te dość częste wyprawy przyczyniły się do uzupełnienia reprezentacji regionalnej i gatunkowej w zbiorach

nagrań folkloru. W końcu 1991 r. Archiwum liczy 5386 sygatur taśm (ponad 3500 godzin nagrań) z 119000 utwaleńmi pieśni, melodii instrumentalnych i wywiadów. Od połowy 1990 r. rejestrację dźwiękową (magnetofo-nową) dopełnia się zapisem magnetowidowym tańców, gry muzyków-solistów i kapel, występów na imprezach folklorystycznych, inscenizacji zwyczajów i obrzędów (ogółem 105 godzin filmów).

Historię Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego oraz indeks geograficzny do 1975 r. opublikowała A. Szałańska⁷, pełny katalog rękopisów - Krystyna Lesień-Plachecka⁸.

Obecnie Archiwum wchodzi w skład Zakładu Folkloru, Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej (kierownik - prof. L. Bielawski). Na podstawie zbiorów dźwiękowych Pracownia Folkloru opublikowała monografię Kujaw⁹. W formie gotowej do druku znajdują się: Warmia i Mazury, Kaszuby, Podlasie (teksty). Bibliografie małych antologii zostały już opublikowane¹⁰. Charakter roboczy mają katalogi: miejscowości, w których dokonano nagrań, incipitów pieśni, rodzaju tańców, instrumentów, kapel. Obok czasochłonnych i trudnych do sfinalizowania monografii regionalnych owocne okazują się szczegółowe studia w takich dziedzinach, jak: instrumentologia muzyczna, analiza melodyki, gatunków pieśni, wychowanie muzyczne (adaptacja folkloru).

W odniesieniu do samych zbiorów stałym problemem jest nadążanie szczegółowej dokumentacji opisowej za rejestracjami terenowymi oraz konieczność konserwacji zapisów magnetycznych. W tym pierwszym zakresie nowe perspektywy otworzyła komputeryzacja, w tym drugim - cyfrowy zapis dźwięku.

Przypisy

1) Marian Sobieski, *Zachodnie Archiwum Fonograficzne w Poznaniu*; "Lud" t.XXXVII za r. 1946, Kraków 1947 s.459; Tegoż: *O organizację akcji zbierania folkloru muzycznego*, "Kwartalnik Muzyczny" 1949 nr 25, s.192-97; Tegoż: *Dorobek w zakresie folkloru w okresie 10-lecia*, w: *Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz badań nad sztuką*. Państwowy Instytut Sztuki, Warszawa 1955 nr 3-4 (23-24), s.420.

Jadwiga Sobieska, *Folklor muzyczny w praktyce i nauce*, w: *Polska współczesna kultura muzyczna 1944-1964*, Kraków 1968, s.167, 168. Ludwik Bielawski, *Działalność Jadwigi i Mariana Sobieskich na polu dokumentacji i badań polskiej muzyki ludowej*, w: *Polska muzyka ludowa i jej problemy*, Kraków 1973, s.20.

Leon Kaczmarek, *Fonograf na usługach dialektologii i etnografii muzycznej w Polsce*, Biuletyn fonograficzny I. Lingua Posnaniensis IV, Poznań 1953, s. 19-54.

2) Jest to informacja nieściśła. Zbiory CAF zostały wraz ze Zbiorami Specjalnymi Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w sposób systematyczny spalone przez oddział Brandkommando po upadku Powstania w październiku 1944 r. J. Pulikowski zginął ok. 5 VIII przy budowie barykady, w czasie bombardowania.

3) M. in. Sprawozdania Biblioteki Józefa Piłsudskiego (Narodowej) z lat 1937-39, ocalała część kartoteki CAF,

periodyki i prasa międzywojenna na podstawie zwłaszcza bibliografii muzycznej Kornela Michałowskiego.

4) Więcej szczegółów w opracowaniu: P. Dahlig, *Julian Pulikowski i akcja zbierania folkloru muzycznego w latach 1935-39*, "Muzyka" (w druku).

5) J. Sobieska, op. cit. s.166, 67.

6) Por. przyp. 1.

7) A Szalaśna: *Informator Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego IS PAN*. Warszawa 1978. Aktualna nazwa Archiwum nadana została w 1977 r. w dziesięciolecie śmierci M. Sobieskiego. W 1975 r. Archiwum liczyło 3380 taśm, 80000 fonogramów.

8) K. Lesień-Płachecka, *Informator Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego*. Cz. II. Materiały nienagrane, IS PAN Warszawa 1987.

9) Barbara Krzyżaniak, Aleksander Pawlak, Jarosław Lisakowski, *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*. T. 1 *Kujawy*. Red. L. Bielawski. Cz. I. Teksty, Kraków 1974, cz. II. Melodie, Kraków 1975.

10) Przyp. 1 (L. Bielawski, J. Sobieska), przyp.7.



Bronisław Bednarz, *Św. Rodzina*, płaskorzeźba w drewnie polichromowana, Skrzypne, woj. nowosądeckie

Fot. L. Kistelski

MARIAN KARZMARCZYK

Idę

Idę za Twoim głosem
bo nie jestem głuchy
słyszę wymowę ciszy

Idę Twoimi śladami
bo jestem
Twoim śladem

Idę po Twój chleb
bo czuję w nim
smak Twojej dobroci

Idę za Twoją gwiazdą
bo świeci we mnie
wiarą

ZDZISŁAW PURCHAŁA

Moje wiersze

Moje wiersze są proste
Jak ja,
Zwyczajny chłop
Z małej zapadłej wioski,
Szary jak skiby ziemi,
Którą odwracał pługiem
Dziad mój
I ojciec...
Na której ziarno
Rzucone z płachty
Chleb rodzi
Słony od potu.

JANINA JAROSZ

Podź...

podź
do czarnej sieni
mojej myśli i gwary
dźwignij się
drabkom na wyske
pote obyndź
cornom a biołom izbe
poobzieroj sie
po syćkik sprzętak
po statku
po całej chałpie
mojej
staroświeckiej dusy
moze sie tobie zwidzi
a moze i opatrzy...



Władysław Garnarczyk, *Wesele*, obraz na szkle, Rogi, woj. nowosądeckie

Zdjęcia L. Kistelski



Marian Bednarz, *Ostatnia wieczerza*, obraz na szkle, Skrzypne, woj. nowosądeckie

Recenzje

DANUTA NICZYPORUK

Ojciec Święty do rolników

W bardzo pręźnie działającym Wydawnictwie Duszpasterskim Rolników ukazała się latem ubiegłego roku kolejna pozycja, która z pewnością zainteresuje naszych czytelników. Jest to wybór dokumentów, przemówień i homilii Jana Pawła II, zatytułowany *Ojciec Święty do rolników*. Papież wielokrotnie w ciągu swojego pontyfikatu zwracał się do rolników, mieszkańców wsi i wszystkich z nią związanych. Wypowiedzi te wygłoszone przy różnych okazjach ujęte są w omawianym wyborze, w porządku chronologicznym. Pozwala to prześledzić rozwój problematyki wiejskiej w świetle społecznej nauki współczesnego Kościoła.

Ks. Eugeniusz Marciniak, który przygotował zbiór do druku, wybrał spośród przemówień Ojca Świętego wygłaszanych w czasie licznych pielgrzymek fragmenty szczególnie skierowane do rolników. Papież przybywając z wizytą duszpasterską nigdy nie zapomina o mieszkańcach wsi. Zdumiewa Jego znajomość nie tylko warunków politycznych, ekonomicznych i społecznych krajów, które odwiedza, ale również znajomość kultury i tradycji oraz specyficznych potrzeb. Szczególnie dużo Jan Paweł II przemawiał do rolników w krajach rozwijających się, gdzie ludność wiejska sięga aż 80%. W tych krajach rolnicy znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej.

Wybór *Ojciec Święty do rolników* zawiera również wiele przemówień Papieża z okazji świąt rolniczych, np.

dożynek, Dnia Dziękczynienia. W wystąpieniach tych Ojciec Święty zwraca uwagę na wielkie znaczenie pracy na roli dla całej ludzkości i podkreśla jej godność.

W przemówieniach skierowanych do członków Światowej Organizacji Wyżywienia (FAO) z okazji Światowych Dni Wyżywienia Papież apeluje do polityków, decydentów, ludzi dobrej woli o działania na rzecz poprawy warunków życia i pracy rolników, zwłaszcza najuboższych regionów świata. Zwraca się o bardziej sprawiedliwy podział dóbr, szczególnie żywności, w rodzinie ludzkiej.

Omawiany wybór zawiera także fragmenty encykliki Jana Pawła II *Laborem exercens* ogłoszonej 15 września 1981 r. Ten niezwykle ważny dokument poświęcony jest pracy ludzkiej.

Praca, w szczególności praca na roli, stanowi wyraźną i istotną część nauczania Kościoła od czasów encykliki *Rerum Novarum* Leona XIII (ogłoszonej 15.05.1891 r.). Zagadnienie to rozwijane jest w wielu dalszych encyklikach i dokumentach nauki Kościoła w obrębie problemów społecznych. Starożytna tradycja przedstawia nam pracę, zwłaszcza pracę fizyczną, jako uwłaczającą godności ludzkiej karę za grzechy. Kościół pojmuje ją zgoła odmiennie, nie jako karę, lecz zaszczyt i przywilej człowieka. Praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi, jest źródłem jego godności.

Przyjmując ją dobrowolnie człowiek osiąga pełnię człowieczeństwa. Szczególnie ważna jest praca na roli. Dostarcza ona społeczeństwu dóbr koniecznych dla codziennego utrzymania się. Rolnik uprawiając rolę współpracuje ze Stwórcą w podtrzymywaniu życia na ziemi.

Warunki panujące na wsi i warunki pracy na roli, a także pozycja społeczna rolników znacznie różnią się w poszczególnych krajach. Zależy to od stopnia rozwoju techniki uprawy roli, a także od uznania słusznych praw rolników i od stopnia świadomości dotyczącej całej społecznej etyki pracy. W wielu krajach miliony ludzi pracujących na roli żyje w nędzy. Są oni pozbawieni opieki prawnej, medycznej i społecznej. Niekiedy w krajach ekonomicznie rozwiniętych mieszkańcy wsi mają ograniczone prawo do współdecydowania decyzji dotyczących świadczeń z tytułu pracy. Ciężka praca na roli często znajduje znikome uznanie ze strony społeczeństwa, co u ludzi pracujących w rolnictwie powoduje poczucie upośledzenia.

Kwestia rolna jest przedmiotem wielkiej troski Kościoła, który staje na czele globalnego ruchu, inspirując działania na rzecz przywrócenia rolnictwu i rolnikom właściwego znaczenia w społeczeństwie.

Ojciec Święty zwraca się do rolników przede wszystkim ze słowami otuchy i zrozumienia. Podkreśla wciąż żywe w środowiskach wiejskich godne naśladowania wartości, takie jak: przywiązanie do rodziny, pobożność, solidarność. Słowa Jana Pawła II są pełne szacunku dla rolników, "bożych współpracowników"; są słowami nadziei i solidarności.

O istocie stylu ludowego

W ostatnim czasie folklorystyka polska wzbogaciła się o rzeczywiście istotne osiągnięcie. Za takie należy uznać ukazanie się pracy Jerzego Bartmińskiego pt. *Folklor - język - poetyka*¹. Jest to kolejna książka tego autora rozwijająca problematykę ludowego stylu poetyckiego.

Uderza bogata merytorycznie zawartość omawianego wydawnictwa. Tom rozpoczyna rozdział o charakterze ogólnym, przedstawiający gatunkowe zróżnicowanie folkloru polskiego. Szczegółowe wyliczenie potwierdzonych w źródłach 63 gatunków odnajdzie czytelnik w specjalnej tabeli zamieszczonej na s. 21-23. Już samo zidentyfikowanie tak dużej liczby gatunków rodzimego folkloru należy uznać za osiągnięcie badawcze. Z tej konstatacji wypływają bowiem ważne wnioski. Folkloru nie można, jak się to często dzieje nie tylko w potocznych wyobrażeniach, traktować jako monolitu o jednakowych, stereotypowych parametrach. Jest to bowiem zjawisko o bogatym i głębokim wewnętrznym zróżnicowaniu.

Innym wkładem autorskim J. Bartmińskiego w opisie gatunków folkloru polskiego jest zastosowanie swoistego zestawu kryteriów klasyfikacji (wyróżniania) poszczególnych gatunków i szerszej grup gatunkowych. Odrzuca się tu "literackie" pojmowanie genologii folklorystycznej na rzecz odtworzenia cech "utrwalonych społecznie, konstytuujących wzorce wypowiedzi". (s. 14)

Kolejny rozdział książki poświęcony jest funkcjonowaniu elementów gwary w folklorze. Problem ten szczegółowo rozwijał autor w książce *O języku folkloru*². W omawianej publikacji najważniejszym niejako zadaniem stało się naukowe udokumentowanie istnienia ponadregionalnych elementów w języku folkloru. Uogólnienie to wiąże się z pojęciem interdialektu poetyckiego. W folklorze zatem, w przeciwień-

stwie do gwary, obserwujemy zjawisko przewyciężenia granic obszarowych, a elementy interdialektalne - wg J. Bartmińskiego - należą do głównych wyróżników stylu ludowego.

Problematyka gwary kontynuowana jest na kolejnych stronach omawianej publikacji ale tym razem w odniesieniu do tekstów literackich. Kończącym wnioskiem tych rozważań jest stwierdzenie, że na terenie literatury dialektyzowanej "wykształcono na podstawie autentycznego języka ludowego swoisty paradialekt, konwencjonalny styl ludowy używany dla celów literackich" (s.102). Natomiast u podłoża powstania paradialektu literackiego leżą dwa zasadnicze typy przekształceń formalnych: selekcja i generalizacja.

Podstawowym tematem omawianej publikacji są jednakże zagadnienia tekstologiczne. Należy zauważyć, że problematyka ta na gruncie folklorystyki nie była jak dotąd szczególnie rozpatrywana. W tym zakresie prace J. Bartmińskiego należą do pionierskich nie tylko w polskiej ale i sławistycznej literaturze przedmiotu.

Tę część książki otwiera rozdział zatytułowany *Tekst folkloru jako przedmiot folklorystyki*, który wypadnie uznać za metodologiczną manifestację autora. J. Bartmiński bowiem z tekstu rozumianego jako najpełniejsza jednostka językowa, wyprowadza swój warsztat badawczy. Ponadto tekst dla niego jest rzeczywistym, jedynie dostępnym przedmiotem badania.

Badacz jednakże wychodzi poza czysto filologiczne rozumienie tego pojęcia. Zgodnie ze współczesną lingwistyką tekstu przyjmuje, że jednostka ta nie jest tylko doraźną konstrukcją ale złożoną jednostką języka. Ma zatem swoją strukturę, nacechowanie gatunkowe, nacechowanie stylowe, temat, intencjonalność itp., a w przypadku folkloru

chodzi także o takie cechy jak synkretyczność kodów, uwikłanie sytuacyjne, a więc te wszystkie elementy, które implikuje kategoria "ustności". Dopiero tak rozumiany tekst folkloru daje możliwość nadawcy pełnego wyrażenia (a badaczowi adekwatnego zrekonstruowania) ludowej wizji świata, ludowego światopoglądu.

W dalszej części omawianego rozdziału J. Bartmiński przedstawia analizę szczegółowszych problemów tekstologicznych, w tym zagadnienia krzyżowania się tekstów, formułczości, spójności, językowej struktury incipitów pieśniowych, problematykę funkcji powtórzeń oraz statystyczną charakterystykę słownictwa pieśni ludowych. Wszystkie te analizy cechuje wielka precyzja warsztatu badawczego.

Folklorystyczne prace J. Bartmińskiego wyróżnia wszakże jeszcze jeden, nie zawsze należycie doceniany aspekt - autentyczność, bo zdobyta w trakcie wieloletniego terenowego doświadczenia, znajomość życia i funkcjonowania folkloru w jego naturalnym środowisku. Znajomość ta pozwoliła na tak panoramiczne, uwzględniające różne uwikłania pragmatyczne i strukturalne, ujęcia konkretnych tematów ale i z drugiej strony - przez pryzmat analizowanych tekstów pozwala dostrzegać ludzi, nosicieli tej kultury, ich mentalność i swoisty typ wiedzy, doświadczenia. Harmonia dużej kompetencji warsztatowej i jednocześnie bardzo czasochłonnej praktyki terenowej jest dla folklorysty podstawą zawsze niezmiernie pożądaną.

Z ustaleniami J. Bartmińskiego trudno jest dyskutować. Na zakończenie tych krótkich uwag pragnę jedynie zgłosić dwa ogólniejszej natury postulaty. Spostrzeżenie pierwsze dotyczy jakby nadmiernej gatunkowej globalizacji opisu stylu folkloru. Patrzenie na styl folkloru przez styl pieśni ludowych, analizą których w gruncie rzeczy autor się zajmuje, w przyszłości będzie wymagało pewnej weryfikacji. Kwalifikator gatunkowy ma bowiem wyraźne implikacje zarówno natury synchronicznej jak i historycznej. Z drugiej strony dla pełności opisu tak języka jak i stylu ludowego konieczne wydaje się włączenie charakterystyk typu seman-

tycznego, bez których (por. chociażby symbolikę pieśni miłosnych) właściwie niemożliwe stają się interpretacje nawet podstawowych sensów tych tekstów.

Ta ostatnia uwaga ma wszakże swoje uzasadnienie ale tylko w stosunku do omawianej książki. Można bowiem mieć nadzieję, że lukę tę uzupełni opracowywany pod kierunkiem J. Bartmińskiego *Słownik ludowych stereotypów językowych*, którego zasadniczym celem "będzie odtworzenie ludowego obrazu świata leżącego u podstaw języka"³.

1. Jerzy Bartmiński, *Folklor - język - poetyka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s.240.
2. J. Bartmiński, *O języku folkloru*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973.
3. J. Bartmiński, *Słownik ludowych stereotypów językowych. Założenia ogólne*, "Etnolingwistyka" t.1, Lublin 1988, s.16.



Roman Śledź, Św. Jacek Odrowąż, rzeźba w drewnie, Malinówka, woj. chełmskie

Fot. P. Maciuk

WOJCIECH MISZTAŁ

Socjologia - chłopi - socjalizm - kapitalizm

Ostatnio ukazała się rozprawa habilitacyjna Marii Halamskiej pt. *Chłopi polscy na przełomie epok* wydana przez Agencję Projektowo-Wydawniczą MAKO. Została w niej zaprezentowana analiza miejsca chłopów w społeczeństwie polskim ze szczególnym uwzględnieniem początku lat osiemdziesiątych. Praca ta stanowi nawiązanie do dzieła prof. Franciszka W. Mleczki pt. *Wieś i rolnictwo na przełomie epok* (Warszawa 1978).

Ostatnie dziesięciolecie, w którym nastąpiło załamanie się monocentrycznego ładu społecznego stanowi - zdaniem autorki - przełom między dwiema epokami: socjalizmem i kapitalizmem. Toteż główny nacisk został w pracy położony na zachowania społeczeństwa chłopskiego w zmieniającej się rzeczywistości. Służy temu konstrukcja pracy składającej się z dwóch części: "obiektywnej" i "subiektywnej". Odpowiadają one sposobom analizy. Pierwsza z nich jest zatytułowana: *Elementy położenia społecznego* i zawiera kryteria wyróżnienia chłopów ze względu na stosunek do środków produkcji, sposób gospodarowania i ich odrębność kulturową. Mamy tu zatem do czynienia z wyznaczeniem zakresu pojęcia chłopi. Kolejny etap to analiza miejsca chłopów i ich gospodarstw w rzeczywistości społecznej początku lat osiemdziesiątych. Autorka wykazuje, jaką pozycję zajmowali oni w modelu społeczeństwa socjalistycznego ze względu na obowiązującą doktrynę i politykę władz PRL względem rolnictwa. Jak zauważa, wykładnią tej polityki była "represyjna tolerancja" wobec prywatnych gospodarstw chłopskich, zaś reakcją ze strony chłopów - było "wtopienie" gospodarki chłopskiej w gospodarkę socjalistyczną jako sposób mający umożliwić jej przetrwanie. Akceptacja tego zachowania ze strony rządu miała swe źródło w nadziei na "usocjalistycznienie" chłopów.

Kolejny krok w analizie stanowi przegląd rodzinnych gospodarstw rolnych i ich zróżnicowanie ze względu na obszar upraw, stopień technizacji, typ produkcji i sposób gospodarowania. Autorka podkreśla, że gospodarka lat osiemdziesiątych nie była gospodarką pieniężną, w której o produkcji decydowałyby czynniki pochodzenia zewnętrznego (kredyty, dotacje). Pomimo to gospodarstwa zachowały swą autonomię wykazując cechy chłopskiej logiki gospodarowania.

Końcowy rozdział I części pracy stanowi charakterystykę społeczną chłopów ze względu na: strukturę demograficzną, wykształcenie, pracę, dochody, model, poziom i zróżnicowanie konsumpcji, warunki mieszkaniowe, religijność oraz orientacje polityczne. Zostały zatem poddane analizie wszystkie czynniki obiektywne decydujące o miejscu chłopów w społeczeństwie.

Druga, "subiektywna", część pracy została poświęcona analizie elementów świadomości zbiorowej. Najpierw autorka charakteryzuje teren badań i zgromadzone materiały. Pierwszym elementem świadomości jest postrzeganie miejsca w państwie. W stosunku do innych grup chłopi widzą się na miejscu szczególnym. Decyduje o tym pozycja gospodarki opartej na prywatnej własności. Jest ona niepewna i nietrwała. Chłopi postrzegają siebie jako grupę włączoną do państwa na zasadach "negatywnych", chociaż chcieliby się czuć nie tylko potrzebni, ale i lubiani. Wyraża się to wyższą niż w innych kategoriach społecznych gotowością do współpracy z władzami.

Na stan świadomości chłopów składają się również wyobrażenia o ich pozycji w społeczeństwie. Trzeba odnotować stan rozbieżności pomiędzy czynnikami ekonomicznymi a prestiżowymi. Na to nakłada się poczucie grupowego upośledzenia. Ma ono swoje źródło bardziej w

swoistej mitologii niż w sferze faktów. Chłopi czują się rządzeni przez "obcy" i niechętny im świat. Szukają własnej tożsamości poprzez "uzawodowienie" swojej pracy. Ma to podstawy w specyficznej dla wsi nierozzerwalności gospodarstwa i rodziny oraz w rodzinnym charakterze pracy. Z tej specyfiki wynika odrębność społeczno-kulturowa wsi jako społeczności lokalnej silnie zakorzenionej w określonej przestrzeni geograficznej i społecznej. Chłop równocześnie pełni rolę właściciela gospodarstwa, jego menagera, producenta, dystrybutora i konsumenta.

Kolejnym, ostatnim elementem świadomości zbiorowej jest perspektywa jednostkowa (postrzeganie siebie przez chłopą). Składa się na nią: stosunek do gospodarstwa (często ofensywna postawa względem gospodarowania), postrzeganie własnego miejsca w społeczeństwie (w porównaniu z innymi), sposoby dochodzenia do własnej pozycji w grupie i w społeczeństwie. Dwa krańce różnych strategii wobec

"zewnątrznego" i "nieprzyjaznego chłopu" świata instytucji i organizacji stanowią: "oswajanie" (np. przez przekupstwo) i otwarta walka. W świadomości chłopów dominuje poczucie umiejętności poruszania się w niechętnym otoczeniu w sposób, który zapewnia sukces. Podział świata na "my" i "oni" znajduje swoje odbicie w skali rodzinnej, lokalnej i ponadlokalnej. W tym świecie chłop czuje się zmuszony do poruszania w sposób chytry (możliwie bezkonfliktowy). Ta mafijna wizja świata społecznego dominuje w myśleniu chłopskim. Wraz ze wzrostem aktywności społecznej i gospodarczej zwiększa się pewna grupa osób sfrustrowanych rzeczywistością. Ich postawa wyraża się rosnącą biernością, aczkolwiek jest to grupa stosunkowo nieliczna.

Praca kończy się analizą głównych cech świadomości zbiorowej chłopów i czynników jej stabilności. Należą do niej: położenie społeczne, funkcje w społecznym podziale pracy, pozycja w gospodarce, wyksz-

tałenie, praca i dochód, religijność oraz aktywność polityczna. Na tle innych grup chłopci są określani jako zbiorowość dynamiczna, jeśli nie ekspansywna. Świadomość zagrożenia ze strony instytucji rzutuje zarazem na konfliktowy charakter stosunków z najbliższym otoczeniem lokalnym. Nasila się postrzeganie różnicowań istniejących wewnątrz grupy. Świadomość zbiorową określa Halamska jako "świadomość tymczasową". Wskazuje ona na rozdźwięk między położeniem społecznym a stanem świadomości grupy, co zaprzecza tezie o bycie, który kształtuje świadomość. Świadomość zbiorowa jako kategoria wyjaśniająca posłużyła autorce do analizy różnic, jakie powstają w relacjach między światem rzeczywistym a światem wyobrażeń. Świat rzeczywisty jest kształtowany pod przemożnym wpływem świata wyobrazonego. Przemiany obiektywne są bardzo silnie warunkowane przemianami w sferze świadomości zbiorowej, które zachodzą bardzo powoli w procesie wędrówki pokoleń.

MARTA ŁACEK

Wieś. W poszukiwaniu całości społeczno-kulturowej

Nakładem PWN ukazała się książka Marii Wieruszewskiej *Wieś. W poszukiwaniu całości społeczno-kulturowej*. Autorka zwraca w niej uwagę na charakter współczesnych przemian cywilizacyjnych i ich skutki dla trwania i rozwoju społeczności wiejskiej. Na tym tle opisuje przyczynę rozprzestrzeniania się idei lokalizmu społecznego, która zdobywa coraz szersze uznanie społeczności i administracji w krajach Europy Zachodniej. W ślad za upowszechnianiem tej idei następuje przekazywanie władzy i samorządu środowiskom lokalnym. Odradzają się regionalizmy i następuje renesans społeczności wiejskiej jako modelu życia.

Autorka przeprowadza krytykę dotychczasowych działań polityczno-gospodarczych wobec wsi. Miały one zniwelować różnice cywilizacyjne między wsią a miastem oraz uczynić wieś bardziej nowoczesną, otwartą na zdobycze kultury materialnej i duchowej. Oprócz pewnych pozytywnych następstw proces ten przyniósł wsi negatywne konsekwencje. Uległy mianowicie zubożeniu język i kultura, została rozbita naturalna głęboka więź społeczna.

Wieruszewska dostrzega pewne podstawy do odrodzenia kultury chłopskiej i jej podstawowych wartości we współczesnym świecie. Pisze o tym szeroko w ostatnim rozdziale książki. Równocześnie dokonuje ona próby określenia sfer decydujących o istnieniu społeczności jako integralnej całości społeczno-kulturowej. Wyjaśnia swoistość relacji międzyludzkich w małych społecznościach oraz rolę wartości lokalnych, języka i innych form komunikacji dla podtrzymania więzi.

Wieruszewska analizuje elementy tworzące specyficzną społeczną przestrzeń życia chłopów. Owa przestrzeń stawała się czynnikiem kształtowania ich tożsamości kulturowej. Autorka pisze o przyczynach zachowania tożsamości kulturowej w dobie szybkich zmian cywilizacyjnych. Podkreśla konieczność jej zachowania - zarówno na poziomie indywidualnym jak i grupowym - dla harmonijnego i twórczego rozwoju społeczności wiejskiej. Wieruszewska przedstawia również postulowany kierunek zmian w patrzeniu na problemy wsi osób planujących jej

rozwoj oraz przedstawicieli świata nauki. Poddaje krytyce niektóre teorie naukowe, zarzucając im interpretacyjną jednostronność.

Twierdzi ona, że na koncepcjach teoretycznych, badawczych i na kryteriach ocen materiałów zaciężyła wyraźnie "optyka industrializacji". Monografie oraz badania empiryczne kreśliły niepełny oraz zubożony obraz wsi. Autorka opowiada się za procesem badawczym, uwzględniającym perspektywę wewnętrzną wsi. Społeczność należy widzieć oczami jej członków, co daje możliwość wnikięcia w sferę rozumienia rzeczywistości. "*Schodzenie w głąb, wnikanie w naturę zupełnie innego porządku rzeczywistości niż opis zewnętrznych przejawów i zachowań wymaga rozpoznania całościowych faktów, wyczulenia i zmysłu obserwacyjnego w odniesieniu do mikroskali*" (s.89).

Wszelkie badania nad społecznością wiejską powinny być prowadzone całościowo, chociaż przez przedstawicieli różnych nauk społecznych (antropologów, etnografów, socjologów i in.). Takie spojrzenie może dać nową perspektywę poznania poprzez różne dyscypliny naukowe. Uwzględni ono wzajemne relacje wewnątrz- i zewnątrzsystemowe. Badania tego typu mogłyby stać się podstawą do opracowania nowych strategii rozwojowych układów społeczno-kulturowych wsi.

Drugie doroczne święto - **Wielkanoc** - miało nie mniej bogatą oprawę. W okresie Wielkiego Postu śpiewano pieśni wielkopostne i spożywano postne pokarmy. Nie wolno było wówczas urządzać wesel. Jedynie w **śródpocie** (tj. w dniu Św. Józefa) można było odstąpić od tych zakazów.

W **Niedzielę Palmową** poświęcano w kościele palmy, którymi po przyjsciu z kościoła dotykano krowy. Takie "palmowanie" miało zabezpieczyć krowy przed pobudzeniem.

Wielki Tydzień to czas malowania pisanek w *wosku* albo *koćkach olszynowych*, najczęściej w dwóch albo trzech kolorach. Pisaniki zdobiono w *gałzki*, *kwiatuszki*, *wiatraczki* i *drabinki*. W tym samym czasie wykonywano również świąteczne ozdoby do mieszkań. W okolicach Gródka były to głównie kolorowe *pajęki z bibuły*. Nimi właśnie strojono mieszkania na święta.

W **Wielką Sobotę** zbierano się w domu, do którego przyjeżdżał ksiądz i święcił pokarmy oraz wodę. Przyniesioną do domu wodą święciło się zabudowania i zwierzęta.

Wielka Niedziela była dniem szczególnym. Wszyscy starali się uczestniczyć w rannej mszy (rezurekcji), a po niej jak najszybciej wrócić do domu. Wracając z rezurekcji gospodarze "ścigali się" zaprzęgami, mówiło się bowiem, że kto pierwszy przyjedzie do domu temu urodzi się piękny owies (pszenica).

Pierwszym spożywanym w Wielką Niedzielę pokarmem była *święconka*. Dzieleniu się jajkiem towarzyszyły wzajemne życzenia, śpiewanie pieśni.

W pierwszy dzień świąt obowiązywał zakaz jakiegokolwiek pracy. Nie należało też spać, bo mogłoby to spowodować *wylęgnięcie zboża*.

W **Poniedziałek Wielkanocny** i **Niedzielę Przewodnią** oblewano się wodą. Zwykle panny były oblewane przez kawalerów (niekiedy także i odwrotnie).

Inne doroczne święta kościelne także znajdują swój wyraz w zwyczajach: *puszczenie wianków* na Bugu w noc św. Jana, *święcenie wianuszków* w oktawę Bożego Ciała, *święcenie równianek* w dniu Matki Boskiej Zielnej. Święcenie wianków i równianek to fakt bardzo istotny, wiąże się to bowiem z ich wykorzystaniem w późniejszym czasie. Wianki uwite z różnych ziół są stosowane głównie jako zabezpieczenie przed burzą, ochrona stodoły przed myszami lub środek w lecznictwie zwierząt. Z kolei, poszczególne składniki równianki wykorzystuje się przede wszystkim w lecznictwie (ziola i np. marchew) i jako ozdobę (kwiaty). Święcone w równiance ziarno dodaje się do zboża przygotowanego do siewu.

Obrzędowość rodzinna to kolejny temat podlaskich penetracji.

Obrzędy **weselne** przybierały w tym regionie różne formy w zależności od pochodzenia społecznego młodych: szlacheckiego bądź chłopskiego. Wesele szlacheckie - jak opowiadają współcześnie informatorzy - było bogatsze niż chłopskie pod względem przygotowanych potraw i trunków. Wesele chłopskie miało natomiast ciekawszą oprawę obrzędową, bogatszy repertuar pieśniowy. Niektórzy twierdzą nawet, że na weselach szlacheckich w ogóle nie śpiewano.

Pogrzeb jest ważnym elementem w wiejskiej obrzędowości rodzinnej. W eksplorowanym regionie funkcjonuje do chwili obecnej bogaty repertuar pieśni pogrzebowych i żałobnych śpiewanych wieczorem przy zmarłych. Znany jest również zwyczaj zapraszania członków rodziny i sąsiadów na tzw. *boży obiad*. W związku z tematem śmierci opowiada się tutaj np. o zmarłych przychodzących z zaświatów, o spotkaniach ze śmiercią, przepowiedniach śmierci oraz o sposobach jej powodowania.

W czasie badań utrwalono również bogaty zestaw **zakazów i nakazów**. Niektóre dotyczyły np. kobiet w ciąży. Tak oto mówiła o nich Irena Gałaguz z Kolonii Dzierzby: *No to dawniej mówiono, że [kobieta w ciąży] nie powinna do butelki zaglądać, no dlatego, że to dziecko [tj. dziecku] może na wzrok podziałać. No, że może być ślepe albo skośne oczy, coś takiego. To jeżeli zagląda. To takie już były przesady. A jeszcze, no że tam, żeby kobieta w ciąży nie wchodziła tam pod jakieś tam żerdzie jak to jakieś so. Bo to też jakoś działa, że to dziecko może być pepowino o... tego.*

Jak wynika z eksploracji, jedną z praktyk wciąż jeszcze stosowanych jest ludowe ziołolecznictwo. Informatorzy w następujący sposób podawały właściwości niektórych ziół:

KOBYLAK - *Kobylak to od biegunki. Takie ziele roślinie wysokie i nasienie ma takie czerwone* [IG].

MIĘTA - *Inne mówi, że od biegunki* [IG].

NAWROTEK - *Jak krowa, już młyka takie czerwone [daje], bo kiedyś tak było, jaskółka przeleci [tj. przeleciała] między wymieniem i ten nawrotek w mleko cadzono, że to przejdzie* [IG].

DZIEWANNA - *Dziewanna na rozwolnienie chyba* [Henryka Bojar z Krzemienia].

DZIURAWIEC - *Dziurawiec to od wątroby susze* [HB].

Informatorzy opowiadają także o sposobach oddziaływania na losy innych (głównie szkodenia im) za pomocą "czarnej magii". Jednym ze skutecznych sposobów sprowadzania na kogoś nieszczęścia była tzw. czarna msza. Mówiła o niej Marianna Korczewska:



Skrzypek Henryk Józwiak z Kol. Wieska w woj. siedleckim

Fot. W. Księżopolska

Normalna taka mszą tylko w niej byli modlitwy przekleństwa do Boga. Ji to się zawsze sprawdzało. Ale ze nase księża, zaden tego odprawić nie chciał. Tylko pop. [...] Otyłki ojcu zginęli tez pieniądze ji "oni tak to na tygo, to na tygo. A to jech wzioł ojcu syn te pieniądze. Ji ten ojciec sie raz ... tego i dał na te carne mse. [...] To później ten ojciec nie móg tego przeżyć. A "on, jak "odprawił pop te mse, to jego nic nie bolało tylko piekło. Dotąd piekło az go dopiekło. Ji później ten "ojciec mówi: Cemuś mie nie powiedział, żeś to ty wzioł te pieniądze. [...] Przepadło juz. Jak sie na te mse daje, to juz nie ma odwrotu.

W eksplorowanym regionie żywy jest k u l t M a t k i B o s k i e j Ł a z ó w k o w s k i e j. Powszechnie znane są tu opowieści o kamieniu, na którym - jak głoszą legendy - odbite są stopy matki boskiej lub dzieciątka:

Jest tam taki kamień duży (w Kościele Parafialnym w Łazówku) i Matka Boska na tym kamieniu sie objawiła, bo tam do dzisiaj so stopy odbite na tym kamieniu, Matki Boskiej (Piotr Szybka z Jabłonnej Lackiej).

Oprócz legend opowiadających o kamieniu, znane są także opowieści, dotyczące skomplikowanych dziejów cudownego obrazu Matki Boskiej z kościoła w Łazówku: *Jak Ruchy zabierali (obraz Matki Boskiej z Łazówka) to jesce powiem coś. To sie ściagnęło do takiej letkiej sarówki. Ji widzieli wszystkie ludzie, co zyli tam. Teraz to moze rzadko kto żyje, bo to wiadomo dawne lata. W którym roku to ja tam tego nie pamiętam. To widzieli jak unosiła sie osoba i jasność i uniosła sie do góry. I że te Ruskie wzięli tylko ten obraz, no zwykły obraz. W niem nie było Matki Boskiej. Cudownej nie było (MK).*

W zebranych podczas obozu materiale przewijają się także reminiscencje wydarzeń historycznych. Badany region to teren "pounicki". Tak przywołuje wspomnienia swojej babki Marianna Korczewska: *Jich (unitów) ogromnie prześladowali. Ja to wiem z opowieści mojej babki. Jak oni sie męczyli te unicy po kryjomu, te śluby brali, dzieci po kryjomu chrzcili, z księdzem sie umawiali i do lasu wychodzili i tam śluby dawali. Bo przecież i księżdom było zakazane, ze broń Boze, jak sie wyda, to śmierć. Nie było ratunku. Ale księżde dlatego szli, nie patrzyli na to. No, a jak sie wydało, to jech mordowali ogromnie. To wiem z opowieści. Ji głodzili, ji bili, ji cuda wielkie. Jakie tylko tortury byli to tech unitów, zeby je unicy nawrócili sie do niech. Ale takie byli ze nie chcieli. Śmierć ponieśli, ale sie nie nawrócili [...] Duzo wywozono na Syberie.*

Wszystkie zapisy - a całokształtu tematów nie sposób tu przywołać (zarejestrowano je na 45 taśmach magnetofonowych i 5 filmach video) - złożone zostały w Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach oraz Archiwum Etnolingwistycznym UMCS w Lublinie. Zostaną one opracowane w postaci specjalnych wydawnictw. Część materiałów, zwłaszcza ludowe wyobrażenia i wierzenia zostanie włączona do przygotowywanego przez lubelski zespół etnolingwistyczny *Słownika ludowych stereotypów językowych*, który stawia sobie za cel rekonstrukcję ludowej wizji świata i człowieka.

Zofia Formela nie żyje

Nie sądziłem, że w tak krótkim czasie nieublagana śmierć upomni się o kolejną hafciarkę z Pomorza.

4 maja 1991 r. w Kartuzach zmarła 55-letnia Zofia Formela. Odeszła nagle, w pełni sił twórczych.

Była osobą bardzo wrażliwą na otaczające ją piękno, którego odzwierciedleniem były jej prace. Skromna i zawsze uśmiechnięta - taką zapamiętali ją uczestnicy Targów Dominikańskich czy pleneru twórców ludowych w Wieżycy oraz jej uczennice, którym z zapalem przekazywała swoje umiejętności.

Haftem zainteresowała się w 1968 r., gdy mieszkała jeszcze w Sierakowicach. Pracowała wtedy jako pielęgniarka w Wiejskim Ośrodku Zdrowia. Serwety, które wykonywała, sprzedawała, aby uzupełnić szczupły budżet rodzinny. Zapewne jej skromność sprawiła, że dopiero w 1979 r. wysłała swoje prace na konkurs "Złota Igła 1979". Uhonorowano ją nagrodą specjalną. Odtąd otrzymywała wiele nagród i wyróżnień.

W jej dorobku artystycznym oprócz serwet, obrusów i bieżników znajdują się również makaty, chorągwie, feretrony a nawet baldachim. Często sięgała do tematyki religijnej, haftując wizerunki Matki Boskiej, Jezusa, św. Józefa czy Tadeusza Judy. Pierwszą makatkę, zatytułowaną "Matka Boska Sianowska", wykonała dla papieża Jana Pawła II w 1981 r. Jej prace zdobią wiele kościołów m. in. w Linii, Kartuzach czy Rumii Zagórze. Wyhaftowała również sztandar z gryfem dla Kartuskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Przedstawienia figuralne, bardzo starannie wykonane, ozdabiała zazwyczaj ornamentem z haftu kaszubskiego; nawet Matka Boska Ostrobramska otrzymała kaszubska dekorację. A tak o hafcie pani Zofii pisała etnograf, Krystyna Szalańska: "Zofia Formela kultywuje przede wszystkim siedmiokolorowy haft kaszubski oraz haft czepcowy, tzw. złoty wykonywany metalową lub bawełnianą nicią w kolorze białym i złotawym. Przeważnie sama komponuje ornamenty, nawiązując do żukowskiej odmiany haftu kaszubskiego".

Prace Zofii Formeli znajdują się w zbiorach Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach i Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Wzbogacają też kolekcje etnograficzne Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy i WOK w Gdańsku.

Na rok przed śmiercią odwiedziłem panią Zofię w jej mieszkaniu. Czytałem kronikę, którą spisywała pięknym kaligraficznym pismem. Dowiedziałem się wtedy, że oprócz haftu pani Zofia zajmowała się również rzeźbą. Swoich prac rzeźbiarskich nie wystawiała jednak na pokaz, rzeźbiła tylko dla siebie.

Edmund Zieliński

Protokół
z posiedzenia jury
Konkursu Poetyckiego
im. Stanisława Buczyńskiego

Jury obradowało w składzie: Stefan Aleksandrowicz (przewodniczący), Zofia Szwał i Edward Franciszek Cimek (członkowie) oraz Irena Kozubowska (sekretarz).

Na Konkurs napłynęło 30 zestawów wierszy. Po zapoznaniu się z ich treścią jury postanowiło przyznać trzy równorzędne nagrody po 150 000 zł każda za poetycki autentyzm i oryginalność formy. Nagrody te otrzymują:

- Jan Król z Nielisza, godło "Sworzeń"; Halina Sajkiewicz z Tarnawatki, godło "Piołun" oraz Zbyszko Sławian z Krakowa, godło "Bił Goraj".

Ponadto jury uhonorowało cztery zestawy przyznając nagrody po 100 000 zł następującym twórcom:

- Władysławowi Koczołowi z Czarnegostoku, godło "Peonia"; Wierze Kucharskiej z Horodła, godło "Kresowianka"; Bogusławowi Miazdze z Hrubieszowa, godło "Eden" i Zofii Nowackiej-Wilczek z Lublina, godło "Stella" (ze szczególnym wyróżnieniem wiersza *Preludium do bajki*).

Nagrodę specjalną za wiersz poświęcony pamięci Stanisława Buczyńskiego otrzymał Władysław Sitkowski ze Zwierzyńca (godło "Grom"). Nagrodę tę ufundował syn Stanisława Buczyńskiego - Maciej Buczyński z Kotorowa.

Nagrody książkowe jury przyznało: Jolancie Miśkiewicz z Lublina, godło "Jolanta" i Alfredzie Magdziak z Sitańca, godło "Brzoza".

Jury stwierdza, że nagrodzone utwory prezentują dość wysoki poziom artystyczny i zasługują na upowszechnienie. Jury składa wszystkim autorom nadesłanych wierszy serdeczne podziękowanie za udział w Konkursie i życzy osiągnięć w dalszej pracy artystycznej.

Zamość, 7.09.1991 r.

HALINA SAJKIEWICZ

Witrażem mknących dni
ozdobiłam oczy,
pachnącym piołunem
podparłam wspomnienie,
zmęczona ziemia woła:
nie pogniećcie wiejskiego nieba.

JAN KRÓL

Wokół Wielkanocy I

"Całym smykkiem, nie żałuj,
kiedy grasz oberka! ..."

I tup! tup! tup! z odwyrtką,
tup! tup! tup! po ścianach! ..."

I kto kogo przegoni;

"Trzymaj się mnie, Kasiu ..."

Tup! tup! kółko, kółeczko.

Szyby w oknach brzęczą;

"Olaboga, chłopaki,
toć chałupa stęka..."

Przerwał grajek: "... ha, stęka ...";

skończy majdankiem.

Ładny taniec, nie ma co -

tańczą go z przysiadem.

I co który krzepciejszy -

hop! w górę tancerkę.

Po tym podjeść coś, wypić,

wyśpiewać się, pokpić:

"Przecie jutro popielca;

nie przegapmy kura.

Oj, by to gadania,

niesławy jak błota! ..."

Kur udany, zapieje

w samiusieńki północek.

"Zdrowie jeszcze, kumeńku" -

kum zachęca kuma;

Jutro popiół w kościele,

no i wielkopoście...

WIERA KUCHARSKA

Błękitny pejzaż

Kołysana wiejskim pejzażem,
pasmami lnianych zagonów,
błękitem otulona
idę przez horyzonty -
dziewczę z chłopskiego pola,
dni burzliwe poznałam,
wiem co to jest dola.

Często wracam myślą do dzieciństwa
tam, gdzie się tliło
domowe ognisko,
gdzie siano wraz ze mną
biegło do brogu
i niebo było tak blisko.

Dziś, gdy dogasa
dzień nad horyzontem,
w mgłach już leżą
me słoneczne smugi,
muszę się do życia
wciąż uśmiechać,
aby spłacić zaciągnięte długi.

ZBYSZKO SŁAWIAN

Księżyc nad Tanwią

Czerń nocy ozłocił z nieba
księżyc,
miedziany dziś prawie -
jak
bochen wiejskiego chleba
leżący
na chłopskiej ławie.

Wędrował
nad polskim krajem
wonnym
miodnymi łąkami,
by w Puszczy
pod Biłgorajem
pogwarzyć
z partyzantami.

I nie ma w tym
nic dziwnego...
-Wszak wschodził on dziś
nad Tanwią,
W Osuchach czerpał,
Kolego,
swą barwę:
- z piasku,
z naszą krwią...

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Do przyjaciela

Pamięci St. Buczyńskiego

Gdybyś zstąpił przyjacielu
na tę niwę
coś przeorał
to usłyszałbyś głos skargi
co ptaszęcy wznosi chorał

Lecz nie zstąpisz bo i po co
w ten zaklęty
krąg co zgrzyta
tym gościńcem co odszedłeś
wraca w bólach pospolita

A chłop wita ją jak matkę
co powraca
hen z wygnania
i otwiera przed nią bramy
pełne klęski i wytrwania

W przyodzievek ją przystraja
łąk kwiecistych
pól i lasów
i westchnieniem dzień zaczyna
by doczekać lepszych czasów

ZOFIA NOWACKA-WILCZEK

Preludium do bajki

kobieta wiejska
wschodzi słońcem cała
o świcie
pachnie mlekiem porannym
grzeje polnym skwarem
smakuje każdym
niedzielnym rosołem
który w środku dnia zapala
nad rodzinnym stołem
kobieta wiejska
ma dobre rozmiary obszernej
rozłożystej matki
hodującej dzieci stadko
pelargonie w oknach
jaskółki pod strzechą
w oczach dobroć
i tęczę na niebie
kobieta wiejska ma razowe ręce
w które już o brzasku
wkłada serce
do swej wiecznej pracy

ma twarz co odbija
wszystkie pory roku
z widokiem na niepokój
i miejsce do płaczu
na swej miękkiej piersi
kobieta wiejska
ma zieloną duszę
w bławatki i maki
z którą na ujarzmienie
hardej ziemi rusza
i marzy
że kiedyś
już po wszystkich żniwach
wszystkich sianokosach
że właśnie jej kiedyś
inny los się zdarzy
nad którym
bajkę ktoś rozwiesi
gdzie królową będzie
ona kobieta wiejska
ona zwykła chłopka
prosta baba ze wsi

Nagrody premiera dla twórców ludowych Kaszub.

30 kwietnia 1991 r. w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach po raz kolejny została wręczona Nagroda Premiera dla twórcy ludowego z regionu Kaszub. Na uroczystość tę przybył wicewojewoda bydgoski, Henryk Sapalski, który oprowadzany przez dyrektora muzeum, Wandę Tyborską z zainteresowaniem zwiedził wszystkie wystawy oraz pozostałe obiekty muzealne mieszczące się w ciągu miejskich murów obronnych, a także dwa oddziały muzeum.

Wojewoda dokonał uroczystego aktu wręczenia Nagrody Premiera w sali wystaw czasowych, gdzie otworzył również nowo przygotowaną ekspozycję pt. "Rękodzieło współczesnych twórców z Pomorza".

Chojnickie muzeum uzyskało przywilej typowania kandydata do tej nagrody w roku 1986, kiedy to ówczesny premier, Zbigniew Messner odwiedził Chojnice i spotkał się w Muzeum z twórcami ludowymi Kaszub. Regulamin przewiduje, że nagroda ta została ustanowiona dla pobudzenia aktywności twórczej kaszubskich artystów ludowych mieszkających w województwie bydgoskim oraz dla uhonorowania ich osiągnięć artystycznych i popularyzatorskich w dziedzinie sztuki ludowej i folkloru. Laureatem Nagrody Premiera jest każdorazowo taki artysta ludowy, dzięki któremu sztuka Kaszub żyje i rozwija się. Tak więc, aby uzyskać tę nagrodę nie wystarczy być jedynie bardzo dobrym twórcą, ale trzeba jeszcze swoje umiejętności przekazywać nowym adeptom sztuki. Te właśnie warunki spełniali wszyscy wyróżnieni dotychczas twórcy.

Pierwszą Nagrodę Premiera otrzymała w roku 1986 Bronisława Bajgot, hafciarka z Dąbrówki, która rozpowszechniła piękny haft kaszubski poza etnograficznym regionem Kaszub. Przy jej zaangażowaniu powstał też w Dąbrówce zespół pieśni i tańca propagujący folklor kaszubski. Mówiąc o twórczości Bronisławy Bajgot należy podkreślić fakt, że stworzona przez nią "szkoła" charak-

teryzuje się specyficznymi, właściwymi tylko dla niej motywami, a wykonywane tak przez nią, jak i pod jej kierunkiem hafty można łatwo odróżnić od innych należących do tzw. szkoły żukowskiej.

Kolejną nagrodę w roku 1987 zdobyła również hafciarka, Aleksandra Lubińska z Chojnic, kierująca kołem hafciarskim im. Albina Makowskiego przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Chojnicach oraz prowadząca zespół hafciarski działający przy Oddziale Muzeum w Silnie. Pani Aleksandra jest wspólną instruktorką, potrafiącą wpoić potrzebę indywidualnej inwencji twórczej przy każdym dziele hafciarskim. Prace wychodzące spod jej igły stanowią wzór godny naśladowania zarówno pod względem artystycznym, jak i technicznym.

W roku 1988 Nagrodę Premiera otrzymała Anna Głowczewska z Orlika, która czynnie zajmuje się haftem od roku 1932. Swoje długoletnie doświadczenia w tej dziedzinie zawarła w pracy *Haft kaszubski* wydanej w roku 1982 nakładem wydawnictwa "Watra".

W roku 1989 laureatką nagrody została Helena Grabkowska z Tucholi, niestrudzona propagatorka haftu kaszubskiego. Jej niewątpliwą zasługą jest stworzenie w rejonie Tucholi nowej szkoły haftu kaszubskiego, tzw. haftu bursztynowego, który swą kolorystyką nawiązuje do wszystkich odcieni naturalnego bursztynu. Wzory Heleny Grabkowskiej wydał w 1983 r. Chojnicki Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

W roku 1990 Nagrodą Premiera uhonorowano rzeźbiarza Franciszka Menczykowskiego z Czerska i Zofię Theil, hafciarkę z Chojnic.

Rzeźby Franciszka Menczykowskiego, tworzone od ponad pół wieku, odzwierciedlają zarówno życie i pracę ludu kaszubskiego, jak i jego kulturę duchową, wyobrażają postaci z baśni i legend, w tym charakterystyczne kaszubskie "purtki". Przez wiele lat swe umiejętności i

doświadczenia Franciszek Menczykowski przekazywał młodym w prowadzonych przez siebie szkołkach rzeźbiarskich. Czyni to również dziś, nie szczędząc zainteresowanym cennych rad i wskazówek.

Drugą laureatką z roku 1990 jest Zofia Theil, która przez wiele lat, popularyzując haft kaszubski, kierowała Ośrodkiem Pracy Nakładczej Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego "Rzut" w Toruniu. Stworzono go dzięki jej inicjatywie, przez co znalazło zatrudnienie wiele kobiet, mieszkanek Chojnic. Obecnie pani Zofia prowadzi kółko hafciarskie przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Chojnicach, preferując haft biały.

Uczennicą Zofii Theil jest laureatka Nagrody Premiera w 1991 r. - Teodozja Narloch. Wiedza zdobyta na kursach hafciarskich, wrodzony talent przekazywania jej innym, a przede wszystkim zdolności organizatorskie sprawiły, że od 10 lat Teodozja Narloch prowadzi kursy haftu kaszubskiego oraz kieruje zespołem hafciarskim przy PSS "Społem" w Chojnicach. Należące do zespołu hafciarki zdobywają najwyższe laury na konkursach sztuki ludowej prezentując prace o wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Oprócz sztuki hafciarskiej pasją T. Narloch jest folklor kaszubski. Należy do Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Chojnickiej "Kaszuby", w którym śpiewa i sprawuje funkcję kierownika organizacyjnego.

Premier, pan Jan Krzysztof Bielecki, utrzymał w mocy decyzje swoich poprzedników. Jest to niewątpliwie dowód uznania dla wartości tradycyjnej kultury Pomorza, w tym sztuki i folkloru kaszubskiego.

Lidia Białkowska
Janina Cherek

Protokół
**posiedzenia jury konkursu "Święci polscy -
dokumentacja ludowych opowieści i pieśni"**

Lublin, dnia 16 października 1991 r.

Jury obradowało w składzie: dr Jan Adamowski (przewodniczący), mgr Anna Michalec (muzykolog), dr Donat Niewiadomski.

Na konkurs nadesłano 7 zestawów taśm magnetofonowych z nagraniami oraz 26 zestawów tekstów piśmiennych. Łącznie w konkursie wzięło udział 31 uczestników (niektóre osoby nadesłały zarówno taśmy jak i teksty zapisane).

Jury po rozpatrzeniu złożonych tekstów piśmiennych i po przesłuchaniu nagrań przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagrodę, w wysokości 95 000 złotych, otrzymał Andrzej Murański (Juszczyna, k. Żywca) za całość przedstawionych materiałów, ze szczególnym podkreśleniem wartości "pogadek".

II nagrodę, w wysokości 60000 złotych, otrzymali: Katarzyna Czelej (Wiryki Połud) za ludowe wykonanie pieśni religijnych; Maria Rogosz (Dziedzice, p-ta Zielina) za nadesłanie rzadkich pieśni o świętych; Adam Doleżuchowicz (Zakopane) za zapisany repertuar.

Wyróżnienia, w wysokości 40000 złotych, otrzymali: Marianna Wegiera (Wiryki Połud) za pieśń *O sądzie ostatecznym*; Zuzanna Spasówka (Pożóg) za materiał związany z wierzeniami i kultem św. Agaty; Michalina Borodej (Brzeźno) za całość przedstawionych materiałów; Edeltrauda Krupop (Kamień Śląski) za pieśń o sierotach i rozważania różańcowe; Czesław Maj (Motycz) za legendę *Pogardzony chleb*.

Jury stwierdza, że nie wszyscy uczestnicy zrozumieli podane w regulaminie założenia i intencje konkursu. Ale teksty nie spełniające w pełni wymogów konkursu także brano pod uwagę. Jedno z nagrań nie mogło być rozpatrywane w kategorii nagród, gdyż zapis słów okazał się nieczytelny. Nie uwzględniono w kategorii nagród tekstów autorskich wcześniej drukowanych, nagradzanych w innych konkursach lub przepisanych z publikacji książkowych.

Protokół
**z posiedzenia Sądu Konkursowego
jubileuszowego Konkursu Literackiego
Oddziału Beskidzkiego STL**

Lublin, dnia 10 października 1991 roku

Jury obradowało w składzie: mgr Anna Czyżewska (przewodnicząca), dr Jan Adamowski, dr Donat Niewiadomski.

Na konkurs nadesłano 8 tekstów prozatorskich ośmiu autorów i 50 wierszy jedenastu autorów. Łącznie w Konkursie wzięło udział 16 twórców.

Jury po rozpatrzeniu złożonych materiałów przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W prozie

Dwie równorzędne nagrody główne otrzymali: Kazimiera Sekuła (Brzeszcze), godło "Holny" za utwór *Gazda Jantol i dieboł* oraz Kazimiera Paciorek (Juszczyna) godło "Wrzos", za utwór *Lykorka downyk casów*.

Dwa wyróżnienia przypadły: Andrzejowi Murańskiemu (Juszczyna), godło "Jawor" za utwór *Jak zbójnicy Jonka wyunacyli* oraz Marii Grzegorek (Juszczyna), godło "Cyprys", za utwór *Sećciniedziolka*.

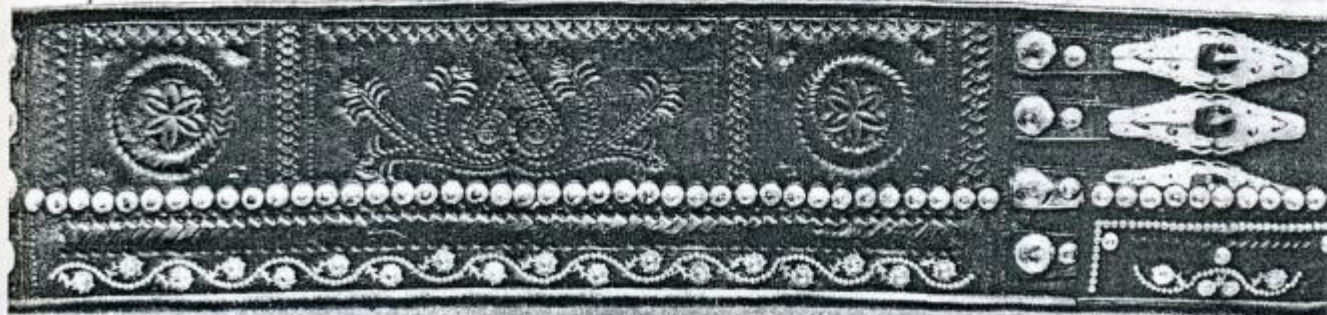
W poezji

I nagrodę otrzymała Krystyna Sobocińska (Brzeszcze), godło "Eska", za zestaw.

II nagrodę otrzymali: Andrzej Murański (Juszczyna), godło "Jawor", za zestaw oraz Feliks Kantyka (Gilowice), godło "Kalina", za zestaw.

Wyróżnienie otrzymał Juliusz Wątroba (Rudzica), godło "1897", za wiersz *Nie lutuj sie nady mnóm*.

Prócz tego przyznano wyróżnienie dla najmłodszego uczestnika Konkursu, które otrzymała Monika Grzegorek (Juszczyna), godło "Mak".



Anna Konieczna, Opasek bacowski, Bukowina Tatrzańska, woj. nowosądeckie

Fot. L. Kistelski

Spis treści

W hołdzie Janowi Pockowi - 1

Z KLASYKI LITERATURY CHEŁPISKIEJ /Jan Pock/ - 2

Krystyna Poczek: *Wesele Jasia Pocka /fragmenty/* - 4

Bronisław Pietrak: *Dlaczego Pock zmarł przedwcześnie?* - 6

Władysław Sitkowski: *O Janie z Kalenia* - 7

Donat Niewiadomski: *"Jestem dziedzicem na kłopotach". Korespondencja Jana Pocka ze Stanisławem Buczyńskim* - 8

Protokół z posiedzenia Sądu Konkursowego Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka - 16

PROZA

Kazimiera Sekuła: *Jantek Kowol i jego koń* - 20

Wanda Łomnicka-Dulak: *Księżyc* - 21

Stanisława Pudełkiewicz: *Czarownice* - 22

Kazimierz Maurer: *Zywicielka* - 23

WIERSZE

Krystyna Aleksander, Janina Boniakowska, Zygmunt Bukowski, Elżbieta Daniszewska, Stanisław Derendarz, Janina Jarosz, Feliks Kantyka, Marian Karczmarczyk, Władysław Koczot, Jan Kowalski, Jan Król, Wiera Kucharska, Wanda Łomnicka-Dulak, Tadeusz Michalski, Zofia Nowacka-Wilczek, Jan Pock, Stanisława Pudełkiewicz, Zdzisław Purchała, Stanisław Rząsa, Halina Sajkiewicz, Władysław Sitkowski, Zbyszko Sławian, Kazimiera Wiśniewska

Elżbieta Sendejewicz: *Dwadzieścia pięć lat Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu* - 25

Jan Adamowski: *Pieśni z repertuaru XXV Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu* - 30

Stanisława Niebrzegowska: *Drugi zbiorek "Kazimierskich nut"* - 35

SYLWETKI

Donat Niewiadomski: *W poszukiwaniu prawdy. O życiu i twórczości Stanisławy Pudełkiewicz* - 37

Barbara Stykova: *Poezja Pienin - Krystyna z Lizoniów Aleksander* - 42

Z ARCHIWUM FOLKLORU

Józef Szymańczyk: *Byłem fotografem w Kosowie Poleskim* - 44

Jan Adamowski, Irena Kodis, Anna Prokopowicz: *Materiały do folkloru Polaków okolic Wilna* - 56

Grażyna Sopylak: *Wiedza rolnicza - wróżby urodzaju i meteorologia ludowa w Dąbrówce* - 61

SZKICE I OPRACOWANIA

Antoni Krawczyk: *Agraryzm, etos chłopski, nauka społeczna Kościoła* - 63

Jan Adamowski, Lucyna Adamowska: *Rola Kościoła w utrwalaniu i przekazywaniu kultury ludowej* - 68

Urszula Majer-Baranowska: *Świętość źródła w polskiej kulturze ludowej* - 73

Maria Chodkowska: *Twórczość ludowa w zwiększaniu efektywności rehabilitacji niepełnosprawnych. Potrzeby i możliwości* - 76

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Piotr Dahlig: *Archiwum Fonograficzne im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN* - 81

RECENZJE

Danuta Naczypruk: *Ojciec święty do rolników* - 85

Jan Adamowski: *O istocie stylu ludowego* - 86

Wojciech Miszał: *Socjologia - chłopi - socjalizm - kapitalizm* - 87

Marta Łacek: *Wieś. W poszukiwaniu całości społeczno-kulturowej* - 88

INFORMACJE

Stanisława Niebrzegowska, Jolanta Panasiuk: *O badaniach folkloru na terenie województwa siedleckiego* - 89

Edmund Zieliński: *Zofia Formela nie żyje* - 91

Protokół z posiedzenia jury Konkursu Poetyckiego im. Stanisława Buczyńskiego - 92

Lidia Białkowska, Janina Cherek: *Nagrody premiera dla twórców ludowych Kaszub* - 94

Protokół z posiedzenia jury konkursu "Święci polscy - dokumentacja ludowych opowieści i pieśni" - 95

Protokół z posiedzenia sądu konkursowego jubileuszowego Konkursu Literackiego Beskidzkiego Oddziału STL - 95





Józef Baran — rzeźbiarz z Opoczna w woj. piotrkowskim
Autou

Fot. Leszek Kistelski

KD-TI-LUBLIN
Biblioteka
G 15

